

---

*Gina Jackson*

---

---

*Dziewczyna i kowboj*

---

---

# Rozdział 1

---

Caitlyn Bradford nie posiadała się ze szczęścia, gdyż doprawdy był to wymarzony dzień na wyprawienie wesela w ogrodzie. Temperatura spadła poniżej dziesięciu stopni - jak na czerwiec rekordowy ziąb, na horyzoncie zaś kłębiły się nisko szare, wróżące deszcz chmury. Przenikliwy wiatr targał przywieszkami linii lotniczych, grożąc, że zerwie je, nim Caitlyn dotrze na lotnisko. Dziewczyna jedną ręką pchnęła wynajęty wózek bagażowy, drugą sięgnęła ku swoim długim miedzianym włosom, aby upewnić się, że wciąż są bezpiecznie zwinięte w węzeł na karku. Tego dnia miał się właśnie odbyć ślub jej byłego męża, w kronice towarzyskiej opisany jako „skromna uroczystość dla trzystu par najbliższych przyjaciół”. Caitlyn zdawała sobie sprawę, że nie jest zbyt szlachetna, modląc się w duchu, aby akurat wtedy rozpętała się burza.

Przy stanowisku odprawy na wolnym powietrzu czekały zaledwie cztery osoby. Oczywiście rozsądniejsi pasażerowie wybrali stanie w długich kolejkach w hali odlotów zamiast perspektywy przewiania przez przenikający do szpiku kości wiatr albo przemoczenia do suchej nitki. W ten sposób jednak zyska szansę odprawienia bagażu, zanim burza rozpocznie się na dobre. Jeżeli przejdzie przez kontrolę teraz, zdąży przed wejściem na pokład samolotu wypić filiżankę cappuccino.

Kiedy zajęła miejsce w kolejce, stojąca przed nią tęga starsza niewiasta wymownie popatrzyła na wyładowany wózek dziewczyny.

- Przepraszam, skarbie, ale czy zdaje sobie pani sprawę, że wolno zabrać tylko dwie walizki i bagaż podręczny?

- Owszem, wiem o tym. - Caitlyn uśmiechnęła się grzecznie. Nie cierpiała, kiedy ktoś nieznamy zwracał się do niej per „skarbie”, choć tą kobietą jednak kierowała życzliwość. - Skontaktowałam się z przewoźnikiem i dowiedziałam się, że mogę mieć nadbagaż, jeśli

dodatkowo zapłacę.

Kolejka posuwała się szybko. Nikt, nie wyłączając dwóch mężczyzn z obsługi, wyznaczonych do odprawiania pasażerów na dworze, nie chciał nazbyt długo wystawiać się na działanie żywiołów. Młodszy z nich, chłopak o rumianej twarzyczce, wyglądający na uczniaka szkoły średniej, przeniósł bagaże tęgiej niewiasty na taśmę, podczas gdy drugi celnik ostemplował bilet. Przyszła kolej na Caitlyn.

- Proszę pani, wolno zabrać jedynie dwie walizki i bagaż podręczny.  
- Starszy urzędnik zmarszczył brwi.

- Wiem - westchnęła Caitlyn. Nienawidziła się powtarzać. -  
Zadzwoiłam do linii lotniczych i poinformowano mnie, że mogę wziąć dodatkowy bagaż, jeśli zapłacę za nadwagę.

Starszy z urzędników skinął głową.

- Zgadza się, ale nie może pani zrobić tego tutaj. Musi pani wejść do środka i tam bagaż zostanie zważony.

- A może istnieje jakiś cudowny sposób, w który mógłby mi pan to ułatwić? - Caitlyn wyciągnęła z torebki przygotowany zawczasu banknot. Już dawno nauczyła się, że napiwek może zdziałać cuda, jeśli chodzi o ominięcie przepisów. - Z przyjemnością wynagrodzę pana za fatygę.

Starszy urzędnik uśmiechnął się szeroko.

- Hm, cóż... mój partner znakomicie szacuje wagę bagażu. Bobby, co ty na to?

- Oczywiście. - Młodszy wyszczerzył zęby. - Pani odstała już jedną kolejkę. Nie byłoby w porządku, gdyby musiała stanąć w drugiej.

- Jest pan niezwykle uprzejmy. - Caitlyn wyjęła kolejny banknot i podała, kiedy sięgnął po pierwszą z jej walizek.

- Ta jest zupełnie lekka. - Dźwignął ciężką walizę i ustawił ją na taśmie. To samo uczynił z pozostałymi trzema, potem puścił oko. - Moim zdaniem, nadwagę pokryje jakieś dziesięć dolarów.

Caitlyn skinęła głową i wręczyła mu dwa pięciodolarowe banknoty, ogromnie uszczęśliwiona, że ma ten problem z głowy. Spodziewała się, że nadwaga będzie kosztować ją co najmniej pięćdziesiąt dolarów, a tymczasem wydała mniej niż połowę. Kiedy bilet już opatrzono pieczętką, zarzuciła na ramię bagaż podręczny i ruszyła w kierunku ter-

minalu. Dotarłszy do drzwi, po raz ostatni popatrzyła na sześć wielkich walizek, znajdujących się na szczycie taśmy, i westchnęła. W nich znajdował się cały jej majątek. Niezbyt wiele, jak na trzy i pół roku małżeństwa ze Spencerem Sinclairem, ale przynajmniej nie będzie musiała dłużej wysłuchiwać nieustannych wyrzekań teściowej.

Na lotnisku roіło się od współpasażerów. Caitlyn uśmiechnęła się z satysfakcją, mijając długi, wijący się ogonek ludzi stojących do odprawy. Nie tylko zaoszczędziła pieniądze, ale także zyskała nieco czasu dla siebie. Zerknęła na tablicę, wyświetlającą godziny odlotów i przylotów, i zorientowała się, że do wejścia na pokład samolotu ma prawie godzinę. Cały ten czas spędziła rozmyślając, co zrobi, kiedy wreszcie znajdzie się w Little Fork, w stanie Wyoming.

Zaledwie wczoraj przyszło wezwanie prawnika jej zmarłej ciotki, Belli. Caitlyn nie znała zbyt dobrze siostry ojca, ale trzy miesiące temu ciocia Bella zadzwoniła do niej z pytaniem, czy nie zechciałaby zostać wykonawcą jej testamentu. Caitlyn się oczywiście zgodziła. Jej rodzice nie żyli już od siedmiu lat i z całej rodziny pozostała jej tylko ciocia. Kiedy rozmawiały ze sobą po raz ostatni, w głosie ciotki wcale nie było słyhać, że jest chora. A przecież, ledwie dwanaście tygodni temu, również i ona przeniosła się do lepszego świata.

Caitlyn wybrała niewielką niszę w kącie restauracji i zamówiła cappuccino. Czekaając na kawę, rozmyślała o ostatniej ich rozmowie. Bella wypytywała o Spencera i wtedy dziewczyna się załamała. Wbrew sobie zaczęła płakać w słuchawkę i zwierzać się ciotce, że właśnie podpisała papiery rozwodowe. Zagłębiła się nawet w plugawe detale, wyznała, że któregoś dnia wróciła wcześniej z pracy do domu i zastała Spencera w łóżku z Ardis Pelton, córką najlepszej przyjaciółki jego matki.

Cioci Belli najwyraźniej nie zaskoczyły takie nowiny. Udzieliła tylko bratanicy kilku zdroworozsądkowych rad. Wiadomo powszechnie, że niektórzy mężowie robią skoki w bok, więc do Caitlyn należy decyzja, co w tej sytuacji postanowić. Jedno z rozwiązań to rozwód, drugie - wybaczenie. Czy Caitlyn jest pewna, że nie pragnie utrzymać małżeństwa?

Caitlyn nie miała wątpliwości, co zrobić, i wytłumaczyła cioci Belli,

jakie są tego przyczyny. Spencer, zamiast wsadzić Ardis do taksówki, ubrał się i odwiózł kochankę do domu. Potem pojechał do swojego klubu i stamtąd zatelefonował do żony. Usprawiedliwił się. Wcale nie chciał, aby Caitlyn dowiedziała się o wszystkim w ten sposób, ale może stało się dobrze, że jego romans z Ardis przestał być tajemnicą. Ale jeśli Caitlyn zechce złożyć pozew, nie będzie miał nic przeciwko temu. Ardis zaszła w ciążę, toteż pragną jak najszybciej wziąć ślub.

Kelnerka przyniosła cappuccino. Caitlyn zamieszała kawę cynamonową pałeczką, upiła łyk słodkiego napoju, westchnęła. Co poszło nie tak w jej małżeństwie? Kiedy przeoczyła ostrzegawcze sygnały? Z początku bardzo się kochali, tego Caitlyn była pewna; oboje jednak do tego stopnia pochłonęła praca, że niewiele pozostawało im czasu dla siebie.

Z tego wszystkiego Caitlyn zwierzyła się cioci Belli. Nie miało sensu zaprzeczać, że są wystarczająco dojrzały, że nie wiedzieli, kiedy stali się parą przyjaznych sobie nieznajomych mieszkających pod jednym dachem. Jej zdaniem było to naturalne. Czyż większość małżeństw nie kończy się ostatecznie układem zawartym za obopólnym porozumieniem? Ciocia Bella skwitowała to śmiechem. Obopólne porozumienie to po prostu synonim dzielącej ludzi przepaści i wcale nie brzmi to dobrze. Ciotka zgodziła się, że utrzymanie małżeństwa ze Spencerem jest bezsensowne, poza tym wcale nie uważała, aby to było konieczne. Nie mieli dzieci, a on bez wątpienia ich pragnął. No i Caitlyn też chciała się wyrwać z tego kotła, prawda?

Caitlyn przyznała, że tak. Czuła się zmęczona. Ciężko pracowała, a po powrocie do domu musiała udawać doskonałą w każdym calu żonę należącą do towarzyskiej śmietanki. Niekiedy wydawało się jej, że poza tą egzystencją musi istnieć jakieś inne życie.

Ciotka Bella przyznała jej rację - dziewczyna podjęła właściwą decyzję. A potem powiedziała coś zaskakującego: Caitlyn zrobiłaby najlepiej, traktując rozwód jako wydarzenie otwierające, a nie zamykające przed nią drzwi. Po orzeczeniu rozwodu musi rozwinąć skrzydła i przekonać się, czego naprawdę chce od życia.

Caitlyn westchnęła. Przywykła do bycia panią Spencerową Sinclair i sama myślał, że może ponownie stanowić sama o sobie, bardzo ją

przeraziła. Sprawa rozwodowa okazała się niekłopotliwa. Prawnicy rodziny Sinclairów dopilnowali wszystkiego, a Caitlyn nie upierała się przy drobiazgach. Wyraziła zgodę, aby orzeczenie zapadło możliwie jak najszybciej i jak najbardziej dyskretnie. Wczoraj rano udała się do kancelarii adwokackiej, aby sfinalizować całą sprawę. Podpisała podsunięte jej dokumenty, parafowała te, które kazano jej parafować, i wróciła prosto do domu, który niegdyś dzieliła ze Spencerem, żeby spakować swoje rzeczy.

Bitsy Beauchamp, jedna z przyjaciółek Caitlyn z Dobroczynnej Pomocy Szpitalom, czekała już na podjeździe. Stwierdziła, że nie pozwoli, aby w takiej chwili Caitlyn została sama, i ofiarowała się z pomocą w pakowaniu. Kiedy skończyły, Bitsy zaproponowała wspólny lunch.

Wyjeżdżały już, kiedy natknęły się na listonosza z poleconą przesyłką dla Caitlyn. List był od Jeremy'ego Campbella, doradcy prawnego ciotki. Prawnik zawiadamiał o śmierci cioci Belli. Nalegał, aby Caitlyn przyleciała do Wyoming, koszta pokryje scheda po ciotce, i dopełniła swoich obowiązków jako wykonawca testamentu krewnej.

„U Pietre'a", w ulubionej restauracji Bitsy, nad podawanymi na ciepło małżami w kokilkach, Caitlyn podjęła decyzję. Nie wchodziło w rachubę pozostanie w Bostonie i kontynuowanie zawodowej kariery w Agencji Reklamowej Sinclair. Serce pękłoby jej z bólu, gdyby musiała codziennie widywać byłego męża. Po orzeczeniu rozwodu miała otrzymywać uzgodnione wcześniej alimenty, poleci zatem do Wyoming, upora się ze sprawami ciotki, a potem rozpocznie nowe życie.

- Czy jeszcze coś pani podać, madam?

- Nie, chcę tylko zapłacić. Mój samolot odlatuje za chwilę.

Caitlyn uśmiechnęła się, potem wstała, obciągnęła wełniany zielony żakiet, który miała na sobie podczas ostatniego przyjęcia w Stowarzyszeniu Dam, i ruszyła na pokład samolotu, mającego powieźć ją ku nowemu życiu.

Dwadzieścia sześć godzin później Caitlyn poczuła się jak nowa. Poprzedniego dnia załatwiła mnóstwo spraw. Do Denver przybyła wczesnym popołudniem, wynajęła pokój w hotelu Brown Palace, a resztę czasu spędziła, kupując stroje rodem prosto z westernów. Kolację



zjadła w hotelowej restauracji, wróciła do swojego pokoju i po raz pierwszy od dnia, w którym podpisała papiery rozwodowe, spokojnie przespała całą noc. Rano wsiadła do samolotu lecącego do Cheyenne. W miejscowym salonie Forda wydała część gotówki na pojazd, jaki jej zdaniem pasował do nowego życia na Zachodzie - na półciężarówkę.

Oczywiście nie była to prawdziwa półciężarówka, tylko explorer z napędem na cztery koła. Sprzedawca jednak zapewnił ją, że samochód spełnia wszystkie warunki, jakie powinna spełniać półciężarówka, toteż Caitlyn, jadąc szosą, uśmiechała się sama do siebie. Zatrzymała się w miejscowym zajeździe dla zmotoryzowanych, kupiła ogromny bezalkoholowy napój, a teraz sączyła dietetyczną colę przez plastikową słomkę, wetkniętą w styropianowy kubek. Jej długie miedziane włosy rozwiewał wiatr, wpadający przez uchylone okno. Co powiedziałyby Spencer, gdyby zobaczył ją w tej chwili? Caitlyn roześmiała się w głos, wyobrażając sobie jego pełną zgrozy minę. Przez ostatnie trzy i pół roku zachowywała się bowiem jak przystało na przykładną żonę, kobietę należącą do towarzyskiej śmietanki. Nosiła projektowane wyłącznie dla siebie ubrania, biżuterię starannie wybraną spośród rodowych klejnotów Spencera, czesała się w najbardziej ekskluzywnym salonie piękności w Bostonie. Była elegancka, układna i przeraźliwie gustowna, tak jak powinna być małżonka Spencera. Jej zdjęcia pojawiały się na kolumnach kroniki towarzyskiej, ich dom opisano w niedzielnym dodatku do gazety, a lista gości, bywających na wydawanych przez nich przyjęciach, pokrywała się idealnie z listą przedstawicieli wyższych sfer miasta.

Czy wszystko to się odmieni, jeśli zrezygnuje z kariery zawodowej? Caitlyn zastanowiła się nad tym przez chwilę, potem wzruszyła ramionami. Matka Spencera zawsze miała obiekcje do tego, co określała jako „niewielką robótkę” Caitlyn. Nigdy żadna kobieta z rodu Sinclairów nie splamiła się pracą zarobkową. Po prostu im nie wypadało. Oczywiście jacyś prostacy mogliby pomyśleć, że Spencera nie stać na utrzymanie żony.

Caitlyn twardo upierała się jednak przy swoim stanowisku. Zbyt długo i zbyt ciężko pracowała, aby zrezygnować z kariery tylko dlatego, że poślubiła szefa agencji reklamowej. Zdumiewające, ale Spencer ją poparł. Wytłumaczył matce, że nie ma nic przeciwko temu, aby Caitlyn

dalej pełniła obowiązki kierowniczkki działu marketingu w jego agencji, pod warunkiem, że zgodzi się porzucić to zajęcie, kiedy urodzą się ich dzieci.

Ale dzieci nie przyszły na świat. W ciągu trzech i pół roku małżeństwa nie było nawet jednego fałszywego alarmu. Caitlyn pragnęła urodzić dziecko, niestety nic z tego nie wyszło. A kiedy powiedziała, że muszą się poddać testom, Spencer stanowczo zaprotestował. Jeśli w końcu zajdzie w ciążę, wszystko ułożyły się pomyślnie. Jeśli nie, i tak będzie dobrze.

Teraz zaś Ardis nosiła pod sercem dziecko Sinclaira. Caitlyn zmusiła się, aby rozluźnić kurczowy zacisk palców na kierownicy. Rozpoczynała nowe życie. Głupotą byłoby zagłębiać się w przeszłość. Wybrała na chybił trafił jedną z płyt kompaktowych z muzyką country-and-western, kupioną w sklepie muzycznym w Cheyenne, i wsunęła ją do odtwarzacza. Nigdy dotąd nie słuchała muzyki tego typu, ale teraz wydało się jej, że jest najodpowiedniejsza. Znajdowała się w stanie Wyoming, na Zachodzie kraju.

Kiedy LeAnn Rimes śpiewała o niewiernych mężach, utraconych miłościach i samotności w łóżku, na pełnych wargach Caitlyn pojawił się uśmiech. Po raz pierwszy w życiu czuła się wolna. Miała dwadzieścia siedem lat, stanowiła sama o sobie i liczyła wyłącznie na własne siły. Kiedy już zajedzie do Little Fork i wypełni obowiązki wykonawczyni testamentu ciotki Belli, będzie mogła pojechać, gdziekolwiek zechce, i robić wyłącznie to, na co jej przyjdzie ochota.

Gdzie zatem pojedzie? Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, rozpatrując cały wachlarz możliwości. Przynajmniej teraz, przez chwilę, naprawdę stać ją na wszystko. Jeżeli będzie oszczędna i rozsądna, co najmniej przez rok pieniądze nie powinny stanowić problemu. Zyska więc dość czasu, aby zdecydować się, gdzie zamieszkać, i wybrać takie zajęcie, jakie jej będzie odpowiadało. Może nawet podjąć na nowo studia albo pracę na zlecenia w jakiejś agencji reklamowej i w ten sposób zarabiać na życie.

Głośny dźwięk klaksonu wyrwał Caitlyn z zadumy. Zerknęła we wsteczne lusterko. Kierowca potężnego wozu sygnalizował światłami, że chce ją wyprzedzić. Zdjęła więc nogę z gazu i zwolniła, pozwalając



ciężarówce wjechać na sąsiedni pas. Kiedy mijała wóz, zerknęła na szofera. Był przystojny w sposób, który Spencer określiłby jako „wygląd urzędnika na wysokim stanowisku”, więc uśmiechnęła się uprzejmie. Szybko jednak jej uśmiech zmienił się w kwaśny grymas. Kierowca gestem prosił ją, aby opuściła okno. Czyżby coś było nie w porządku z jej nowym samochodem?

Ściszyła muzykę i opuściła okno do samego dołu. Poprzez szum wiatru i hałas ruchu na drodze usłyszała słowa: „parking dla ciężarówek”, „przy następnym zjeździe” i „kawa”. Zrozumiała, że szofer usiłuje ją poderwać, więc potrząsnęła przecząco głową i ponownie przymknęła okno. Do tamtego odmowa dotarła dopiero po kilku minutach, ale wreszcie poddał się i sam zjechał z szosy.

Na twarzy Caitlyn pojawił się krzywy uśmiech. Oczywiście nigdy nie zatrzymałaby się na kawę z kierowcą ciężarówki, ale sam fakt, że usiłował ją poderwać, był swego rodzaju komplementem. Facet uznał ją widać za kobietę wartą grzechu, mimo iż miała potargane przez wiatr włosy i była bez makijażu. Czy i w oczach innych mężczyzn również okaże się atrakcyjna?

Doszła do wniosku, że teraz, kiedy jest kobietą wolną, powinna zachować ostrożność. Z całą pewnością wołała nie wywierać na nikim mylnego wrażenia. Nie była typową rozwódką, uganiającą się za nowym mężczyzną. Prawdę powiedziawszy, Caitlyn w ogóle nie pragnęła mężczyzny.

Czy nabawiła się urazu do płci przeciwnej, kiedy rzucił ją Spencer? Caitlyn zastanowiła się nad tym dłuższą chwilę, potem pokręciła głową. Wcale nie znienawidziła mężczyzn. Nie w tym tkwił problem. Nie uważała także, aby po rozwodzie wpadła w depresję. Po prostu czuła się oszołomiona, miała takie wrażenie, jakby ktoś wstrzyknął jej środek odurzający, od którego zdrętwiało całe jej ciało. Potrzebowała czasu, aby wrócić do normalności, aby na nowo odzyskać dawną wrażliwość i przekonać się, jak to jest nie być już już dłużej panią Spencerową Sinclair. Uśmiechnęła się z determinacją. Teraz jest panią własnego losu, toteż zamierza cieszyć się odzyskaną wolnością. Poślubiła Spencera i małżeństwo zakończyło się fiaskiem. Inne kobiety również przeszły przez podobne piekło i większości z nich udało się ułożyć na nowo

życie. Caitlyn nie była na tyle głupia, by zakładać, że już nigdy się nie zakocha, ale nie planowała romansu w ciągu najbliższych lat.

Scandalous

---

## Rozdział 2

---

- Hej, Dane, wiesz już coś nowego?

Dane Morrison zeskoczył z siodła i rzucił cugle jednemu ze stajennych. Czule poklepał zad Wojownika, potężnego czarnego ogiera, potem odwrócił się do Gibby'ego, kowboja o rudych bokobrodach, który na ranchu zajmował się aprowizacją i kuchnią.

- Zajrzałem do biura Jerry'ego i jego tato powiedział, że ona ma przyjechać do nas dzisiaj, jakoś po południu. Jerry ma jej pokazać dokumenty, a potem ją przywieźć.

- A co z testamentem? Bella chyba zapisała jej rancho? Błękitne oczy Dane'a zwęziły się odrobinę.

- Tato Jerry'ego nie pisał mi nic na ten temat. Stwierdził, że do chwili jej przybycia testament będzie zabezpieczony. Ale wydaje się pewne, że odziedziczyła rancho. Z tego, co wiem, jest jedyną żyjącą krewną Belli.

- Myślisz, że sprzeda je za naszymi plecami?

- Może tak, może nie. - Dane wzruszył ramionami. Firmowa czerwona koszulka „Podwójnego B” ściśle opinała jego muskularną klatkę piersiową. - Osiągamy niezłe dochody, a to powinno wyrzucić na niej jakieś wrażenie. Poza tym niełatwo będzie znaleźć odpowiedniego kupca. Jeżeli jest taka bystra, jak mówiła Bella, z podjęciem decyzji wstrzyma się do końca sezonu.

Gibby wyglądał na zaniepokojonego i Dane wcale mu się nie dziwił. Pracował w końcu jako naczelnny kucharz „Podwójnego B” od czasu, kiedy Bella kupiła ziemię otaczającą jej niewielki hotelik i przekształciła ją w kwitnącą farmę.

- Co stanie się z nami, kiedy zdecyduje się na sprzedaż?

- Mam nadzieję, że nowy właściciel też większość z nas zatrudni. - Dane westchnął, wyciągając długie nogi. - Ale może do tego nie dojdzie.

Uważam, że od nas zależy, czy przekonamy dziedziczkę do zatrzymania farmy.

- A masz na to jakiś pomysł?

Dane ponownie wzruszył ramionami, oparł się o ogrodzenie korralu tak, żeby Gibby mógł patrzeć na niego nie zadzierając głowy.

- Właściwie nie mam pojęcia. Przypuszczam, że musimy sprawić, by pokochała to miejsce, tak jak pokochała je Bella.

- Pokochała? - Gibby uniósł brwi, gdyż wpadł na pewien pomysł. - Mamy więc chyba jakiś punkt zaczepienia. Ona jest świeżą rozwódka, zgadza się? A ty wcale nie należysz do takich ostatnich. Może trochę z nią poflirtujesz i przekabacisz ją na naszą stronę?

Dane parsknął śmiechem, ściągnął baseballową czapkę, wystawiając ciemne, falujące włosy na podmuchy wiatru.

- Gibby, natychmiast wybij to sobie z głowy. To kobieta z miasta, prawdziwa dama o błękitnej krwi, zaliczająca się do arystokratycznej śmietanki Bostonu.

- I co z tego? - Gibby uśmiechnął się szeroko, demonstrując przerwę między przednimi zębami. - Znakomicie sobie radziłeś z damulkami, które dopiero co stąd wyjechały. Każda z nich robiła do ciebie maślane oczy.

- Zwyczajnie, zabawiały się podczas wakacji. Świetnie wiesz, że żadna z nich nie robiła tego na poważnie. Po prostu bawiło je, że mogą poflirtować z prawdziwym kowbojem.

- Cóż, a może i jej spodoba się romansik z prawdziwym kowbojem. - Było jasne, że Gibby nie zamierzał się tak łatwo poddać. - Jak ona wygląda?

Dane zmarszczył czoło. Nie podobał mu się wyrachowany uśmiezek Gibby'ego.

- Skąd mam wiedzieć?! Widziałem tylko jej zdjęcie, które Bella postawiła na kominku. A fotografię zrobiono dwunastoletniej dziewczynce!

- Też je oglądałem. - Gibby skinął głową. - Była wtedy całkiem ładną panienką, więc założę się, że wyrosła na śliczną kobietę. O ile dobrze pamiętam, miała rude włosy. Zawsze miałem słabość do rudzielców.

Dane uśmiechnął się, w jego opalonej twarzy błysnęły śnieżnobiałe zęby.

- Nie ma to chyba nic wspólnego z kolorem twoich własnych włosów, Gibby?

- Kto wie? - Gibby odwzajemnił uśmiech. - Ale moje są rude jak marchewka, a jej mają kolor cynamonu. Jak sądzisz, czy wciąż ma takie same śliczne zielone oczy?

Dane przypomniał sobie cudowną barwę oczu dziewczynki z fotografii, miały odcień toni Atlantyku tuż przed sztormem.

- Pewnie, że tak. Kolor oczu się nie zmienia.

- Jasne. Wydaje mi się, że facet może się w nich zatracić na amen. A ona może poczuć to samo do ciebie. Jeżeli wszystko pójdzie po naszej myśli, tacy ludzie mogą się nawet pobrać i osiąść właśnie na naszej farmie.

- Gibby, ja nie rozglądam się za żoną. - Błękitne oczy Dane'ego stały się lodowate. - I mam nadzieję, że i ona nie szuka męża. Dopiero co została rozwódką.

Gibby skinął głową.

- Podejrzewam, że masz rację, ale to fatalna sprawa. No cóż, ponieważ może czuć się samotna jak palec w nieznanym sobie miejscu, a ty postanowiłeś, że nie, to może Jake trochę z nią poflirtuje.

- Jake'a z tego wyklucz! - Dane już nie na żarty nastroszył brwi. Sama myśl o Jake'u Wheelerze, młodym kowboju, którego Bella zatrudniła na początku sezonu, była denerwująca. - Bella przewróciłaby się w grobie słysząc, że ten zawodnik rodeo zaleca się do jej bratanicy! Wiesz przecież, że i tak mamy z nim dosyć kłopotów!

Gibby wzruszył ramionami.

- Sprawował się całkiem nieźle do czasu, kiedy Bill Perkins zagroził mu skręceniem karku, jeśli jeszcze kiedyś zbliży się do jego Dorothy. Wtedy dopiero zaczął jeździć do baru w Cripplecreek, popijając i wdawać się w burdy.

- Niech więc będzie tak, jak jest - westchnął Dane. - Dołożę wszelkich starań, aby dziedziczka poczuła się tutaj jak w domu, ale nie licz na to, że przelotny romans podziała na naszą korzyść. Po prostu pokażemy jej, jak świetnie sobie radzimy, i na tym poprzestaniemy.

Gibby kiwnął głową.

- W porządku, ty jesteś szefem... przynajmniej teraz. Zrobimy tak, jak zechcesz. Muszę się zbierać. Trzeba upiec biskwity na wieczorny piknik.

Kiedy kuchmistrz odchodził, Dane pokręcił głową. Jeśli się nie mylił, to Gibby wcale nie zarzucił planu rozkochania bratanicy Belli w kowboju. W zasadzie pomysł nie był taki zły, ale Dane wcale nie uważał, że Jake jest najodpowiedniejszym obiektem zainteresowania. On sam zresztą też nie. Pokochał jedyną wspaniałą kobietę i sądził, że to dosyć. A teraz, kiedy ona odeszła i musiał nauczyć się żyć bez niej, wołał, aby inna dziewczyna nie wtargnęła w jego życie.

Caitlyn, zjeżdżając w stronę miasteczka Little Fork w stanie Wyoming, uśmiechnęła się do siebie. Prowadzenie explorera okazało się samą przyjemnością, spodobało się jej też, że tak wysoko umieszczono siedzenia. Jakże różniło się to od jazdy niskim, srebrzystym jaguarem wynajętym dla niej przez Spencera. Wiele razy w drodze do biura Caitlyn lękała się, że miejskie autobusy Bostonu, o kołach wyższych od jej samochodu, zmiażdżą ją niczym pluskwę.

Kiedy wjechała na główną ulicę miasteczka, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Little Fork ze swoimi dziwacznymi fasadami przypominało plan jakiegoś westernu. Przed każdym sklepem ustawiono bariery do wiązania koni. Miała wrażenie, że zaraz ujrzy idącego kołyszącym się krokiem w dół ulicy Johna Wayne'a albo przejeżdżającego na koniu Gary'ego Coopera.

Ponieważ w miasteczku była tylko jedna duża ulica, odszukanie kancelarii adwokackiej pana Campbella nie nastręczało trudności. Caitlyn zaparkowała przed ocienionym drzewami budynkiem i otworzyła drzwiczki samochodu. Poprawiła już fryzurę i umalowała się w nieskazitelnie czystej toalecie na stacji benzynowej, toteż wiedziała, że prezentuje się niezwykle profesjonalnie w swoim kremowym kaszmirowym kostiumie. Miała na sobie jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej, luźno zawiązaną apaszkę, a torebka przewieszona przez ramię doskonale komponowała się z eleganckimi pantoflami.

Podchodząc do drzwi kancelarii, Caitlyn z upodobaniem spojrzała na swoje odbicie w zakurzonej szlifowanej szybie. Wyglądała elegancko,



jak prawdziwa kobieta interesu, dokładnie tak, jak chciała. Wzięła głęboki oddech, pchnęła drzwi i usłyszała brzęczenie dzwonka gdzieś w głębi domu. Chwilę później z zaplecza wynurzył się młody mężczyzna, czyszczący szkła okularów o poły koszuli.

Caitlyn spojrzała na niego zdumiona. Niemożliwe, żeby to był Jeremy Campbell. Żaden prawnik nie witałby klienta w spłowiałych dżinsach i w granatowej koszuli z dziurą na łokciu!

- Osiągnęła pani znakomity czas. Nie spodziewaliśmy się pani wcześniej niż za godzinę.

Młodzieniec gestem wskazał jej fotel stojący naprzeciw staromodnego drewnianego biurka. Caitlyn posłusznie zajęła miejsce. Oczywiście wiedział, że przyjedzie, a to oznaczało, że pan Campbell wprowadził go we wszystko. Może to jego pomocnik. Ale natychmiast odsunęła tę myśl, kiedy przysunął fotel do biurka, usiadł, nachylił się ku niej i uśmiechnął.

- Jeremy Campbell.

Zielone oczy Caitlyn rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Zatem pan jest tym Jeremym Campbellem, który do mnie pisał?

- Nie. Kontaktował się z panią mój ojciec. Jestem Jeremym młodszym, ale tutejsi ludzie mówią do mnie Jerry. Nie lubię, gdy zwracają się do mnie per „junior”. Tata tuż po napisaniu do pani listu, w którym zawiadamiał ją o testamencie ciotki, wycofał się na emeryturę.

- Rozumiem. - Caitlyn skinęła głową, chociaż niczego nie rozumiała.

- Możliwe, że źle było słyhać przez telefon, ale kiedy rozmawialiśmy rano, wydawało mi się, że jest pan znacznie starszy.

- Bo rozmawiała pani nie ze mną, tylko z tatą. W dalszym ciągu przychodzi rankami do kancelarii i odbiera telefony. Wie pani, lubi trzymać rękę na pulsie. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale mam wrażenie, że nie chce mnie spuścić z oka.

- Aha. - Caitlyn nie potrafiła wymyślić właściwszej odpowiedzi. Nie przywykła do prawników tak bezpośrednich w obejściu.

Jerry Campbell obdarzył ją rozbajającym uśmiechem.

- Dopiero co skończyłem prawo, więc tatko nie bardzo mi ufa. Prowadził tę kancelarię od trzydziestu lat, a praktykę rozpoczął właściwie od zera. Musi się więc upewnić, że zostawia sprawy w

dobrych rękach.

Caitlyn skinęła głową i uśmiechnęła się do niego.

- Chyba potrafię to zrozumieć. Ale panu musi być ciężko.  
- Skąd! Lubię swoją pracę. Tata to jednak prawnik w starym stylu, więc musi mnie pilnować. Kiedy zadowolony jest z tego, jak radzę sobie z jakąś sprawą, mniej czasu spędza tutaj, a więcej łowiąc ryby. Wędkarstwo to jego ulubione zajęcie. Jak pani woli, Bradford czy Sinclair?

Dopiero po dłuższej chwili Caitlyn zaskoczyła, o co mu chodzi.

- Bradford. Po rozwodzie wróciłam do panińskiego nazwiska.  
- W porządku. - Hałaśliwie otworzył akta. - W testamencie Bella pisze o pani jako o pani Bradford. Nie czyni to wielkiej różnicy, ale zaoszczędzi nam trochę papierkowej roboty. Przywiozła pani może ze sobą odpis orzeczenia rozwodu, świadczący o zmianie nazwiska?

Caitlyn skinęła potakująco i wyjęła z torebki akt rozwodowy. Już miała wręczyć go prawnikowi, ale zawahała się. Nie miała ochoty, by ktoś obcy zagłębiał się w szczegóły dotyczące rozwodu.

- Te sprawy muszą pozostać poufne. Zgadza się pan, panie Campbell?

- Jerry, jeśli łaska. Oczywiście, że tak. - Młody adwokat kiwnął głową. - Pani były mąż poszedł na całość?

Dopiero po jakimś czasie dotarło do niej, o czym mówi, ale gdy już zrozumiała, potaknęła.

- Chociaż niezupełnie tak. Nasz rozwód można by opisać jako przyjacielski.

- Możliwe, ale w zasadzie nigdy nie słyszałem, aby coś takiego działało się naprawdę. - Przez chwilę przeglądał papiery, potem znowu spojrzał jej w oczy. - Pani korzystała z usług prawników jego kancelarii adwokackiej? Caitlyn potaknęła.

- Owszem, tak było dogodniej.

- Słyszałem o nich co nieco. Są twardzi, to zawodowcy. Moim zdaniem, zakrawa na cud, że wyszła pani z tego, zyskując coś więcej ponad jedną szmatkę na grzbiecie. Zakładam, że oprócz porozwodowych alimentów ma pani jakieś zabezpieczenie na ciężkie czasy?

- Nie rozumiem, o czym pan mówi.

- Świetnie pani rozumie. Przedmioty w rodzaju kosztownych podarunków od przyjaciół, które mogłaby pani później ze sobą zabrać? Albo wypchaną banknotami kopertę, o której nikt nie ma pojęcia?

Wstrząśnięta Caitlyn wlepiała w niego wzrok.

- Nie miałam bladego pojęcia, że nasze małżeństwo się rozpada. Ale nawet gdybym to przeczuwała, nigdy w życiu... nigdy nie posunęłabym się do takiego... takiego oszustwa.

- Jasne, jest pani przecież bratanicą Belli! - Uśmiechnął się do niej promiennie, a Caitlyn poczuła się jak uczennica, która właśnie otrzymała świadectwo z czerwonym paskiem. Ale wtedy twarz adwokata zachmurzyła się. - Musi pani wiedzieć, że wszyscy uwielbialiśmy Bellę. Na pozór była twarda jak skała, ale miała miękkie serce.

Caitlyn zgodziła się, szczęśliwa, że tak właśnie mówił o jej ciotce.

- Spotkałyśmy się tylko raz. Przyjechała na Wschód w moje dwunaste urodziny i na tydzień zatrzymała się u moich rodziców. Bardzo ją polubiłam, chciałam przyjechać do niej w odwiedziny, ale się nie złożyło. A teraz... cóż, jest już za późno.

- Rozumiem. - Wydawało się, że rzeczywiście jej współczuje. Przez chwilę panowała cisza. Jerry przerzucał dokumenty związane z testamentem. Kiedy podniósł głowę, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Wszystko jest tutaj proste. Pani ciocia zapisała trochę gotówki oddanym pracownikom, ale połowę swojej posiadłości zostawiła właśnie pani. Caitlyn osłupiała.

- Mnie? Ale... przecież ledwie się znałyśmy!

- Nie powiadomiła pani, że uczyni ją swoją dziedziczką?

- Nie! Ciocia Bella zatelefonowała do mnie przed trzema miesiącami i spytała, czy zechcę zostać wykonawczynią jej testamentu. Zgodziłam się, ale nie miałam najmniejszego pojęcia, że zamierza mi cokolwiek zapisać. Nic o tym nie wspomniała, a pański ojciec też nie napomknął mi o tym w swoim liście. Poprosił tylko, bym przyjechała tutaj i zakończyła sprawy cioci Belli, dołączył też czek na pokrycie kosztów podróży.

- To nie w stylu taty zostawiać sprawy niewyjaśnione do końca, chyba że... - Caitlyn nie spuszczała z niego wzroku, kiedy przeglądała dokumenty, aż wreszcie wyciągnął odręcznie pisaną notatkę. - Aha! To wszystko tłumaczy! Bella spotkała się z tatą na tydzień przed śmiercią i

prosiła go, aby przed pani przyjazdem nic nie mówił. Podczas owego spotkania zmieniła zapis, toteż nie jej ukochana fundacja, a pani została dziedziczką.

- Ale... dlaczego?

- Notatka ojca jasno wyjaśnia powody. Bella opowiedziała mu o pani rozwodzie, stwierdziła, że może dobrze by pani zrobiła zmiana otoczenia. Tato był aż do przesady dokładny w zapisywaniu wszystkich detali. Jego zdaniem przez wszystkie te lata oszczędziło mu to wielu kłopotów. Zanotował tutaj „P. P. D”... Przypuszczam, że pani wie, co to „D” znaczy. Chciałaby się pani dowiedzieć, kto dziedziczy drugą połowę majątku?

Caitlyn zamrugła powiekami.

- Oczywiście, że wiem. To przecież ta dobroczynna fundacja, o której wspomniała?

- Właśnie, że nie. - Parsknął, uśmiechając się do niej promiennie. - To Dane.

Caitlyn gorączkowo szukała w pamięci, jednak nikt o takim imieniu nie przyszedł jej do głowy.

- Kim jest ten Dane?

- Pani nowy wspólnik. Jest pani właścicielką połowy „Podwójnego B”. To nazwa rancza pani cioci. „Podwójne B”. Piętno jej bydła to dwa „B”. Oczywiście wie pani, co to jest piętno?

Caitlyn ponownie zamrugła powiekami. Młody adwokat nie dawał jej chwili wytchnienia.

- Chyba tak. Czy to jakiś znak, którym oznacza się bydło?

- Zgadza się. Nie byłem pewien, czy pani to wie, pochodzi przecież pani z wielkiego miasta i tak dalej. Zakładałem wszakże, że widziała pani parę kowbojskich filmów. Kilka lat temu znakowanie bydła odbywało się na naszej głównej ulicy. Przynosiło to niezłe dochody, dzięki temu odmalowano wszystkie zabytkowe budynki. Ma pani jeszcze jakieś pytania, czy możemy już ruszać?

Tym razem Caitlyn była przygotowana na tak raptowną zmianę tematu.

- Ale gdzie mamy ruszać?

- Do „Podwójnego B”. Czekają tam, aby oprowadzić panią po

posiadłości. Woli pani przebrać się teraz czy już na miejscu?

- Przebrać się - powtórzyła Caitlyn. - W inne ubranie? Młody prawnik potaknął.

- W tych wyszukanych fatalaskach będzie pani wyglądać niczym byk w stadzie owiec. Nie mówię, że nie podoba mi się pani strój, ale doprawdy byłaby wielka szkoda, gdyby je pani ubrudziła.

Caitlyn nie zadała sobie trudu, aby spytać, dlaczego ma się ubrudzić w pensjonacie ciotki. Przełknęła gładko jego słowa i uśmiechnęła się.

- Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, wołałabym przebrać się tutaj. A co powinnam na siebie włożyć?

- Dżinsy i coś na górę. Tutaj wszyscy się tak noszą. Czy zatrzymała się pani po drodze na obiad?

- Na obiad? - Caitlyn zerknęła na zegarek i zorientowała się, że jest dopiero południe. - Czy chodzi panu o wczorajszy obiad?

Jerry Campbell przez chwilę wpatrywał się w nią bacznie, potem parsknął śmiechem.

- Przepraszam, zapomniałem, że pani pochodzi ze Wschodu. Tutaj obiadem nazywamy to, co dla pani jest lunchem. A kolacja to to, co pani uważa za obiad. Nasz lunch to dla pani popołudniowa przekąska.

- Postaram się zapamiętać. - Caitlyn znowu poczuła, że kręci się jej w głowie. - A jak nazywacie śniadanie?

- Śniadaniem. Zamawiając je, nigdy się pani nie pomyli. A teraz proszę się iść przebrać, ja zaś pobiegnę do Millie i zamówię parę kanapek i kawę na drogę. Na co ma pani ochotę?

- Na kanapki i kawę? - Caitlyn była z siebie dumna, gdy śmiechem skwitował jej pytanie.

- I to, i to. Millie wędzi wspaniałą szynkę. Caitlyn kiwnęła głową.

- Wobec tego, decyduję się na kanapki. A kawę pijam czarną.

- Powinna pani dodawać do niej śmietanki i cukru. - Wzruszył ramionami i obdarzył ją uśmiechem. - Zimą wieją u nas srogie wiatry i któryś z nich może panią zdmuchnąć.

Caitlyn uśmiechnęła się, gdyż tego się właśnie po niej spodziewał, ale w tej samej chwili, w której wyszedł, jej uśmiech zniknął. Jeśli pan Jeremy Campbell sądzi, że ona zechce zostać w Little Fork w stanie Wyoming na dłużej, choćby minutę po tym, jak uda się jej sprzedać

połowę pensjonatu cioci Belli, to chyba musiał postradać rozum!

Scandalous



---

## Rozdział 3

---

- Wielkie nieba! - Gibby stał przy aprowizacyjnym wozie, wpatrując się w dwa auta, które właśnie zajechały. - To na pewno ona. Widzę, jak promyki słońca odbijają się od jej ślicznych cynamonowych włosów.

Dane kiwnął głową.

- A któżby to mógł być inny, skoro obok stoi wóz Jerry'ego? Jej samochód wygląda na nowy. Po rozwodzie musi się jej nieźle powodzić.

- To chyba dla nas dobry znak, prawda? - Gibby spojrzał na niego niespokojnie. - Jeżeli wydebiła forszę od swojego byłego, nie będzie musiała bawić się w sprzedaż.

- Może i masz rację. - Dane jednym uchem słuchał trajkotania Gibby'ego, wymieniającego powody, dla których ta kobieta zechciałaby zachować ranczo. Bardziej jednak interesowało go obserwowanie wysiadającej z samochodu samej Caitlyn Bradford. Gibby nie mylił się. Rzeczywiście, jej włosy barwą przypominały cynamon, szkoda tylko, że upięła je w węzeł z tyłu głowy. Nagle uświadomił sobie, że myśli o tym, jak wyglądałyby rozpuszczone na ramiona, i westchnął.

Gibby uśmiechnął się i szturchnął go łokciem w ramię.

- Jest przeraźliwie chuda, ale i tak całkiem ładna, co?

- Niezła - odparł Dane, siląc się na obojętność, i ponownie zajął się obserwowaniem nowo przybyłej. Dziewczyna była szczupła, drobna, nie zaszkodziłoby, gdyby przybrała nieco na wadze. Właściwie można by ją określić jako zanadto kościstą, ale przypuszczalnie podzielała modne twierdzenie, że kobieta nigdy nie jest za szczupła ani za bogata.

Dane odwrócił się, żeby Gibby nie dostrzegł bólu, jaki pojawił się w jego oczach. W taki sam sposób żartowali, kiedy Beth zaczęła tracić na wadze. Wyrzucał jej wtedy, że odchudza się zgodnie z modą, ona jednak zaprzeczała, tłumacząc mu, że takie chudnięcie to skutek nowych zajęć gimnastycznych, na jakie zaczęła chodzić.

Dane westchnął. Beth musiała podejrzewać, że dzieje się coś niedobrego, ale nie chciała obarczać go swoimi zmartwieniami. Może gdyby nie był taki zapracowany, gdyby poświęcał jej więcej czasu, wcześniej dostrzegłby niepokojące objawy. Stało się jednak inaczej.

Gibby znowu wymierzył mu kuksańca, odrywając go od przepelnionych wyrzutami sumienia wspomnień.

- I co? Co o niej sądzisz?

- Moim zdaniem w porządku. - Dane kiwnął głową i na nowo podjął obserwację bratanicy Belli. Przynajmniej włożyła dzinsy. Punkt dla niej. Ale dzinsy były prosto spod igły i wydawało się, że czuje się w nich nieswojo. Dane nie miał wątpliwości, że nie przywykła do takiego stylu. A elegancka beżowa bluzka natychmiast poszłaby w strzępy, gdyby dziewczyna chciała w niej zająć się ciężką robotą. Nagły podmuch wiatru oblepił ciało Caitlyn, podkreślając zarys piersi. Dane z trudem przełknął ślinę. Zbyt długo przebywał na ranczu. Jeśli bratanica Belli zamierza pozostać w „Podwójnym B”, to może któregoś wieczoru powinien wybrać się z Jake'em do Cripplecreek

- Co byś powiedział na to, bym uderzył w gong i wezwał wszystkich, aby ją poznali?

- Zgoda.

Kiedy Jerry wypakowywał bagaże i prznosił je na ganek domostwa, dziewczyna, odwrócona do nich plecami, pochyliła się i pogłaskała jednego z tutejszych psów. Dane z trudem oderwał wzrok od tego kuszącego widoku i odwrócił się w stronę Gibby'ego.

- Świetny pomysł. Wezwij wszystkich tych, którzy nie są zajęci przy naszych gościach.

- A ten co wyprawia? - Gibby gestem wskazał Jerry'ego, który właśnie ujął dziewczynę pod ramię. - Nie potrafi sama chodzić?

- Jestem pewien, że umie. Gibby, ruszaj już. Wezwij chłopaków i powiadom ich, że pojawiła się nowa właścicielka.

- Ja? - Zdumiał się Gibby. - Sądziłem, że sam chcesz im to powiedzieć. Możesz im wcisnąć jakąś gadkę, że mają być uprzejmi, sam zresztą wiesz.

- Ty to zrobisz. Wiesz, co im mówić. Ja zostanę, aby ją przywitać. Gibby kiwnął głową, potem zaczął się uśmiechać.

- Boisz się, że Jerry zacznie coś z nią kręcić?
- Nie mój interes, jeśli rzeczywiście tak będzie.

Dane odwrócił się i pomaszerował w kierunku głównego budynku. Na jego twarzy malowało się zakłopotanie. Gibby nie mylił się. Był to w jakimś stopniu jego interes. Caitlyn Bradford to nowa dziewczyna w miasteczku, a Jerry jest młody i w dodatku wolny. Wszyscy mieszkańcy Little Fork spodziewali się jego zaręczyn z Nancy Hooper, ale jeszcze do tego nie doszło. Dane nie mógł pozwolić, żeby Jerry wpadł w tarapaty. Ojciec Nancy słynął z krewkiego charakteru, szkoda więc nawet myśleć, co zrobi, jeżeli Jerry zawiedzie najmłodszą z jego córek.

Walizki Caitlyn piętrzyły się na progu, Dane chwycił je i wniósł do środka. Odstawiwszy bagaż do prywatnych kwater Belli, ruszył z powrotem korytarzem, wsłuchując się w gwar głosów. Z salonu dobiegł go śmiech, słysząc go, odetchnął głęboko z ulgą. Przypuszczalnie Jerry zaoferował jej pobieżny wgląd w gospodarstwo.

Przystanął przed łukiem drzwi i spojrzawszy na Caitlyn wziął głęboki, długi oddech. Caitlyn Bradford okazała się bowiem piękniejsza niż się spodziewał. Stała pośrodku salonu, wpatrzona w potężny, zbudowany z rzecznych kamieni kominek. Na jej twarzy malował się niemal dziecięcy zachwyt, ciemnozielone oczy iskrzyły podnieceniem.

Kiedy Dane ją obserwował, nagle zadał sobie pytanie, jak by zareagowała, gdyby podszedł prosto do niej, bez słowa chwycił ją w ramiona i pocałował. Czy zaczęłaby wrzeszczeć? A może by zemdląca? Wymierzyła mu policzek? Albo oddałaby pocałunek? Chociaż pomysł ten wydał mu się kuszący, zdołał się opanować. Nie powinien zapominać, że miał tutaj do spełnienia pewną misję. Caitlyn Bradford mogła sprzedać ranczo, które od czterech lat było jego domem, a on za wszelką cenę miał ją przed tym powstrzymać.

- Nie miałam pojęcia, że ciocia Bella przekształciła swój pensjonat w ranczo dla mieszczuchów! - Caitlyn rozejrzała się wokół w zdumieniu.

- Przy okazji... gdzie są te... hm... „mieszczuchy”?

- Goście. Nigdy nie nazywamy ich „mieszczuchami”. Ciotka pani bardzo tego przestrzegala.

Caitlyn obróciła się na pięcie i ujrzała wysokiego, szczupłego mężczyznę, opierającego się o framugę drzwi. Miał ciemne kręcone

włosy, jego opalenizna przypominała barwę obicia skórzanych siedzeń w jej nowym explorerze, a zadziwiająco niebieskie oczy mierzyły ją beznamiętnym spojrzeniem.

- Och. - Caitlyn obdarzyła go uprzejmym uśmiechem. - Dziękuję, że mi pan o tym powiedział. Gdzie więc są... goście?

- Na całodzienną wyprawie, sprawdzają ogrodzenia farmy i doglądają naszych stad.

Nie odwzajemnił jej grzecznościowego uśmiechu, toteż Caitlyn zmarszczyła lekko czoło.

- To goście naprawdę pracują na farmie?

- Nie. Pozwalamy im jednak myśleć, że są pomocni, gdyż po to właśnie tu przyjeżdżają. Po powrocie do domów będą się chwalić wszystkim, że przez tydzień byli prawdziwymi kowbojami.

- Rozumiem. - Caitlyn skinęła głową. Ten człowiek to bez wątpienia jeden z kowbojów zatrudnionych na ranczu, a nie ulegało wątpliwości, że nie żywił wobec niej przyjaznych uczuć! Ani nie zajmował się pracą. Zdawał się całkiem zadowolony z siebie, stojąc w drzwiach i wlepiając w nią oczy. - A dlaczego pan nie pojechał z gośćmi na całodzienną wycieczkę?

- To nie wchodzi w zakres moich obowiązków. Jestem naczelnym kowbojem.

Wspierał się o framugę tak, jakby był właścicielem tego miejsca, a jego bezczelna poza zirytowała Caitlyn. Zdusiła w sobie szaloną ochotę, by podejść bliżej, dotknąć jego ramienia i przekonać się, czy jego mięśnie rzeczywiście są takie twarde, na jakie wyglądają, i tylko zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. Nie było sensu zaprzeczać, że jest przystojny w tych wyblakłych dżinsach i obcisłej czerwonej koszulce.

Caitlyn przypomniała sobie Bitsy Beauchamp, która rozprawiała o „ilorazie seksu” i która mężów wszystkich przyjaciółek oceniała w skali od jeden do dziesięciu. Spencer uzyskał piątkę. Bitsy oszacowała go jako dość przystojnego, ale twierdziła, że brakuje mu tego czegoś, co sprawiłoby, że jakaś nieznajoma natychmiast zaciągnęłaby go na szaloną noc do swojej sypialni. Caitlyn nie do końca rozumiała skalę ocen Bitsy, ale nagle już wszystko pojęła. Naczelnym kowbojem cioci Belli natychmiast uzyskałby u Bitsy najwyższą notę.

Zmusiła się, żeby podejść do niego bliżej. Jeżeli sądził, że okiełzna ją swoją zmysłową męskością, to grubo się pomylił.

- Proszę wybaczyć mi niewiedzę, ale nigdy dotąd nie bawiłam na ranchu dla mieszczuchów. A taki naczelnny kowboj to właściwie czym się zajmuje?

- Z grubsza biorąc, zawiadamuję całym miejscem. - Uśmiechnął się, w opalonej twarzy błysnęły olśniewająco białe zęby. - Prowadzę księgi, zamawiam towary, płacę rachunki, melduję gości, organizuję im transport i rozrywki, doglądam personelu rancha. A po sezonie jestem prawdziwym ranczerem.

- Rozumiem. - Caitlyn poczuła, że się rumieni. Mężczyzna patrzył na nią zuchwale, niemal rozbierał ją wzrokiem. Musiała natychmiast wziąć go w karby, dać do zrozumienia, że jest jego nową szefową. Przybierając najsurowszą ze swoich min, popatrzyła na niego ostro. - Jak się nazywacie?

- Caitlyn Bradford, pozwól sobie przedstawić Dane'a Morrisona.

Caitlyn okręciła się na pięcie, wystraszona głosem Jerry'ego. Prawie zapomniała, że też był w salonie! Kiedy obrzuciła prawnika spojrzeniem, zauważyła, że w jego oczach czai się śmiech. Cóż go tak rozbawiło? Już miała zażądać wyjaśnień, kiedy wreszcie dotarło do niej nazwisko naczelnego kowboja cioci Belli.

- Dane Morrison? - Obróciła się do niego z niedowierzaniem. - To pan jest Dane?

Wysoki kowboj skinął potakująco głową.

- Tak zwracają się do mnie przyjaciele.

Caitlyn wzięła głęboki oddech, aby dodać sobie odwagi, i spojrzała mu prosto w oczy. Nie należała do jego przyjaciół, więc nie było powodu, aby zwracała się do niego po imieniu.

- Miło mi pana poznać, panie Morrison. Wygląda na to, że będzie pan moim nowym współnikiem.

- Pani nowym współnikiem?

Tym razem to on nie posiadał się ze zdumienia. Caitlyn zatriumfowała, kiedy jego ręka zsunęła się z framugi drzwi, on zaś wyprostował się na pełną wysokość. Przynajmniej udało się jej wytrącić go z równowagi. Następnie zwróciła się do Jerry'ego, wciąż

rozpromieniona po odniesieniu tego małego zwycięstwa, i obdarzyła go najzimniejszym ze swoich uśmiechów.

- To pan jest prawnikiem. Proszę wszystko wyjaśnić. Ja mam zamiar wziąć prysznic i przebrać się. Spodziewam się spotkać z oboma panami dokładnie za dwadzieścia minut, aby omówić szczegóły dotyczące rozwiązania spółki i sprzedaży tego miejsca.

Scandalous



---

## Rozdział 4

---

- Co pan rozumie przez to, że nie mogę sprzedać tego rancza? - Caitlyn wyprostowała ramiona. Miała na sobie czarną, oficjalną garsonkę w prążki, sprawioną specjalnie na to spotkanie. Gniewnie wychyliła się w przód w sposób, jaki podejrzała kiedyś u Spencera. Uparła się, żeby zasiedli wokół okrągłego dębowego stołu w przestronnym salonie, a nie na obitych skórą kanapkach, ustawionych wygodnie przy kominku.

Na Jerry'm jej poza najwyraźniej nie wywarła większego wrażenia, chociaż takie zachowanie Spencera odnosiło pożądany skutek. Uśmiechnął się tylko i wzruszył ramionami.

- Pani ciotka wyjaśniła dostatecznie jasno, że nie życzy sobie, aby pozbyła się pani posiadłości. Śmiem twierdzić, że z tego właśnie powodu podzieliła majątek.

- Wiem świetnie, że ciocia Bella jemu zapisała połowę. - Caitlyn odwróciła się i spiorunowała wzrokiem Dane'a, który w jakiś cudowny sposób czuł się wygodnie, mimo krzeseł o twardych oparciach. - Ale dlaczego ja nie mogę sprzedać swojej części?

Jerry wręczył jej część testamentu, zaznaczoną jaskrawym żółtym flamastrem.

- Ponieważ tak postanowiła pani ciotka. Jest to wyraźnie zapisane na stronie czwartej. Przed śmiercią podzieliła „Podwójne B” na kształt szachownicy.

- Na kształt szachownicy? - Caitlyn usiłowała nie okazać zdumienia. Z tego co się zorientowała, ten prowincjonalny prawnik usiłował zapędzić ją w kozi róg.

- Znaczy to, że podzieliła ziemię na niewielkie, kwadratowe działki. Wasze stykają się jedynie rogami. Są położone na przemian, jak pola na szachownicy. Podam pani kilka przykładów. Domostwo znajduje się na

pani działce, ale zabudowania kuchni na działce Dane'a. Do niego należą stajnie, ale do pani wybiegi dla koni i stodoły. Rozumie pani?

Caitlyn westchnęła.

- Powoli to do mnie dociera. Co jednak uniemożliwia mi sprzedanie swoich części?

- Nic, pod warunkiem, że znajdzie pani kupca reflektującego na pięćdziesiąt osobnych kawałków gruntu. W tej sytuacji są one praktycznie bezwartościowe. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zdecydowałby się na nabycie osobnych pól szachownicy.

- Rozumiem. - Caitlyn znowu westchnęła, wyobrażając sobie wielką szachownicę, jaką stało się „Podwójne B”. Chociaż znalazła się w kłopotliwej sytuacji, nagle dostrzegła humorystyczną stronę tej sytuacji.

- A jakie do mnie należą pola? Czarne czy białe?

Jerry'ego najwyraźniej zdumiało pytanie, ale Dane skwitował je śmiechem.

- Pani włada białymi. Moje są czarne, tak jak serce Belli, kiedy obmyślała ten plan.

- Całkiem stosownie. - Caitlyn nic nie mogła poradzić na to, że na jej wargach pojawił się uśmiech. Przynajmniej przeciwnik miał poczucie humoru. Kiedy spojrzała na niego, zauważyła isierki w jego oczach; spoglądał na nią niemal po przyjacielsku. Może nadeszła pora, aby go rozbroić. - Panie Morrison, problem zniknie, jeśli połączymy siły. Ponieważ pan zna się na prowadzeniu farmy, a ja nie mam o tym pojęcia, pozwolę panu zdecydować, jakiej zażądamy ceny. Musi pan tylko wyrazić zgodę na sprzedaż.

Dane uniósł brwi, potem parsknął śmiechem.

- Nie ma mowy.

- Ale dlaczego? Prowadzenie rancza to ciężka praca, nawet jeśli nie ma tu... hm... gości. Nie wolałby pan odpocząć, kiedy jest pan jeszcze na tyle młody, aby cieszyć się życiem?

- Tego nie potrafię przewidzieć.

Ten facet doprowadzał ją do białej gorączki! Caitlyn odetchnęła głęboko i zmusiła się do zachowania uśmiechu na twarzy.

- Nie rozumiem pana. Podejrzewam jednak, że ma pan i inne zainteresowania.

- Uhu.

Caitlyn uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Wreszcie na coś trafiła.

- A czym się pan interesuje, panie Morrison?

- Dane, nie odpowiadaj na to pytanie!

Jerry interweniował, nim Dane zdążył otworzyć usta, a kiedy odwrócił się do Caitlyn, śmiał się pełną gębą.

- Pani wcale nie chce wiedzieć, czym on się jeszcze interesuje.

Proszę mi wierzyć.

Caitlyn poczuła, jak na jej policzki występują rumieńce. Dane Morrison był typem, który Bitsy Beauchamp określiłaby jako „warty grzechu”. Cóż ją u diabła skusiło, żeby zapytać o jego inne zainteresowania?

- Panno Bradford, marnuje pani tylko czas. - Z twarzy Jerry'ego zniknął uśmiech. - Jeszcze czekając na panią omówiliśmy tą sprawę i wiem, że nie zdoła pani wpłynąć na niego, aby zmienił zdanie. Dane odmawia sprzedaży.

- W takim razie, na czym ja stoję? Jerry ponownie wzruszył ramionami.

- Skoro Dane nie kwapi się ze sprzedażą, pani również nie może niczego sprzedać... chyba że on odkupi od pani ziemię.

- Doskonale! - Caitlyn odetchnęła z ulgą. - Wiedziałam, że jakoś możemy sobie z tym poradzić. Co pan na to, panie Morrison?

- Nic.

Odpowiedź zdumiała Caitlyn do tego stopnia, że przez chwilę po prostu wybałuszała tylko oczy.

- Czy to „nic” oznacza, że pan nie może tego zrobić? Czy może nie chce?

- I to, i to. Wygląda na to, że znaleźliśmy się w szachu.

- Ale przecież musi być jakieś wyjście. - Caitlyn zwróciła się do Jerry'ego. - Pan jest prawnikiem. Do pana należy znalezienie jakiegoś prawnego kruczka w testamencie cioci Belli.

Jej słowa wydały się Jerry'emu tak zabawne, że nie potrafił powstrzymać się od parsknięcia śmiechem.

- Nie istnieją żadne kruczki prawne. Ostatnią wolę spisał mój tata, a on doskonale zna się na swojej profesji. Oczywiście może pani zwrócić

się do innej kancelarii adwokackiej, ale to będą wyrzucone w błoto pieniądze. Czekając na panią, ponownie przeczytałem cały dokument. Jest nie do podważenia.

- Zawsze mogę to zrobić - Caitlyn znowu spiorunowała wzrokiem Dane'a. - Z tego, co rozumiem, to ten... ten kowboj tak omamił ciocię Bellę, że zapisała mu połowę swojego majątku.

Dane wyprostował się, jego oczy ciskały błyskawice. Mimo że mogło to wydawać się śmieszne, Caitlyn wystraszyła się nie na żarty.

- Dane, spokojnie. - Jerry wyciągnął rękę i położył ją na jego ramieniu. - Pani Bradford wcale tak nie myślała. Ona ciebie nie zna, a teraz jest w nie najlepszej formie. Prawda, pani Bradford?

Caitlyn zawahała się, ale skinęła głową na zgodę. Skoro została zmuszona do uznania tego faceta za współnika, rozsądniej będzie nie dolewać oliwy do ognia.

- Ma pan rację. Panie Morrison, proszę przyjąć moje przeprosiny. Byłam zdenerwowana, kiedy to mówiłam, to nieuprzejmie z mojej strony. Przyjechałam tutaj jedynie po to, by wypełnić ostatnią wolę cioci Belli. Zamierzałam natychmiast po wszystkim wyjechać i zająć się własnym życiem.

Dane kiwnął głową, ponownie rozwalił się na krześle, ale Caitlyn dostrzegła w jego wzroku iskierkę zrozumienia.

- Nie czuję się urażony. Jest, jak mówi Jerry. Pani mnie nie zna, gdyż inaczej by tego nie powiedziała. A jeśli chodzi o pani przyszłe życie, to nie widzę powodu, dla którego nie miałyby pani rozpocząć go właśnie w „Podwójnym B”.

- Tutaj? - Zaskoczona Caitlyn szeroko otworzyła oczy. - Ależ z całą pewnością nie to miałam na myśli!

- Może nie, ale brzmi rozsądnie - zwrócił się do niej Jerry. - W tym sęk, pani Bradford. Może się to pani nie podobać, ale znalazła się pani w szachu jako właścicielka połowy rancza dla mieszczuchów, którego nie jest pani w stanie sprzedać. Ciotka nie zostawiła pani innego wyjścia.

Caitlyn rozważała to dłuższą chwilę, potem westchnęła.

- Odnoszę wrażenie, że ma pan rację. Lecz nie cierpię, kiedy ktoś nie daje mi możliwości wyboru!

- Przecież ma pani wybór. - Na twarzy Dane'a odmalowało się coś

na kształt współczucia, kiedy przechylił się ponad stołem i zajął jej w oczy. - Może pani wyjechać stąd w każdej chwili. Sam sobie poradzę z prowadzeniem rancza i co miesiąc będę wysyłał pani czek z połową zysków. Nie oszukam pani, proszę mi wierzyć. Niech pani spyta o mnie kogokolwiek w Little Fork, a każdy to potwierdzi.

Caitlyn kiwnęła głową. Pewnie jest idiotką, ale instynkt podpowiadał jej, że można temu mężczyźnie zaufać.

- Zaufanie panu nie jest problemem, panie Morrison. Ciocia Bella zapisała mi połowę tego rancza. Nie postąpiłabym więc uczciwie, uciekając stąd, ale nie rezygnując z połowy zysków.

- W takim razie dlaczego nie zostanie pani z nami, choćby przez chwilę? Będzie to dla pani miła odmiana po życiu w wielkim mieście, ja zaś nie wątpię, że ciocia pragnęła, aby poznała pani bliżej posiadłość. Proszę na próbę pomieszkać tutaj z miesiąc. Jeżeli nie spodoba się pani życie w „Podwójnym B”, zawsze może się pani spakować i wyjechać.

Jego słowa zabrzmiały rozsądnie i Caitlyn westchnęła. Wiedziała doskonale, że znalazła się w potrzasku.

- Zgoda. Ale pod warunkiem, że będę tu pracowała. Czym zajmowała się ciocia Bella?

- Prowadziła hotel. - Oczy Dane'a rozjaśniły się ciepłym blaskiem. - Pilnowała posiłków dla gości, jeździła z nimi na większość wypraw i ogólnie mówiąc, starała się, aby poczuli się u nas jak u siebie w domu. Czy poradzi sobie pani z takim zadaniem?

- Oczywiście. Nie widzę powodu, aby było inaczej.

- Znakomicie. - Dane nachylił się nad blatem i wyciągnął rękę. - W tej sytuacji chyba zostaniemy współnikami?

- Tak. Przynajmniej przez chwilę będziemy współdziałać. - Caitlyn również wyciągnęła dłoń, uścisnęli sobie ręce.

Kiedy tylko zetknęły się ich palce, poczuła, że przenika ją elektryzujący dreszcz. Miał taką ciepłą dłoń, a jego palce uścisnęły jej rękę w zdumiewająco delikatny sposób. Zadrżała lekko, z rozkoszą przyjmując dotyk. Po raz pierwszy od chwili przyjazdu do Little Fork odniosła wrażenie, że jest bezpieczna, jest jej dobrze i ktoś się nią zaopiekował. Nie mogła powstrzymać się od myśli, jakby to było, gdyby znalazła się w ramionach Dane'a, wtulona w nie z całej siły.

- Na mnie już chyba czas.

Jerry wstał, przerywając tę czarowną chwilę.

- Dobrze. Dziękuję panu za pomoc.

Caitlyn cofnęła dłoń, jednocześnie żywiąc nadzieję, że Dane nie jest obdarzony talentem czytania w myślach. Co bowiem roi się jej w głowie? Wstała na drżących lekko nogach i ruszyła w stronę drzwi.

Ta prosta czynność pozwoliła jej odzyskać panowanie nad sobą. Kiedy szła z Jerryem przez hol i zamieniała z nim kilka słów na progu domostwa, w pełni już nad sobą panowała. Obserwując odjeżdżającą furgonetkę, niemal wmówiła sobie, że ta niesamowita reakcja na uścisk dłoni Dane'a Morrisona to tylko chwilowe oszołomienie, wywołane emocjonalnym stresem. Tak czy owak, nie miała zamiaru pozwolić na ponowne dotknięcie. Za żadne skarby nie chciała przeprowadzić na nim testu Bitsy.

Kiedy usłyszała za plecami kroki, odwróciła się jak rażona piorunem. To Dane. Opierał się teraz o drzwi i wpatrywał się w nią intensywnie. Gdy popatrzyła na niego, poczuła, że serce niespokojnie zabiło jej w piersiach. Oczywiście, to niemożliwe. To zdarza się tylko w wierszach i piosenkach. Nie mogła jednak złapać tchu i jedynie z najwyższym trudem zmusiła się, aby coś powiedzieć.

- Pan Campbell wydaje się całkiem miły. - Aha.

Najchętniej stanęłaby blisko niego. Tuż przed porzuceniem pracy w agencji zajmowała się kampanią reklamową nowych perfum o nazwie „Pokusa”. Wyobrażała sobie Dane'a Morrisona w opiętych, wyblakłych dżinsach, opierającego się o framugę i migające na ekranie słowa „Czujesz Pokusę”? Z trudem oderwała od niego wzrok i usiłowała sobie przypomnieć, o czym rozmawiali. Jerry Campbell. Właśnie.

- Od dawna zna pan Campbella?

- Aha.

Ograniczał się do jednosylabowej odpowiedzi, z której zasłynął Gary Cooper, i Caitlyn zebrało się na śmiech. Z pewnością pozował na twardziela, szefa, kowboja z krwi i kości. Poczwała ulgę, że nie zorientował się, jak niesamowicie i zdumiewająco na niego zareagowała, nie mogła jednak do końca dnia unikać jego wzroku. Musiała zadać mu parę pytań, których nie mógłby skwitować tylko lakonicznym „aha” albo



„nie”.

- Mówiłam poważnie o tym, że staniemy się współnikami. - Caitlyn odetchnęła głęboko i zmusiła się, aby na niego popatrzeć. Spencer zawsze powtarzał, że jest za wysoka jak na kobietę, a miała metr siedemdziesiąt bez obcasów. Ale Dane Morrison o wiele ją przewyższał, nawet kiedy się pochylał. Czowała się przy nim mała i bezbronna. - Jakie więc są moje obowiązki na dzisiejszy wieczór?

- Ten wieczór ma pani wolny. Proszę odpocząć. Jeśli pani chce, może przed powrotem gości rozejrzeć się, zorientować w rozkładzie rancza. Dopilnuję, aby nikt w tym nie przeszkodził.

Caitlyn skinęła głową.

- Dziękuję. Chyba wolałabym dzisiaj nie poznawać całego personelu.

- Wszystko w swoim czasie. Tak zwykła mawiać pani ciotka.

- Proszę nie myśleć, że jestem... - Caitlyn zawahała się, usiłując dobrać odpowiednie słowa - lekkomyślna.

- Nie.

- Świetnie. - Znowu poczuła nieprzepartą ochotę wybuchnięcia śmiechem. Teraz oboje zachowywali się w stylu Gary'ego Coopera. - Czy mógłby pan odpowiadać bardziej kwieciście niż tylko jedną sylabą? Jest pan w tym lepszy od samego Gary'ego Coopera.

- Aha.

Tym razem rozbawienie wzięło górę, roześmiała się. Jaka odpowiedź czaiła się w jego przepastnych oczach?

- Dane, mówię poważnie, że chciałabym się czymś zająć. I przysięgam, że dobrze wywiążę się ze swoich obowiązków.

- Miło mi, że zwróciłaś się do mnie po imieniu. - Na jego twarzy również pojawił się uśmiech. - Kiedy słyszę „Morrison”, czuję się jak Hank.

- A kim jest Hank?

- Moim ojcem. Ale i do niego mało kto zwracał się „panie Morrison”. Chyba że facet z banku.

Caitlyn posłyszała cień smutku w jego głosie, uznała więc, że lepiej będzie nie wypytywać o jego ojca. Dziwne, ale nie chciała urazić jego uczuć.

- Zorientowanie się w rozkładzie rancza nie powinno mi zająć wiele czasu. Czym jeszcze mam się zająć?

- Proszę się dobrze wyspać i pojawić jutro rano o ósmej w kuchni na śniadaniu z naszymi gośćmi. - Oderwał się od drzwi i niespiesznie zszedł po drewnianych schodkach, potem przystanął i odwrócił się do niej z uśmiechem. - Polecę Gibby'emu przyrządzić dla pani wyśmienitą kolację. Gibby to nasz kuchmistrz.

Caitlyn odwzajemniła uśmiech. Dane okazał się całkiem miły.

- Dziękuję, ale chyba już niczego nie przełknę. Po drodze zjedliśmy z panem Campbellem parę kanapek.

- Zjadłaś kanapki zamówione przez Jerry'ego?

- Owszem. Były ogromne, więc wmusiłam w siebie zaledwie połowę, ale... - Głos Caitlyn zamarł, kiedy ujrzała malujące się na twarzy Dane'a przerażenie. - Zrobiłam coś złego?

- Skoro zjadłaś kanapki Jerry'ego, to tak. Co w nich. było?

Caitlyn wciąż nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia na widok jego reakcji.

- Szynka. Powiedział mi, że Millie wędzi niesamowitą szynkę.

- Chwała Bogu! - Sięgnął do kieszeni, wyjął czerwoną chustkę i otarł czoło. - Bałem się, że za chwilę będziemy musieli przepompowywać ci żołądek. Przyrzeknij mi tylko, że nigdy nie zjesz niczego, co wyczołga się z kuchni Jerry'ego.

Caitlyn aż się wzdrygnęła.

- Wyczołga? Jak... robale?

- Mniej więcej o to mi chodzi. Jerry nic ci nie powiedział, bo jesteś obca, ale jego ojciec w ubiegłym miesiącu doznał udaru.

- Co to takiego?

- Wylew krwi do mózgu.

- Oj... przykro mi to słyszeć. - Caitlyn była wstrząśnięta. Jeszcze dzisiejszego ranka rozmawiała z ojcem Jerry'ego przez telefon i odniosła wrażenie, że jego głos brzmiał całkiem normalnie.

- Nie spowodowało to trwałych skutków, jedynie drobne uszkodzenia kory mózgowej. W zasadzie czuje się całkiem nieźle.

Caitlyn kiwnęła głową.

- Ale jest z nim nie bardzo? - Aha.

- Co się dzieje, kiedy nie czuje się dobrze? - Caitlyn delikatnie zmarszczyła brwi.

- Nic wielkiego. Kilka raz po powrocie do domu Jerry zauważył, że jego tata strzelał do zamrażarki. Twierdził potem, że jest okropnie hałaśliwa i zakłóca mu spokój.

- Dlatego właśnie przestrzegałeś mnie, aby nie brała do ust niczego, co pochodzi z kuchni w ich domu?

Potaknął.

- Rozmawialiśmy o tym chwilę, czekając na ciebie. Jerry próbuje pilnować, by zamrażarka była na chodzie. Ale, rzecz jasna, nie może powstrzymać ojca przed wyłączeniem jej z kontaktu... kiedy coś mu się przywidzi.

- To... okropnie smutne. - Caitlyn odwróciła głowę, żeby nie zauważył, że jej oczy zamglily się łzami.

- W zasadzie nie. Tato Jerry'ego dostrzega i zabawne strony tej sytuacji. Sam się śmiał, kiedy dotarło do niego, że wstał w środku nocy, by skosić trawnik.

Caitlyn była wstrząśnięta.

- Ojciec Jerry'ego śmieje się z tego, że powoli traci nad sobą kontrolę?

- Zdarzyło się to tylko raz, a on wyrobił sobie pewną teorię. Poza tym ulżyło mu, kiedy przekazał praktykę Jerry'emu. Jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie, może doczekać swoich dni bez nawrotu choroby.

- Mam nadzieję. - Caitlyn skinęła głową. - To imponujące, iż mimo wszystko utrzymuje się w tak dobrej formie.

- Tutejsi ludzie mocno trzymają się w cuglach. On zaś jest szczęśliwy, wiedząc, że mieszka na prowincji, a nie w wielkim mieście.

Caitlyn nie do końca pojęła jego sens jego ostatniego zdania.

- To znaczy?

- Tutaj jest inaczej. U nas ludzie są dla siebie wyrozumiali. Nikomu nie przeszkadzało, że tacie Jerry'ego zachciało się o północy kosić trawnik. Gdyby zabrał się do tego raz jeszcze, pewnie wzięliby latarki i ruszyliby mu z pomocą.

Caitlyn uśmiechnęła się. Jeśli Dane mówi prawdę, to między Bostonem a Little Fork jest ogromna różnica. W Bostonie mało kto zna

swoich sąsiadów, dostrzegają się jedynie wtedy, kiedy wchodzą sobie w drogę.

- Cieszę się, że opowiedziałeś mi o tacie Jerry'ego.

- Jasne. Powinnaś o tym wiedzieć, skoro masz tutaj zamieszkać.

Najpewniej wpadniesz na niego, kiedy wybierzesz się do miasta, a szczególnie gdy zajrzysz do Millie. Stary Campbell wpada tam codziennie na placek z jabłkami i kawę. Millie piecze wyśmienitą szarlotkę.

- Wygląda na to, że Millie wszystko przyrządza wyśmienicie. -

Caitlyn skinęła głową. - Jej kanapki były znakomite.

Zmarszczył czoło.

- Ale zjadłaś tylko połowę?

- Zgadza się. Mówiłam ci przecież, że były ogromne. Zazwyczaj nie jem lunchu, chyba że muszę ze względu na obowiązki służbowe, ale potem... - Caitlyn zawahała się, usiłując sobie przypomnieć, co jej tłumaczył Jerry w związku z posiłkami. - ... odmawiałam sobie wieczornych posiłków.

Teraz już się nastroszył, wyraźnie taka odpowiedź nie przypadła mu do gustu.

- Ale śniadanie zjadłaś?

- Nie, lecz... - Głos uwiązł Caitlyn w gardle., Dane piorunował ją wzrokiem.

- A więc przez cały dzień zjadłaś jedynie połowę kanapki?

- Tak. - Caitlyn pospiesznie skinęła głową. - Ale wcale nie jestem głodna.

- Tak nie wyżyłby nawet piesek preriowy. Nie ma mowy, abym się na to zgodził i pozwolił ci zrezygnować dzisiaj z obiadu.

Caitlyn szeroko otworzyła usta. Jak śmiał kontrolować jej posiłki!

- To co zamierzasz zrobić? Karmić mnie siłą? -Jeśli będę musiał. - Popatrzył na nią wściekle. - Gibby podeśle ci tacę pełną pieczeni, a ja dopilnuję, żebyś opróżniła talerze do czysta. Podtuczymy cię trochę. Jesteś za chuda jak na nasz gust.

- To jaki jest wasz gust? - Caitlyn wybuchnęła gniewem. Miała idealną figurę i ciężko się nad tym napracowała.

- Naszym zadaniem jest zadowolenie gości. Zaczną podejrzewać, że

coś jest nie tak z tutejszym wyżywieniem, jeśli właścicielka będzie przypominać kościotrupa.

Uśmiechnął się szeroko, a Caitlyn zaczęła kipieć z wściekłości. Może inne kobiety z farm w Little Fork w stanie Wyoming godzą się z tym, ale ona wcale nie zamierza wpaść w taką pułapkę. Zdusiła opryskliwą ripostę i poprzestała na lodowatym skinięciu głową.

- Masz ochotę jeszcze coś zmienić w moim wyglądzie?

- Aha. Nigdy nie wkładaj na siebie tej eleganckiej garsonki.

Zdecyduj się raczej na dzinsy i koszulę. Tak się tutaj nosimy. No i zrób coś ze swoimi włosami.

- Włosami? - Caitlyn wpadła w furję. Nikt dotąd nie ośmielił się krytykować jej wyglądu. - A co ci się nie podoba?

- Masz zbyt wymyślną fryzurę. Moim zdaniem pozostają ci dwie możliwości. Albo je obetniesz, albo zawiążesz w kucyki. Ludzie nie posiadaliby się ze zdumienia, gdybyś paradowała tutaj w takim uczesaniu.

Ten facet okazał się nie do zniesienia. Caitlyn zawróciła i ruszyła do środka domu. Już prawie skończyła rozwieszać stroje w szafie cioci Belli, kiedy uświadomiła sobie, że ostatnie krytyczne słowa Dane to był właściwie komplement. W jego oczach wyglądała na modelkę.

Przysiadła na brzegu łóżka i przebiegła w myślach ich rozmowę. Nakazał jej zjeść cały obiad. Obiad, a nie kolację. A przecież tutejsi mieszkańcy nazywają wieczorny posiłek kolacją. Dowiedziała się o tym od Jerry'ego. Teraz, kiedy się nad tym zastanawiała, pojęła, że pan Dane Morrison był w wielu sprawach świetnie zorientowany. Wiedział o skutkach prawnych testamentu ciotki, orientował się, że całą posiadłość podzielono na kształt szachownicy, i fachowo omawiał dolegliwości ojca Jerry'ego. W nim samym zaś czaiła się jakaś tajemnica, niewypowiedziane sekrety. Caitlyn zaczynała myśleć, że ten nowy partner nie jest wcale takim nieskomplikowanym, seksownym i wyjątkowo irytującym kowbojem, na jakiego pozował.

Kiedy Dane wyszedł, kowboje z rancza czekali przy szopie. Poinformował ich, że bratanica Belli spotka się z nimi dopiero jutro rano i odesłał ich do obowiązków. Rzecz jasna Gibby'ego nie dało się tak łatwo spławić, pragnął bowiem wywiedzieć się wszystkiego o Caitlyn

Bradford.

Danny zaspokoił jego ciekawość - nie zdradził mu jednak wszystkiego, tylko trochę. Wyznał, że stał się właścicielem połowy rancza i nikt poza ich plecami nie może sprzedać posiadłości. Przy okazji ostrzegł Gibby'ego, że Caitlyn Bradford może sprawić im trochę kłopotów. Jako równoprawna partnerka mogła sprzeciwiać się przy podejmowaniu wszelkich decyzji dotyczących „Podwójnego B”. Mało prawdopodobne, by się wtrącała w codzienne sprawy rancza, gdyby to jednak czyniła, to znajdą się w ślepych zaułku i wszystko stanie na ostrzu noża.

Gibby obiecał wyjaśnić to wszystko personelowi i przestrzec chłopaków, aby obchodzili się z panią Bradford jak z jajkiem. Nie musieli obawiać się utraty pracy, ale i tak powinni się pilnować i traktować ją z takim samym szacunkiem jak Bellę. Jeżeli będą zachowywać się dobrze, wszystko się jakoś ułoży.

Była to tylko częściowa prawda i Dane doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Kiedy wszedł do zagrody dla koni, rozmyślał o Caitlyn Bradford. Zmarszczył czoło. Miał nadzieję, że dziewczyna nie okaże się jakąś energiczną zwolenniczką praw zwierząt. Gdyby na przykład uważała, że okiełznanie konia jest okrutne, mieliby kłopoty. A już na pewno zrobiłoby się piekło, gdyby twierdziła, że górskie lwy i niedźwiedzie, które schodzą w doliny, mają prawo do ucztowania w ich stadach zwierząt. Przypuszczalnie potrafiłyby ją nakłonić do zmiany zdania, jeśli pokazałyby jej okrwawione zwłoki jagniąt lub cielaków, ale to był tylko jeden z długiej listy problemów, z jakimi pewnie będzie się musiał uporać.

Ale i tak to najmniej istotne sprawy. Największy problem stanowiła bowiem sama Caitlyn, wrażenie, jakie na nim wywarła. Od czasu zamieszkania na „Podwójnym B” flirtował z tą czy z tamtą dziewczyną. Przeżył nawet parę nieskomplikowanych, ale szalenie miłych romansów. Tylko że żadna z tamtych kobiet nie poruszyła go tak bardzo, jak Caitlyn Bradford.

Rozumiał przyczyny, dla których przebrała się w garsonkę. Poczula się zagrożona, pragnęła więc ustawić go na właściwym miejscu. Uczyniła wszystko, aby sprawić wrażenie kobiety inteligentnej i twardej,



aby przejąć kontrolę nad przerażającą ją sytuacją. Jej ostre zachowanie mogłoby podziałać na Jerry'ego, ale Dane'a nie udało się tak łatwo zbić z pantafelku. W oczach dziewczyny dostrzegł przedziwną wrażliwość, która poruszyła czule struny jego serca.

Dane wcale nie skłamał, kiedy powiedział, że nie jest w stanie jej spłacić. A nawet gdyby dysponował taką gotówką, nie chciał tego. Bella pragnęła, żeby bratanica przyjechała tutaj i jakiś czas pomieszkała w ukochanej przez ciotkę posiadłości. Takie życzenie wyraziła na łożu śmierci i Dane zamierzał wypełnić jej ostatnią wolę.

Tak by chciał, aby Bella była wśród nich i przekonała się, że bratanica jest jej wierną kopią. Na pozór Caitlyn Bradford była dumna i zarozumiała, ale jak ciotka miała odwagę i hart ducha i nie chciała się poddać, póki nie wykorzysta wszelkich argumentów. Kiedy ostatecznie zaakceptowała to, co nieuniknione, i przekonała się, że nie istnieje sposób, w jaki mogłaby obalić testament Belli, oświadczyła, że w tej sytuacji muszą zostać współnikami i że będą współdziałać. Potem przełknęła dumę i spytała go, czym ma się zająć.

Bella połączyła ich oboje nie bez powodu. Mimo że była tak bardzo chora, nakłoniła go, by odłączył kroplówkę, tak aby nikt nie mógł podać w wątpliwość jej władz umysłowych, kiedy wezwała ojca Jerry'ego i zmieniła testament. Doskonale wiedział, dlaczego podzieliła ranczo na kształt szachownicy, zapisując połowę bratanicy, a połowę jemu. Nim wydała ostatnie tchnienie, ucisnęła jego dłoń i poprosiła, aby zapomniał o swojej nieszczęśliwej przeszłości. Mimo że wcześniej nie znał wszystkich szczegółów testamentu, doskonale wiedział, czym kierowała się Bella. Na mocy swojego zapisu połączyła ich w nadziei, że i Caitlyn zdoła zapomnieć o przeszłości.

Dane parsknął śmiechem, wyobrażając sobie, jak Bella spogląda na niego z góry i uśmiecha się, widząc, że jej plan swatania zaczyna przybierać realne kształty. W pewien sposób wolał jej nie rozczarowywać. Bella była dla niego matką, jakiej nigdy nie znał, kochała go tak, jak matka kochałaby syna. Łudziła się jednak, sądząc, że jej mały plan się powiedzie. Caitlyn Bradford okazała się bowiem całkowicie od Dane'a odmienna, dlatego też pewnie nic z tego nie wyjdzie.

---

## Rozdział 5

---

Caitlyn jęknęła, słysząc głośny dźwięk dzwonek. Poderwała się jak rażona piorunem, zapaliła światło na nocnym stoliku i w przerażeniu wpatrzyła się w źródło tego hałasu. Był to staroświecki budzik. Dlaczego nie skorzystała ze swojego elektronicznego zegarka, który budził ją kojącą muzyczką? Czyżby wyczerpały mu się baterie i musiała wyciągnąć z lamusa ten starodawny, nakręcany czasomierz?

Dopiero po chwili zorientowała się, która godzina, i westchnęła. Jak to możliwe, żeby już była szósta rano? Przecież dopiero przed chwilą zamknęła oczy. A może nastawiła stary budzik na niewłaściwą godzinę. Nacisnęła guzik, wyłączający dzwonek, potem zaczerwienionymi oczami zerknęła na wskazówki. Jedna była w górze, druga naprzeciwko na dole. Zgadza się, szósta. Wiedziała też, że budzik nie jest zepsuty, gdyż słyszała tykanie.

Już miała ponownie zagrzebać się w pościeli, kiedy spostrzegła, że stojąca przy łóżku lampka to nie elegancki przedmiot z chromu i szkła, zaprojektowany specjalnie do jej sypialni przez architekta wnętrz. I wcale nie spała na swoim wygodnym miękkim materacu. Zamrugła powiekami, z coraz większym zdumieniem rozejrzała się po pokoju. Ściany wyłożono sękatą, sosnową boazerią. W oknach wisiały czerwone kordonkowe zasłony. Na ścianie był obraz przedstawiający stado koni. Gdzież ona się znajduje?

Umysł jej rozjaśnił się i ponownie jęknęła, przypominając sobie, że istotnie zamierzała wstać o świcie. Stała się właścicielką połowy rancza dla mieszcuchów, „Podwójnego B” cioci Belli, i zgodziła się powitać gości przy śniadaniu.

Z okrzykiem zdumienia, który Spencer i jego matka uznaliby za wielce niestosowny, zerwała się i wyskoczyła z łóżka. Nastął pierwszy

dzień jej nowego życia i obiecała coś swojemu współnikowi, Dane'owi Morrisonowi. W jadalni zjawi się o wpół do ósmej, uśmiechnięta i gotowa na rozpoczęcie nowego dnia.

Wzięła szybki prysznic, żeby woda spłukała z niej resztki snu. Wytarła się jednym z czerwonych ręczników kąpielowych cioci Belli, z wyhaftowanym logo „Podwójnego B”, i żwawo podeszła do szafy, by wybrać odpowiednie ubranie. Dane upierał się przy dzinsach, nie pozostawił jej więc większego wyboru. Wczoraj miała na sobie niebieskie, ale dziś już były beznadziejnie wymięte. Zniknęły kanty, spodnie straciły fason. Należało je wyprać i wyprasować. Dzięki Bogu kupiła drugą parę.

Kiedy wciągnęła już śnieżnobiałe dzinsy i włożyła koszulę w niebiesko-białą kratę, którą sprzedawczyni w modnym sklepie „The Gap” uznała za idealny strój na Zachód, usiadła przy staroświeckiej toaletce cioci Belli i bacznie przyjrzała się sobie w lustrze. Dane twierdził, że powinna coś zrobić z włosami. Obciąć je albo zawiązać w kucyki. Caitlyn wolała nie ryzykować obcięcia włosów, mogłaby jednak zapleść warkocz. Wyszczotkowała je, zrobiła pośrodku przedziałek i zabrała się do dzieła.

Pięć minut później poddała się. Wiedziała, jak plecie się warkocz, nie o to chodziło, brakowało jej jednak doświadczenia.

Kucyk. Szesała włosy do tyłu i zawiązała je frotową gumką znaną na toaletce cioci Belli. Teraz potrzebne były tylko porządne buty.

Zapomniała kupić odpowiednie. Zmarszczyła brwi, patrząc na pantofle porządnie ustawione na dnie szafy. Sandały wyglądałyby śmiesznie, a wysokie obcasy nie wchodziły w rachubę. Jedyna para obuwia, które może by jakoś pasowało, to miękkie białe tenisówki, w których ćwiczyła na zajęciach z aerobiku. Włożyła je, szyję owinęła niebieską jedwabną apaszką, przypominającą kowbojską chustkę, i gotowa do podjęcia nowych zadań ruszyła do drzwi.

Zmierzając korytarzem, powtarzała sobie, że nie może się denerwować. Przeprowadzała rozmowy z twardymi i skorymi do gniewu klientami, z łatwością radziła sobie z domową służbą, wydawała przyjęcia dla setek gości. Dane poinformował ją, że podejmują tutaj tylko dwanaście par, które wcześniej rezerwują pobyt w „Podwójnym

B", więc bez wątpienia sobie poradzi. Miała usiąść przy stole i podczas śniadania podtrzymywać rozmowę. Nie ma się czym denerwować. Absolutnie.

Kuchnię i jadalnię z głównym domostwem łączyło zadaszone przejście. Caitlyn ruszyła ścieżką i z uśmiechem wdychała świeże powietrze. Po obu stronach dróżki posadzono białe i różowe stokrotki, wyglądało to bardzo ładnie.

Z początku dziwiła się, że oba budynki oddzielono, ale kowboj o rudych bokobrodach, który wczoraj przyniósł jej obiad, zdradził, że przygotowania do śniadania rozpoczynają się o piątej rano. Ponieważ kuchnia mieści się w osobnym budynku, a goście śpią w domostwie, nikogo z nich nie wyrywa ze snu brzęk garnków albo hałas czyniony posrebrzaną zastawą. Kiedy Caitlyn zrozumiała już sens takiego systemu, pomyślała, że ciocia Bella znakomicie to wymyśliła.

Z kuchni dobiegł ją gwar wesołych głosów, wzięła głęboki oddech i pchnęła drzwi. Miała nadzieję, że przed wypiciem pierwszej filiżanki kawy będzie musiała tylko się uśmiechnąć i powitać pracowników rancza skinieniem głowy. Rano nie była zbyt towarzyska. Musiała mieć chwilę na samotne podelektowanie się kawą i przygotowanie się na nadchodzący dzień. Dziesięć minut wystarczy. Potem będzie zdolna stawić czoło wszystkim wyzwaniom.

- Widzę, że ci się udało.

Caitlyn skrzywiła się na widok Dane'a. Już tam był, siedział przy długim dębowym stole, w rękę trzymał kubek kawy. Odwróciła się i spojrzawszy na wiszący na ścianie zegar uświadomiła sobie, że jest punkt wpół do ósmej. Uczesanie się zabrało jej więcej czasu niż zakładała.

- Domyślałem się, że rano będziesz przypominała zombie. - Dane poklepał stojące obok krzesło. - Sam mam z tym kłopoty. Siadaj. Przyniosę ci kawę i przyrzekam, że kiedy będziesz piła, nie odezwę się ani słówkiem.

Caitlyn zdobyła się na uśmiech, zajmując wskazane miejsce. Naprawdę okazywał jej wiele sympatii, co ją zdumiewało. Spencer różnił się od niego diametralnie - nie był w stanie zrozumieć, że żona rankami woli побыć trochę w samotności.

Dane wrócił do stołu z kubkiem kawy i zgodnie z obietnicą, podsuwając jej kamionkową cukiernicę i śmietankę, nie odezwał się ani słowem. Podziękowała gestem, dając do zrozumienia, że woli kawę czarną, ujęła ciężki kubek ze znakiem firmowym „Podwójnego B” i napawała się aromatem. Cóż mogło być cudowniejszego od zapachu świeżo zaparzonej porannej kawy?

Pierwszy łyk wydawał się niebiański. Kawa okazała się mocna i gorąca, dokładnie taka, jaką lubiła. Caitlyn przymknęła powieki, upiła kilka ożywczych łyków i otworzyła oczy, aby podziękować skinieniem głowy. Nigdy się nie spodziewała, że pozna kogoś, kto naprawdę uszanuje jej potrzebę prywatności, a fakt, że Dane natychmiast to zrozumiał, zdumiał ją niepomierne.

Uśmiechnął i usiadł na swoim krześle. Wziął ustawioną na stole tablicę, napisał coś przyczepionym do niej na łańcuszku długopisem, potem ze zmarszczonym czołem przyjrzał się zapisanym linijkom.

- Coś nie tak? - Caitlyn zdziwiła się, że w ogóle przemówiła. Zazwyczaj nie odzywała się przed dopiciem pierwszej filiżanki kawy.

- Nie. Sprawdzam tylko plan zajęć.

Zerknął ponownie na tabliczkę, a Caitlyn poczuła się dziwnie zlekceważona. Powiedziała sobie, że to bez znaczenia, że przecież nienawidzi porannych pogawędek, ale niespodziewanie dla siebie samej zadała drugie pytanie.

- Czy to plan na dzisiaj?

- Aha. - Odwrócił się i uśmiechnął do niej. - Sądziłem, że wolisz nie rozmawiać przed wypiciem kawy.

- Nie, zwykle nie, ale dzisiejszy ranek jest inny. Więc jakie są plany na dzisiaj?

- Po śniadaniu goście wyjeżdżają na całodzienną wycieczkę. Wrócą koło czwartej. Po obiedzie nauczymy ich kowbojskich tańców. Tańczyłaś je kiedyś?

Caitlyn skinęła głową, krzywiąc się nieco na to wspomnienie.

- Tylko raz i to zmuszono mnie do tego siłą. Nauczyciel w piątej klasie uznał, że powinniśmy je poznać. Wylosowaliśmy nazwiska partnerów i mnie przypadł Tommy Henderson. Nie był w tym za dobry.

- Deptał ci po palcach?



Uśmiechnął się i Caitlyn odpowiedziała mu tym samym.

- Czterokrotnie. A był największym chłopakiem w naszej klasie. Następnego dnia przyniosłam zwolnienie od rodziców i siedziałam z boku, póki nie zaczęliśmy grać w piłkę.

- A to lubiłaś?

- Byłam najlepsza. - Caitlyn skinęła głową - Tata nauczył mnie grać. Ćwiczyłam na pustej działce za naszym domem.

- Założę się, że byłaś słodkim dzieciakiem. Caitlyn poczuła gorąco na policzkach i zdziwiła się, że się rumieni.

- Nie, właściwie nie. Byłam piegowata i bardziej ruda niż teraz. Co wieczór modliłam się, żeby włosy zmieniły kolor, a piegi zniknęły.

- Modlitwy twoje najwyraźniej okazały się skuteczne. - Roześmiał się, a Caitlyn uznała, że to miło z jego strony. - Już jako dwunastolatka nie byłaś piegowata, a twoje włosy bardzo ściemniały.

Caitlyn popatrzyła na niego zdumiona.

- Zgadza się. Ale skąd ty o tym wiesz?

- W salonie na kominku stoi twoje zdjęcie. Bella mówiła, że zrobiła ci je, kiedy byłaś w szóstej klasie. Powiększyła je, oprawiła w ramki, żeby móc pokazywać gościom. Wciąż tam stoi.

- Gdybym tylko o tym wiedziała, przysłałabym jej bardziej aktualne fotografie. - Caitlyn zamrugała oczami, powstrzymując łzy. - Nie do wiary, że zachowała je przez te wszystkie lata.

- Kochała cię. W przeciwnym razie nie zapisałyby ci połowy rancza. Jeżeli chcesz jeszcze napić się kawy przed przyjściem gości, to lepiej zrób to teraz. W każdej chwili w ciągu najbliższych dziesięciu minut mogą zacząć napływać.

Caitlyn wzięła filiżankę i wstała. Podeszła do wielkiego ekspresu stojącego na podręcznym stoliku i powoli nalewała kawę. Kiedy wróciła na swoje miejsce, była już w pełni opanowana. Czyżby Dane rozmyślnie zaproponował jej, by czymś się zajęła i zyskała czas, aby ochłonąć?

- Co cię skłoniło do nałożenia białych dzinsów?

W kącikach jego warg czaił się pełen rozbawienia uśmiech, co Caitlyn skwitowała westchnieniem. Było jasne, że ich chwilowe porozumienie skończyło się. Znowu zaczął ją krytykować.

- Miałam jeszcze tylko te. A tamte trzeba oddać do pralni.



- Do pralni?

Jego usta wykrzywiły się, Caitlyn spojrzała na niego w zdumieniu. Wydawało się, że Dane za chwilę wybuchnie gromkim śmiechem.

- Do pralni chemicznej. Powiedz mi tylko, gdzie jest, a zaraz je dzisiaj zawiozę.

- Niech się zastanowię. Mam wrażenie, że najbliższa będzie w Laramie.

Caitlyn szeroko otworzyła usta.

- W Laramie? Ale to co najmniej dwie godziny drogi stąd!

- W okolicy nie ma zbyt wielu pralni chemicznych.

- To co robisz z dżinsami? I koszulami? Jak je pierzesz?

- Sami się tym zajmujemy. Służba domowa przychodzi o dziesiątej... sześć miejscowych kobiet. Ida i Marylin zajmują się praniem, Ellie i Joyce zmywają, a Gladys i Dar-lene ścielą łóżka i sprzątają pokoje gości.

- Rozumiem. - Caitlyn skinęła głową.

- W swoim pokoju masz kosz na brudne rzeczy. Wrzuć je tam po prostu, a nazajutrz wrócą do ciebie, czyste i starannie złożone. - Wyciągnął rękę, aby poklepać ją po dłoni. - Zaufaj mi, dżinsów wcale nie trzeba oddawać do pralni chemicznej. Będą doskonale wyprane.

Caitlyn ponownie kiwnęła głową.

- Zgoda, jeśli tak twierdzisz. Ale czy zostaną także wyprasowane?

- A kto prasuje dżinsy?! - Na chwilę wlepił w nią wzrok, a potem wybuchnął śmiechem. - Tylko dziewczyna z miasta może domagać się wyprasowania dżinsów, sądzę jednak, że jeśli o to poprosisz, to jakoś sobie z tym poradzą.

- Nie. - Caitlyn wyobraziła sobie reakcję dwóch miejscowych niewiast na taką prośbę. - Wszystko w porządku. Ale co robicie z rzeczami, których nie da się prać na mokro, jak jedwab i satyna?

- Tutaj nie nosimy ubrań z podobnych materiałów.

- Nawet goście?

- Jeżeli jakiś gość życzy sobie nosić satynową kowbojską koszulę na zabawie, to po powrocie do domu oddaje do pralni. Nie zapewniamy im usług pralniczych, chyba że zdarza się sytuacja awaryjna. Bella już dawno temu uznała, że i bez tego ma dość zawracania głowy. Do prospektu reklamowego dołączyła informację, że goście powinni wziąć

ze sobą dostateczną ilość odzieży na zmianę.

Caitlyn przytaknęła, wyobrażając sobie ogrom narzekań, gdyby odzież była nie tak wyprana lub wyprasowana. Ciocia Bella okazała przezorność, nie oferując takich usług.

- No dobrze, Caitlyn. Pora na odegranie roli gospodyni. - Dane wstał i ruszył w kierunku drzwi. Zaczęli napływać pierwsi goście.

Caitlyn również wstała.

- Jestem gotowa. Co mam robić?

- Zwyczajnie, uśmiechaj się i powitaj ich. Postaraj się zapamiętać ich nazwiska. Pomogę ci w tym.

Kiwnęła głową, przybierając najbardziej czarujący ze swoich uśmiechów. Wiedziała, że to głupota, ale kiedy szła za Dane'em w stronę drzwi, poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Co zrobi, jeśli nie spodoba się gościom cioci Belli? Czy zechcą wtedy powrócić tutaj w przyszłym roku?

- Dzień dobry, pani Rothstein. - Dane obdarzył promiennym uśmiechem tęgą blondynkę wkraczającą właśnie do jadalni. Potem zwrócił się do jej męża i uściśnął mu dłoń. - Witaj, Ralph. Dobrze się wam spało?

- Aha. Wszystko dzięki świeżemu powietrzu. Caitlyn zdusiła chęć śmiechu. Pan Rothstein mówił z nowojorskim akcentem, toteż taka lakoniczna odpowiedź wcale do niego nie pasowała.

- Proszę poznać Caitlyn, bratanicę Belli. Przyjechała do nas z Bostonu, by pomóc w prowadzeniu rancza. - Dane odwrócił się do niej. - Ci ludzie to Marsha i Ralph Rothstein. Są u nas już po raz piąty.

- Dzień dobry, państwu. - Caitlyn uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że podoba się państwu pobyt w „Podwójnym B”.

Marsha Rothstein potaknęła.

- Jak zawsze. Bardzo się zmartwiliśmy na wieść o śmierci Belli. Będzie nam jej ogromnie brakować.

- Wiem. - Caitlyn odrobinę zadrżały wargi. - Ufam, że podzielicie się ze mną wspomnieniami o cioci Belli. Nigdy nie miałam okazji odwiedzenia jej, więc chciałabym się dowiedzieć wszystkiego o jej przyjaciółkach i życiu.

- Oczywiście. - Marsha Rothstein uśmiechnęła się życzliwie.

- Jasne. - Kiwnął głową Ralph. - Bella była solą tej ziemi.

Po Rothsteinach Caitlyn poznała następne pary. Wszyscy wydawali się mili i najwyraźniej cieszyli się, że mogą bawić w „Podwójnym B”. Kiedy w przejściu pojawili się ostatni goście, Dane wymierzył Caitlyn kuksańca i nachylił się bliżej, by szepnąć jej coś do ucha.

- Uśmiechaj się tylko i kiwaj głową. Nic nie mów. Chciałbym, żebyś powiedziała mi, co o nich myślisz.

Uniosła w zdziwieniu brwi, ale nie zdążyła o nic zapytać. Kobieta była drobną brunetką w dżinsach i koszuli z długimi rękawami z różowego, ścieralnego materiału. Kiedy szła, rękaw bluzki podniósł się odrobinę i Caitlyn zauważyła kilka siniaków na jej nadgarstku, jakby ktoś chwycił ją w tym miejscu zbyt mocno.

Mąż kobiety był wysoki i dystyngowany. Caitlyn odniosła wrażenie, że lepiej pewnie czułby się w trzyczęściowym garniturze niż w wyblakłych dżinsach i haftowanej kowbojskiej koszuli. Właściwie nie wiedziała dlaczego, ale natychmiast wzbudził w niej niechęć. Może sprawił to arogancki sposób, w jaki się zachowywał, zmuszając żonę do pośpiechu i dotrzymania tempa jego długim krokiem, a może grymas widoczny na jego twarzy. Mężczyzna wydawał się surowy i odpychający.

- Dzień dobry, pani Benning. - Dane uprzejmie powitał brunetkę, ale nie wyciągnął do niej ręki. Kiedy zwrócił się do jej męża, Caitlyn zauważyła napięcie malujące się na jego twarzy. - Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z wczorajszego wieczoru. Pan Benning skinął nieznacznie głową.

- Owszem. Czy wyrzucił pan pokojówkę, która zbiła flakonik perfum mojej żony?

- Sytuacja jest pod kontrolą, panie Benning. Od tej pory waszym pokojem będzie zajmować się osobiście szefowa naszego personelu.

Pan Benning zmarszczył brwi w wyjątkowo nieprzyjemny sposób.

- Przypuszczam, że to wystarczy. Czy może pan zaręczyć za jej uczciwość i fachowość?

- Mogę - uciął krótko Dane. - Pracuje u nas od pięciu lat i nigdy się na nią nie skarżono.

- To o niczym nie świadczy. Wie pan równie dobrze jak ja, że ludzie

są zbyt delikatni, aby się skarżyć, nawet jeśli mają powody.

Dane kiwnął głową.

- Jestem pewien, że ma pan rację. Ale osoba ta jest również żoną naszego miejscowego pastora. Wątpię, czy wielebny Jenkins poślubiłby kogoś, kto nie cieszyłby się nieposzlakowaną opinią.

- Możliwe. - Pan Benning nie wydawał się przekonany, jednak odwrócił się do żony. - Idziemy, Cynthia. Jeśli się nie pośpieszymy, dzisiaj znowu dostaniemy zimne grzanki.

Caitlyn popatrzyła na Dane'a.

- Kim oni są?

- To Cynthia i James Bennigowie. Przyjechali tu po raz pierwszy. I jeśli dobrze oceniam sytuację, to nigdy już do nas nie wrócą.

- Jestem absolutnie tego samego zdania. On wygląda na nikczemnika, zauważyłam także siniaki na jej nadgarstku.

- Prawdopodobnie ma ich więcej, tylko tego nie widać. On nie wylewa za kołnierz, a kiedy się upija, przypuszczalnie tłucze wszystko wokół. Nie wyłączając własnej żony.

- Wiedziałam, że musi być jakiś powód, dla którego wydal mi się niesympatyczny. - Caitlyn zmarszczyła czoło. - Zazwyczaj nie uprzedzam się do ludzi od pierwszego wejrzenia.

Dane potaknął.

- Odniosłem identyczne wrażenie, kiedy go tylko zobaczyłem. Obejmuj posterunek, Caitlyn. Zaraz wracam. Marsha balansuje talerzem i filiżanką z kawą. Jeżeli nie pośpieszę jej z pomocą, za chwilę coś stłucze.

Caitlyn z uśmiechem patrzyła, jak Dane przemierza salę w stronę Marshy. Rzeczywiście świetnie opiekował się gośćmi. Zaraz jednak wróciła myślami do problemów Cynthia Benning, szukając sposobu pomocy.

- W porządku. Sytuacja opanowana.

Dane uśmiechnął się, Caitlyn odpowiedziała tym samym. Cały czas myślała, jak pomóc pani Benning.

- Zastanawiałam się nad panią Benning. Może dałoby się zrobić coś, co powstrzyma jej męża przed maltretowaniem żony, przynajmniej dopóki przebywają na ranczu.

- W jaki sposób? - Dane spojrzał na nią zdumiony. - Nie zdołasz udowodnić, że dzieje się coś złego. Wypytywałem, już ją o siniaki na nadgarstku i uraczyła mnie jakąś bajeczką o tym, że mąż ją podtrzymał, gdy się potknęła. Nigdy nie Zgodzi się na wysunięcie oskarżenia przeciwko mężowi, jeżeli to miałaś na myśli.

Caitlyn potrząsnęła przecząco głową.

- Nie o to mi chodziło. Wiem, że większość maltretowanych żon boi się do tego przyznać. Kto sąsiaduje z Benningami?

- Rothsteinowie. Słyszeli jej płacz w środku nocy. Ralph mi o tym napomknął. Z początku przypuszczali, że przyśnił się jej jakiś koszmar, ale potem zaczęli coś podejrzewać, kiedy powtarzało się trzy noce z rzędu.

- Jak sądzisz, czy Ralph byłby skłonny wyświadczyć nam drobną przysługę?

Dane popatrzył na nią przenikliwie.

- Możliwe. A co planujesz?

- Sądzę, że mogłabym zagadnąć pana Benninga i wspomnieć, że nie powinien się niepokoić, kiedy w środku nocy usłyszy dzwonięcie pagera Ralpha. Powiem, że Ralph wolałby, aby na wakacjach traktowano go jak cywila, ale jego posterunek wciąż upiera się, że muszą utrzymywać z nim stały kontakt.

- To może podziałać. - Dane uśmiechnął się. - Porozmawiam z Ralphem i wprowadzę go we wszystko. Oni się bardzo martwią o panią Benning, więc jestem pewien, że nie odmówi popracowania na urlopie w charakterze gliniarza.

- Świetnie. A przy okazji, czy pokojówka naprawdę stłukła perfumy pani Bennig?

- Spytałem ją o to. Twierdzi, że flakonik był już potłuczony, kiedy przyszła posprzątać w ich pokoju.

- Chyba jej nie zwolniłeś?

- Nie. - Dane pokręcił przecząco głową. - Znam Darlene od ponad czterech lat, to nie jest dziewczyna skłonna do kłamstw. Gdyby stłukła perfumy, natychmiast by się do tego przyznała.

Caitlyn potaknęła.

- Tak właśnie myślałam.

Nie miała jednak czasu, by coś jeszcze dodać, gdyż pojawiła się ostatnia para, młodzi małżonkowie, którzy biegli przejściem, trzymając się za ręce.

- Przepraszamy za spóźnienie. - Kobieta, odrobinę zarumieniona, uśmiechnęła się promiennie do Dane'a. Jej mąż też lekko się zaczerwienił.

- Nie mogłem znaleźć mojej... hm... krawatki. Caitlyn zerknęła na szyję młodzieńca. Nie miał żadnego krawata.

- Nic nie szkodzi. Nie przestrzegamy tu nazbyt gorliwie etykiety, a na śniadanie pozostało mnóstwo czasu. Chcę, żebyście poznali Caitlyn Bradford. Jest współwłaścicielką „Podwójnego B”. - Odwrócił się do niej z uśmiechem. - A to państwo Palmer.

Caitlyn obdarzyła młodą parę uśmiechem. Wyglądali na szalenie zakochanych.

- Miło mi was poznać.

- Mnie również. - Pani Palmer uścisnęła jej dłoń. - Nazywamy się Susie i Danny. Spędzamy tu miesiąc miodowy.

Caitlyn skinęła głową. Teraz zrozumiała przyczynę ich spóźnienia.

- Moje gratulacje. Mam nadzieję, że spodobało się wam na ranczu.

- Oczywiście. - Danny Palmer uśmiechnął się od ucha do ucha. - Tutaj, na Zachodzie, jest rzeczywiście romantycznie.

Caitlyn z trudem powstrzymała się od wybuchnięcia głośnym śmiechem. Palmerowie pewnie uznaliby każde, wybrane na miesiąc miodowy miejsce, za romantyczne.

Kiedy odeszli, Dane zwrócił się do Caitlyn:

- Chodź, współniczko. Dołączmy do gości.

- Świetny pomysł.



---

## Rozdział 6

---

Caitlyn była z siebie dumna. Przed końcem śniadania zdołała porozmawiać z panem Benningiem, którego wyraźnie zaniepokoiła wzmianka, że Ralph Rothstein jest nowojorskim policjantem. Caitlyn nie ludziła się, iż w ten sposób rozwiązała problem, ale podjęta akcja może pozwolić pani Benning choć kilka dni odpocząć od brutalności męża.

Dane wykonał swoje zadanie. Caitlyn obserwowała, jak na szerokim obliczu Ralpha wykwita złośliwy uśmiech. Było oczywiste, że cieszy się rolą, jaka mu przypadła w spisku. Przypuszczalnie, gdyby pani Benning rozważyła dobrze sytuację, podjęłaby jakieś działania, by poprawić swoje położenie.

Ostatnie małżeństwo opuściło jadalnię i Caitlyn oparła się wygodnie. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Wedle określenia stosowanego przez Bitsy „opanowała salę”, zdołała porozmawiać ze wszystkimi gośćmi, chociaż wymieniła z nimi tylko kilka przyjacielskich zdań. Poznała ich imiona, zaczęła rozpoznawać ich twarze, więc teraz była w stanie powitać ich odpowiednio przy następnym spotkaniu.

- Lepiej coś zjedz. - Dane zszedł ze swojego posterunku przy drzwiach i usiadł w fotelu. - Przez całe śniadanie skubałaś tylko kawałek grzanki.

Caitlyn zmarszczyła brwi. Znowu ją krytykował.

- Mówiłam ci już wczoraj, że nigdy nie jadłam śniadań. Przekąszę coś na lunch czy obiad, czy jak to tu nazywacie.

- Niedobrze, ale prawdopodobnie nabierzesz apetytu, kiedy pomieszkas z nami dłużej. Przynajmniej opróżniłaś talerz, który Gibby przyniósł ci wczoraj wieczorem. Powiedział mi, że kiedy przyszedł go sprzątnąć, był pusty.

- Zgadza się. Niczego nie zostawiłam. - Caitlyn nie mogła spojrzeć

prosto w błękitne oczy Dane'a. Porcje na talerzu były tak ogromne, że podobałyby im tylko zapaśnik sumo. Kiedy zjadła tyle, by zaspokoić głód, resztą nakarmiła miejscowe psy,

- Widziałem, że rozmawiałaś z panem Benningiem. Dobrze ci poszło?

- Aha. - Caitlyn uśmiechnęła się, rozmyślnie go naśladowując. - Nie sądzę, żebyśmy mieli jeszcze z nimi jakieś kłopoty. Co ciocia Bella robiła zazwyczaj po śniadaniu?

- Wyprawiała się z gośćmi na całodzienne objazdy. Też masz ochotę na przejażdżkę?

Caitlyn kiwnęła potakująco głową i wstała.

- Brzmi to całkiem zachęcająco.

- No to ruszaj za mną. Goście są już w korralu. Siodłają konie.

Umiesz jeździć, prawda?

- Oczywiście. - Caitlyn skrzyżowała palce; gest zapamiętany z dzieciństwa, zwalnający jakby z odpowiedzialności za kłamstwo. Nigdy w życiu nie dosiadała końskiego grzbietu, ale nie zamierzała się do tego przyznać. Dane mógłby nie zgodzić się, by pojechała ze wszystkimi, ona zaś pragnęła zwiedzić ranczo.

Kiedy szli ścieżką do stajni, Caitlyn wmawiała sobie, że właściwie to nie skłamała. Spytał ją, czy jeździła wierzchem, a ona kiedyś przejechała się w ogrodzie zoologicznym na słoniu. Dane nie określił przecież dokładnie zwierzęcia, a ona go o to nie poprosiła. Poza tym, cóż jest trudnego w konnej jeździe? Nawet dzieci to potrafią. Widziała, jak dosiadały w parku kucyki.

Wielkie nieba, jakie te konie są wielkie! Caitlyn szeroko otworzyła oczy. Kucyki z parku były o wiele mniejsze. Wzięła głęboki oddech, aby dodać sobie odwagi, dołączyła do gości czekających na swoją kolej i obserwowała, jak pomagają Marshy Rothstein wspiąć się na siodło. Widok ten dodał jej ducha. Marsha miała dwadzieścia kilo nadwagi i była w średnim wieku, ona zaś o wiele młodsza i lżejsza. Skoro Marsha potrafiła jeździć konno, to ona także da sobie radę.

- Jesteś pewna, że jeździłaś już wcześniej?

Dane patrzył na nią z góry i Caitlyn niemal gotowa była wyznać mu prawdę. Uśmiechnęła się jednak tylko i kiwnęła głową.

- Już dawno temu, ale przecież przypomina to jazdę na rowerze, prawda?

- Słucham?

Caitlyn skrzywiła się, napotkawszy jego spojrzenie. Czyżby domyślił się, że oszukiwała?

- Jeżeli chodzi ci o wysiłek mięśni, to do pewnego stopnia masz rację. - Dane wyglądał na rozbawionego.

- Jeśli jesteś przekonana, że sobie poradzisz, to pójdę do chłopców i porozmawiam z nimi.

Caitlyn skinęła głową i obserwowała, jak podchodzi do kowbojów, pomagających gościom dosiąść koni. Przełknęła ślinę, by pozbyć się kuli strachu dławiącej w gardle. Miała tylko nadzieję, że kiedy znajdzie się w siodle, opanuje drżenie rak. Ponowne spojrzenie na Marshę Rothstein dodało jej odwagi. Marsha i Ralph siedzieli wyprostowani na grzbietach swoich wierzchowców, uśmiechnięci, jakby przejażdżka była najłatwiejszą rzeczą pod słońcem. Ona naprawdę nie oszukała Dane'a. Znakomicie sobie poradzi.

Dane gestem przywołał Jake'a.

- Podprowadź Nanny dla pani Bradford.

- Nanny? - Jake uniósł w zdumieniu brwi. - Ależ nigdy nie bierzemy Nanny na całodzienne wyprawy. Ciągnie się jak melasa i zawsze musimy czekać na nią, nim dołączy do szeregu.

Dane kiwnął głową.

- Wiem. Ale zrób, o co proszę. To rozkaz.

- Ty jesteś szefem. Wiedz tylko, że z Nanny będziemy mieć same kłopoty.

Kiedy Jake poszedł po klacz, Dane zerknął na Caitlyn. Miała wielkie oczy, pobladłą twarz, wyglądała na strasznie zdenerwowaną. Widział, wyraźnie, jak trzęsły się jej nogi opięte tymi idiotycznymi białymi dzinsami. Założyłby się o swoją połowę „Podwójnego B”, że nigdy nie dosiadała konia. Jednocześnie na jej ślicznej buzi malował się upór, musiał więc podziwiać brawurę dziewczyny. Była zdecydowana pojechać z gośćmi, nie bacząc na śmiertelne przerażenie.

Właściwie nie wybierał się na wycieczkę, ale kiedy popatrzył na Caitlyn, zmienił zamiar. Ktoś musiał dopilnować, żeby nie zrobiła sobie

krzywdy, a dziewczyna za nic nie przyzna się chłopakom, że to jej pierwsza konna przejażdżka. Skinął na Floyda, który ze znudzoną miną opierał się o płot, i nakazał mu osiodłać Wojownika.

- Jedziesz Z nami? - Aha.

Zdumienie Floyda było oczywiste, Dane nie miał w zwyczaju towarzyszyć gościom, wolał w tym czasie zajmować się innymi, bardziej pilnymi zajęciami na ranchu.

- Kiedy pojedę, Trevor obejmie dowodzenie. Gdyby zdarzyło się coś, z czym chłopcy nie potrafiliby sobie poradzić, natychmiast dajcie mi znać.

Floyd poszedł osiodłać Wojownika, a Dane powstrzymał uśmiech. Chłopaki prawdopodobnie uznali, że robi do Caitlyn Bradford maślane oczy, więc będą sobie wyobrażali wszystko najgorsze. Ale Bella twierdziła, że plotki przypominają płomień i Dane wiedział, że to prawda. Wszyscy szybko się przekonają, że nie ma czym dokładać do ognia, aby podsycać podejrzenia, więc cała wrzawa zgaśnie równie prędko, jak się rozpała.

Dane obrócił się znowu w kierunku czekających i zorientował się, że przed Caitlyn są tylko trzy pary. Napotkał jej spojrzenie, ona błyskawicznie opuściła wzrok, zbyt wolno jednak, by nie dostrzegł przerażenia, które zaczęło się rodzić w ich przepastnej zieleni. Obdarzył dziewczynę uśmiechem i szybko do niej dołączył.

- Wybierasz się z nami na wycieczkę, Dane?

- Aha.

Miała odrobinę drżący głos, więc uśmiechnął się do niej z otuchą, niedbale obejmując ją ramieniem.

- Pomyślałem, że tak będzie lepiej, inaczej duch Belli zacznie mnie straszyć, że nie dopilnowałem jej bratanicy nowicjuszki.

Dane pomógł jej wsiąść na siodło i Caitlyn zdumiała, że tak łatwo to poszło. Nim w ogóle się zorientowała, już siedziała na grzbiecie swojego pierwszego konia.

- Wygodnie?

Uśmiechnął się do niej szeroko i Caitlyn potaknęła, chwytając cugle i trzymając je luźno w sposób, który podpatrzyła u gości.

- Jak się ten koń nazywa?

- Nanny. To łagodna klacz o spokojnym chodzie. Po prostu pozwól jej iść.

- Jestem pewna, że sobie poradzimy. - Caitlyn odrobinę zmarszczyła czoło. Czyżby domyślił się, że nigdy dotąd nie jeździła, i poprosił o najłagodniejszego konia? Nie miała czasu, by go wypytać, gdyż właśnie poprawiał strzemię, a kiedy skończył, długi szereg koni ruszył w drogę.

Caitlyn serce skoczyło do gardła ze strachu, gdy Nanny ruszyła śladem innych koni. Czy zrobi z siebie idiotkę i spadnie już tutaj, na padoku albo wewnątrz korralu, czy jak to się zwie? Ale szybko chwyciła równowagę i cichutko odetchnęła z ulgą. Nie było tak źle. Musiała tylko trzymać cugle, stopy w strzemionach i nie spoglądać w dół.

Jak tylko o tym pomyślała, natychmiast spojrzała na ziemię. Nie potrafiła się opanować. Kurczowo chwyciła się lęku, czując, że zakręciło się jej w głowie, potem podniosła wzrok, z trudem przełykając ślinę. Zawsze miała lęk wysokości, a teraz tyle dzieliło ją od ziemi. Czowała się jak na szczycie podskakującej, ruchomej drabiny i wcale się jej to nie podobało.

- Dobrze sobie radzisz?

Caitlyn zerknęła w bok i dostrzegła, że Dane jedzie tuż obok. Modliła się, aby nie zdradził jej ton głosu, gdyż odpowiadając, zakrztusiła się.

- Świetnie. Po prostu świetnie.

- Znakomicie. Musi minąć chwila, nim ponownie przyzwyczaisz się do jazdy. Daj mi znać, jeśli pojawią się jakieś problemy.

Caitlyn skinęła głową, pobielającymi palcami ścisnęła cugle.

- Zgoda.

W tej akurat chwili konie klusem. Kiedy Nanny zaczęła się kołysać, Caitlyn poczuła, jak szcękają jej zęby. Nie miała pojęcia czy to trucht, czy cwał, chód czy jeszcze coś innego. Znała te nazwy, nie wiedziała jednak, co znaczą. Cokolwiek robiła Nanny, Caitlyn zajęło dłuższą chwilę przystosowanie się do szybszego tempa, ale ponieważ Dane nie spuszczał z niej wzroku, zdobyła się na wymuszony uśmiech.

Słyszała kiedyś, że przerażenie nie trwa wiecznie. Ciało się przystosowuje. I chyba była to prawda, gdyż po pierwszych minutach jazdy najwyraźniej już mniej się bała. Nie zrobi z siebie idiotki. Wciąż trzymała się w siodle i prawdę mówiąc, zaczęła cieszyć się słońcem i

wietrzykiem owiewającym twarz.

- Trzymaj się, Caitlyn. Zaraz wracam.

Dane uśmiechnął się do niej, a potem zjechał na bok i ruszył wzdłuż szeregu. Caitlyn z czystym zdumieniem obserwowała, jak manewruje wierzchowcem tuż koło Marshy Rothstein, jedzie z nią siodło w siodło, chwytając wypuszczone przez nią cugle. Marsha uśmiechnęła się, chwyciwszy długi, skórzany rzemień.

- Przepraszam, Dane. - Caitlyn wyraźnie usłyszała jej głos, przebijający się przez stukanie podkutych kopyt o ubity szlak. - Powinnam sobie lepiej radzić, prawda?

Dane parsknął śmiechem. Słyszając ten radosny dźwięk, Caitlyn zawtórowała.

- Podczas jazdy konnej nie powinnaś gestykulować, Marsho.

- Wiem. Tylko zapomniałam - odpowiedziała wesoło. - Trudno rozstać się z życiowymi nawykami. Mieszkańcy Nowego Jorku zawsze gestykują w trakcie rozmowy.

- W takim razie wyobraź sobie, że pochodzisz z Cleveland - odezwał się Ralph i kilku innych gości skwitowało jego słowa śmiechem. Caitlyn nie ośmieliła roześmiać się głośno w obawie, że może przestraszyć Nanny.

Dane znowu jechał u jej boku. Caitlyn mocno trzymała cugle, żeby nie upuścić ich tak jak Marsha. Nikt nie mógłby twierdzić, że Dane jest kiepskim jeźdźcem. Sama to doskonale widziała. I on, i koń poruszali się jak jedno, respektowali swoje żądania, znali swoje ograniczenia. Caitlyn zastanowiła się, ile musi minąć czasu, aby i ona czuła się na końskim grzbiecie równie świetnie jak Dane.

W widoku silnego, przystojnego mężczyzny na wspaniałym koniu było coś niesłychanie zmysłowego. Caitlyn poczuła ucisk w gardle, kiedy patrzyła, jak Dane przejeżdża koło pozostałych gości. Na jej policzkach wykwitł rumieniec na samą myśl, jakby to było, gdyby zamknął ją w swoich ramionach i posadził przed sobą na siodle. Obserwując go, zapragnęła stać się częścią tej silnej więzi między mężczyzną a zwierzęciem.

Zarumieniała się jeszcze mocniej, wyobrażając sobie ramiona Dane wokół jej ciała, przyciskające ją do piersi. Co się z nią stało? Sądziła, że



po rozwodzie jest uodporniona, nieczuła na mężczyzn i seks. Ale teraz wcale nie była otępiała. Poczwała dreszcz, widząc, jak Dane podjeżdża i spogląda jej w oczy.

- Caitlyn, trzymaj cugle nieco luźniej. Patrz, pokażę ci. - Sięgnął po trzymany przez nią rzemień. Jego palce musnęły jej dłoń. - Trzymaj je w jednym ręku, o, tak, między palcami. A drugą ręką przytrzymuj luźny koniec.

- W porządku. Pojęłam. - Caitlyn poczuła, że drży. Przelotny dotyk jego palców sprawił, że stanęła w pąsach. Wiedziała, że palą ją policzki.

- Tutejsze słońce jest zdradliwe, Caitlyn. Na tej wysokości powietrze jest bardziej rozrzedzone, przenika przez nie więcej promieni ultrafioletowych. Kiedy przystaniemy, aby konie odpoczęły, lepiej się jakoś osłoń. Mam wrażenie, że zaczynasz się przypiekać.

Opuściła oczy i kiwnęła potakująco głową. Owszem, była rozpalona, ale nie z powodu słońca. Sprawił to Dane i uczucia, jakie w niej rozbudził, uczucia, o których sądziła, że są już pogrzebane na wieki. Jedno spojrzenie na tego mężczyznę wystarczało, by miękły pod nią kolana.

- Dobrze się masz?

- Znakomicie. - Caitlyn nie spojrzała na niego w obawie, że zacznie rozmyślać o tym, jaki jest atrakcyjny. Musi zachowywać z nim jedynie profesjonalne kontakty. Tak będzie bezpieczniej.

- Pojadę uzgodnić z Jakiem dalszy plan. Nie próbuj żadnych sztuczek. Po prostu myśl tylko o zsynchronizowaniu się z Nanny.

Caitlyn patrzyła za nim, a potem uczyniła dokładnie to, co jej radził. Usiłowała skoncentrować się na jeździe w sposób, który w wykonaniu Dane'a wydawał się kaszką z mleczkiem. Dopiero po chwili udało się jej przystosować i po kilku minutach przyzwyczaiła się do równego chodu Nanny. Jazda na tej klaczy przypominała stanie na pokładzie szkunera Spencera; kiedy już nauczyła się kołysać zgodnie z jego ruchami, zamiast się im opierać, przeistoczyła się w znośnego żeglarza.

Jazda wierzchem okazała się o wiele prostsza. Po jakimś czasie Caitlyn zaczęła się uśmiechać. Mogła podziwiać krajobraz, rozkoszować się świeżym powietrzem i niewiarygodnie błękitnym niebem. Skoro nie musiała już skupiać swojej uwagi na Danie Morrisonie, zaczęła

wędrować daleko myślami.

Ale gdy nakazała sobie o nim nie myśleć, natychmiast to uczyniła. Widziała go przed sobą, zatopionego w pogawędce z którymś z pracowników rancza. Był obrócony do niej profilem i przypominał kowboja rodem prosto z westernów. Uśmiechał się szeroko do swojego towarzysza, jedną silną, opaloną dłońią niedbale trzymał cugle.

Jak by to było zakochać się w mężczyźnie takim jak Dane? Zaróżowioną twarz Caitlyn oblał war, wzdrygnęła się lekko. Widziała wcześniej, jak delikatnie uspokoił ogiera, głaszcząc smukły zad Wojownika i klepiąc go po szyi. Na samą myśl, że te same dłonie pieściłyby jej ciało, Caitlyn wstrzymała oddech. Nigdy dotąd nie reagowała tak na żadnego mężczyznę, nie wykluczając Spencera.

Caitlyn oderwała oczy od Dane'a i próbowała skoncentrować się na szlaku, ale w jej głowie zrodziły się zdumiewające wspomnienia. Na dzień przed weselem Caitlyn przyjechała do niej przyjaciółka ze studiów i wieczór ten spędziły razem. Amy przywiozła butelkę Dom Perignon, po kolacji w niewielkim mieszkanku Caitlyn wyciągnęły korek.

„Za miłość”. To Amy zaproponowała toast, uśmiechnęły się na widok bąbelków w kieliszkach. A potem Amy zadała jej dziwne pytanie. „Czy naprawdę kochasz Spencera?”

Roześmiała się wtedy i zapewniła, że tak, tłumaczyła Amy, że nie wychodziłaby za Spencera, gdyby go nie kochała. W tamtej chwili Amy wydawała się przekonana, ale potem spytała, co najbardziej spodobało się jej w Spencerze.

Caitlyn pamiętała swoją odpowiedź, słowo po słowie. Powiedziała: „Spencer jest przystojny, inteligentny, miły. Jest także wyjątkowo lojalny i całkowicie mi oddany. Na tym przecież polega miłość, prawda?”

„Może”. Amy odrobinę zmarszczyła brwi. „Ale to samo mogłabyś powiedzieć o ulubionym psiaku! Zdradź mi, co naprawdę czujesz do Spencera?”

Caitlyn tłumaczyła, że jest przy Spencerze bezpieczna i że on nigdy nie usiłuje spychać jej na drugi plan, mimo że formalnie jest jej szefem. Wspomniała, że Spencer popiera podejmowane przez nią decyzje i zawsze znajduje czas, by ją wysłuchać.

„Nie, nie o to mi chodziło”. Amy upiła kolejny łyk szampana. „Pytałam cię, co rzeczywiście do niego czujesz, a ty zasypujesz mnie listą jego zalet. Może więc spróbujemy z innego końca. Kiedy Spencera nie ma przy tobie, czy odnosisz wrażenie, że brakuje ci części samej siebie? Czy marzysz o spędzaniu z nim całych dni i nocy? Czy kiedy cię całuje, uginają się pod tobą kolana?”

Caitlyn potaknęła, gdyż tego chyba spodziewała się po niej Amy, ale w głębi serca wiedziała, że nie jest to do końca prawda. Przypuszczała, że brakuje jej Spencera, kiedy nie są razem, ale nigdy się nad tym właściwie nie zastanawiała. I wprawdzie miło byłoby spędzać z nim wszystkie noce i dni, to przecież musieli prowadzić własne życie. Pocałunki Spencera były cudowne, to akurat zgadzało się z rzeczywistością, ale ona nigdy nie miała miękkich nóg.

Amy napełniła ich kieliszki, potem mrugnęła do Caitlyn. „Skoro otwiera się przed tobą niebo, kiedy się kochacie, to dokonałaś słusznego wyboru”.

Caitlyn skwitowała śmiechem jej słowa. Amy obroniła właśnie pracę magisterską na temat poematów miłosnych Byrona i widać było wyraźnie, że studiowanie jego poezji wpłynęło na jej stosunek do rzeczywistości. Kiedy powróci już do prawdziwego świata, przekona się, że nie każdy zakochany zmienia się w skończonego kretyna.

Mimo to owego wieczoru Caitlyn wielokrotnie zastanawiała się nad słowami Amy i przypominała sobie, że nie wszystkie miłosne związki oparte są na seksie. Spencer posiadał wszystkie przymioty, które podziwiała, a ich życie seksualne było bez zarzutu - chociaż nigdy nie ujrzała gwiazd, oślepiających barw ani nigdy przed jej oczami nie otworzyło się niebo. Były to po prostu idiotyczne banały rodem z romansów, w rzeczywistości nic się podobnego nie zdarzało.

Naprawdę? Caitlyn zmarszczyła brwi, nieświadomie zacieśniając chwyt na cuglach. Może Amy miała rację, podejrzewając, że nie pokochała Spencera całym sercem? Nie tęskniła za nim, kiedy byli osobno, nigdy nie pragnęła spędzać z nim każdej wolnej chwili i nigdy nie uginęły się pod nią kolana, kiedy Spencer ją całował. I nigdy nie otworzyły się niebiosy, ani razu w ciągu tych lat, kiedy była jego żoną.

Dane zawrócił, podjeżdżał teraz do niej. Caitlyn poczuła, jak oblewa

ją żar, zaczęła znowu drżeć. Czy gdyby Dane ją całował, to miałyby miękkie nogi? Ten mężczyzna tylko na nią spojrział, ona zaś płonila się i była mu chętna, niczym kobieta na krawędzi... na krawędzi...

Miłości? Na samą myśl Caitlyn zbladła. Czyżby zaczęła się zakochiwać w Danie Morrisonie?

Bitsy ją przed tym przestrzegala. Caitlyn siłą woli zmusiła się do zachowania spokoju. Nazywało się to falą zwrotną i zdarzało się wielu kobietom, które dopiero co przeszły przez sprawę rozwodową. Bitsy powtarzała jej, aby przebyła fazę „ochłodzenia”, zanim pomyśli o jakimś nowym związku. Łatwo było mówić tak komuś, kto natychmiast po kolejnym rozczarowaniu pakował się ramiona następnego nadarżającego się faceta.

Caitlyn westchnęła. Czuła się dziwnie bezbronna, a w sferze jej uczuć panowała burza. To musi być ta „fala zwrotna”, toteż powinna wyjątkowo ostrożnie traktować Dane'a. Był przystojny, inteligentny i niezwykle męski, czyli typ, jakiemu nie potrafiła się oprzeć świeża rozwódka. .

Nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi, Caitlyn mocniej chwyciła cugle. Zdusi w zarodku uczucie rodzące się do Dane'a, nim wpakuje się w kłopoty. Jeśli jej nowy współnik jest zdania, że ona należy do tych bezbronnych rozwódek, to grubo się myli.

Nanny szarpnęła łbem i Caitlyn zabrakło tchu. Co się dzieje? A potem klacz wierzgnęła, Caitlyn wyfrunęła z siodła i jak kamień spadła na ziemię.

---

## Rozdział 7

---

Caitlyn jęknęła. Zdawało się jej, że połamano wszystkie kości. Zamrugła powiekami, spojrzała w górę na zwieszające się nad nią konary wysmukłej sosny i delikatnie poruszyła ramieniem. Gdyby rzeczywiście było złamane, chyba by nie mogła?

- Nie ruszaj się. Leż nieruchomo.

To głos Dane'a, a zabrzmiała w nim taka nakazująca nuta, jakiej Caitlyn nigdy przedtem nie słyszała.

- Co... co się stało?

- Nanny cię zrzuciła. Szczęśliwie wylądowałaś w miłym miękkim błocie.

- Wcale nie było miękkie!

Pochylił się, a dziewczyna zmierzyła go oskarżycielskim wzrokiem.

- Zapewniałeś mnie, że Nanny jest łagodna.

- Bo jest. Za mocno ściągnęłaś cugle. Na ten znak koń staje w miejscu.

- Och. - Caitlyn skrzywiła się, zdając sobie sprawę, że nie słuchała go uważnie, kiedy tłumaczył, jak obchodzić się z cuglami. - Chyba nic mi się nie stało. Pomożesz mi wstać?

- Nie. Najpierw muszę sprawdzić, czy niczego sobie nie połamano. Leż spokojnie i powiedz, jeśli coś cię zabolilo.

Caitlyn utkwiała wzrok w konarach wysokiej sosny, kiedy Dane delikatnie przesunął palce wzdłuż jej ciała, badając, czy nie odniosła obrażeń. Gdy dotykał żeber, zaczęła się rumienić.

- Za kogo ty się uważasz? Za lekarza?

- Mniej więcej. Kiedy wyrastasz na ranczu, musisz umieć rozpoznawać złamania kości. Opanuj się, Caitlyn. Za chwilę skończę.

Teraz jego dłonie sunęły wzdłuż jej nóg, najpierw wzdłuż lewej,

potem prawej.

- Wszystko całe, ale pewnie nabiłaś sobie kilka solidnych siniaków.

Powiedz mi, jaki mamy dzisiaj dzień.

- Szczęśliwy dla ciebie, pechowy dla mnie. Roześmiał się.
- Podejrzewam, że nie nadwerężyłaś sobie jednak poczucia humoru.

Daj spokój, Caitlyn. Jaki jest dzisiaj dzień?

- Środa.

- A miesiąc?

- Czerwiec. - Caitlyn westchnęła z rozpaczą. - Chcesz się także dowiedzieć, kto jest prezydentem?

- Nie. Wolę się nad tym nie zastanawiać. Jak sądzisz, straciłaś przytomność?

Pokręciła przecząco głową.

- Nawet jeśli, to tylko na sekundę lub dwie. Czy mogę już wstać?
- Chwyć moją rękę, to ci pomogę.

Miał ciepłą dłoń. Zacisnęła zęby, aby nie zareagować na jego dotyk, który przeszywał ją dreszczem rozkoszy. Wyprostowała się, ostrożnie zrobiła kilka kroków, z ulgą odkrywając, że nogi nie odmawiają jej posłuszeństwa.

- W porządku. Teraz pozwól sobie obejrzeć tył głowy. Masz mdłości? - Poczekał, aż pokręciła głową. - Podwójne widzenie?

Caitlyn zdenerwowała się.

- Nie, mówiłam ci już, że czuję się świetnie. Uraziłam wyłącznie swoją dumę. Ale głowa mnie nie boli.

- Dobrze. Oprzyj się o drzewo i poczekaj na mnie. Reszta wycieczkowiczów zatrzymała się za zakrętem. Powiadomię ich, że nic ci się nie stało.

Caitlyn kiwnęła głową i obserwowała, jak płynnym ruchem wskoczył na konia. Kiedy zniknął za zakrętem szlaku, spojrzała na swoje ubranie i jęknęła. Rozerwany rękaw, ubłocone džinsy. Otrzepała się, potem zwróciła się do Nanny, która na poboczu skubała trawę.

- Wybacz mi, Nanny. Nie twoja wina.

Dane wrócił bardzo szybko. Zsiadł z konia, rzucił cugle i podszedł do niej.

- Nie jesteś już taka blada. - Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i zmasał



smugę brudu z jej policzka. - Wezwałem naszego dżipa. - Sięgnął do kieszeni i wyjął telefon komórkowy.

- To wcale nie jest konieczne, Dane. Nie chcę wracać na ranczo. Pomóż mi tylko dosiąść Nanny i dołączmy do gości.

Przez chwilę wpatrywał się w nią zdumiony, jakby nie bardzo wierzył w to, co usłyszał.

- Jesteś pewna, że chcesz dalej jechać konno?

- Zupełnie pewna. Kiedy spadasz z konia, musisz natychmiast na niego znowu wsiąść. Prawda?

- Hm... tak powiadają, ale...

- Więc to właśnie zrobię - przerwała Caitlyn. - Wolelibyśmy, abym nie zaczęła się bać koni, mam rację?

Jej słowa wywołały na jego twarzy uśmiech.

- Nie sądzę, abyśmy chcieli obawiać się czegokolwiek.

- No to jedźmy. Ruszamy, Dane. Z każdą minutą goście się coraz bardziej oddalają.

Dane jechał przy niej wąskim szlakiem. Gaitlyn Bradford miała odwagę i wrodzone poczucie humoru. Niewiele żółtodziobów dosiadłoby ponownie konia, kiedy zostali zrzućeni na ziemię, a ona nawet nie mrugnęła okiem, gdy pomógł jej wskoczyć na siodło. Potem poprosiła go, żeby raz jeszcze wytłumaczył jej, jak ma trzymać cugle, aby uniknęła po raz drugi tego samego błędu. Okazała się równie twarda jak Bella, a może nawet twardsza.

Caitlyn Bradford była śliczna jak obrazek, uparta jak muł i ostra jak brzytwa. Dane parskał śmiechem za każdym razem, słysząc padające z jej ust przekleństwa, których nie powstydziliby się dorożkarz. Tak czy owak, wycieczka okazała się przyjemna. Dziewczyna jechała już całkiem nieźle. Najpierw siedziała sztywno w siodle, ale teraz widział, że się rozluźniła. Może wyobraziła sobie, że gdy już raz wylądowała na ziemi, najgorsze się zdarzyło, więc nie powinna się dłużej lękać.

Caitlyn świetnie prezentowała się na koniu. W promieniach słońca jej włosy lśniły kasztanowym blaskiem, uroczy kucyk kołysał się na boki, muskając jej szyję. Był miękki, jedwabisty i kiedy Dane badał czaszkę dziewczyny, kusilo go, by go rozpuścić i wsunąć palce w lśniące włosy. Oczywiście nie uczynił tego, chociaż wciąż o tym myślał.

Była silna jak na kobietę. Wyczuł, że ma umięśnione ramiona i nogi, domyślał się, że to efekt regularnej gimnastyki, która musiała być częścią jej planu dnia w Bostonie. Kiedy już bardziej oswoi się z jazdą wierzchem, spróbuje wsadzić ją na szybszego konia. Caitlyn mogłaby się stać znakomitą amazonką, gdyby tylko chciała nad tym popracować. Miała zmysł równowagi i wrodzony wdzięk. Pomógłby wybrać jej idealnego rumaka i nauczyłyby, jak nawiązać z koniem porozumienie. Kiedy wierzchowiec i jeździec dobrze się rozumieją, zazwyczaj zaczynają tworzyć dobrany tandem.

Caitlyn odrobinę zeszywniała i potarła ramię. Zaczynała odczuwać zmęczenie. Dane naprawdę nie chciał, by dalej jechała, lecz ona miała swój cel. Nie należała do osób, które się poddają, poza tym była uparta. Prawdopodobnie zechce również konno pokonać całą drogę powrotną, aby udowodnić mu, że jest dostatecznie twarda.

On zaś nie zamierzał pozwolić jej na to. Starał się wymyślić jakiś powód, dzięki któremu udałoby się odesłać ją dżipem. Pretekst powinien być dobry, taka wymówka pozwoli jej zachować twarz. Na przykład mógłby stwierdzić, że Nanny nadwerżyła pęcinę i nie powinna iść z obciążeniem.

Caitlyn cicho jęknęła, więc pospieszył Wojownika, dołączając tuż obok niej na szlaku.

- Coś się stało?

- Oczywiście, że nie. Tutaj jest tak pięknie. Nigdy jeszcze nie byłam w górach.

Gestem wskazał rozciągający się przed nimi widok.

- Te szczyty nazywają się Medicine Bow Mountain, należą do pasma Gór Skalistych. Kiedy tutaj przyjeżdżam, zawsze myślę o poemacie „Piękna Ameryka”.

- Chodzi ci o ten fragment: „purpurowy majestat gór”?

- Aha.

- One rzeczywiście są „purpurowe”. - Miała takie wrażenie, jakby połączył ich jakiś sekret. - Zaczynam rozumieć, dlaczego ciocia Bella nie odwiedzała mnie w Bostonie. Gdybym posiadała równie cudowne miejsce, nigdy nie chciałabym się z nim rozstawać.

Roześmiał się, wyciągnął dłoń i poklepał ją po ramieniu.

- Caitlym, może to jeszcze do ciebie nie całkiem dotarło, ale to nasze miejsce.

Nogi Caitlyn drżały ze zmęczenia, kiedy pomógł jej zsiąść, ale nie zamierzała się do tego przyznać. Spróbowała rozprostować obolałe plecy, a potem rozejrzała się wokół w zachwycie. Zatrzymali się nad precudownym jeziorem położonym wśród sosnowego lasu. Promienie słońca lśniły na przejrzystej, błękitnej tafli wody. Było tutaj tak ślicznie, jak w bajce. Wcale by się więc zdziwiła, gdyby Dane powiedział jej, iż znaleźli się w zaczarowanej krainie.

- Co teraz będzie? - zwróciła się do Dane'a z rozjaśnionym wzrokiem.

- Rozpakują sprzęt i rozłożą się na brzegu. - Dane wskazał piaszczysty skrawek plaży. - Przez jakąś godzinę będziemy łowić ryby, a potem zjemy tu lunch.

- Ryby?

- Aha. To jedna z propozycji aktywnego wypoczynku. Co roku przyjeżdża tutaj firma Fish and Game i zarybia to jezioro, ale o tym nie powinnaś wspominać naszym gościom. Większość z nich woli myśleć, że wędkują w zupełnie naturalnym akwenie.

- Och. Oczywiście. - Caitlyn szybko skinęła głową. - Ale jezioro jest naturalne, prawda?

- Nie jest tworem rąk ludzkich, jeśli o to ci chodzi. Widnieje już na pierwszych mapach tego rejonu, a mówią też o nim stare indiańskie legendy. Nazywali je „Jezioro Gwiazd”.

- Z powodu odbijających się w wodzie gwiazd?

- Częściowo tak, lecz tkwi w tym jeszcze coś więcej. Legenda mówi, że dwie jasne gwiazdy zakochały się w sobie i zapragnęły być śmiertelne. Spadły na ziemię i zamieniły się w to jezioro.

- Czy tutaj umarły? - Caitlyn zafascynowana wpatrywała się w wody jeziora.

- Według legendy wciąż żyją w głębinach jeziora, a kiedy się uważnie wsłuchasz, usłyszysz podczas cichych nocy ich pieśń szczęścia.

- Jakie to cudowne - westchnęła Caitlyn. - A czy ty kiedykolwiek słyszałeś ich śpiew?

- Nie. Ale w tej legendzie tkwi źdźbło prawdy. Jezioro Gwiazd

powstało na skutek upadku meteoru. Jakieś trzy stopy od brzegu zaczyna się głębia, a jego dno przypomina krater.

Caitlyn kiwnęła głową.

- Czy były kiedyś w nim ryby?

- Mnóstwo, ale przetrzebili je miejscowi. Nie powinnaś ich za to winić. To idealne miejsce. Teraz, kiedy jezioro Gwiazd należy do „Podwójnego B”, pilnujemy zachowania równowagi naturalnej. Kiedy firma przyjeżdża je zarybiać, wpuszczają tu narybek wielkości palca.

- Więc rybki są takie małe?

- Nie wszystkie. Bella zaczęła zarybiać jezioro zaraz po kupieniu rancza, a goście nie wylapują wszystkich ryb. W głębinach żyje kilka niezłych okazów.

Caitlyn ponownie kiwnęła głową. Założyła, że są to stare, ogromne sumy, ale nie chciała pytać, gdyż mogła się mylić.

- A jakie są tutaj ryby?

- Przede wszystkim brunatne pstrągi, trocie i płotki. W ubiegłym roku jeden z gości wyciągnął imponującego okonia, ale takich nie widzieliśmy zbyt wiele. Wędkowałaś już kiedyś, prawda?

- Owszem - potaknęła Caitlyn, szczęśliwa, że tym razem nie musi krzyżować palców. Spytał ją, czy wędkowała, a nie czy złowiła rybę. I rzeczywiście, raz w życiu miała w ręku wędkę. Była wtedy sześciolatką, a rodzice wynajęli na tydzień wiejską chatę. Ojciec nałożył przynętę na haczyk i pomógł jej zarzucić wędkę. Siedziała z nim na przystani godzinę. Wprawdzie nic nie złowili, ale wędkowała.

Wlepił w nią oczy i zaczerwieniła się. Może powinna rozwinąć swoją wypowiedź.

- Wędkowałam, ale nigdy niczego nie złowiłam. Jednak to wciąż się liczy, prawda?

- Jasne, że tak. - Uśmiechnął się szeroko. - A ja właściwie mogę ci zaręczyć, że nie zmarnujesz tego dnia. Byłem tutaj w ubiegłym tygodniu, a jezioro jest tak zarybione, że ryby prawie same się proszą, aby je odłowić,

- Czyżbyś twierdził, że ryby z tego jeziora mają samobójcze skłonności?

- Mamy dobre wędkę. Chodź, weźmiemy sprzęt i dołączymy do

gości.

- Jestem gotowa.

- Ta wydaje się dla ciebie odpowiednia. - Wybrał wędkę i wręczył ją Caitlyn. - Uważaj na haczyk.

Kiwnęła głową, wpatrując się w zakrzywiony haczyk przymocowany do końca żyłki. Nigdy przedtem nie przyglądała się dokładniej czemuś takiemu i teraz haczyk wydał się jej wyjątkowo groźny. Nie pamiętała, czy ojciec też takich używał, ale może dlatego, że zanim dał jej wędkę, założył przynętę w postaci kulki sera.

- A jakiej użyjemy przynęty?

- Pędraki. Na prywatnym terenie nie ma ograniczeń w korzystaniu z żywej przynęty.

- To znaczy... żywe pędraki? - Caitlyn usiłowała zdusić obrzydzenie, jakie wzbudził w niej ten pomysł.

- Aha. Ryby nie złapią się na nieżywe. Kiedy żyją, wiją się i ten ruch przyciąga ryby.

Caitlyn z całych sił starała się nie okazywać obrzydzenia. Pomysł wbijania żywego robaka na haczyk wydał się jej wyjątkowo obrzydliwy.

- Następny krok to założyć przynętę na haczyk. No dalej, Caitlyn. - Ruszył w stronę brzegu. - Mamy tam pełne wiaderko robaków.

Caitlyn spojrzała na kłęb wijących się, cienkich stworzeń i poczuła, jak żołądek skacze jej do gardła.

- Niektórzy z naszych gości wolą nie zakładać robaka. - Popatrzył na nią ze zrozumieniem. - Podejrzewam, że ciebie też to odrzuca. Chcesz, żeby założyć ci przynętę?

Oczywiście, że chciała, ale ponownie poczuła ukłucie dumy i pokręciła przecząco głową. Za żadne skarby nie przyzna się, że widok tych białych, wijących się pędraków przyprawia ją o wymioty.

- Nie, dziękuję. Wiem, jak to się robi. Możesz pomóc komuś innemu.

- Jesteś pewna?

Wciąż się uśmiechał zadowolony z siebie i Caitlyn z trudem powstrzymała się, żeby mu nie przyłożyć. Oczywiście zakładał, że nie jest wystarczająco twarda, aby samodzielnie założyć przynętę. Za wszelką cenę postanowiła mu pokazać, że się myli, i spojrzała na niego



wyzywająco.

- Powiedziałam, że umiem to zrobić! Załóż robaka na swój haczyk i idź łowić ryby!

- Jak sobie życzysz. - Sięgnął do kubelka i wyjął tłustego białego pędraka. - Pamiętaj, musisz założyć go tak, aby się nie wywinął... widzisz?

Caitlyn z obrzydzeniem odwróciła wzrok, kiedy nabijał robaka na haczyk. Nie miała ochoty tego oglądać. Gdy skończył, kiwnęła głową, jakby pilnie się przyglądała.

- Speszę się, jeśli będziesz mi patrzył na ręce. Odejdź już. Założę przynętę i za chwilę do ciebie dołączę.

Kiedy tylko się oddalił, Caitlyn zaczęła się zastanawiać, jak by tu wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Spostrzegła patyk i nim wygrzebała robaka, który wyglądał na równie martwego, jak kulek w płocie. Nie wił się, gdy wzięła go przez złożoną chusteczkę i po kilku bardzo ostrożnych próbach wbiła wreszcie na haczyk

- Gotowa? - Dane uśmiechnął się do niej, kiedy podeszła.

- A załóż się. - Caitlyn zarzuciła wędkę, nim zdążył spostrzec, że robak się nie wije. - Czy ktoś już coś złowił?

- Jeszcze nie, ale dopiero zaczęliśmy. Poczekaj kilka minut, a zaczną wyciągać ryby na lewo i prawo.

- Mam!

Caitlyn okręciła się, słysząc pełen podniecenia okrzyk. To Marsha Rothstein, wyciągała trzepoczącą się rybę. Chwyciła ją, odczepiła haczyk i uniosła ją za skrzelą, aby każdy mógł podziwiać jej zdobycz.

- Zuch z ciebie, Marsho! - Dane uniósł w górę kciuk, paru innych gości również jej pogratulowało. Caitlyn próbowała dołączyć swój głos, ale obawiała się, że kiedy się odwróci, popłacze żyłkę. Miała nadzieję, że ryby są na tyle sprytne, iż potrafią rozróżnić żywego robaka od zdechłego, ponieważ wcale nie chciała niczego złowić. Za żadne skarby nie wzięłaby żywej ryby w ręce.

Czas płynął, Caitlyn zaczęła się odprężyć. Ku jej zadowoleniu do tej pory szałwicy nawet nie drgnął. Tu, nad jeziorem, było cudownie, mogłaby tak siedzieć całe godziny. Wzdłuż brzegu ustawiono ławki zbite z pni powalonych drzew; miło było tak siedzieć w słońcu, czuć na twa-



rzy wiejący od gór wietrzyk Większość z gości złowiła już ryby, Caitlyn za każdym razem wykrzykiwała słowa gratulacji. Przypominało to jakąś zabawę i powoli przestawała czuć wyrzuty sumienia, że oszukała Dane'a, zakładając martwego pędraka.

- Caitlyn, potrzyмай moją wędkę - zwrócił się do niej Dane. - Chcę sprawdzić twoją żyłkę.

Caitlyn ogarnęła panika. Jeśli naprawdę to zrobi, przekona się, że robak nie żyje. Ale nie mogła mu tego powiedzieć, wręczyła zatem wędkę i wstrzymała oddech, gdy kręcił kołowrotkiem.

- Chyba wszystko w porządku - stwierdził, zarzucając haczyk. - Świetnie założyłaś przynętę.

Szeroko rozwarła oczy.

- To robak wciąż żyje?

- Aha. Na pewno niedługo coś złapiesz. Biorąc kij, Caitlyn z trudem przełknęła ślinę.

- O co chodzi?

- Nic. Czuję się świetnie.

Przepraszając w duchu obrzydliwe stworzenie, które wbiła na haczyk, Caitlyn powróciła do wędkowania. Cóż więcej mogłaby zrobić? A potem usłyszała okrzyk podekscytowanej pani Benning.

- Lepiej ruszę jej z pomocą. Złowiła coś. Ściągnij żyłkę i zarzuć ponownie. Zaraz wracam.

Caitlyn posłuchała, wzdrygając się lekko na widok wykręcającego się robaka. Całkiem nieźle udało się jej zarzucić przynętę, więc odwróciła się, aby popatrzeć, jak Dane pomaga pani Benning wyciągnąć rybę. Kobieta wyglądała na dumną i szczęśliwą, z czego Caitlyn się ucieszyła. Zaczęła się już zastanawiać, czy sukces wędkarski pomoże pani Benning odzyskać pewność siebie, kiedy spostrzegła, że i u niej coś się złapało.

Co powinna zrobić? Dane wciąż pomagał pani Benning, toteż nie chciała mu przeszkadzać. Podejrzała, jak Dane poderwał wędkę, spróbowała więc postąpić identycznie. Ale nic się zdarzyło, a nie chciała szarpać mocniej, żeby nie złamać wędziska. Postanowiła zatem czekać na powrót Dane'a. I wtedy poczuła straszliwe szarpnięcie.

Instynktownie cofnęła się. Czyżby naprawdę coś złapała? Wstała i podeszła nad sam brzeg, wyteżając wzrok w nadziei, że dostrzeże coś w

toni. Właśnie robiła jeszcze jeden krok dalej, gdy wędką nagle szarpnęło i to tak silnie, że dziewczyna runęła głową prosto w jezioro.

Scandalous

---

## Rozdział 8

---

Dane czuł, że serce wali mu jak oszalałe, kiedy pędził co tchu do miejsca, w którym Caitlyn wpadła do wody. Nie miał nawet pojęcia, czy ona potrafi pływać. Dlaczego wcześniej jej o to nie zapytał? Ale utrzymywała się na powierzchni, plując wodą i kaszląc, i do tego nie wypuszczała trzymanej oburącz wędki. Kiedy zrzucił buty i brodził, żeby ją chwycić, odwróciła się do niego ze śmiechem.

- Złapałam chyba jednego z tych potworów, o których mówiłeś. Pociągnął mnie tak mocno, że wylądowałam prosto w jeziorze.

- Jesteś pewna, że żyłka się o coś nie zaczepiła? - Dane popatrzył na nią zdumionym wzrokiem. Wcale nie wydawała się nieszczęśliwa z powodu tak niefortunnego wodowania.

- Zupełnie pewna. Oho! Znowu ciągnie!

- Nie mylisz się. Trafiła ci się niezła sztuka. - Dane parsknął śmiechem. Caitlyn była przemoczona do suchej nitki, a urocza koszulka przylegała do jej ciała tak ściśle, że wolał się na tym nie zastanawiać akurat w tej chwili. - Dobrze. Przejmę od ciebie wędkę.

Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy, kowboju! To ja go złowiłam i ja go wyciągnę na brzeg. Powiedz mi tylko, co robić.

- Bardzo powoli nawijaj kołowrotek. Rób to spokojnie, równo, nie szarp. Haczyk jest na miejscu?

Zachichotała.

- Oczywiście, ale tylko za sprawą przypadku. Podejrzewałam, że zaczepiłam o jakąś gałąź, więc kilka razy pociągnęłam mocniej. Wtedy haczyk się umocnił, prawda?

- To bez znaczenia. - Obserwował uważnie, jak muszka co chwilę zanurza się pod wodę. - Nie tak szybko. Nie chcesz przecież, żeby się

urwał. Pobaw się z nim trochę. Popuść mu żyłki.

- Jak?

Dane stanął za nią, wyciągnął ramiona i nakrył rękami jej dłonie. Dziewczyna znalazła się tuż nad krawędzią głębin, a na haczyku miała prawdziwie waleczną rybę. Jeśli nie przytrzyma Caitlyn, ryba może pociągnąć ją na dno.

- Pozwól mi trochę poluzować wędkę,

Wciąż nie wypuszczał jej z objęć. Przez jej dłonie wyczuwał napięcie wędziska. Dziewczyna złowiła sumę. To nie ulegało wątpliwości.

- A teraz mam powoli nawijać, prawda?

- Aha. Zrób to. Ja cię przytrzymam. Jak wyczujesz, że za mocno cię ciągnie, znowu odrobinę poluzuj.

Ku zdumieniu Dane'a, Caitlyn świetnie sobie radziła. Skoncentrował się na prowadzeniu jej rąk, utrzymaniu wędki i czynił wszystko, by nie myśleć o tym, jak wtulone jest w niego ciało dziewczyny.

- A tak przy okazji, czy umiesz pływać?

- Czy trochę nie za późno na takie pytanie? W jej głosie rozbrzmiał śmiech.

- Aha. Mój trener twierdził, że to świetne ćwiczenie, więc w weekendy pływałam.

- Miałaś własny basen?

Potaknęła.

- Przyciągnij sumę bliżej. Może uda się nam go pochwycić.

Zacząła kręcić kołowrotkiem, holując rybę, potem luzując linkę, gdy sum zaczął się opierać. W przeciwieństwie do innych nowicjuszy, z którymi Dane miał do czynienia, Caitlyn najwyraźniej wyczuwała moment, w którym ryba przystępowała do walki, i wtedy dawała jej trochę luzu, żeby pomyślała, że zwycięża. Pozwalała jej odetchnąć. Długo to trwało, ale powoli na kołowrotku pojawiało się coraz więcej linki.

- Chyba niebawem ją dopadniemy. Znakomicie ci idzie, Caitlyn.

- Widziałam kilkakrotnie zawody wędkarskie.

- Interesowałaś się tym?

- Właściwie nie. Oglądałam tylko wtedy, kiedy nie mogłam zasnąć, a o piątej nad ranem nie było większego wyboru. Oglądałam też

mnóstwo wiadomości.

Dane kiwnął głową. Sam tak postępował podczas długich, samotnych nocy po odejściu Beth.

- A czy kiedykolwiek korciło cię, by chwycić słuchawkę i cokolwiek zamówić?

- Nie, ale kiedyś niemal zadzwoniłam do telefonu zaufania.

- Naprawdę? - zdziwił się Dane. Nie wyglądała na kobietę, która dzwoni do kogoś nieznanego z prośbą o pomoc w prywatnych kłopotach. - A co cię powstrzymało?

- Doszłam do wniosku, że jedyną sprawą, w której prawnicy mieli rację, to ta, że moje rachunki telefoniczne zawsze były o wiele za wysokie. I chyba... chyba nie chciałam się dowiedzieć, co przyniesie mi przyszłość. Widzisz może moją rybę?

- Nie. - Dane wbił wzrok w wodną toń, godząc się na tak raptowną zmianę tematu. - Ryba jest jeszcze za głęboko, ale powinna... Caitlyn, jest! Miota się!

- Widzę ją! Jaka piękna!

Zadrzała, a Dane wyczuł jej podniecenie. Zaraz skupiła się na wędcie. W milczeniu przeszły długie chwile, potem Caitlyn westchnęła.

- Myślę, że jest już zmęczona. Wciąż ciągnie, ale już nie tak mocno.

- Świetnie, zachowaj jednak ostrożność. Wtedy znowu zaczniesz walczyć. Pamiętaj, że jesteś jej wrogiem i ona wcale nie życzy sobie zostać złowioną.

- Dobrze. - Kiwnęła głową. - Wcale nie mogę jej tego brać za złe. Ja również wolałabym nie zostać złapana.

Nie przestawała kręcić kołowrotkiem, a Dane ją podpierał. I wreszcie ujrzał rybę. Była ogromna, ważyła pewnie ponad piętnaście funtów, to wiekowy przodek wszystkich sumów.

- Caitlyn, jest! Jakies dziesięć stóp dalej, tuż przed nami! Widzisz ją?

- Tak! Jest jeszcze potężniejsza, niż myślałam!

Dane odwrócił się i zobaczył, że wszyscy goście zgromadzili się na brzegu, kibicując zmaganiom Caitlyn z rybą, która już niemal stała się jej zdobyczą.

- Jake, dawaj podbierak. Chyba przyda się nam dla tej ślicznotki.

- Szefie, łap.

Jake brnął w wodzie, podsuwając mu siatkę. Już zawczasu zdjął buty i podwinął nogawki spodni, więc Dane z aprobatą kiwnął głową. Jake podszedł bliżej.

- Świetna robota, pani Bradford. Wszyscy panią obserwujemy i znakomicie sobie pani radzi.

- Dzięki.

Kiedy Caitlyn uśmiechnęła się do Jake'a, Dane poczuł niezrozumiały przypływ gniewu. Nie życzył sobie, aby Jake nawet zbliżał się do jego nowej współpracownicy.

- Jake, wracaj na brzeg. W tej chwili nie należy pani Bradford rozpraszać.

- Wedle rozkazu, szefie.

Kiedy Jake uśmiechnął się porozumiewawczo, Dane spiorunował go wzrokiem. Jake prawdopodobnie uważał, że chce sam podtrzymywać Caitlyn, a on przecież jedynie ją podpierał, pomagając wyciągnąć rybę. Podrywanie nowej partnerki było ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby mu do głowy.

Dziewczyna zaczęła drzeć, Dane podtrzymał ją ramieniem.

- Caitlyn, już prawie ją masz. Przyciągnij ją tylko, spokojnie i łagodnie, a ja postawię podbierak.

- To... to potwór!

Dane roześmiał się, kiedy Caitlyn ujrzała swoją zdobycz. W całej okazałości. Oczy miała rozszerzone jak dziecko, które po raz pierwszy zobaczyło świętego Mikołaja.

- Jeszcze trochę, Caitlyn. Ciągnij miarowo i podprowadź go do mnie.

Doskonale wykonała jego polecenie, czym zaimponowała Dane'owi. Skoro tyle się nauczyła z telewizyjnych pokazów zawodów wędkarskich, może powinien kilka z nich nagrać i demonstrować gościom, kiedy przyjadą następnym razem nad jezioro. Jeszcze chwilę przypatrywał się dziewczynie, potem uznał, że pora skorzystać z podbieraka.

- Caitlyn, teraz cię puszczę. Zaprzyj się mocno i przygotuj na walkę.

- Dobra. - Rozstawiła szeroko nogi, z całej siły wbiła się w dno. - Jestem gotowa. Nie spudłuj, Dane!



Dane delikatnie zanurzył siatkę w wodzie. Potem zrobił krok w przód, wyciągnął oba ramiona i pochwycił miotającą się rybę.

Zgromadzeni na brzegu goście powitali to aplauzem, a roześmiana Caitlyn sięgnęła do ryby.

- Dane, pokaż mi, jak zdjąć haczyk. Chcę zrobić to sama.

- Lepiej najpierw wyciągnij go na brzeg. - Dane chwycił dziewczynę jedną ręką, drugą trzymał podbierak. - Chyba nie chcesz go teraz utracić.

- Ile on twoim zdaniem waży?

- Pewnie więcej niż piętnaście funtów. - Twarz dziewczyny rozjaśniła się triumfalnym blaskiem, kiedy Dane uniósł podbierak. - To wyjątkowe trofeum, Caitlyn. Gdybyś chciała to uwiecznić, zadzwonię po Roya Watsona z Laramie. W naszej okolicy to najlepszy specjalista od wypychania zwierząt.

Zastanowiła się chwilę, potem pokręciła przecząco głową.

- Nie chcę, żeby go wypychano, Dane. Czułabym się okropnie za każdym razem, gdybym na niego spojrzała.

- A może wolisz go zjeść dzisiaj na kolację? Gibby świetnie przyrządza ryby.

- Zjeść go również nie chcę. - Zmarszczyła brwi. - Tak dzielnie walczył. Nie poddawał się aż do końca. Może jestem trochę sentymentalna, ale wolałabym zdjąć go z haczyka i... puścić na wolność, by żył tak jak przedtem, nim go złowiłam.

Odpowiedź dziewczyny ucieszyła go, gdyż czuł to samo. Stary sum zasługiwał na to, by resztę swoich dni dożył w jeziorze.

- Decyzja należy do ciebie, Caitlyn. To twoja zdobycz.

- Uważasz, że zwariowałam?

- Nie. Pozwolisz, że zrobię ci zdjęcie, nim go uwolnisz? Kiwnęła głową i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Doskonale! Czy ktoś ma aparat fotograficzny?

- Zawsze bierzemy ze sobą kilka. Bella wpadła na taki pomysł. Po wyjeździe gości wywołujemy filmy, potem rozsyłamy do nich odbitki. Dalej, Caitlyn. Jeśli chcemy utrzymać tego faceta przy życiu, musimy się pospieszyć.

Kilka następnych minut byli szalenie zajęci. Ściągnęli suma Caitlyn na płyciznę, Dane pokazał jej, jak odczepić haczyk. Wykonała to

znakomicie, a kiedy podniósł rybę, Jake i Sam zrobili zdjęcia. Niektórzy z gości także mieli aparaty fotograficzne i obiecali przysłać Caitlyn odbitki, gdy wywołają swoje filmy. Potem Caitlyn mogła już uwolnić rybę.

- Zrobię to za ciebie, jeśli nie chcesz się znowu zmoczyć - uśmiechnął się do niej Dane.

- Znowu? - oddała mu uśmiech. Spojrzał na nią.

- Podejrzewam, że masz rację. Już jesteś przemoczona do suchej nitki, więc następna odrobina wody nie zrobi różnicy. Weźmiemy go tam, gdzie dno raptownie opada. Idź za mną, ale o krok z tyłu.

Wolałbym, żebyś nie wpadła w głębinę.

- Przecież nie robi mi to większej różnicy!

Caitlyn rzeczywiście była zdumiewającą kobietą. Spodziewał się, że będzie się mizdrzyć przed zdjęciem, może poprosi któregoś z gości o pożyczenie lusterka, aby przeczesać włosy i umalować usta szminką. Okazało się jednak, że bardziej była zainteresowana wyglądem ryby, a nie własnym. Chociaż była przemoczona od stóp do głów, musiał przyznać, że wciąż prezentowała się znakomicie. Jeśli już o to chodziło, to przypuszczalnie równie świetnie wyglądałaby nago, wychodząc spod prysznic.

Takie myśli mogą go wpędzić w wielkie tarapaty; Dane odsunął od siebie ten zachwycający obraz i skupił się na rybie. Zbliżyli się już do głębi, więc przytrzymał Caitlyn.

- Tutaj to zrobmy. Postaraj się nie dotykać łusek. To niezdrowe dla ryby. Wciąż jest bardzo żywotna, więc chyba nie musimy jej za bardzo pomagać.

- Ja to zrobię. - Caitlyn wyciągnęła rękę i wsunęła zgięty palec w pysk ryby. Unosząc ją, napięła się nieco, ale udało się i Dane'owi ponownie zaimponowała wytrzymałość dziewczyny. - Co dalej?

- Po prostu wpuść go do wody i skieruj we właściwym kierunku. Będzie wiedział, co zrobić.

Obserwował Caitlyn uwalniającą sumę. Uśmiechała się. Dane wyjął otrzymany od Jake'a aparat fotograficzny i zrobił zdjęcie.

- Świetnie. Pchnij go nieco do przodu i puść. Posłuchała jego wskazówek i krzyknęła, kiedy ryba pomknęła przed siebie.

- Nic jej nie jest! Spójrz, jak płynie.

- Aha. - Zrobił kolejne zdjęcie podekscytowanej twarzy dziewczyny, potem wepchnął aparat do kieszeni. W ostatniej chwili, ponieważ Caitlyn zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno go uścisnęła.

- Dane, dziękuję ci! Nigdy w życiu nie robiłam niczego tak cudownego!

Dane instynktownie mocniej przygarnął dziewczynę. Tak słodko przytulała się do niego, na szyi czuł jej oddech. Nagle zapragnął ją pocałować, tutaj i teraz, z trudem nad sobą zapanował. Po chwili odsunęła się, zwróciła ku stojącym na brzegu kibicom.

- Poszedł! Odpłynął!

Wielu gości powitało to brawami, ale Dane usłyszał, jak Jake mamrocze do Sama:

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego go puściła. Byłby rekordowym trofeum.

- Kobiety! - Sam wzniosł oczy do nieba. - Nigdy nie można przewidzieć, co zrobią.

Caitlyn popatrzyła na nich, a po jej rozbawionej minie widać było wyraźnie, że dotarły do niej ściszone głosy Jake'a i Sama.

- Więc co waszym zdaniem powinnam za chwilę zrobić?

- Wrócić na ranczo i przebrać się w suche ciuchy, a potem odpoczywać przez resztę dnia. - Dane spojrzał na nią. - Wiatr tutaj jest bardzo ostry. Kiedy opadnie podniecenie, poczujesz, jak jest przejmujący.

Caitlyn otworzyła usta, wiedział, że chce zaprotestować, ale tylko kiwnęła głową.

- Masz rację. Jestem trochę zziębnięta. Ale ty nie musisz odjeżdżać ze względu na mnie. Pomóż mi tylko wsiąść na Nanny. Mogę wrócić szlakiem do domu.

- Nie. I tak mam do odwalenia nieco papierkowej roboty. Wezwę dżipa.

- Nie możemy pojechać wierzchem?

Z niekłamanym zdumieniem wlepił w nią wzrok. Przecież spadła już z konia, potem wykapała się w jeziorze. I po tym wszystkim chciała jeszcze wracać konno na nim na ranczo?

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz? Zamrugła powiekami, a Dane zdusił uśmiech. Sam miał rację. Nigdy nie można przewidzieć, jak postąpi kobieta, zwłaszcza taka jak Caitlyn.

- Nie chcę, żebyś wracała konno. To... hm... - Dane błyskawicznie zbierał myśli. Musiał wykombinować jakąś strawną dla niej wymówkę. - Nanny to nie frotowy ręcznik, żeby niosła na grzbiecie przemoczonego, jeźdźca.

- Ale nie będę siedziała bezpośrednio na jej grzbiecie, tylko na siodle, więc Nanny nawet nie spostrzeże, że jestem mokra.

- Przecież i tak będziesz ją dotykać nogami. - Dane miał nadzieję, że dziewczyna nie zorientuje się, iż kłamie w żywe oczy. - A Nanny zawsze była na to szczególnie wrażliwa. Niektóre konie nienawidzą wody i Nanny właśnie do takich należy.

Caitlyn chwilę wpatrywała się w niego, potem skapitulowała.

- No to zgoda. Nie dosiędę Nanny. Ale czy twój koń również nie lubi wody?

- Nie. - Dane uśmiechnął się szeroko, przypominając sobie wszystkie strumienie, jakie pokonywali z "Wojownikiem.

- Zatem nie ma powodu wzywać dżipa. Skoro też wracasz na ranczo, możesz wziąć mnie na Wojownika.

- Chcesz, żebyśmy pojechali we dwójkę?

- Zgadza się. - Wyraźnie była zadowolona z takiego rozwiązania problemu. - Nie jestem ciężka, a twój ogier jest potężny. Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, prawda?

Dane poczuł się pokonany.

- Nie, Wojownik nie będzie się sprzeciwiał.

- Świetnie. Jak tylko wrócimy do domu, wskoczę pod gorący prysznic, a potem zajrzę do ciebie do biura. Jeśli masz papierkową robotę, mogę ci w niej pomóc.

Dane poddał się temu, co nieuniknione. Ta kobieta była uparta jak muł. On jednak, w przeciwieństwie do Wojownika, wolał nie ryzykować jazdy we dwójkę. Jeśli sądzić cokolwiek po tym, jak dziewczyna rzuciła się mu na szyję po wypuszczeniu ryby do wody, to czekały go niemałe kłopoty. Długa jazda na ranczo z Caitlyn siedzącą za jego plecami, przytulającą do niego swoje słodkie ciało, będzie najprawdziwszą

tortura.

Scandalous

---

## Rozdział 9

---

Wychodząc spod prysznic, Caitlyn jęknęła. Dane ostrzegął ją, że po upadku z konia będzie obolała, ale nie spodziewała się, że tak szybko zeszywnieją jej mięśnie. Kiedy podniosła ręce, by wytrzeć włosy, aż się skrzywiła z bólu. Co działo się z jej rękami? Przecież nie uraziła ich, spadając z grzbietu Nanny.

Sum. Musiała napiąć mięśnie, ściągając suma. A może wtedy, kiedy unosiła rybę, by puścić ją na wolność. Jake i Sam byli wstrząśnięci jej decyzją. Z pewnością uznali, że postradała zmysły, rezygnując z takiego trofeum. Ale Dane pochwalał jej wybór. Poznała to po jego oczach. I zaimponowało mu, że utrzymała się na nogach, kiedy sum pociągnął ją w głąb Jeziora Gwiazd. Wyznał to jej nawet, kiedy jechali na ranczo. Tym bardziej nie chciała się przed nim zdradzić, iż bóle mięśni i siniaki dokuczają jej tak, że nie czuje się w pełni sobą.

Otworzyła apteczkę cioci Belli i odetchnęła z ulgą, znalazłszy flakonik z aspiryną. Ten środek powinien zadziałać po mniej więcej dwudziestu minutach. Najchętniej wskoczyłaby do łóżka, naciągnęła kołdrę na głowę, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Obiecała pomóc Dane'owi przy papierkowej robocie i zamierzała dotrzymać słowa.

Przeciągnęła się i podeszła do szafy, poszukać czegoś, w co mogłaby się ubrać. Wybrała ostatni z szykownych strojów - szare, luźne spodnie i bladożółty sweterek z krótkimi rękawami. Niezbyt odpowiednie, ale proste, więc Dane chyba nie zauważy, że spodnie są jedwabne, a sweter kaszmirowy.

Nie powinna mu proponować jazdy we dwoje. Ubierając się, zarumieniła się na samo wspomnienie. Dostrzegła w spojrzeniu Dane'a błysk pożądania, gdy na jeziorze spontanicznie rzuciła mu się w ramiona. Podobała mu się. Nie miała co do tego najmniejszych



wątpliwości. Igrała z ogniem, wymuszając wzięcie jej na siodło Wojownika, a to, że ten ogień nie rozpałił się na dobre, zawdzięczała jedynie faktowi, iż Dane okazał się dżentelmenem.

Westchnęła, siadając w fotelu przed toaletką cioci Belli. Zaczęła się czesać. Rozum ostrzegał ją, aby nie wdawała się w żadne romanse z Dane'em. Na to było za wcześnie. Nie była jeszcze gotowa. Dlaczego więc przytuliła się do niego w siodle i wsparła o jego muskularne ciało?

Do chwili, kiedy już wysuszyła i ułożyła włosy, nie znalazła odpowiedzi. Zdrowy rozsądek mówił jej, aby trzymała się z dala od nowego współnika, temu jednak gwałtownie sprzeciwiało się jej ciało. Mogła więc zrobić tylko jedno. Musiała po prostu znaleźć sposób zapanowania nad swoimi emocjami, póki nie będzie za późno.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze i usiłowała wyobrazić sobie, co powiedziałyby Amy, znajdując się na jej miejscu. W tej sytuacji była to ostatnia osoba, do której zwróciłyby się o radę. Amy jest romantyczna do szpiku kości. Gdyby Caitlyn przyznała się jej, że drży na widok Dane'a, a kolana ma jak z galarety, kiedy on tylko przyjacielsko klepie ją po ramieniu, Amy stwierdziłaby, że przyjaciółka się zakochała.

Nie, wołała nie zasięgać rady u Amy. Amy bowiem wyznawała zasadę, że życie to nieustanne pasmo miłości, walentynkowych pocztówek, a wszyscy idealnie do siebie pasują. Stwierdziłaby, że Caitlyn odnalazła w Danie swoją połówkę jabłka, a przecież to bzdura. Bitsy była starsza i trzeźwo patrzyła na świat; ona powiedziałyby, że zauroczenie Caitlyn nie ma nic wspólnego z miłością, że to zwyczajne pożądanie. Stwierdziłaby, że Caitlyn znakomicie sobie poradzi, gdy ostrożnie podejdzie do takiego emocjonalnego zaangażowania. Pozwoliłaby na odrobinę seksu, a potem kazałaby o wszystkim zapomnieć.

Uznała, że siedzenie przed toaletką nie ułatwi jej wydostania się z tarapatów, wstała więc i ruszyła do drzwi. Jedna ze współpracowniczek w agencji reklamowej kurowała się, pochłaniając za jednym posiedzeniem całą bombonierkę czekoladek. Może i ona powinna popробować. Musi dalej z nim blisko współdziałać, być przy nim i żywić nadzieję, że w końcu wypali w sobie wszelkie o nim myśli. A kiedy owo szalone uczucie pożądania zgaśnie łagodną śmiercią, mogą nawet zostać

przyjaciółmi.

Dane, słysząc kroki w holu, spojrzął przelotnie na zegar. Przecież to nie Caitlyn, na nią jest jeszcze za wcześnie. Nigdy nie słyszał o kobiecie, która w ciągu godziny potrafiłaby wziąć prysznic, ubrać się i uczesać. Nawet Beth zajmowało to mnóstwo czasu, a jego zdaniem Beth była bliska ideału. Dane uśmiechnął się gorzko. Z każdym mijającym rokiem wydawała się doskonalsza. Wiedział, że wpada w potrzask, zapominając o przywarach Beth, a wspominając jedynie jej zalety, wyobrażając ją sobie jako kobietę bez skazy.

Kroki ucichły i Dane uniósł głowę znad rachunków. To naprawdę Caitlyn! Stała w progu, prześliczna w jasnożółtym, zmysłowo opiętym sweterku.

- Spóźniłam się?

- Nie. - Pokręcił przecząco głową. - Sam przyszedłem zaledwie parę minut temu.

Podeszła do stojącego przed biurkiem krzesła, ale nie usiadła. Dane nie odrywał od niej wzroku, dumając, jak ktoś może wyglądać równie pięknie po upadku z konia i przymusowej kąpieli w jeziorze. Potem dopiero uświadomił sobie, że dziewczyna czeka, aby powiedział jej, co ma zrobić.

- Jest kawa, jeśli masz na nią ochotę. - Dane gestem wskazał dzbanek. - Świeżo parzona.

Nalała sobie filiżankę, przyniosła ją do biurka.

- W czym mam ci pomóc?

„Pragnę, żebyś zarzuciła mi ramiona na szyję i zaczęła mnie całować. A potem chciałbym...” Odepchnął od siebie te zgubne myśli i westchnął.

- Siadaj wygodnie. Jak się czujesz?

- Znakomicie.

- Nie boli cię głowa, nie masz zawrotów albo mdłości? Zaprzeczyła.

- Nic z tych rzeczy. Czuję się świetnie. Może tylko trochę zeszywniałam, ale to nic groźnego.

- Czy zauważyłaś jakieś siniaki spowodowane upadkiem? - Dane intensywnie wpatrywał się w jej twarz. Jeśli dziewczyna spuści powieki, to będzie wiedział, że kłamie.

- Jeszcze nie. - Potrząsnęła przecząco głową. - Przypuszczam, że

dopiero jutro zaczną mi doskwierać.

Dane zgodził się. Cieszył się, że była z nim taka szczera.

- Mam w biurku aspirynę.

- Ciocia Bella także miała apteczkę. - Wzięła filiżankę, upiła łyk kawy. - Po wyjściu spod prysznicia połknęłam już dwa proszki.

- Aspiryna dobrze ci zrobi, ale na noc pewnie będziesz musiała wziąć coś silniejszego. Masz jakieś uczulenie na takie środki? Pokręciła głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Czy lekarz przepisywał ci już kiedyś pyralginę?

- Pyralginę?

Popatrzyła zdumiona, więc Dane wyjaśnił, co to za medykament.

- To środek przeciwbólowy, połączenie syntetycznej kodeiny z tylenolem.

- Chyba nigdy tego nie brałam. Ale zdaje się, miałam do czynienia z kodeiną, kiedy podczas gry w tenisa naciągnęłam nadgarstek.

Dane kiwnął głową.

- W porządku. Dam ci parę pastylek, nim pójdziesz spać. Gdyby obudził cię ból, zażyj jedną.

- Ale chyba nie jest to lek na receptę? - dociekała.

- Owszem, jest. W „Podwójnym B” mamy obficie zaopatrzoną na wszelki wypadek apteczkę, a doktor Henley stale dostarcza nam medykamenty, które uważa za niezbędne.

- I ty je zalecasz?

- Ja jedynie mam klucz do apteczki. - Dane poklepał ją po ręce.

Miała rację, że była ostrożna, ale najwyraźniej nie rozumiała zasad życia na ranczu. - „Podwójne B” to gospodarstwo rolne, więc zdarzają się tutaj wypadki. Gdybyśmy nie mogli się skontaktować z doktorem Henleyem albo on akurat nie mógł do nas przyjechać, musimy mieć wszystko pod ręką.

- Pojmuję. A ten doktor Henley ci ufa?

- Aha. Tylko ja jeden przeszedłem odpowiednie szkolenie. - Dane zmienił temat, nim zdążyła zadać następne pytanie. - Kiedy przyszedł, zastanawiałem się właśnie nad listą potrzeb aprowizacyjnych, przedstawioną mi przez Gibby'ego.

- To Gibby jest szefem aprowizacji?
- Kuchmistrem - poprawił ją Dane. - Gdybyś nazwała go szefem, rzuciłby w ciebie którymś z pajaków.
- To w kuchni są pajaki?
- Nie takie, o jakich myślisz. - Dane roześmiał się na widok jej przerażonej miny. - Pająk to żelazna patelnia.
- Cieszę się, że to słyszę - przyznała sucho. - Ale dlaczego Gibby nie życzy sobie, by nazywano go szefem kuchni?
- Według niego tacy szefowie plotą bzdury i noszą śmieszne czepki. I nie powinni tak zadzierać nosa z powodu swojej kuchni, gdyż nim zabiorą się do gotowania, to wszystko szykuje im cały sztab ludzi, a oni nawet nie muszą kiwnąć palcem.
- Gibby ma rację - zgodziła się Caitlyn. - Dzięki, że mnie przestrzegłeś. Postaram się nigdy nie nazywać go szefem kuchni.
- Dane wręczył jej kopię cotygodniowych zamówień Gibby'ego i planowanego przez niego jadłospisu.
- To na następny tydzień. Zrobiłem dla ciebie odbitkę.
- Dzięki. - Zaczęła czytać, a na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka. - Ilu będziemy mieć gości?
- W niedzielę po południu przyjeżdża następne dwanaście par i zabawią tutaj przez tydzień.
- Zatem ile posiłków wchodzi w rachubę?
- Dane spostrzegł, że trochę przeraziła ją lista zakupów.
- Siedem śniadań, sześć lunchów i siedem kolacji. Kiwnęła głową, ponownie spoglądając na listę Gibby'ego.
- Sto dwadzieścia pięć tuzinów jajek? To wypada ponad pięć kartonów na gościa!
- Aha. Każdy gość zjada przeciętnie trzy jajka na śniadanie. Śniadań będzie sześć, co czyni półtora tuzina jajek na głowę. Gibby dwa razy w tygodniu przyrządza sałatkę, więc dochodzi jeszcze po sześć jajek na gościa.
- Kiwnęła głową.
- Rozumiem. Ale w sumie to tylko dwa tuziny na gościa. A co z resztą?
- Zapominasz o naszych pracownikach. Oni także jedzą. Poza tym

Gibby piecze mnóstwo placków, zapiekanek i ciast. Nie znajdziesz zbyt wielu deserów, które można przyrządzić bez jajek. Gibby wypieka również chleb. Do tego dochodzą takie rzeczy jak: naleśniki, potrawy, zapiekane ziemniaki i kukurydziany pudding.

Caitlyn chwilę wlepiła w niego wzrok, potem wybuchnęła śmiechem.

- Rada do spraw Zwalczenia Cholesterolu może tylko zacierać ręce!

- Pewnie tak, ale większość ludzi na urlopie nie zważa na dietę, a posiłki w „Podwójnym B” są pożywne i dobrze zbilansowane. Przy tym goście mają wiele ćwiczeń na wolnym powietrzu, więcej niż na rejsie statkiem wycieczkowym czy w jakimś nadmorskim kurorcie. Tak czy owak, spalają kalorie.

- Przekonałeś mnie. - Ponownie zerknęła na listę. - Widzę kurczęta, wieprzowinę, indyki i chyba całą krowę. Do tego mnóstwo świeżych warzyw.

- Aha. - Dane zastanowił się, czy dostrzegła coś, czego brakowało na liście Gibby'ego. - Podpiszesz więc ten rachunek?

- Chyba tak. Wygląda na to, że znajduje się tutaj wszystko, co jest potrzebne do przygotowywania posiłków, nie pomijając przekąsek. Tylko... a gdzie kawa?

- Punkt dla ciebie! - rozpromienił się Dane. Nie spodziewał się, że to zauważy, a jednak się jej udało. - Nie zaopatrujemy się w kawę na miejscu. Sprowadzamy ją prosto z firmy, w której mamy rachunek.

- Ta kawa naprawdę jest wyśmienita - stwierdziła. - Zauważyłam to dzisiaj rano.

- I taka być powinna. Nie jest tania, a mielimy ją świeżo do każdego nowego dzbanka. Twoja ciotka uwielbiała dobrą kawę i wypróbowała wszystkie okoliczne firmy, nim zdecydowała się na tę najlepszą.

- Cieszę się, że ciocia Bella była amatorką kawy. - Upiła kolejny łyk ze swojej filiżanki. - Ta kawa jest chyba jedną z najprzedniejszych, jakie piłam.

- To samo twierdzą nasi goście. Często pytali nas o markę firmy, żeby kupować w tej samej po powrocie do domu.

- Pytali?

- Aha. Kiedy dystrybutor zorientował się, że ma wiele

telefonicznych zamówień od naszych gości, postanowił zaopatrzyć nas w ulotki i blankiety zamówień, które przyjezdni mogliby zabierać ze sobą do domu.

- Czy masz z tego jakiś profit? -. Jej oczy zabłyśły, kiedy pokręcił przecząco głową. - Powinieneś. „Podwójne B” reklamuje ich produkt, rozdając te ulotki.

Dane widział, jak rośnie w niej podniecenie.

- Masz rację. Jak powinniśmy to załatwić?

- Ja się tym zajmę. Daj mi tylko jedną z ulotek i zadzwonię do nich. Jestem przekonana, że zgodzą się bez problemu, kiedy dowiedzą się, ilu nowych klientów zyskają. Mogą nam nawet podesłać próbki kawy, które rozdamy gościom. Ulotkę łatwo zapodziać. To tylko kawałek papieru. Próbka jest o wiele cenniejsza, zwłaszcza kiedy dokładnie wiesz, co zawiera.

Dane odsunął szufladę, w której trzymał ulotki, i wręczył jedną Caitlyn.

- Kiedy chcesz do nich zadzwonić?

- Niech sprawdzę, gdzie mieści się firma. - Przejrzała ulotkę i zerknęła na zegarek. - W San Francisco jest trzecia, więc szef działu sprzedaży powinien już wrócić z lunchu. Natychmiast do nich zatelefonuję. Nie możemy marnować czasu, prawda?

- Zgadza się. - Dane odsunął fotel i wstał. - Zamieńmy się miejscami.

- Poproszę z panem Shermanem. Dzwonię z biura pani Bradford.

Dane spojrzał na nią osłupiały. Przemawiała z angielskim akcentem i całkowicie odmieniła swój tembr głosu.

- Nie, poczekam. Pani Bradford mówi, że chce natychmiast rozmawiać z panem Shermanem w bardzo pilnej sprawie.

Musiała zauważyć jego zdumioną minę, gdyż puściła do niego oko, a potem zanotowała coś i podsunęła, by i on mógł przeczytać.

„Ważni dyrektorzy nigdy osobiście nie sięgają po telefon”.

- Pan Sherman? - odezwała się ponownie zmienionym tonem. - Tu Leonna Smythe-Holmsby z biura pani Bradford. Proszę chwileczkę poczekać.

Dane uśmiechnął się. Była świetna! Znowu puściła do niego oko,



uniosła w górę brwi i zanim się odezwała, odczekała sekundę.

- Panie Sherman. - Teraz przemówiła już własnym głosem, profesjonalnym i pewnym siebie. - Tu Caitlyn Bradford z rancza „Podwójne B”. Otrzymałam niedawno smutne wieści o śmierci ciotki Belli Bradford, byłej właścicielki „Podwójnego B”. Odeszła sześć tygodni temu.

Dane zorientował się, że pan Sherman przekazuje wyrazy współczucia, a potem znowu przemówiła Caitlyn.

- Dziękuję, panie Sherman. Z pewnością wie pan, że ciotka Bella osobiście wybrała kawę pańskiej firmy na potrzeby swojego rancza. Spróbowałam jej dziś rano i z przyjemnością muszę stwierdzić, że jest znakomita. A teraz, kiedy odziedziczyliśmy wraz ze współnikiem całe ranczo, pragniemy podtrzymać układy z pańską firmą.

Zanotowała coś szybko, Dane nachylił się, aby to przeczytać. „Mam go na haczyku”.

- Zgadza się, panie Sherman. Ten układ jest dla obu stron korzystny. Niepokoi mnie tylko jeden aspekt umowy z pańską firmą. Macie przecież dział reklamy?

Dane oparł się wygodniej i słuchał, jak Caitlyn urabia pana Shermana. Mimo że słyszał tylko część rozmowy, zdawał sobie sprawę, że dziewczyna igra z tym facetem jak z sumem. Pozwala mu sądzić, że to on nad wszystkim panuje, a tymczasem powoli, spokojnie, ściąga żyłkę, aż wreszcie gość wyląduje w obranym przez nią miejscu.

Caitlyn jednak na tym nie poprzestała. Dane uśmiechnął się szeroko, gdy umawiała się, że firma po-deśle kilkaset próbek kawy dla gości. Zdołała nawet wynegocjować specjalną zniżkę dla „Podwójnego B”, bezpłatne worki z ziarnami kawy i procent od zamówień potencjalnych klientów.

- Dziękuję, panie Sherman. - Uraczyła Dane'a triumfalnym uśmiechem. - Robienie z panem interesów jest czystą przyjemnością.

Kiedy odłożyła słuchawkę, Dane wstał i zaklaskał w dłonie.

- Caitlyn, jesteś w tym rzeczywiście świetna.

- Dziękuję. - Słyszając ten komplement, zaczerwieniła się i wyglądała jeszcze ładniej. - To nic trudnego.

- Może nie, ale ja bym sobie nie poradził.

- Oczywiście, że tak - uspokoiła go. - Należy tylko zachować pewność siebie i przekonać przeciwnika, że to on wyświadcza ci przysługę.

Dane pokręcił głową. Caitlyn była zbyt skromna.

- Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej. Sprawiałaś, że pan Sherman chciał cię zadowolić.

- Zgadza się - potaknęła szybko. - Ale ty też byś sobie dał radę. Przecież większość ludzi pragnie ci sprawić przyjemność. Mam rację?

Dane wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Przekonałbyś się, gdybyś tylko spróbował. Sam i Jake pójdą dla ciebie w ogień, a podejrzewam, że uczyniłaby to i reszta personelu „Podwójnego B”. Wszyscy oni są żądni twojej aprobaty.

- Bo jestem ich szefem - przypomniał jej Dane. - Dlatego chcą mnie zadowolić.

- Niekoniecznie. Moim szefem nie jesteś, a przecież pragnę zrobić dla ciebie wszystko. Jak więc to wytłumaczysz?

Dane nie spuszczał z niej oka. Dziewczyna zaczerwieniła się jak piwonია. Wydawała się okropnie speszona, na pewno nie chciała mu tego wyznać. Z chęcią by sprawdził, jak wywinie się z tej pułapki, w którą bezmyślnie się wpakowała, ale nie mógł być taki okrutny. Powinien pokazać jej drogę wyjścia z tej sytuacji.

- O tłumaczenie nietrudno. - Tak?

- Owszem. - Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. - Ja wiem, jak zarządzać „Podwójnym B”, a ty nie masz o tym pojęcia. Musisz wiele się ode mnie nauczyć i dlatego traktujesz mnie jak szefa, chociaż właściwie jesteśmy partnerami.

Chwyciła przynętę.

- Jasne. Masz rację.

- Jest jednak jeszcze pewien problem. - O?

Uniosła brwi i wpatrzyła się w niego. Wyraźnie lękała się tego, co Dane powie za chwilę.

- Jesteś wygłodzona. Nie zdziwiłbym się, gdybyś z głodu dostała kręcka. Napadnijmy więc na kuchnię i przekonajmy się, jaką zdolamy upolować tam zdobycz.

---

## Rozdział 10

---

Goście wyjeżdżali w niedzielę. Caitlyn pomachała im na pożegnanie, potem trochę przygnębiona uciekła do swojego pokoju. Chciała wziąć prysznic i przebrać się na powitanie kilku nowych par, mających przybyć o zmierzchu. Zdumiona spostrzegła, że pożegnanie przychodzi jej z takim trudem. Czowała się prawie tak, jakby traciła przyjaciół.

Wciągnęła niebieskie džinsy i badawczo przejrzała zawartość szafy. Bawełniana koszula w niebiesko-białą kratkę poszła do prania, a na sweter było za ciepło. Przywiozła całą swoją garderobę, a przecież nie miała co na siebie włożyć. Mieszkając w „Podwójnym B” nie potrzebowała wieczorowych sukni, wyszukanych strojów koktajlowych, nawet skromnych garsonek.

Póki nie pojedzie do Laramie i nie uzupełni garderoby, musi zadowolić się tym, co ma. Zdjęła więc z wieszaka jedwabną turkusową bluzkę, zbyt strojną, ale nie miała innego wyboru.

Kiedy uchylała szafę, wpadła jej w oko jedna z ukochanych wieczorowych sukni z ciepłego, zielonego szyfonu na jedwabnej halce i z dopasowanym jedwabnym stanikiem, tak obcisłym, że nie zmieściłaby się pod nim nawet szpilka. Miała ją na sobie tylko raz podczas miodowego miesiąca. Mieszkając w „Podwójnym B” z pewnością nigdy nie znajdzie okazji, by ją włożyć.

Zdjęła suknię z wieszaka i przyłożyła do siebie, wspominając noc, kiedy ją nosiła. Było to na przyjęciu w ambasadzie francuskiej. Mieli z mężem reprezentować rodzinę Sinclairów; ten wieczór spędziła, plotąc trzy po trzy z żonami wpływowych mężów. Szczerze mówiąc, cała impreza okazała się drętwa i nudna. Do tej pory pamiętała, z jaką ulgą wróciła do domu.

Tutaj wzbudziłaby niezłą sensację, pokazując się na sobotnich tańcach

w takim stroju. Zachichotała na samą myśl, jak zareagowałby Dane, gdyby tak wystrojona pojawiła się w przypominającym stodołę budynku rancza.

Caitlyn pomyślała o swoim nowym wspólniku. Dane okazał się zagadką, której nie potrafiła rozwiązać. Czasami wydawał się uosobieniem kowboja prosto z westernów w technikolorze, a kiedy indziej miał w sobie coś zupełnie nie pasującego do głównego kowboja rancza. Przede wszystkim był wykształcony. Wiedziała to. Mogłaby się założyć, że studiował na prestiżowej uczelni. Jednocześnie nie miała wątpliwości, że wychowywał się na ranczu, posiadał bowiem tego rodzaju wiedzę, której nie dałyby podręczniki albo rozmowy z kowbojami. Musiały stać za nim lata doświadczenia. Przy tym Dane nieźle orientował się w prawach rynku. A wczoraj wspomniał o wystawie, którą obejrzał w nowojorskim Metropolitan Museum of Art. Dane Morrison składał się z samych zagadek.

Rozległo się pukanie do drzwi, Caitlyn poszła otworzyć, po drodze rzucając sukienkę na łóżko.

- Pani Bradford?

To Lisa Thornton, jedna ze studentek, które podejmowały tu pracę w lecie. Caitlyn uśmiechnęła się do niej. Lubiła tę sympatyczną brunetkę.

- Witaj, Liso. W czym mogę ci pomóc?

- Pani Bradford, muszę dzisiaj wcześniej się zwolnić, ale Tricia przyrzekła, że przejmie moje obowiązki.

Caitlyn kiwnęła głową. Oczy Lisy jaśniały blaskiem i wyglądała na bardzo podekscytowaną.

- Świetnie, Liso. A o co chodzi? Masz jakąś wyjątkową randkę?

- Nie, pani Bradford. - Lisa zaczerwieniła się. - Zadzwoiła mama z wieścią, że wygrałam stanowy konkurs na esej. Muszę więc pojechać w piątek wieczór do Cheyenne, by odebrać nagrodę i wziąć udział w wielkim bankiecie. Będzie to bardzo uroczysta gala, powinnam zatem wpaść do domu i pomyśleć o jakimś eleganckim stroju.

- Pomyśleć? - speszyła się Caitlyn. Czy to kolejne z barwnych powiedzonek Zachodu?

- To znaczy, coś sobie uszyć - wyjaśniła Lisa. - Nie chcę prosić mamy o pieniądze na nową sukienkę. Teraz, po śmierci taty, ledwie

wiążemy koniec z końcem. Wakacyjna praca wiele nam pomaga, ale i tak nie mogę szastać pieniędzmi.

Caitlyn chwilę wpatrywała się w Lisę, potem kiwnęła głową. Doskonale wiedziała, co powinna uczynić.

- A o jakiej sukience myślisz, Liso?

- Nie jestem pewna. Musi to być coś bardzo eleganckiego. Nagrodę będzie wręczał sam gubernator, no i muszę wystąpić przed całym tłumem gości.

Caitlyn ponownie skinęła głową. Lisa miała taką samą figurę jak ona.

- Zerknij na sukienkę na moim łóżku i powiedz, czy ci się podoba?

- Ta? Jaka piękna! Czy pozwoli mi pani skopiować krój? Nie zniszczę jej, nie porozrywam. Po prostu naszkicuję ją tutaj, jeśli nie będzie pani miała nic przeciwko temu, i...

Caitlyn przerwała jej.

- Przymierz ją, Liso. Zobaczymy, czy na ciebie pasuje.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Rzeczywiście chcę zobaczyć, jak w niej wyglądasz.

Lisa nie czekała na dalszą zachętę. Z rozjaśnionymi oczami ściągnęła dzinsy i bluzkę. Caitlyn zapięła suwak na plecach i poprowadziła dziewczynę do lustra.

- Moim zdaniem, wyglądasz w niej wspaniale.

- Chyba tak. - Lisa roześmiała się, obróciła powoli, by w pełni docenić swój wygląd. - Nie zdołam skopiować tego wzoru z paciorków na staniczku. Są za drogie, poza tym zajęłoby mi to zbyt wiele czasu. Ale krój jest idealny. I jaki przepiękny kolor! Zastanawiam się, czy uda mi się znaleźć w Laramie podobny materiał.

Był to drogi importowany jedwab i Caitlyn wątpiła, czy sklep tekstylny w Laramie prowadzi coś nawet zbliżonego.

- Pewnie byś nie znalazła, Liso, ale wcale nie musisz szukać. Ta sukienka należy do ciebie.

- Do mnie? Lecz... - Lisa urwała, wpatrując się w nią osłupiała. - To znaczy, że pożyczysz mi ją pani na bankiet?

- Nie, daję ci ją na zawsze. Poczekaj, odepnę suwak i poszukam jakiejś torby.

- Ale... dlaczego miałaby pani dawać mi coś tak kosztownego? - Lisa



wciąż była wstrząśnięta.

- A dlaczego nie? Masz okazję, by ją założyć, a ja nie mam. I jeśli zostanę tutaj, z pewnością nie będę uczestniczyła w żadnych galowych bankietach czy koktajlach.

- Jeszcze nikt nie był dla mnie taki miły. - Dolna warga Lisy odrobinę zadrżała, dziewczyna wyglądała tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem. - Ja... sama nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz niczego mówić. Po prostu baw się dobrze i spraw, żebyśmy byli z ciebie dumni.

Kiedy rozpromieniona Lisa wyszła, ostrożnie niosąc sukienkę, Caitlyn usiadła i zaczęła rozmyślać o swoim pierwszym tygodniu w „Podwójnym B”. Podarowanie Lisie sukienki podniosło ją na duchu. Poczowała się cudownie, widząc zachwyt malujący się na buzi dziewczyny. Było to bardzo miłe, ale nie zdołało całkowicie usunąć przygnębienia.

Ten tydzień wcale nie był taki zły. Caitlyn usiłowała myśleć pozytywnie. Udało się jej pomyślnie załatwić kilka spraw: poskromiła pana Shermana, złowiła imponujących rozmiarów rybę i już trochę jeździła konno, mimo że wciąż niezbyt pewnie czuła się na grzbiecie Nanny. Nauczyła się też lepiej zaplatać warkocz, a to był ogromny sukces. Pani Benning dzięki jej spiskowi nie miała nowych siniaków. Ale było wiele innych spraw, które nie szły tak pomyślnie.

Podeszła do łóżka i usiadła, żeby nałożyć buty. Naprawdę nie nadawały się na ranczo. Czubki pantofli podwinęły się po zamoczeniu w jeziorze, lewy but pękł z boku, gdy zahaczyła nim o ostry kamień. Ich biel zmieniła się w zakurzoną szarość, Caitlyn zaś nie mogła ich uprać, gdyż zanim by wyschły, nie miałyby co na siebie włożyć. Szybko się niszczyły, więc nie wróżyła im długiego żywota. Potrzebowała teraz mocnych, długich butów. Pomyślała o wszystkich innych rzeczach: musiała sobie sprawić więcej par dżinsów, koszul i skarpetek. A także sukienek na sobotnie tańce. Dane wyjaśnił już jej, że w najbliższej okolicy nie znajdzie pralni chemicznej, a prawie cała jej garderoba kwalifikowała się właśnie do prania na sucho. Nie pasowała do życia w „Podwójnym B”.

Należało stawić czoło rzeczywistości. Caitlyn westchnęła, wsparła głowę o dłonie. Potrafiła poprowadzić naradę, na którą przychodzili



wymuskani klienci, jednak do życia na ranczu była kompletnie nieprzystosowana. Polubiła je - nie na tym polegał problem. Podejrzewała wszak, że wszystko, do czego się bierze, robi źle. A co gorsze, Dane podchodził do tego nadzwyczajnie życzliwie.

Caitlyn doskonale opracowała plan współpracy z Dane'em, nie pomogło to wszakże odpędzić myśli, że go pragnęła. Więcej, nawet o nim marzyła. Sen z wczorajszej nocy okazał się zbyt plastyczny, by potrafiła zachować spokój. Śniła bowiem, że Dane ją rozbiera, że jego silne dłonie przesuwają się po jej ciele! Zdawała sobie sprawę, że nad snami nie można zapanować, ale czasami umyślnie przechodziła obok Dane'a, wyobrażając sobie, co by czuła, całując go. Pragnęła, aby zaprowadził ją do uroczyska wśród purpurowych gór i tam się z nią kochał.

Roześmiała się niewesoło. Z życia na ranczu płynęła co najmniej jedna korzyść. Przestała bowiem w ogóle myśleć o Spencerze. Każdy dzień przynosił nowe przygody i ekscytujące przeżycia. Czasami było to frustrujące, niekiedy kłopotliwe, ale nikt nie mógłby powiedzieć, że egzystencja w „Podwójnym B” okazała się nudna.

Dane maszerował holem w świeżo wypranych dżinsach i koszulce z emblematem „Podwójnego B”. Nowi goście pojawią się za niecałą godzinę, musiał więc sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na ich przyjęcie.

- Dzień dobry, panie Morrison.
- Dzień dobry, Liso.

Dane uśmiechnął się szeroko do ulubionej wakacyjnej pracownicy. Zerknął na przewieszoną przez jej ramię torbę z suknią i uśmiechnął się jeszcze weselej.

- Masz dzisiaj specjalną randkę?

Lisa zachichotała nieśmiało, na jej policzkach wykwitł rumieniec.

- Nie, panie Morrison. To suknia na bankiet zwycięzców w Cheyenne. Kiedy przyznałam się pani Bradford, że zwyciężyłam w stanowym konkursie, podarowała mi tę kreację.

- Jak miło z jej strony. - Dane wcale nie był zdziwiony. Na tyle już poznał Caitlyn, że wiedział, iż nie ma węża w kieszeni.

- Ta suknia jest... jest chyba bardzo droga. - Lisa zniżyła głos do

prawie do szeptu. - Chyba nie postąpiłam źle, przyjmując taki prezent?

- Nie. Caitlyn nie zaproponowałaby ci jej, gdyby naprawdę tego nie chciała. A jaka to sukienka?

- Z naturalnego jedwabiu z szyfonowym stanem. - Lisa otworzyła torbę, by ją zademonstrować. - Proszę tylko spojrzeć na te paciorki. Taki haft jest bardzo drogi. Podejrzewam, że to ręczna robota.

Dane dostrzegł naszywkę projektanta.

- Masz rację, Liso. Jest bardzo droga.

- Tak bym pragnęła ofiarować jej coś w zamian -zwierzyła się dziewczyna. - Tylko że nie potrafię nic takiego wymyślić. Tak naprawdę to potrafię jedynie szyć, ale ona ma tyle eleganckich ciuchów.

- Myślę, że trafiłaś w sedno, Liso - szepnął konspiracyjnie Dane. - Sama powiedziałaś, że Caitlyn ma mnóstwo gotowych ciuchów?

Widziałaś może wśród nich coś, co mogłaby włożyć na sobotnie tańce?

- Nie. - Lisa natychmiast pojęła, o co mu chodzi. -Ale mogę uszyć dla niej coś odpowiedniego. Jak pan myśli, czy powinnam?

- Decyzja należy do ciebie, Liso, ale moim zdaniem bardzo by się to jej spodobało.

- W takim razie to zrobię! - Lisa urwała, zastanawiając się. - Jaki kolor by jej pasował?

Dane odparł bez zastanowienia:

- Zielony. Zielony, żeby pasował do jej oczu.

- Ma pan rację - podchwyciła Lisa. - Mam kupon zielono-białego perkalu, który będzie dla niej idealny. Jak pan uważa, czy mam jej zrobić niespodziankę?

Dane uniósł wysoko brwi.

- A dasz radę? To znaczy, czy masz jej wymiary i tak dalej?

- Nie. - Lisa pokręciła głową. - Ale pani Bradford i ja jesteśmy tak samo zbudowane, więc nawet nie muszę jej o nic pytać, póki nie skończę. Dzięki, panie Morrison. Zaraz jadę do domu i natychmiast zacznę!

Dane patrzył za odchodzącą dziewczyną. Na jej twarzy malowała się satysfakcja. Sukienka, którą uszyje dla Caitlyn, nie będzie wprawdzie miała etykiетки kreatora mody, ale był przekonany, że spodoba się jej bardziej niż jakikolwiek kosztowny strój z jej garderoby. Świetnie zda-

wała sobie sprawę z tego, jakie nosi ciuchy. Zauważył, że, usiłowała przesłonić wiązaną na szyi chusteczką naszywki na jedwabnych bluzkach, aby nikt nie pomyślał, że tak się stroi na ranczu. Nikogo nie zdołałaby oszukać, ale przynajmniej się starała. W ogóle nie miała ubrań, które nadawałyby się na ranczo. Nawet niebieskie džinsy były opatrzone etykietką salonu mody. Rozmyślał o tym ubiegłego wieczoru i wpadł na pomysł, jak jej pomóc. W biurze stał karton z firmowymi koszulkami „Podwójnego B”. Były to wprawdzie rozmiary męskie i za duże na Caitlyn, ale wziął jedną, by się przekonać, czy dziewczyna zdoła ją jakoś na siebie dopasować. Koszulka była czerwona, niezbyt pasująca do koloru jej włosów, ale miał wrażenie, że mimo to ją włoży. Zakładał, że koszulka okaże się czymś w rodzaju testu. Już teraz podziwiał Caitlyn Bradford.

Okazała się twarda, podobnie jak Bella. Jeśli na powitanie nowych gości założy czerwoną koszulkę, będzie wiedział, że przystosowała się do życia w „Podwójnym B”.

Wyjmując koszulkę z pudełka, Caitlyn jęknęła: była czerwona, a ona nigdy nie ośmieliła się włożyć na siebie niczego w takim kolorze. Ale koszulkę uszyto z bawełny i dawało się ją uprać na miejscu. Poza tym był to oficjalny strój „Podwójnego B”. Dane cały czas nosił podobne, tak samo jak reszta pracowników rancza. Caitlyn zmęczona już była swoją odmiennością, byciem damulką z wielkiego miasta, żółtodziobem i kimś z zewnątrz. Jeżeli więc ów strój był oficjalny na ranczu „Podwójne B”, ona go także na siebie włoży.

Wciągnęła koszulkę przez głowę i parsknęła śmiechem. Rękawy co najmniej o cztery cale za długie, ale to nie miało większego znaczenia. Caitlyn podwinęła je, trzy górne guziki zostawiła odpięte, ściągnęła poły i zawiązała je w pasie. Potem podeszła do lustra i skrzywiła się na swój widok. Ten kolor rzeczywiście był dla niej nieodpowiedni.

Raz jeszcze zerknęła na swoje odbicie i powzięła decyzję. Obróciła się na pięcie i pomaszerowała do drzwi, aby dołączyć do mężczyzny, który znaczył dla niej więcej niż jakikolwiek modny strój.

---

## Rozdział 11

---

Caitlyn zdołała zachować na twarzy uprzejmy uśmiech, chociaż jeden z gości, pan Allen Kennedy, zaczynał tracić cierpliwość. Zawłaszczył ją sobie od chwili przyjazdu, a teraz domagał się jeszcze większej uwagi.

- Obawiam się, panie Kennedy, że niewiele wiem o łapaniu ryb na muchę. Musi pan spytać o to mojego współnika. Zaraz tutaj przyjedzie wozem z prowiantem.

- Nie ma sprawy. - Pan Kennedy wstał od stołu, więc Caitlyn odetchnęła z ulgą. Zdążył się już pochwalić, że jest producentem filmowym z Los Angeles i szuka ewentualnych planów do następnych filmów. Teraz jednak, zamiast iść na poszukiwanie Dane'a, chwycił ją mocno za ramię. - Chodźmy. Chcę, żeby pani oprowadziła mnie po wybiegu dla koni.

Caitlyn potrząsnęła głową.

- Przykro mi, panie Kennedy. Nie mogę w tej chwili wyjść. Gdyby pan jednak zwrócił się do Dane'a, z przyjemnością by...

- Pani chyba mnie źle zrozumiała - przerwał jej. - Mam powody, aby nalegać, żeby to właśnie pani mnie oprowadziła. Muszę sprawdzić, jak się pani prezentuje w tym otoczeniu.

- Ja?

- Owszem, Caitlyn. Poza tym Caitlyn to świetne imię. Podoba mi się. Moim zdaniem nawet nie trzeba go będzie zmieniać?

- Zmieniać? - Caitlyn zmusiła się do obdarzenia go miłym uśmiechem. - Wcale nie mam zamiaru zmieniać swojego imienia, panie Kennedy.

- Mów do mnie Allen. W Hollywood wszyscy zwracamy się do siebie po imieniu. Sądzę, że mógłbym z tobą popracować, Caitlyn. Co myślisz o zagraniu w moim najnowszym filmie roli pierwszej naiwnej?

Wyszczerył zęby w uśmiechu, a Caitlyn siłą woli powstrzymała się od powiedzenia mu, żeby spadał. Miała nawet wątpliwości, czy rzeczywiście jest producentem, chociaż na jego prawie jazdy widniał adres z Los Angeles. Przypominał jej chytrego sprzedawcę, który chce za wszelką cenę zareklamować swój towar.

- Na pierwszą naiwną jestem chyba za stara, panie Kennedy. - Gdyby poznała go w innych okolicznościach, już kilka minut temu stanowczo ucięłaby tę rozmowę, ale pan Kennedy z małżonką byli gośćmi „Podwójnego B”, zatem do jej obowiązków należało okazywanie mu uprzejmości.

- Chyba ma pani rację. - Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem. - Ale można ująć pani nieco wieku. W naszym biznesie nikt nie utrzymałby się przez trzydzieści lat, nie znając kilku sztuczek.

Posuwał się za daleko, mimo to Caitlyn uśmiechnęła się grzecznie i potrząsnęła głową.

- Piękne dzięki, panie Kennedy, ale nie interesuje mnie kariera aktorki. I jeśli przyjechał pan do „Podwójnego B” w poszukiwaniu plenerów, to lękam się, że przeżyje pan rozczarowanie. Nie pozwalamy ekipom filmowym wchodzić na nasz teren.

- Tak zawsze się mówi... z początku. - Prychnął śmiechem i poklepał ją po ramieniu. - Potem do głosu dochodzi forsa, Caitlyn. Takie są reguły życia.

Caitlyn westchnęła. Zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze zdoła zachować pogodną twarz.

- Nie mam wątpliwości, panie Kennedy, ale nas po prostu nie interesuje wynajmowanie terenów na filmowe plenery. Gdyby szukał pan krajobrazów odpowiednich do westernów, może pan omówić tę kwestię z burmistrzem Little Fork. Mam wrażenie, że kilka lat temu kręcono tam jakiś film.

- Może pójdę za pani radą. - Pan Kennedy kiwnął głową. - Ale mimo to życzę sobie obejrzeć korral. Niezbyt przyjaźnie zachowuje się pani wobec gości płacących ciężką gotówkę.

Stłumiła w sobie chęć odpalenia mu ostrym słowem i poderwała się na nogi.

- Ależ oczywiście, panie Kennedy. Proszę iść za mną. Szedł tak

blisko, że Caitlyn poczuła się nieswojo. Nie ma mowy, żeby sama pokazała mu wybieg. Podprowadziła go więc prosto w kierunku samochodu aprowiza-cyjnego i skinęła na Sama.

- Witaj, Sam. To pan Kennedy. Pragnie obejrzeć korral. Czy byłbyś taki miły, zaprowadził tam naszego gościa i odpowiedział na wszelkie jego pytania?

- Nie ma sprawy, pani Bradford. - Sam uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. - Proszę za mną, panie Kennedy. Wybierzemy wierzchowca, którego pan jutro dosiądzie,

Odchodząc, pan Kennedy obrzucił ją obleśnym spojrzeniem. Caitlyn skwitowała to śmiechem, pierwszym naprawdę szczerym od chwili, w której pseudoproducent zawłaszczył sobie do niej prawa na cały wieczór.

- Wszystko w porządku? - zapytał Dane, który nagle pojawił się obok niej.

- Proste jak konstrukcja cepa. - Caitlyn powtórzyła jedno z ulubionych powiedzonek Gibby'ego. - Pan Kennedy wyraził ochotę na obejrzenie wybiegu dla koni. więc poprosiłam Sama, żeby go oprowadził.

- Chciał oglądać korral po ciemku?

- A jakże! - Caitlyn nie potrafiła opanować serdecznego śmiechu. - Wprawdzie wolał udać się tam w moim towarzystwie, ale uznałam, że nie jest to najszcześniejszy pomysł.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, przybierając niewinną minkę. Nie zamierzała zwierzać się Dane'owi z tego, że pan Kennedy usiłował ją podrywać.

- Niespecjalnie znam się na koniach, a pan Kennedy miał mnóstwo pytań. Uznałam zatem, że lepiej będzie dla nas obojga, jeśli na wycieczkę zabierze go Sam.

Dane ujął Caitlyn pod ramię i poprowadził do wolnego stołu. Spostrzegł, że Kennedy znów usiłuje się do niej zbliżyć, więc postanowił ją ocalić przed tym podstarzałym bawidamkiem. Po uśmiechu Sama doskonale zorientował się, co jest grane.

- Zostań tutaj. Przyniosą kawę.

Było jasne, że Kennedy zagiął parol na Caitlyn, a widać nie należał do osobników, którzy by się łatwo poddawali. Dane zamierzał prosić



chłopaków, aby nie spuszczała z Caitlyn oka, lecz nim nawet zdążył otworzyć usta, Gibby chwycił go za ramię.

- Dane, uważaj na tego gościa z Kalifornii. Za bardzo chce się zaprzyjaźnić z panią Bradford. Okazała się na tyle sprytna, że przekazała go Samowi, ale ten facet za nic nie popuści.

Dane potaknął.

- Zajmę się tym, Gibby. Skąd dowiedziałeś się o tym Kennedym?

- Sam pisał mi słówko. Nie możemy pozwolić, aby pani Bradford stała się jakakolwiek krzywdą. Bez dwóch zdań, to fajna babka.

- Tak, zgadza się. - Dane nalał kawy do dwóch filiżanek i zaniósł je do stolika. Może Caitlyn nie zdawała sobie sprawy, ile znaczy dla chłopaków, ale od chwili pojawienia się w „Podwójnym B” po prostu rzuciła na nich urok. Przez przypadek usłyszał, jak Jake rozповіда, że lepiej by było, gdyby jej bluzka miała inny kolor, bardziej pasujący do włosów, zatem tym najpierw należało się zająć. Zaraz z samego rana skontaktuje się z firmą dostarczającą koszule i zamówi trochę w innych kolorach i rozmiarach, takich, jakie by do niej pasowały.

Uśmiechał się wracając do stołu. Caitlyn podniosła głowę.

- Wydajesz się dzisiaj zadowolony.

- Bo jestem. Myślę, że trafiła się nam niezła grupa gości, oczywiście za wyjątkiem pana Kennedy'ego. Caitlyn, trzymaj się od niego z daleka. Temu facetowi nie można zaufać.

- Będę ostrożna. - Opuściła powieki i zaczerwieniła się. Rumieniec na jej policzkach niemal przypominał kolor bluzki. - Poznałeś może panią Kennedy?

Dane skinął głową, przypominając sobie blondynkę, która wpisywała się do rejestru gości.

- Widziałem ją, kiedy się meldowali. Barbie.

- To znaczy Barbara?

- Nie. - Dane parsknął śmiechem. - Jej właściwe imię to Bambi, tak przynajmniej się przedstawiała, kiedy pozowała do rozkładówki „Playboya”. Chwaliła się tym na lewo i prawo od chwili przyjazdu.

Caitlyn przechyliła głowę na ramię, spoglądając na Dane'a z zainteresowaniem.

- Dlaczego więc mówisz o niej „Barbie”?

- Wcale nie tak. Ja nazwałem ją „lalką Barbie” - poprawił Dane. -  
Ponieważ moim zdaniem wydała fortunę, by wyglądać jak lalka.

- To blondynka?

Caitlyn nachyliła się ku niemu i Dane z trudem przełknął ślinę. Starannie zapięła firmową koszulę, ale i tak wyglądała niezwykle pociągająco. Jak nastolatka w koszuli swojego chłopaka, a Dane nie miałby nic przeciwko temu, żeby nim być.

Czekała na odpowiedź, więc skinął głową.

- To tleniona kalifornijska blondyna. Pewnie poddała się paru operacjom kosmetycznym, gdyż wygląda idealnie. Podniesienie podbródka, wygładzenie zmarszczek, czy jak to się nazywa. Twardo pracuje, by zatrzymać bicie zegara.

- Ile ma lat?

- Według prawa jazdy czterdzieści dwa, ale wygląda na dziesięć mniej. Znasz takie typy. Nie należy do osób, które starzałyby się z godnością.

- Wiele zdążyłeś zaobserwować - zakpiła. - Co jeszcze?

- Ma opaleniznę spod kwarcówki i niektóre części jej ciała nie trzęsą się, kiedy idzie.

Caitlyn zachichotała, co go bardzo ucieszyło. Miała świetne poczucie humoru.

- Rozumiem. Ale gdzie ona jest? Wydawało mi się, że przy barbecue rozmawiałam ze wszystkimi.

- Pan Kennedy przyszedł sam. Jak tylko się zameldowali, Bambi udała się do swojego pokoju. Cierpi ciężko z powodu gwałtownej zmiany czasu. Podejrzewam, że wciąż jest u siebie.

- Gwałtowna zmiana czasu? - Caitlyn wlepiła w niego wzrok, jakby postradał zmysły. - Przecież to nie ma sensu! Jak może cierpieć na taką przypadłość? Pomiędzy Kalifornią a Wymonig jest zaledwie godzinna różnica.

- Aha.

Musiała się chwilę zastanowić, ale wreszcie kiwnęła głową.

- Pojęłam. Barbie zawsze cierpi, nawet po dwugodzinnym locie. Mam rację?

- Masz. - Dane parsknął śmiechem i ujął ją za rękę. - Ale ty, Caitlyn,

nie zmienisz się w Barbie, kiedy dorośniesz?

- Nigdy. Zamierzam zestarzeć się z godnością, tak jak moja matka. Może będę delikatnie farbować włosy, jeśli nie będzie mi twarzowo w siwiźnie, ale na tym poprzestanę.

- Żadnego odsysania tłuszczu z brzucha albo chirurgii plastycznej?

- Zdecydowanie nie. Chirurgia plastyczna to równia pochyła. Kiedy raz na nią wejdiesz, nie możesz przestać zjeżdżać w dół. Moja była teściowa wpadła w taką pułapkę, a teraz ma twarz trzydziestolatki osadzoną na sześćdziesięcioletniej szyi. Potrafię zrozumieć gwiazdę filmową albo sławną modelkę. To cena, jaką muszą płacić za wybrany zawód, w którym liczy się przede wszystkim wygląd. I chyba wiem, dlaczego pani Kennedy uznała, że i ona musi się zdecydować na taki krok.

- Dlaczego?

- Jeśli jej mąż jest tym, za kogo się podaje, to codziennie otacza go tłum ślicznych kobiet. Jestem pewna, że jego żona chce ciągle z nimi rywalizować.

Dane uniósł brwi. Trafiała w sedno.

- Uważasz, że jej mąż jest naprawdę producentem?

- Może być, jednak jakoś w to wątpię. Zasypuje nas zbyt wieloma sławnymi nazwiskami i zbyt skwapliwie chwali się swoją profesją. Gdyby był wielkim producentem, podczas urlopu chciałby trochę od tego odetchnąć.

Dane zgodził się z nią.

- Chcesz sprawdzić, czy mówi prawdę?

- Nie ma to większego znaczenia. - Wzruszyła ramionami. - Niech pożyje trochę w świecie fantazji, skoro ma na to ochotę. Tak czy owak, nie zmieni to mojego stosunku do tego gościa.

Dane wyszczerzył zęby.

- Nie lubisz go, prawda?

- Nie bardzo. Ale jest naszym gościem i muszę być dla niego uprzejma. Nie mogę się już doczekać poznania jego żony.

- Z jakiego powodu?

Zachichotała z radości, że zaraz wbije szpilę.

- Bo nigdy dotąd nie spotkałam świętej. A musi nią być, skoro jest

żoną pana Kennedy'ego.

- Caitlyn? Obudź się, Caitlyn. Mamy kłopot. Potrzebuję cię.

- Co takiego? - Usiadła, mrużąc oczy przed światłem, płynącym od świecy w szklanym kloszu. Za nią widniała twarz, którą natychmiast rozpoznała. Dane wyglądał na bardzo zdenerwowanego. - O... o co chodzi, Dane? Co robisz w mojej sypialni?

- Piorun uderzył w stajnie i muszę tam pobiec. Chcę, żebyś dopilnowała, aby wszyscy goście wstali.

W jednej chwili oprzytomniała.

- Oczywiście. Daj mi tylko sekundę, żebym coś na siebie narzuciła. Czy koniom nic się nie stało?

- Nie. Chłopcy je wyprowadzili. Są bezpieczne na wybiegu, ale podczas takich burz stają się nerwowe. Dopóki nie przestanie grzmieć i nie skończą się błyskawice, będziemy mieć ręce pełne roboty.

Kiwnęła głową.

- Ruszaj. Zajmę się gośćmi.

- To ci się przyda. - Potarł zapalnik i zapalił sztormową lampę, ustawioną na jej toalecie. - Wysiadła elektryczność, coś nawaliło w głównym transformatorze. Nie mam teraz czasu, by się tym zająć.

- A co z gośćmi? Czy mają świece w pokojach?

Caitlyn zdawała sobie sprawę, że sytuacja jest poważna, toteż nie bawiła się w ceregiele. Po prostu wyskoczyła z łóżka i naciągnęła dzinsy, zadowolona, że spała w starej flanelowej koszulce nocnej.

- W każdym pokoju są zapalniczki i lampy sztormowe, ale niektórzy z gości mogą nie umieć ich zapalić. Zdążyłem zapalić kilka lamp w korytarzu, aby nikt nie zleciał ze schodów.

- W porządku. Nie ma problemu. - Caitlyn odwróciła się plecami, zdjęła koszulę nocną, sięgnęła do szafy, by wyjąć leżący na wierzchu sweter. - Jestem gotowa.

- Pantofle. - Wskazał jej bosc stopy.

Zaczerwieniła się, podążając za jego wzrokiem ku swoim nogom. W geście obrony, w dniu, w którym podpisywała papiery rozwodowe, pomalowała paznokcie u stóp jaskraworóżowym lakierem. Spencer zawsze brzydził się pomalowanymi paznokciami, więc chociaż nikt ich nie miał oglądać, stojąc w eleganckim gabinecie prawników tak

wyzywająco umalowana, czuła wielką satysfakcję.

- Ładny kolor. Ale jakoś do ciebie nie pasuje.

- Normalne nie maluję paznokci. - Caitlyn zmierzyła go spojrzeniem, które ostrzegało przed zadawaniem dalszych pytań.

Zamierzała zmyć lakier natychmiast po powrocie do domu, ale Bitsy wyciągnęła ją na lunch i w końcu o tym zapomniała. A teraz musiało już to tak zostać, gdyż nie pomyślała o zabraniu zmywacza.

Wciąż w pąsach, Caitlyn wsunęła stopy w tenisówki i zawiązała sznurowadła.

- Jestem gotowa. Czy jacyś goście się już obudzili? - Tylko jeden.

Zaniepokojony ton jego głosu wszystko wyjaśniał.

- Pan Kennedy? - Aha.

Wydawał się niespokojny, więc obdarzyła go najlepszym ze swoich pewnych uśmiechów.

- Nie martw się, Dane. Znakomicie sobie poradzę. Idź już i pomóż chłopakom.

- Skoro jesteś pewna...

- Jestem. - Caitlyn wzięła lampę. - Dopilnuję wszystkiego.

- Może powinnaś najpierw obudzić Randallów. Są u nas już po raz trzeci i wiem, że z chęcią pospieszą ci z pomocą. Wolę, żebyś nie zostawała sam na sam z Kennedym.

- Zgoda. - Caitlyn szybko skinęła głową, żeby go uspokoić. - Ale powtarzam ci, że nie ma żadnych problemów. Dam sobie radę z panem Kennedym bez niczyjzego wsparcia.

---

## Rozdział 12

---

Długi korytarz prowadzący od jej pokoi do głównej części domostwa był ciemny i Caitlyn cieszyła się, że miała ze sobą lampę. Dane wręczył jej pudełko zapalek, więc zapaliła lampę zawieszoną u wejścia do wielkiego salonu. Zajrzała do środka i skrzywiła się na widok siedzącego na kanapie pana Kennedy'ego. Błyskawicznie cofnęła się, żeby jej nie spostrzegł.

Na drżących nogach weszła kręconymi, rzeźbionymi w drewnie schodami na piętro. Z pokoi gości nie dobiegał żaden dźwięk. Caitlyn zupełnie nie rozumiała, jak to możliwe, ale wszyscy spali. Może i lepiej. Pewnie trudno byłoby jej ich uspokoić, jeśli sama jest zdenerwowana. Nigdy nie lubiła burz, a ta wydawała się najgorsza.

Czy powinna obudzić Randallów? Zawahała się, stając w progu. Gdyby miała jakieś towarzystwo, nie czułaby takiego przerażenia. Burza całkowicie wyprowadziła ją z równowagi, jednak czuła, że budząc ich zachowałyby się jak egoistka. Na jutro goście mieli zaprogramowany pełny dzień zajęć, więc Randallom należał się niczym nie zmacony sen. Musiała po prostu pokonać swój lęk, to wszystko. Dane na niej polegał.

Zatrzymała się niepewnie, wzięła głęboki, uspokajający oddech. Nie ma się czym denerwować. Już przedtem radziła sobie z facetami w rodzaju Allena Kennedy'ego. Całkiem możliwe, że wyciągnął wnioski z nauczki, jaką dała mu ubiegłego wieczoru podczas barbecue, kiedy przekazała go Samowi, by ten oprowadził go po korralu. A nawet jeśli nie, to nie ośmieli się jej zaczepiać, kiedy inni goście mogą się w każdej chwili obudzić.

Kiedy weszła do salonu, podniósł głowę, obdarzyła go więc uprzejmym, choć trzymającym na dystans uśmiechem.

- Czy wszystko w porządku, panie Kennedy?



- Teraz już tak. - Po jego opasłej twarzy przemknął szeroki uśmiech.
- Tak czułem, że przyjdzie pani sprawdzić, co się ze mną dzieje.  
Caitlyn kiwnęła głową, odstawiła lampę na najbliższy stolik.
- Oczywiście. Pragniemy, aby wszyscy czuli się u nas jak u siebie w domu. Przykro mi, że burza pana obudziła.
- Wcale nie. Nie spałem. Myślałem o pani. - Podniósł się z kanapy i ruszył w stronę dziewczyny. - Byłem bardzo rozczarowany, że nie zechciała mnie pani oprowadzić po wybiegu. Sądziłem, że moglibyśmy wtedy uciąć sobie przyjacielską pogawędkę.  
Caitlyn najchętniej wyszłaby z salonu.
- Odbyliśmy już przyjacielską pogawędkę, panie Kennedy.  
Proponował mi pan, żebym wystąpiła w pańskim filmie, ale odrzuciłam tę ofertę. I nie zmieniłam zdania. Nie interesuje mnie kariera aktorki.
- Och, to. - Wzruszył ramionami, podchodząc jeszcze bliżej. - O tym możemy pogadać innym razem. Ale teraz chciałbym porozmawiać o nas.
- O nas? - Caitlyn postarała się, aby jej głos zabrzmiał normalnie, mimo że jej serce zaczęło walić jak młotem.
- Caitlyn, wiem, że nie jestem ci obojętny. Dostrzegłem to w twoim spojrzeniu. Nie uda ci się tego ukryć.  
Do tego faceta nic nie docierało.
- Na pewno jest pan szalenie miły, panie Kennedy, ale ja należę do tutejszego personelu, a starannie przestrzegamy zasady, aby nie wdawać się w bliższe kontakty z gośćmi. Moim zadaniem jest uczynienie pańskiego pobytu w „Podwójnym B” jak najprzyjemniejszym, ale nie pod tym względem.
- Zapoznała mnie pani z regułami obowiązującymi w tej firmie, lecz oboje wiemy, że reguły są po to, żeby je łamać. Nie musi się pani martwić o moją żonę, jeśli to panią niepokoi. Poza tym, teraz, kiedy nie ma w pobliżu pani przyjaciela, sądzę, że możemy...
- Wystarczy, panie Kennedy - przerwała mu, nim zdołał dalej drążyć tę kwestię. - Najwyraźniej nie boi się pan burzy, więc zostawiam pana. Muszę sprawdzić, co dzieje się u pozostałych gości.  
Niespodziewanie chwycił ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie.
- Jeszcze nie. Wcale z tobą nie skończyłem, Caitlyn. Sama powiedziałaś, że chcesz w jak największym stopniu uprzyjemnić pobyt

gościom, a mnie zrobiło się wyjątkowo nieprzyjemnie. Nie uważasz, że twoim obowiązkiem jest jakoś temu zaradzić?

- Nie, panie Kennedy. - Caitlyn z trudem opanowała się, by nie trzasnąć go w pysk. Poprzestała jednak na palącym spojrzeniu. - Ten problem powinien pan rozwiązać przy pomocy żony. A teraz, jeśli mi pan wybaczy...

- Spodziewałem się odmowy. - Przerwał jej z obleśnym uśmiechem. - Zawsze się tak zachowujecie. Chcecie, żeby mężczyzna wziął was siłą, abyście nie miały potem wyrzutów sumienia. Świetnie cię rozumiem, Caitlyn. Jesteś jak Bambi, kiedy ją poznałem. Potrzeba tylko trochę namowy, a okaże się, że jestem idealnym dla ciebie facetem.

Caitlyn nawet nie odpowiedziała. Nie miało sensu zмагаć się z tym kretnym. Za mocno ją przytrzymał, a opór z jej strony mógłby go tylko jeszcze bardziej pobudzić. Zmusiła swoje ciało do przyjęcia luźnej pozy i zdobyła się na coś, co jak miała nadzieję, okaże się uśmiechem.

- Tak już lepiej, Caitlyn. Wiedziałem, że to ci się spodoba. Nigdy nie myłę się w ocenie podobnych do ciebie dziewcząt.

Odrobinę zwolnił uchwyt, wierząc w to, co gadał. Caitlyn zorientowała się, że nie nadarzy się jej lepsza okazja. Z całej siły wparła dłonie w jego klatkę piersiową i kolanem walnęła go przyrodzenie, aż zatoczył się w tył. A gdy osunął się na kolana, z trudem odzyskując oddech, obróciła się na pięcie i pomknęła ku drzwiom.

W korytarzu nadal panowały ciemności, ale teraz Caitlyn była za to wdzięczna. Musiała ukryć się w mroku, zanim gość nie pozbiera się na tyle, aby ją ścigać. Zaszyła się w ciemnym holu, szczęśliwa, że lepiej od Kennedy'ego zna rozkład domu. Pragnęła pobiec prosto do pokoju i zaryglować za sobą drzwi, ale musiała zająć się innymi gośćmi. Popędziła schodami na tyłach domu na piętro i skierowała się prosto do drzwi Randallów. Dane miał rację. Powinna była od razu zwrócić się do nich o pomoc, zamiast ryzykować samotne wejście do salonu. Drżącą ręką zapukała do drzwi. Woląла nawet nie myśleć, co będzie, jeśli pan Kennedy się poskarży, że kopnęła go w męskość.

Caitlyn odetchnęła z ulgą, słysząc głos pana Randalla.

- Caitlyn Bradford. Wiem, że zakłócam państwu spokój, ale naprawdę potrzebuję waszej pomocy.

Kiedy tylko wyjaśniła, że piorun uderzył w stajnie, Sue i Ted Randallowie nie zwlekali. Poczekala chwilę, aż się ubiorą, a potem zeszli, by wraz z nią zapalić resztę lamp w korytarzu.

- Co się stało z transformatorem? - spytał szczerze zaniepokojony Ted.

- Dane nie wyjaśnił. Mówił tylko tyle, że nie ma czasu się nim zająć. Musiał pobiec pomóc przy koniach.

- To ja się tym zajmę - zaproponował szybko Ted. - Tego typu generatory znam jak własne pięć palców. W zeszłym roku też wysiadł i pomogłem Dane'owi przywrócić go do życia. Poszukam jeszcze paru facetów, którzy mi pomogą.

- A ja zaparzę kawę - oferowała się Sue. - Kiedy chłopaki wrócą do domu, będą przemoczeni do suchej nitki, poza tym pewnie Gibby jest teraz z nimi. Kuchenka jest chyba na gaz, prawda, Caitlyn?

- Tak. - Poczula się dumna, że zdołała udzielić odpowiedzi. Nie bardzo znała się na kuchenkach, lecz zauważyła tu palniki gazowe. - Czy waszym zdaniem powinnam obudzić resztę?

- Chyba dobrze by było - odparł Ted. - To świetna ekipa i wszyscy pragnęliby ruszyć z pomocą. Zaczynij pukać do drzwi od tamtego końca korytarza i spotkamy się pośrodku.

Ted nie mylił się. Jak tylko goście usłyszeli o kłopotach, zapragnęli pomóc. Zgromadzili się przy podeście.

- W korytarzu wiszą płaszcze nieprzemakalne - wyjaśniła Caitlyn, a wszyscy pospieszyli, aby się w nie zaopatrzyć.

- Brakuje jedynie Kennedych - zauważył Ted, zwracając się do żony. - Obudziłaś ich?

- Owszem - zapewniła go Sue. - Ale nie zejdą. Allen

Kennedy powiedział, że Bambi wzięła pigułkę nasenną, a on nie chce zostawić jej samej.

Caitlyn odetchnęła z ulgą. Pan Kennedy musiał pozbierać się na tyle, że zdołał wrócić do pokoju, dobrze też, iż zdecydował się w nim pozostać.

- I tak nie byłoby z niego większego pożytku - stwierdziła sucho. - Przekonajmy się, co każdy z państwa chciałby robić.

Szybko podzielono gości na grupy. Bergstromowie zgłosili gotowość

zaprowadzenia jednej z grup do stajni, do pomocy przy koniach. Ted zabrał mniejszą grupkę do naprawy transformatora. Trzecia ekipa, złożona głównie z kobiet, podążyła za Caitlyn i Sue do kuchni.

W ciemnościach kuchnia wyglądała niesamowicie. Caitlyn odszukała kilka sztormowych lamp, zawieszonych na ścianach, a kiedy je zapaliła, ogromne pomieszczenie wydało się przytulniejsze.

- Po pierwsze, musimy zaparzyć kawę. Czy któraś z pań wie, gdzie Gibby trzyma zapasy?

- Ja wiem - odezwał się pan Humphries. - Kiedy byłem tutaj ostatni raz, oprowadził mnie po swoim królestwie. Doris i ja jesteśmy już na emeryturze, ale dawniej prowadziliśmy zajazd dla kierowców ciężarówek. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, zajmiemy się kuchnią.

Caitlyn uśmiechnęła się serdecznie.

- Dziękuję. Nie mieszkam tutaj na tyle długo, aby znać się na tym. Czy dacie nam znacie, jeśli potrzebna wam będzie jakaś pomoc?

- Oczywiście. Chodź, Doris. Zabierajmy się do dzieła. Hank i Doris najwyraźniej wiedzieli, co robić, więc

Caitlyn odetchnęła z ulgą, widząc, jak otwierają szafki w poszukiwaniu kawy. Znaleźli dwa staromodne, ręczne młynki do mielenia ziaren. Doris zniosła na je stół wraz z kilkoma woreczkami kawy i dwiema dużymi miskami.

- Możecie się zająć młynkami. Potrzebujemy mnóstwa kawy, więc zmieniajcie się, kiedy zemdleją wam ręce. Hank i ja napelnimy imbryki wodą.

Niebawem pracowali już wspólnie. Po kolei zmieniali się przy młynkach, Caitlyn upajała się cudownym zapachem świeżej kawy. Kiedy miski zostały napełnione, zniosła je Doris i spytała, co mają dalej robić.

- Przeszukajcie szafki. Powinny być gdzieś jednorazowe kubki. Poszukajcie także termosów. I cukru. My zajmiemy się śmietanką. Im mniej będziemy otwierać lodówkę, tym dla niej lepiej, póki nie naprawią generatora.

Bardzo szybko kuchnia napełniła się aromatem świeżo zaparzonej kawy.

- Proszę. - Sue postawiła ogromny termos na blacie koło kuchenki. -

Trzeba go napęłnić i zanieść Tedowi i jego ekipie.

Caitlyn skinęła głową. Kiedy kawa była gotowa, Sue wyszła z termosem, licznymi papierowymi kubkami i pełną garścią cukru w saszetkach. Caitlyn stanęła przy blacie i czekała, aż Hank napęłni jej termosy.

- Dobrze byłoby przygotować śniadanie. Kiedy wrócą, będą głodni jak wilki.

- Nie kłopotz się o to, kochanie - uspokoiła ją Doris. - My się tym zajmujemy. Kuchnia Gibby'ego jest nawet lepiej zaopatrzona od tej, którą myśmy prowadzili. Przekaż tylko chłopakom, żeby ruszyli do domu za jakieś pół godziny, a powitamy ich gorącym posiłkiem.

- Ale przecież spędzacie tutaj wakacje! - Caitlyn zmarszczyła brwi. Hank parsknął śmiechem.

- To żadna praca, to rozrywka. Dopiero co rozmawialiśmy z Doris, że tęsknimy za wygłodzonymi tłumami.

- Cóż... skoro nie macie nic przeciwko temu...

- Nie mamy. - Doris uśmiechnęła promiennie. - Ruszaj już, skarbie. Dopilnujemy wszystkiego. Zanieś swojemu mężczyźnie gorącą kawę.

Caitlyn włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, starannie zawiązała pod brodą kaptur. Potem -wzięła ciężkie pudło i wyszła w ulewny deszcz. Już była w połowie drogi, kiedy nagle uświadomiła sobie, że sama nie wie kiedy, ale przestała się bać burzy. Niebo wciąż przecinały błyskawice, waliły pioruny, a ona wcale na to nie zważała. A potem przypomniała sobie, jak pani Humphries nazwała Dane'a i poczuła, jak oblewa ją war, pomimo przenikliwie lodowatego deszczu, bijącego prosto w twarz. „Jej mężczyzna”. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Dane naprawdę był jej mężczyzną.

Było zimno. Lodowaty deszcz przemoczył Dane'a do suchej nitki, ale wystarczyło, by przypomniał sobie rumieniec Caitlyn, kiedy zauważył jej pomalowane paznokcie, a już jego serce zalewał żar. Wyglądała tak prześlicznie, śpiąc mocno na łóżku Belli. Kołdra zsunęła się z jej zgrabnych nóg. Na wargach dziewczyny czaił się półuśmieszek i Dane przez ułamek sekundy pomyślał, że może śni o nim. Potem przyłapał się na tym, że bardzo by mu się to spodobało, więc natychmiast odrzucił tę myśl. Ostatnie, na czym mu zależało, to rozkochanie Caitlyn Bradford.



Dane z żalem ją budził, ale rzeczywiście potrzebował jej pomocy. Wszyscy pracownicy rancza popędzili do stajni, więc nie pozostał nikt, kto zająłby się gośćmi. Caitlyn wyskoczyła z łóżka bez śladu fałszywej skromności i gdy na nią czekał, szybko naciągnęła ciuchy. Jeszcze teraz na wspomnienie ułamka chwili, w której dostrzegł jej piersi, poczuł, że na jego czoło występują krople potu.

Nie powinien zostawiać jej sam na sam z Kennedym, ale jego miejsce było przy chłopakach. Caitlyn najwyraźniej wcale nie bała się tej konfrontacji. Zapewniła go, że potrafi poradzić sobie z Kennedym. Pozostawała mu wyłącznie nadzieja, że posłuchała jego rady i pobiegła w pierw po Randallów.

Konie uspokoiły się trochę, gdyż coraz rzadziej pojawiały się błyskawice, a i grzmoty zaczęły cichnąć.

Wciąż lalo jak z cebra, ale udało się zaprowadzić spłoszone zwierzęta pod dach. Wojownik cały czas był niewzruszony i Dane poczuł się z niego dumny. W tej chwili ujrzał podchodzącego Roba Bergstroma i uśmiechnął się szczerze na jego widok.

- Witaj, Rob. Piekielna pobudka, co?

- Nic się nie stało. Niektórzy goście chcieli pomóc, więc ja i Mary przywieźliśmy ich.

- Dzięki, Rob. Musimy wykorzystać wszystkie doświadczone ręce, jakie się uda nam znaleźć. Czy z Caitlyn wszystko w porządku?

Rob roześmiał się.

- Powiedziałbym, że nawet bardziej niż w porządku. Zapędziła wszystkich żółtodziobów do kuchni, żeby pomogli zaparzyć kawę. Powiadomiła nas, że w stajni strzelił piorun.

- Zgadza się. Deszcz jednak zgasił ogień, nim jeszcze zdążył wyrządzić większe szkody, ale i tak musieliśmy wyprowadzić konie. Przypuszczam, że powinniśmy poczekać do świtu, aby przekonać się, że nic się w stajni nie tli.

- Brzmi to rozsądnie. Zaraz pewnie będziesz miał tutaj światło. Ted Randall z kilkoma gośćmi zajęli się generatorem. Ted jest przekonany, że da sobie radę.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. W swoim Wisconsin był konsultantem technicznym w wielkich elektrowniach. Rob, rzeczywiście



chcesz nam pomóc?

- Po to tu przyjechałem.
- Świetnie. Zagnaj żrebaki do zagrody. Musimy je tam bezpiecznie spętać. Gdyby dorwały się do żłobów, przejadłyby się na śmierć.
- Nie ma problemu. Skrzyknę chłopaków i zajmiemy się tym.

Możesz jechać i przekonać się, co u Caitlyn.

Zdumiony Dane uniósł wysoko brwi.

- Dlaczego sądzisz, że chcę to zrobić?
- Co chwilę zerkasz w stronę domostwa. I o nią pierwszą spytałeś.

Jeśli to właśnie chcesz wiedzieć, Kennedy jej nie napastował.

Dotrzymywał towarzystwa żonie. Rob był niezwykle spostrzegawczy.

- Nie mylisz się - przyznał wreszcie Dane. - Chcę sprawdzić, jak się miewa. Myślisz, że poradzisz sobie z Wojownikiem, jak zniknę?

- Jasne. Od dawna jesteśmy z Wojownikiem przyjaciółmi. Zabiorę go ze sobą, kiedy będziemy przepędzać żrebaki. A ty masz czas, by pomyśleć o czymś innym niż burza. Jedź sprawdzić, co dzieje się u tej ślicznej pani twego serca.

Rozbawiony Dane ruszył w stronę rancza. Rob uważał, że Caitlyn to jego dziewczyna - prawdopodobnie do jakiegoś stopnia nią była. Czul się zobowiązany ochraniać ją w czasie, kiedy przystosowywała się do życia w „Podwójnym B”. Ale dalej wolał nie wybiegać myślą. Patrzenie w przyszłość powodowało jedynie kłopoty. Nauczył się tego przy Beth. W starym przysłowiu, mówiącym, że należy cieszyć się dniem, tkwiło źródło prawdy. Każdy dzień spędzony u boku Beth był bezcennym darem losu, on zaś uczynił wszystko, co możliwe, aby zachować to uczucie do samego końca, chociaż okazało się to tak cholernie trudne.

Ktoś nadchodził ścieżką od strony rancza. Rozpoznając Caitlyn, Dane uśmiechnął się szeroko. Dźwigała potężne pudło i w ulewnym deszczu starała się utrzymać równowagę. Puścił się do niej biegiem, rozchlapując kałuże. Zdążył akurat na czas, by pomóc dziewczynie utrzymać się na nogach.

- Caitlyn! - Podtrzymał ją ramieniem, drugim uwolnił od pudła. - Daj mi je. Zaraz cię stąd zwieje.

Podziękowała mu uśmiechem, uczepiła się jego ramienia, kiedy pomagał jej podejść do korralu.

- Przyniosłam dla was kawę. A Dorris z Hankiem przygotowują śniadanie. Powiedzieli, abyś kolejno podsylał chłopaków, żeby każdy z nich mógł się ogrzać i zjeść coś gorącego.

- Znakomicie. - Zaimponowała mu. Najwyraźniej zorganizowała ekipę gości. - Czy Allen Kennedy sprawił ci jakieś kłopoty?

- Kennedy? On... Hm... wrócił do swojego pokoju, by pozostać przy żonie. Stwierdził, że zażyła pigułkę nasenną, więc nie chciał jej opuszczać na wypadek, gdyby zbudziła ją burza.

Dane kiwnął głową, ale domyślił się, że nie wyznała mu całej prawdy. Kennedy nie należał do mężczyzn, którym zależałoby na dobrym samopoczuciu żony. Kenne-dy'emu zależało wyłącznie na Kennedym. Kropka. Teraz nie było czasu, by dalej drażnić ten temat, ale później dowie się wszystkich szczegółów. Musiało się stać coś takiego, co zmusiło tego faceta, by zmył się z podkulonym ogonem do swego pokoju.

Kiedy dotarli do wybiegu, Dane obserwował, jak Caitlyn sadowi się pod rozwieszoną przez chłopaków brezentową płachtą, rozdaje kubki z parującą kawą. Wszyscy stoczyli się wokół dziewczyny niczym pszczoły lecące do miodu, a Dane świetnie zdawał sobie sprawę, że nie tylko kawa przywołała na ich twarze takie szerokie uśmiechy. Caitlyn udało się zdobyć ich zaufanie, bez wątplenia podziwiali ją, że pomyślała o nich.

Dane trzymał się z tyłu. Jego nowa współpracownica naprawdę okazała się godna podziwu. Na ranczu nie znalazłby się nikt, kto by jej nie polubił i nawet Jake zachowywał się wobec niej jak dżentelmen. Zdobyła ich szacunek i przywiązanie. Wykazała się odwagą - albo raczej uporem - ale cóż to ma za znaczenie. Stała się częścią załogi „Podwójnego B”.

Istniało jeszcze coś jeszcze, a Dane na samą myśl o tym uśmiechnął się od ucha do ucha. Caitlyn Bradford okazała się jedyną znaną mu kobietą, która prezentowała się wspaniale i seksownie w za dużym płaszczu przeciwdeszczowym i z kroplami skapującymi z czubka nosa.

---

## Rozdział 13

---

Zdało się jej, że ledwie dotknęła głową poduszki, a już obudziło ją łomotanie do drzwi. Usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek. Była dziewiąta rano, spała więc niecałe trzy godziny. Czuwali, dopóki burza nie ucichła, pijąc kawę i gawędząc. Wszyscy zgodzili się zrezygnować z porannej przejażdżki i skorzystać z zasłużonego wypoczynku.

- Chwileczkę. Już otwieram. - Caitlyn skrzywiła się i wygramoliła z łóżka. Sypialnię rozświetlały promienie słoneczne, drażniąc niewyspane oczy dziewczyny. Przynajmniej nie musiała teraz niczego na siebie wkładać. W nocy była bowiem tak wyczerpana, że runęła na łóżko w ubraniu.

- Tak? - Uchyliła drzwi i stanęła twarzą w twarz z tlenioną blondynką w westernowym stroju: fioletowa dżinsowa spódnica była krótka, właściwie mikroskopijna, wykończona szkarłatną jedwabną falbanką u dołu, bo-lerko pasowało do spódnicy, do tego białe, firmowe, skórzane kowbojskie buty. Caitlyn nie miała wątpliwości, kim jest nieznajoma. Nie była jednak przygotowana na spotkanie żywej Bambi Kennedy.

- Nazywam się Bambi Kennedy, dla ciebie pani Al-lenowa Kennedy!

Bambi aż się trzęsa z wściekłości, a Caitlyn najchętniej zamknęłaby drzwi. Nie mogła tego jednak uczynić. Bambi Kennedy była gościem, musiała więc potraktować ją uprzejmie.

- Miło mi panią poznać, pani Kennedy. Czy mogę pani czymś służyć?

- Tak! Zostaw mojego Allena w spokoju... ty uwodzicielko cudzych mężów. Powinnaś się spalić ze wstydu. Caitlyn zamrugała powiekami. Nie był to pomyślny początek dnia.

- Słucham?

- Nie udawaj przede mną niewiniątka. Wczoraj w nocy usiłowałaś poderwać mojego męża.

Caitlyn ponownie zamrugła, pragnąc zmusić swój umysł do szybszej pracy.

- Dlaczego pani uważa, iż próbowałam uwieść pani męża? - Ja nic nie uważam, jak wiem. - Nieprawdopodobnie fiołkowe oczy Bambi jaśniały nienaturalnym blaskiem. Caitlyn nie wątpiła, że to barwione szkła kontaktowe. - Obudziła mnie burza i poszłam poszukać Allena. I ty tam byłaś... obejmowałaś go! Byłam tak przygnębiona, że pobiegłam na górę do swojego pokoju i wzięłam pigułkę nasenną, by o tym nie myśleć. Caitlyn westchnęła.

- Pani Kennedy, proszę posłuchać. To, co się widzi, może być mylące. Zapewniam panią, że pani mąż absolutnie mnie nie interesuje. Jest naszym gościem, takim jak wszyscy inni.

- Wobec tego powinnam przestrzec przed tobą i inne żony.

- Nie o to mi chodziło, pani Kennedy. - Nienaturalnie pełne wargi Bambi wygięły się w podkówkę i Caitlyn zastanowiła się, ile zastrzyków z silikonu sprawiło, że są takie pulchne. - Gdyby знаła mnie pani lepiej, wiedziałaby pani, że wszystkich gości traktuję tak samo. Mężów, żony... bez różnicy. W „Podwójnym B” jestem waszą gospodynią, nikim więcej.

Bambi wyprostowała się i podparła pod boki.

- Kłamiesz. I wiem dlaczego.

Caitlyn znowu westchnęła. Chciałaby móc powiedzieć, że to Allen Kennedy usiłował ją uwieść, ale Bambi nigdy by w to nie uwierzyła.

- Nie kłamię, pani Kennedy.

- Owszem, kłamiesz jak wszystkie inne. Myślisz, że Allen obsadzi cię w którymś ze swoich filmów, co?

- Nie, pani Kennedy, wcale nie. Nie chcę grać w żadnym filmie. Wyjaśniłam to już pani mężowi ubiegłego wieczoru, kiedy zaproponował mi rolę.

- Kolejne kłamstwo. To ja gram główne role we wszystkich filmach męża. Nigdy by ci niczego takiego nie zaproponował!

Rozmowa ta prowadziła donikąd. Caitlyn wzięła głęboki oddech i usiłowała wymyślić sposób jej zakończenia.

- Pani Kennedy, proszę posłuchać. Naprawdę nie interesuję się pani mężem.

- To dlaczego cały wczorajszy wieczór kleiłaś się do niego?

- Nie robiłam tego, pani Kennedy. Może poświęciłam mu trochę więcej czasu... zadawał mi wiele pytań, ale rozmawiałam także z innymi gośćmi.

Bambi zmarszczyła czoło, ale nie był to głęboki grymas, gdyż jej naciągnięta skóra nie pozwalała jej na taki ruch.

- Powiedział mi, że chciałaś go zaprowadzić na kor-ral... a on nawet nie lubi koni.

- Wcale go tam nie zaprowadziłam, pani Kennedy. Poszedł z nim jeden z pracowników rancza. Mąż mówił coś o plenerach zdjęciowych i że chce obejrzeć wybieg dla koni.

- Och. Cóż... Allen nieustannie rozgląda się za plenerami. Mogło tak być. Ale doskonale wiem, co widziałam na własne oczy w środku nocy. Byłaś w ramionach mojego męża.

- Niezbyt długo. I z pewnością nie z własnej woli. - Wrodzony temperament Caitlyn wziął wreszcie nad nią górę. - Gdyby pani postąpiła tam dłużej, pani Kennedy, zobaczyłaby pani...

- Caitlyn, kochanie.

Przerwał jej czyjś głęboki głos. Caitlyn obróciła się na pięcie i ujrzała Dane'a. Ale z jakiego powodu nazwał ją „kochaniem”?

- Ach, to tutaj jest najpiękniejszy gość, jaki kiedykolwiek zaszczycił „Podwójne B”. Dzień dobry, Bambi. - Dane z uśmiechem zwrócił się do pani Kennedy. - Ale może powinienem mówić „pani Kennedy”?

- Bambi będzie świetnie.

Caitlyn spostrzegła, że Bambi rozchmurzyła się i nawet odpowiedziała wątlym uśmiechem. Dane był niewiarygodnie czarujący i to podziało na tę lalkę.

- Bardzo mi przykro, że wczorajsza burza tak cię wystraszyła, skarbie. - Dane podszedł i wziął Caitlyn w ramiona, udając, że całuje ją w ucho, a przy okazji szepnął, żeby się uspokoiła, gdyż to on zajmie się teraz Bambi.

- Idź, skarbie, i prześpij się jeszcze chwilkę. Ja odprowadzę Bambi na śniadanie.

Caitlyn kiwnęła głową w nadziei, że Dane wie, co robi.

- Dobrze.

- Bambi, czy pozwolisz mi towarzyszyć sobie na śniadanie?

Dane wziął Bambi pod ramię; z dala docierały do niej ich głosy.

- Pani mąż ubiegłej nocy wyświadczył mi przeogromną przysługę.

Ma pani niezwykle fajnego męża. Nieszczęsna Caitlyn śmiertelnie boi się burzy, a ja nie miałem czasu, by przy niej posiedzieć. Pani mąż jednak oferował się z pomocą. Czy pani boi się burz, Bambi?

Caitlyn usłyszała afektowany chichot.

- Nigdy w życiu się ich nie bałam. W ogóle nie zwracam na nie uwagi.

- Chciałbym, żeby Caitlyn wzięła u pani lekcję. Ona jest tak przerażona, że popełnia szaleństwa. Trzęsie się, płacze, przy każdej błyskawicy kurczowo wczepia się we mnie. A grzmoty są jeszcze gorsze. Gdybym jej nie trzymał, podskakiwałaby w górę na metr.

- Naprawdę?

- Jeszcze jak. - Teraz Caitlyn usłyszała śmiech Dane'a. - Poprosiłem pani męża, żeby przytrzymał ją i uspokoił. Mam nadzieję, że nie wzięła mi pani tego za złe, Bambi?

- Nie, skoro tylko chodziło o burzę. Chociaż podejrzewałam... cóż, widziałam ją w jego ramionach i...

- Obawiam się, że to moja wina - przerwał jej głos Dane'a. - Mąż chciał panią obudzić i powiedzieć, o co go poprosiłem, ale przekonałem go, żeby pozwolił pani dalej spać. Proszę mi wybaczyć, Bambi.

- Wszystko w porządku.

- Czy chce pani, żebym go odszukał, abyście mogli porozmawiać? Prawdopodobnie poczułby się wstrząśnięty, gdyby dowiedział się, że jest pani zazdrosna.

- Nie. - Caitlyn dosłyszała w głosie Bambi nutę paniki. - Allen jest okropnie wściekły, kiedy okazuję zazdrość. Twierdzi, że małżeństwo powinno opierać się na wzajemnym zaufaniu, w przeciwnym razie jest nieudane. Nie chcę, żeby się zorientował, iż w niego zwątpiłam.

- W takim razie nie wspomną o tym nawet słówkiem. I powiem Caitlyn, aby także tego nie robiła. Pozostanie to naszą małą tajemnicą, zgoda?



- Zgoda - zapewniła z ulgą Bambi. - Ale jeszcze jednego nie rozumiem. Czy pan wie, że Allen zaproponował pańskiej przyjaciółce rolę w filmie?

- Owszem. Mówił coś na temat westernu, ale Caitlyn wyjaśniła mu, że do „Podwójnego B” nie wpuszczamy ekip filmowych.

Przypuszczalnie sądził, że kiedy zaoferuje jej rolę, zmieni zdanie.

- Oczywiście.

Caitlyn uśmiechnęła się, słysząc, jak wszelkie wątpliwości Bambi rozwiąły się.

- Powinam domyślić się, że o coś takiego chodziło. Wie pan, to ja jestem gwiazdą we wszystkich jego filmach.

- Całkiem zrozumiałe. Założę się, że jest pani znakomitą aktorką.

- Och, to wcale nic takiego - zachichotała Bambi. - W filmach kręconych przez Allena wcale nie trzeba wiele grać. Czy widział pan „Gorące noce w Houston”? Pokazywali to na kablówce w zeszłym roku i...

Skręcili za róg, więc głos Bambi cichł. Caitlyn parsknęła śmiechem. Mogłaby dać głowę, że jeśli Allen Kennedy w ogóle kręci filmy, to są one przeznaczone wyłącznie dla widzów dorosłych.

Dane westchnął, ujrawszy Caitlyn siedzącą przy stole z czwórką gości. Nie była winna temu, co się stało, a jednak musieli się z tą sprawą raz na zawsze uporać. Był pewien, że podobne rzeczy mogą się wydarzyć w przyszłości, jeśli nie podejmą jakichś środków zaradczych. Łamał sobie głowę, w jaki sposób powiedzieć to dziewczynie, żeby nie sprawić jej przykrości. Nigdy nie należał do osób nadmiernie taktownych, ale nie pozostawało mu nic innego, jak tylko stanąć przed nią z tym problemem i sprawdzić, czy uda się znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Witaj, Dane.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, a jego ogarnęło coś na kształt przerażenia. Prawdopodobnie po tej rozmowie znienawidzi go, lecz nie było wyjścia. Fatalne wydarzenie z Kennedymi skończyło się dobrze, lecz musiał nieźle przy tym zamydlić im oczy. Wolał nawet nie myśleć, co by się stało, gdyby przypadkiem nie dostrzegł Bambi maszerującej jak furia do pokojów Caitlyn.

- Caitlyn. - Dane podszedł, ujął ją za ramię i zwrócił się do gości: - Mam nadzieję, że wybaczyście nam, jeśli znikniemy na kilka minut. Muszę porozmawiać z Caitlyn na osobności.

Caitlyn ruszyła za nim w kierunku drzwi.

- O co chodzi, Dane? Dzieje się coś niedobrego?

- Ty mogłabyś to powiedzieć. Chodź ze mną i wszystko omówimy. Myślałem, że porozmawiamy w biurze, ale Gibby akurat okupuje telefon. Wobec tego pozostaje nam tylko moja kwatery.

- Lepiej chodźmy do mnie. Tak czy owak, muszę wziąć książkę dla Mary Ellen.

Dane czuł się paskudnie. Wczorajszej nocy przekraczał ten sam próg, lecz wymagała tego groźna sytuacja, a teraz znalazł się tutaj znowu z zamiarem krytykowania dziewczyny za coś, co naprawdę nie było jej winą. Kiedy przysiadł na krawędzi łóżka, na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. W marzeniach ta scena miała wyglądać zupełnie inaczej.

- Nie wiem, jak miałabym postępować. - Caitlyn patrzyła na niego wstrząśnięta. - Doskonale wiesz, że nie prowokowałam pana Kennedy'ego.

- Wiem, że nie zrobiłaś tego umyślnie, ale... twoje zachowanie mogło go w pewien sposób ośmielić.

- Więc żądasz, żebym przestała być sobą? - Caitlyn zmierzyła go gniewnym spojrzeniem, ale nie potrafiła się długo wściekać. Cała ta sprawa wydawała się zbyt śmieszna.

- Nie, wcale nie. Zdaję sobie sprawę, że tego nie da się zrobić. Chcę tylko, żebyś przestała wyglądać tak pociągająco.

- Dobrze. - Caitlyn przysiadła obok na łóżku, tłumiąc w sobie chęć przytulenia się do Dane'a. - Więc jak, twoim zdaniem, powinnam to zrobić?

- Nie mam pojęcia. Dlatego musimy porozmawiać. Wyglądasz bardzo seksownie, przyciągasz facetów, bez względu na to czy są żonaci, czy nie. Mężczyźni nic na to nie mogą poradzić. To... hm... reakcja lędźwi.

- Reakcja lędźwi?

- Świetnie wiesz, o co mi chodzi. Zaczerwienił się, a Caitlyn

zachichotała. A kiedy się opanowała, dotarło do niej, co powiedział.

- Każdy facet? Nawet ty, Dane?

- Hm... cóż... nie mówiłem o mnie. Chodziło mi tylko o to, że jesteś wyjątkowo atrakcyjna i to właśnie musimy zmienić.

Caitlyn nie mogła powstrzymać uśmiechu. Dane wydawał się taki speszony.

- A więc chcesz, żebym spróbowała zrobić się na brzydulę?

- Aha. Dokładnie o to chodzi. Zaczniemy ponosić straty, jeśli żony dojdą do wniosku, że stanowisz dla nich zagrożenie.

- Ależ ja nie jestem dla nich najmniejszym zagrożeniem! - Caitlyn westchnęła z niekłamaną rozpaczą. - Mam wrażenie, że robisz z igły widły, Dane. Żony z pewnością wiedzą, iż nie jestem ich rywalką.

- Czyżby? A co powiesz o Bambi Kennedy? Gdybym nie wymyślił bajeczki, że podczas burzy odchodzisz od zmysłów, zażądałaby zwrotu pieniędzy i najbliższym samolotem zaciągnęła małżonka z powrotem do domu.

- Twierdzisz zatem, że mylne wrażenie Bambi Kennedy to moja wina? - Caitlyn stanowczo zażądała wyjaśnień.

- Nie. Mówię jedynie, że musimy dopilnować, aby coś podobnego nigdy się nie powtórzyło. Nie chcemy, aby jakaś żona po powrocie do domu rozповідаła na lewo i prawo przyjaciółkom, że interes w „Podwójnym B” prowadzi olśniewająca rozwódka.

Caitlyn ugryzła się w język, zanim odpaliła mu coś ostrego. Przynajmniej powiedział, że jest olśniewająca. Wzięła głęboki, uspokajający oddech, potem spytała:

- Więc co mam zrobić?

- Nie mam pojęcia, ale musisz wymyślić jakiś sposób, żeby wyglądać mniej prowokująco. Obserwuję facetów, kiedy koło nich przechodzisz, ich oczy wyskakują z orbit. Może staranniej dobierzesz swoje stroje?

- Jak? Już noszę najgorsze ciuchy, jakie ze sobą wzięłam!

- No to może powinnaś poruszać się jak mężczyzna. - Przechylił głowę na ramię, przypatrując się jej uważnie. - Skoncentruj się na stawianiu dużych kroków i nie kręć tak pupą.

Caitlyn zdawała sobie sprawę, że w jej oczach rozpały się groźne

błyski. Ten człowiek naprawdę uczył ją, jak ma chodzić.

- Coś jeszcze?

- Sam nie wiem. Nie potrafisz wymyślić żadnego sposobu, żeby wyglądać mniej atrakcyjnie?

Caitlyn skinęła potakująco, dając upust palącej wściekłości.

- Nawet wiele. Czy twoim zdaniem oszukałabym kogoś, goląc głowę na łyso i wkładając staromodne okulary?

- Ogolić głowę na łyso? - Przez chwilę wlepił w nią wzrok, potem westchnął. - Chyba żartujesz. Nasza sytuacja wcale nie jest zabawna. Nawet nie myślałem, żeby cię namawiać do czegoś takiego, ale zapędziłem się w kozi róg, usiłując jednocześnie pilnować ciebie i wykonywać swoją robotę. Znajdziemy się w tarapatkach, a ja nie mam bladego pojęcia, jak ich uniknąć.

Wydawał się taki nieszczęśliwy, że Caitlyn poczuła, jak i do jej oczu napływają łzy. Odwróciła się, wygładzając taftową kapę na łóżku.

- Nienawidzisz mnie, bo sprowadziłam na ciebie kłopoty?

- Czy ja cię nienawidzę? - Popatrzył wstrząśnięty do głębi. - Skąd przyszedł ci do głowy taki zwariowany pomysł?

- Bo nie podoba ci się mój wygląd, krytykujesz wszystko, co robię... nawet sposób, w jaki się poruszam. Wiem, że jestem miejską damulką, czy jak tam mnie nazywasz, wiem też, że wcale tutaj nie pasuję, ale... miałam nadzieję, że...

Jej głos załamał się, po policzkach popłynęły palące łzy. Ogarnął ją straszliwy smutek, jakby właśnie straciła przyjaciela, a to przerastało jej siły. I zaraz poczuła, jak Dane ją obejmuje i nim się zorientowała, przytulił ją. Zaczęła szlochać oparta o jego pierś.

- Caitlyn, uspokój się. Nie chciałem wcale cię denerwować.

Przypuszczam, że zbyt długo miałem do czynienia tylko z chłopakami, więc kompletnie wyleciało mi z głowy, jak się rozmawia z pięknymi kobietami.

- A więc... nie nienawidzisz mnie? - Uniosła ku niemu oczy i dostrzegła w jego twarzy tak nieskrywane pożądanie, że zaczęła drzeć.

- Nie. Nie nienawidzę cię. Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić.

Nastąpiła długa chwila, która zdawała się przeciągać na wieki, a potem Caitlyn poczuła, jak serce jej zaczyna śpiewać. Nachylił ku niej głowę,

przyciągnięty jakby jakąś niewidzialną siłą. I wreszcie jego usta przywarły do ust dziewczyny, przez nią zaś przepłynęła taka słodycz, że zdawało się jej, iż zaraz zemdleje.

- Piękna Caitlyn - jęknął. Pocałunek przedłużał się, poruszając każdy nerw w ciele dziewczyny, przyprawiając ją o palący wybuch namiętności. Uniosła ramiona, by objąć go za szyję, poznawali siebie nawzajem, wargi wtopiły się w siebie, smakowały, ciała przywarły tak silnie, że oboje zaczęli drżeć z pożądania. Ale zaraz oderwał się od niej, usiadł trochę dalej i westchnął. - Caitlyn, przepraszam. To nie powinno się nigdy zdarzyć. To moja wina, nigdy się to nie powtórzy.

Caitlyn odetchnęła głęboko, z drzeniem. Chciała przekonać go, żeby nie był takim głupcem, że pragnie się z nim ponownie całować. Że marzy o czymś więcej niż pocałunki, ale kiedy spotkały się ich spojrzenia, dostrzegła w nich żal. Zrozumiała, iż nie ośmieli się powiedzieć tego głośno.

- Cóż... Chyba masz rację.
- Mam?

Wpatrywał się w nią, jakby właśnie postradła zmysły, więc parsknęła rozbawiona.

- Naprawdę muszę być prowokacyjna.
- Wierz mi, jesteś!

Uniósł ręce w udawanej bezradności, a Caitlyn zrozumiała, iż jest jej wdzięczny, że przemieniła ich pocałunek w coś mniej poważnego, niż rzeczywiście nim był.

- Wierz mi, nie miałem zamiaru cię całować.  
- Na pewno nie. Więc mamy szczęście, że to ty, a nie jakiś gość. Ale co ze mną poczniemy, Dane? Nie życzę sobie, aby w „Podwójnym B” spadły obroty. I z całą pewnością wolę, aby nie powtórzyła się sytuacja z Allenem Kennedym.

- No to musisz wyglądać na kogoś mniej nadającego się do całowania. - Wyszczrzył w uśmiechu zęby. - Mogłabyś włożyć na siebie coś bardziej luźnego i bezkształtnego?

Caitlyn pokręciła przecząco głową.

- Niczego takiego nie mam. Rzeczy za luźne i bezkształtne nie były w stylu szefowej firmy reklamowej w Bostonie. Chcesz zajrzeć do mojej



szafy i sam się przekonać?

- Jasne. - Wstał i wyciągnął rękę. - Przejrzyjmy twoje ciuchy i sprawdzimy, czy może jest tam coś, co by cię bardziej okryło i nie przyciągało ku tobie męskich spojrzeń.

Pięć minut później Dane przyznał, że na próżno przeszukiwali garderobę Caitlyn. Każdy jej ciuch był i drogi, i elegancki, miał podkreślić figurę, a nie ją ukryć.

- Przykro mi, Dane. Nie ma tu nic takiego, co by wisiało na mnie jak worek.

Odwróciła się ku niemu z zakłopotaną miną. Dane musiał powstrzymać się całą siłą woli, żeby nie chwycić jej w ramiona i nie pocałować. Łóżko kusilo go, doskonale je widział kątem oka, wyobraził sobie, że ściąga z dziewczyny ubranie, przyciska ją do miękkiego jedwabiu i satyny, okrywających materac, a potem...

- O co chodzi? - Wyrwała go ze zmysłowych marzeń.

- O nic. Po prostu usiłuję znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Dane zmusił się, by spojrzeć w jej zielone oczy i tylko mieć nadzieję, że nie odgadnie, co też mu chodzi po głowie. - Chyba powinnaś zamówić kilka strojów roboczych z katalogu, ale i tak dotrą do nas dopiero za kilka tygodni.

- A może pożyczę dzinsy od chłopaków?

- Nie. - Dane bez zastanowienia uciął tę propozycję.

- W naszej paczce najmniejszy jest Ned Bascom, ale i jego dzinsy natychmiast spadłyby ci z bioder.

- I podejrzewam, że oznaczałoby to klęskę naszych planów - mruknęła zjadliwie.

- Zgadza się. - Dane potrafił docenić jej poczucie humoru. W całej tej sprawie zachowywała się sympatycznie, poza tym nie wspomniała o pocałunku. - Szkoda, że nie jesteś rozmiarów Belli. Ten rodzaj ciuchów, które ona nosiła, byłby akurat dla ciebie odpowiedni.

Przez chwilę na niego patrzyła, potem się zadumała.

- A co się stało z rzeczami cioci Belli?

- Wciąż tutaj są. Chcesz je obejrzeć?

- Oczywiście! - zawołała. - Jaki rozmiar nosiła ciocia Bella?

- Hm... była mniej więcej twojego wzrostu, może niższa o cal. Ale o



wiele tęższa. Moim zdaniem, jakieś trzydzieści funtów.

- Jakie ubrania miała zwyczaj nosić?

Dane usiłował sobie przypomnieć. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy życia Bella nie wstawała z łóżka, więc widywał ją tylko we flanelowych koszulach nocnych i szlafrokach. Nie chciał opowiadać o tym Caitlyn. Pewnie by ją to strasznie przygnębiło.

- Przeważnie nosiła granatowe dżinsy i rozmaite bawełniane bluzki. A ponieważ lubiła dżins, miała także płócienne sukienki i bluzy. Poza tym swetry i jakieś flanele w zimie, wszystko, co można było uprać na miejscu. Pamiętam, że zawsze przestrzegała Idę i Marylin, aby prały je w letniej wodzie, by się nie zbiegły.

- Więc mogłyby się zbiec? - Niemal wychrypiała Cai-tyln. - A jeśli wypiorę rzeczy cioci Belli w gorącej wodzie? Myślisz, że zbiegną się na tyle, aby na mnie pasowały?

- Dopóki nie spróbujemy, nie dowiemy się - stwierdził Dane, wtórując jej entuzjazmowi. - Po śmierci Belli zapakowałem jej ubrania i przeniosłem na strych.

- Naprawdę? - Po twarzy dziewczyny przemknął cień zdumienia. - Ale dlaczego chciało ci się zrobić coś takiego?

- Bo uznałem, że nie możesz po przyjeździe zastać jej ciuchów szafie, jakby dopiero co wyszła i miała zaraz wrócić. Bałem się, że cię to zasmuci.

- To było... - Zamrugnęła powiekami, aby odegnać mimowolnie napływające łzy. - Postąpiłeś niezwykle delikatnie. Dziękuję, Dane.

Jej wdzięczność ucieszyła Dane'a. Wpadł na ten pomysł, jeszcze zanim ją poznał, zanim postanowił otoczyć opieką - po prostu dlatego, że była bratanicą Belli. Wciąż pragnął się nią opiekować, ale teraz już z innego powodu, takiego, o którym w tej chwili wołał nie myśleć.

- Wezwę kogoś z chłopaków i znieśliemy na dół te pudła.

- Przecież mogę sama iść na strych i przejrzeć ich zawartość. Tak chyba będzie łatwiej, niż targać je na dół.

- Nie. - Dane podszedł do łóżka i posadził na nim dziewczynę. - Strych nie jest skończony, nie ma tam podłogi, tylko strop i luźno położone belki. Możesz wpaść w jakąś dziurę i zrujnować strop. Poza tym musimy wziąć latarki, bo nie ma tam światła. Poczekaj tutaj, gdzie

jesteś bezpieczna, a my dostarczymy ci pudła.

Popatrzyła na niego tak, jakby chciała zaprotestować, jednak poddała się.

- Zgoda.

Dane, wychodząc z jej pokoju, odetchnął z ulgą. Nie kłamał. Na strychu nie było podłogi... nie było też światła. Ale nie wspomniał, jaki był prawdziwy powód, dla którego wołał, aby tam nie poszła.

Kiedy podjął pracę w „Podwójnym B”, Bella pozwoliła mu przewieźć wszystkie rzeczy i złożyć je na strychu. Toteż to, co zabrał z Nowego Jorku, tam się znalazło. Skrzynie z książkami z jego biurowej biblioteki, albumy zdjęć z Beth, nawet kolekcja pluszowych zwierzątek, które Beth trzymała w ich sypialni.

Gdyby Caitlyn zobaczyła to wszystko, zaczęłaby zadawać pytania nazbyt bolesne, aby mógł na nie odpowiedzieć. Lepiej więc dla nich obojga, jeżeli Caitlyn Bradford nie dowie się niczego o jego przeszłym życiu i o kobiecie, którą kochał.

Scandalous

---

## Rozdział 14

---

- Chcesz, abym uprała te rzeczy w gorącej wodzie? - Ida Billings, starsza z kobiet zajmujących się w „Podwójnym B” praniem, nie wierzyła własnym uszom. - Twoja ciotka upominała nas bez przerwy, żebyśmy tego nie robiły, bo ubrania się zbiegną.

- Wiem. - Caitlyn pogładziła rękaw prostej bawełnianej bluzki. - Ciocia Bella była ode mnie tęższa. Chciałabym nosić jej rzeczy, ale póki się nie zbiegną, nie będą na mnie pasować.

- A więc ukrop? - Marylin, młodsza siostra Idy, zaczęła się śmiać. - Podejmiemy takie ryzyko, prawda, Ido? Tyle że Bella może nas straszyć po nocach. Zawsze była uparta jak muł w kwestii swoich ubrań.

Caitlyn zerknęła na dwie tęgie, grubokościste niewiasty i dostrzegła w ich oczach iskierki wesołości.

- Nie, mogę zagwarantować, że nie powróci, aby was straszyć. Wybrała mnie, gdyż jestem odpowiednią osobą, która może wam to przyrzec.

- Ma rację. - Ida wymieniła z Marylin uśmiechy. -Przypuszczam więc, że jesteśmy bezpieczne.

- Poza tym nie mam nic innego. - Caitlyn postanowiła wyznać całą prawdę. - Wszystkie ubrania, które przywiozłam z Bostonu, nie nadają się do noszenia w tutejszych warunkach. Nawet dzinsy są złe. Zbyt frymuśne, a ja... hm... pragnę zmienić swój wygląd. Polubiłam tutejsze życie. Pragnę dopasować się do niego, tak jak ciocia Bella.

Ida wyciągnęła rękę i poklepała Caitlyn po dłoni.

- Widziałam tę piękną suknię, którą podarowałaś Lisie Thornton. Postąpiłaś bardzo uprzejmie i rozumiem, dlaczego nie możesz nosić jej u nas, w „Podwójnym B”. Czy reszta twoich ubrań jest w podobnym gatunku?

- Owszem. - Caitlyn pokiwała głową. - Same eleganckie stroje na prośzone obiady i przyjęcia. Mam kilka garsonek, które wkładałam do pracy, takich, jakie noszą kobiety na kierowniczych stanowiskach, ale one też nie pasują do rancza. A całą resztę trzeba oddawać do pralni chemicznej.

Marylin w zamyśleniu zmarszczyła brwi.

- Masz przecież dzinsy. Upierzemy je.

- To są dzinsy z salonu mody - wyjaśniła Caitlyn. - Obcisłe i zbyt... zanadto... - Urwała, aby wziąć głęboki oddech. - Widziałyście mnie w nich. Co o nich sądzą?

- Są zanadto seksowne - wypaliła prosto z mostu Ida.

- Właśnie. I w tym sęk. - Caitlyn zaczerwieniła się zakłopotana, zdając sobie sprawę, że naprawdę chce, żeby Ida i Marylin ją zaakceptowały. - Nie chcę wyglądać zbyt wyzywająco, tylko tak, jakbym tutaj pracowała. Myślałam, że gdybym włożyła na siebie rzeczy cioci Belli, wtedy... hm... lepiej wtopiłabym się w otoczenie.

- Masz rację, kochana - przyświadczyła Marylin. - I naprawdę sprytnie, że o tym pomyślałaś. Zrobimy tak, żeby te rzeczy się zbiegły, wtedy będą idealnie na ciebie pasować.

- Ale niech nie zrobią się za obcisłe - przestrzegła Caitlyn. - Nie chcę nosić niczego tak... tak...

- Wiemy - przerwała jej szybko Ida. - Nie chcesz nosić niczego, co uwydatniałoby twoją figurę.

- Zgadza się. - Caitlyn odetchnęła z ulgą. - Dzięki, że okazałyście takie zrozumienie.

Ida spojrzała na swetry, bawełniane bluzy i dzinsy, które Caitlyn przyniosła do prania.

- Bella zawsze miała ładne rzeczy. Zawsze wyglądała w nich wystrzałowo. Jasne, że nie robiła tego często. Nie było powodu.

- Tylko kiedy przyjeżdżał Jeremy - przypomniała Marylin. - Zawsze się wtedy stroiła.

- Jeremy? Mówicie o ojcu Jerry'ego Campbella? - Oczy Caitlyn zrobiły się okrągłe jak spodki, gdy w pełni dotarło do niej znaczenie słów Marylin.

- Aha - Ida kiwnęła głową. - Zawsze wiedzieliśmy, kiedy ma się

pojawić, bo Bella sięgała po świetne perfumy, które dostała od niego na Gwiazdkę. Były naprawdę drogie... Francuskie. Mówiła, że to Kanał Piąty.

Caitlyn uśmiechnęła się. Jeżeli Jeremy Campbell podarował cioci Belli flakonik Chanel numer 5, to niewątpliwie musiał mieć wobec niej poważne zamiary.

- Więc ciocia Bella miała przyjaciela?

- Aha - zgodziła się Marylin. - Szkoda, że nie widziałas ich nigdy na tańcach. Zawsze się świetnie bawili.

- Mielśmy nadzieję, że w końcu się pobiorą, ale tak się nie stało - zauważyła smutno Ida. - Może by i to zrobili, gdyby żona Jeremy'ego wcześniej umarła.

- Jego żona? - Caitlyn zamruwała powiekami. Nie znała dobrze cioci Belli, ale sama myśl, że mogłaby zrujnować czyjeś małżeństwo, nie zgadzała się ze wszystkim tym, czego się o niej dowiedziała. - Jeremy Campbell umawiał się z ciocią Bella, mimo że był żonaty?

Marylin pokręciła przecząco głową.

- Nie. Nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Ida, lepiej wytłumacz to, zanim pani Bradford zacznie podejrzewać coś złego.

- Żona Jeremy'ego była najserdeczniejszą przyjaciółką twojej cioci. I kiedy Sarah zachorowała, to Bella zaczęła się nią opiekować. Nie było nikogo innego. Pozostałe dzieciaki Campbellów dorosły i wyprowadziły się stąd, a młody Jerry studiował prawo.

- Ale co z panem Campbellem? On nie mógł się zająć żoną?

- Nie samodzielnie. Sarah trzeba było doglądać w ciągu dnia, a Jeremy musiał prowadzić swoją kancelarię. To był poważny problem, ale we trójkę udało się im coś wymyślić. Bella po prostu zapakowała Sarah i ją do nas przywiozła.

Caitlyn zdumiała się.

- Sarah opuściła męża?

- Oczywiście, że nie. Jeremy także się tutaj przeprowadził. - Teraz opowieść przejęła Marylin. - To był pomysł Dane'a. Sam przeniósł się do kwatery chłopaków, a Jeremy z Sarah zajęli jego pokoje. Wszystko to zdało świetnie egzamin.

- Powiedziałaś, że to był pomysł Dane'a?

- Aha - potwierdziła Ida. - Pomagał w opiece nad Sarah, podawał jej lekarstwa i badał ją, kiedy stary doktor Henley nie mógł akurat przyjechać. Gdyby nie Bella i Dane, Sarah wylądowałyby w szpitalu w Laramie.

Caitlyn kiwnęła głową. Dane tłumaczył jej, że ludzie z Little Fork potrafią radzić sobie sami.

- Na co chorowała Sarah Campbell?

- Nie wiem dokładnie. - Marylin wzruszyła ramionami. - Jakieś schorzenie mięśni. Robiła się coraz słabsza i słabsza, aż wreszcie trafiła na wózek inwalidzki.

- Bella była dla niej jak anioł - dodała Ida. - Wybudowała tę rampę na tyłach domu, żeby mogła zwozić ją na barbecue i na tańce w sobotnie wieczory. Sarah do samego końca zachowała jasność umysłu, a dla Belli nie potrafiła znaleźć słów wdzięczności. Kiedyś mi powiedziała, że ma nadzieję, iż po jej odejściu Jeremy poślubi Bellę, ale tak się nie stało.

- Myślicie, że Jeremy chciał się ożenić z ciocią Bella?

- Jasne, że tak - odpowiedziała natychmiast Marylin. - Jeremy był szczerze oddany Belli. Dawała mu oparcie.

- Oparcie?

- To Bella przeprowadziła go przez całą tę sprawę - wyjaśniła Ida. - Po śmierci Sarah zaprosiła go, by dalej tutaj mieszkał, aż nie będzie gotowy podjąć samodzielnego życia w mieście. Chyba wtedy coś między nimi zaiskrzyło. Widzisz, Jeremy wciąż przyjeżdżał tutaj kilka razy w tygodniu i było jasne jak słońce, że pokochał Bellę. Ale akurat wtedy młody Jerry skończył prawo, wrócił i wprowadził się do ojca.

- Waszym zdaniem powrót Jerry'ego do domu powstrzymał jego tatę przed poślubieniem cioci Belli?

- Możliwe. - Marylin popatrzyła zamyślona. - To tylko moja opinia, więc jedynie tak ją traktuj, ale sądzę, że wpłynęła na to także przyjaźń Belli do Sarah, nawet po śmierci tamtej. Takie silne uczucia nigdy nie znikają, wiesz przecież. Kiedy naprawdę kogoś kochasz, miłość ta trwa w tobie aż do końca twoich dni.

- Przypuszczam, że się nie mylisz. - Słowa Marylin zaniepokoiły Caitlyn. Ona sama kiedyś uważała, że kocha Spencera, ale teraz już nic do niego nie czuła. W ogóle była jakby wyprana z wszelkich uczuć. Czy



to oznacza, że w ogóle go nie kochała?

- Musimy iść, skarbie, jeśli mamy zrobić to pranie. -Ida poklepała ją po plecach. - Już dosyć nazawracałyś-my ci głowę, musimy zabrać się do roboty.

Dane okręcił się na pięcie i wrócił tą samą drogą, którą przyszedł; rozmyślał o tym, co powiedziała Marylin.

Miała rację, że są uczucia, które nigdy nie umierają. Chociaż minęło pięć lat od odejścia Beth, on wciąż ją kochał. Szukał Caitlyn. Planowali przejrzeć księgi, ale teraz wołał się z nią nie widzieć. Słowa Marylin przywołały wszystkie dręczące go pytania na temat wspólnego życia z Beth. Zamiast więc ruszyć do biura, wyszedł na dwór i odetchnął głęboko świeżym, czystym powietrzem. Czy gdyby pozostał na Zachodzie, zamiast podejmować pracę w Nowym Jorku, sprawy ułożyłyby się inaczej? Gdyby zdecydował się osiąść w jakimś małym zachodnim miasteczku, podobnym do Little Fork, czy Beth wciąż byłaby u jego boku?

Ich życie w Nowym Jorku okazało się zbyt szybkie i gorączkowe. Dane wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że nowa praca z całą bezwzględnością pochłonie mu tyle czasu. Nie miał go na odpoczynek z Beth, na wieczorne po-gaduszki z żoną. Kiedy bardzo późno wracał do ich apartamentu w jednym z najwyższych wieżowców w dobrym punkcie miasta, Beth już przeważnie spała. A rano pędził do pracy, wymieniając z nią zaledwie kilka zdań.

Nie można było zaprzeczyć, że oddalali się od siebie, każde zaczęło wieść osobne życie. On miał napięty dzień, a ponieważ zawsze był daleko, Beth znalazła nowy krąg przyjaciół, którzy i jej pozwalali się czymś zająć. Oczywiście wiedział, że kocha żonę i że ona odwzajemnia tę miłość, ale nigdy nie mieli wolnej chwili, by porozmawiać od serca, jak to się działo przed przeprowadzką do Nowego Jorku. Może Beth czuła się samotna, on jednak nigdy się już tego nie dowie. A może była nawet przerażona. Beth nigdy nie należała do osób, które zwierzałyby się ze swoich rozterek

Dane westchnął, oparł się o ogrodzenie otaczające domostwo i przypomniał sobie ten pierwszy raz, kiedy Beth mu się z czegoś zwierzyła. Uczyli się wtedy w średniej szkole. Natknął się na nią,

siedzącą ze łzami w oczach, samotnie przed uczelnią. Właściwie zmusił ją do tego - była zbyt przerażona, aby komukolwiek zaufać - ale wreszcie wyznała, że martwi się, iż nie dostanie stypendium w college'u.

Stypendium jej nie przyznano, jednak ostatecznie okazało się to bez znaczenia. Pobrali się natychmiast po maturze i razem wstąpili do college'u. Ciężko pracowali, oboje zarabiali wieczorami, rano zaś chodzili na wykłady. Ale udało się im w ciągu pięciu lat zdobyć dyplomy i oboje czuli, że dokonali wielkiego dzieła.

Przypomniawszy sobie ich pierwsze mieszkanie, niewiarygodnie małe i ciasne. Mebli mieli niewiele - stolik, dwa krzesła i łóżko przystawione do ściany. Przy pozostałych ścianach ustawili skłone domowym sposobem regały.

Przynajmniej dobrze się odżywiali. Dane uśmiechnął się, wspominając, jak objadali się po uszy. On pracował jako kelner w restauracji, a kucharz oddawał mu wszystkie resztki. Śmiesznie to wyglądało, kiedy jedli boeuf bo-urguignon i mus z homara, oszczędzając jednocześnie każdego centa na przejazdy autobusami, ale miało to swój wdzięk. Beth ostatecznie skończyła jako nauczycielka, on zaś otrzymał dyplom i mogli ruszyć w świat.

Czy świat był tego wart? Dane nie miał pojęcia. Wszystko się zmieniło wraz z polepszeniem się ich sytuacji finansowej. Może to walka o przetrwanie zbliżyła ich do siebie, a kiedy wyszli na prostą, ich związek zaczął się rozpadać. Na samym początku zwiierzali się sobie ze wszystkiego. Beth była jego najlepszym przyjacielem, dzieliła się z nim wszystkimi sekretami. Ale Beth nie powierzyła mu ostatniej tajemnicy, chociaż może gdyby się tak stało, byłiby dotąd razem... Potem było już za późno, by potrafił czemukolwiek zapobiec.

Rozpamiętywanie tego prowadziło donikąd. Dane wyprostował się i spróbował odegnać smutne myśli. Skończyło się. Musiał dalej żyć. Nawet Bella go o tym przekonywała. Już miał zawrócić do domu, kiedy zadzwonił telefon komórkowy. Jake wydawał się tak bardzo zdenerwowany, że Dane ledwie potrafił zrozumieć jego słowa.

- Hej, Jake. Weź głęboki oddech i mów powoli. Nie rozumiem, kiedy tak szybko gadasz. Co się stało?

Słuchał chwilę, potem się skrzywił.

- Dobra, pojąłem. Gdzie są goście?

Odetchnął z ulgą, gdy dotarła do niego odpowiedź Jake'a.

- Znakomicie. Zawróćcie i przeprowadź ich objazdem. Przekaż Samowi, aby eskortował ich aż do samego domostwa, i dopilnuj, żeby nie zorientowali się, co się stało. Samowi też lepiej o niczym nie mów. On zaraz opowie którąś ze swoich historyjek i śmiertelnie ich przerazi. Powiadom go jedynie, że rozmawiałeś ze mną i uzgodniliśmy zmianę planów. Przyjadę jak najszybciej. Billy strzela Panu Bogu w okno, więc zostawię go, żeby pomógł przy gościach. Masz przy sobie strzelbę? Jeżeli będziesz musiał strzelać, zrób to, ale nie ryzykuj niepotrzebnie. Zostań na miejscu i poczekaj na nas, zrozumiałeś?

Dane wyłączył telefon i puścił się biegiem na poszukiwanie Gibby'ego. Zwołanie chłopaków nie zajmie wiele czasu. Pięć ostrych uderzeń w gong to sygnał używany w razie zagrożenia.

Po niecałych pięciu minutach Dane, Slim i Trevor - słynący z najlepszego oka - jechali ze strzelbami przewieszonymi przez siodła. Należący do rancza dżip, wiozący dodatkowe strzelby i amunicję, podążał tuż za nimi. Zbłąkana puma to poważne zagrożenie. Istniała uzasadniona obawa, że to samica, więc kiedy odkryje, że w „Podwójnym B” może znaleźć łatwą zdobycz, zechce wracać tu częściej. Musieli strzec swoich stad dzikich mustangów, źrebaków urodzonych wiosną. Zwabić ją mogły także bizona i górskie kozice. Dane nie niepokoiłby się tak bardzo, gdyby chodziło tylko o zabicie jednego jagnięcia, ale Jake znalazł aż cztery. Oznaczało to, że puma zabija więcej, niż może zjeść, aby przeżyć. Nie ulegało wątpliwości, że mordowała dla samej przyjemności. Nie było to zgodne z naturą, więc

Dane z chłopakami musieli ją powstrzymać, nim przetrzebili ich stada.

Gibby miał miękkie serce, ale rozumiał sytuację. Z pewnością nie wspomni o niczym gościom, a Dane'owi zależało zwłaszcza, aby nie zdradził się ani słówkiem przed Caitlyn. Nie było sensu jej denerwować, że pojechali zapolować na zwierzę, które zabijało ich zwierzynę. Sam opowie jej, jak będzie już po wszystkim.

Caitlyn była zachwycona, że goście tak wcześnie wrócili. Planowała na to popołudnie przejrzenie z Dane'em ksiąg, ale on Zniknął gdzieś,

jeszcze przed pojawieniem się Sama z gośćmi. Gibby wyjaśnił, że pojechał naprawić zwalony płot i coś zrobić ze stadem dzikich mustangów, które pasą się u podnóża gór. Nie miała szansy zadania więcej pytań, gdyż Gibby poprosił ją, żeby pomogła Billy'emu zorganizować konkurs w przeciąganiu liny.

Wdrapała się na szczyt ogrodzenia, baczny wzrokiem ogarniając cały korral. Goście bawili się świetnie, wiwatowali na cześć pana Sandersa, który usiłował powtórzyć jedną ze sztuczek zademonstrowanych przez Billa. Kiedy przypatrywała się gościom, dostrzegła, że tylko jedna osoba wydaje się nieco roztargniona. Joan Henderson przyglądała się zawodom ze ściągniętą twarzą. Bez wątpienia musiało zdarzyć się coś złego. Caitlyn zeskoczyła z płotu.

- Cześć, Joan. Czy chciałabyś ze mną chwilę porozmawiać?

- Oczywiście. - Kobieta zwróciła się do męża, ale uwagę George'a Hendersona całkowicie pochłaniał Billy. - Kochanie, idę na spacer.

- Joan, dobrze się bawisz?

- Doskonale - zapewniła Joan, ale Caitlyn zauważyła, że w jej oczach wcale nie było wesołości. - Sądzę, że to najlepsze wakacje, jakie kiedykolwiek mieliśmy.

- Widzę, że stało się coś złego - zaatakowała ją Caitlyn. - Kiedy wyjeżdżaliście rano, wyglądałaś na zadowoloną, ale teraz masz jakieś zmartwienie. Może sprawi ci ulgę, kiedy mi o nim opowiesz?

Joan już otworzyła usta, jakby chciała zaprzeczyć, ale tylko kiwnęła potakująco głową.

- Masz rację. Wczoraj wieczorem George podarował mi z okazji rocznicy ślubu piękny zegarek. Nałożyłam go rano, kiedy wyruszaliśmy na całodzienną wycieczkę i... i zgubiłam.

- Jakże mi przykro. - Caitlyn objęła kobietę ramieniem. - A gdzie go po raz ostatni widziałaś?

- Kiedy zatrzymaliśmy się na lunch na tej trawiastej łące na szczycie skały, zauważyłam, że odpiął mi się zamek.

- W Stoney Point?

- Tak, właśnie tam. I tam pewnie musiałam go zgubić. - Chociaż były same, zniżyła głos do szeptu. - Nie wspomniałam o tym George'owi. Byłby taki zmartwiony. Pomyślałam, że jutro rano pojedę

go poszukać.

- Ja zaraz pojadę - zaproponowała Caitlyn. - Jeżeli zegarek tam jest, na pewno go znajdę.

- Pojedziesz sama? - spytała Joan Henderson z rozszerzonymi oczami.

- Nie, zabiorę ze sobą jednego z chłopaków - postanowiła Caitlyn. - To nie jest daleko, a do zmroku mamy jeszcze co najmniej dwie godziny. Jeżeli znajdziemy zegarek, nawet nie będziesz musiała się przyznać George'owi, że go zgubiłaś.

- Och, dziękuję - Joan spojrzała z ulgą. - Wiem, że George oszczędzał wiele miesięcy, by zrobić mi taki prezent. Zegarek miał wokół tarczy diamenty, a bransoletkę ze złota. I... wygrawerowany napis: „Nasza miłość jest wieczna”.

Caitlyn uścisnęła ją.

- Nic się nie martw. Wracaj do George'a i baw się w zawodach przeciągania liny. Ja po powrocie wejdę do twojego pokoju i położę zegarek na toalecie. Obiecuję.

---

## Rozdział 15

---

Caitlyn czuła się wolna i swobodna, kiedy jechała szlakiem w stronę Stoney Point. Zrezygnowała z wcześniejszego zamiaru poproszenia Sama, by dotrzymał jej towarzystwa. Wiedziała, że zgodziłby się, ale reszta chłopaków pojechała z Dane'em, nie chciała więc odrywać go od gości.

Dane wymógł na niej przysięgę, że nigdy nie wybierze się samotnie na konną przejażdżkę, uruchomiła więc explorera. Sprzedawca zapewniał ją, że samochód będzie się zachowywał dokładnie tak jak wóz terenowy, a Caitlyn musiała przyznać, że wart był swojej ceny. Bez najmniejszych trudności pokonywała kamienisty szlak. Może miałyby jakieś Wątpliwości, gdyby trakt był węższy, ale wiedziała, że Gibby jeździ tędy co tydzień, żeby dostarczyć żywność na pikniki. Jeżeli dżip mógł zmieścić się na tej drodze, explorer również sobie poradzi.

Zgodnie z instrukcjami Dane'a przed wyjazdem przypięła do drzwi biura karteczkę z wiadomością, gdzie się dokładnie wybiera. Była absolutnie bezpieczna, toteż nie chciała, aby marnował czas, zamartwiając się o nią. Pokonawszy zakręt, odetchnęła z ulgą i zjechała na pobocze traktu. Dotarła tam akurat w samą porę. Słońce zaczęło już zniżać się ku szczytom gór, nie miała więc chwili do stracenia.

Wysiadła i zabrała się do poszukiwań. Słońce rzucało długie cienie ma trawiastą łąkę nad krawędzią skały, ale wciąż jeszcze było jasno. Jeżeli zapadnie zmrok, zanim znajdzie zgubę, po prostu zapali reflektory samochodu.

Widok stąd zapierał dech w piersiach, ale Caitlyn nie miała czasu na podziwianie krajobrazów. Musiała wypełnić swoje zadanie. Zaczęła od najdalszego krańca łąki i szła prostymi liniami w tę i z powrotem, jakby kosiła trawę. Zajmowała to sporo czasu, ale powinna być dokładna. Jeśli



Joan tutaj zgubiła zegarek, Caitlyn postanowiła go za wszelką cenę odnaleźć. Westchnęła, pokonując ostatnie pasmo łąki. Zegarka nie było i Joan będzie straszliwie rozczarowana. Podeszła nad brzeg skalnego urwiska i zmarszczywszy czoło patrzyła się w dal. Czy Joan stanęła tutaj, podziwiając widoki? I może machnęła ręką, a wtedy zegarek się odpiął?

Caitlyn poczuła zawrót głowy, patrząc w głąb urwiska. W ostatnich promieniach słońca coś błysnęło w zaroślach rosnących na stromej skale. Podeszła bliżej, wstrzymała oddech, zmrużyła oczy, aby przeniknąć mrok. Był tam! Złoty zegarek Joan utknął w krzewach jakieś dziesięć stóp poniżej.

Może uda się go zaczepić patykiem? Caitlyn rozejrzała się za jakąś gałęzią, ale szybko zaniechała tego pomysłu. W ten sposób może go stracić. Nie zważając na ubranie, położyła się na brzuchu i powoli posuwała się ku przepaści. Jakies sześć stóp niżej znajdował się występ skalny, gdyby więc tam się dostała, to mogłaby się wyciągnąć i chwycić zegarek.

Zawsze lękała się wysokości. Nie lubiła się nawet wspinać na drabinę. Oczywiście, mogłaby pojechać do domu i wezwać kogoś na pomoc. Dane do tej pory powinien już wrócić, więc przyjechałby z nią i odzyskał zegarek Joan. Ale wtedy musiałyby się przyznać do porażki.

Cóż, wzięła głęboki oddech. Dokona tego. Przewycięży strach i Dane będzie z niej dumny. Powiedział jej już, że jest odważna, więc teraz pragnęła to udowodnić. Z sercem podchodzącym do gardła okręciła się i zsunęła nogi. Usiłowała opanować ogarniające ją przerażenie. Wszystko będzie w porządku. Potrafi to zrobić. Musi.

Wyciągnęła rękę, by chwycić niewielki krzak na krawędzi, i zdołała pomyśleć, że może się stać coś okropnego, przewiesiła się w dół.

Serce w niej zamarło, a potem poczuła pod stopami twardą skałę. Nie była zbyt duża, więc Caitlyn zdawała sobie sprawę, że musi zachować najwyższą ostrożność. Najlepiej będzie położyć się na brzuchu i wyciągnąć ramię. Dopiero po minucie przyjęła właściwą pozycję. Nagle pewna myśl błysnęła jej w głowie. Dane mówił, że tutaj, w górach, ciemności zapadają szybciej. Kiedy tylko słońce schowa się za wierzchołki gór, jest już noc. Caitlyn wysunęła drżące ramię, palcami

błądziła tuż koło zegarka. Miała go!

Wepchnęła zegarek Joan do kieszeni, chwilę zajęło jej zapięcie guzika. Potem wstała i spojrzała do góry na krzew. Musi go tylko złapać i już będzie bezpieczna.

Sięgnęła w górę i zamarła. Krzew był za daleko. Aby go chwycić, musiałyby podskoczyć. Nie było jednak innego sposobu. Ale czy zdoła? Czy da radę skoczyć tak wysoko? Oczywiście, że tak. Jeżeli nie chce spędzić tutaj całej nocy, nie ma innego wyboru.

Musiała poczekać, opanować się. Jeśli nogi będą aż tak bardzo się trzęsły, straci równowagę. Wreszcie skoczyła, złapała krzew, wdrapała się po litej skale. Nagle usłyszała mrozący krew w żyłach dźwięk. Był to pomruk, głośny i bliski, jakiś niesamowity warkot.

Wtedy właśnie zaczęła się osuwać, wymachując ramionami i wciąż kurczowo trzymając wyrwany z korzeniami krzew. Gdy twardo upadła na ziemię, skręcając kostkę, upiorny skowyt powtórzył się. Zanurzyła się w ciemność, która miłosiernie odegnała od niej przerażenie i resztki myśli.

Kiedy Dane wjechał do korralu, na niebie świeciły już gwiazdy. Wręczył cugle Wojownika Jessie'emu, polecając, aby wyczyścił ogiera i odprowadził go na noc do stajni. Biegiem ruszył w stronę domostwa. Muszą odwołać jutrzejszą wycieczkę. Nie było sensu ryzykować. Nie znaleźli kryjówki ani śladów wielkiego kota, chociaż słyszeli jego pomruki. Jake, Slim i Trevor zostali jeszcze, licząc, że zwierzę pokaże się po wschodzie słońca. Wszyscy zaliczali się do wyśmienitych strzelców, więc skończą z bestią, jak tylko ją zobaczą. Chłopcy pomogli im rozbić namioty, wyładowali też dodatkową broń i amunicję. Oczyszczili teren, zgromadzili wystarczającą na całą noc ilość drewna i nim odjechali, rozpalili ognisko. Dane zamierzał podjechać tam dżipem. Ustalili, że obóz rozbiją w pobliżu Stoney Point, póki nie dopadną pumy. Nikt z nich nie chciał ryzykować bezpieczeństwa gości.

Wycie pumy wystraszyło konie, musieli je wszystkie przyprowadzić na ranczo. Nawet Wojownik stulił uszy i z przerażenia wywracał oczami. Kiedy Dane szybkim krokiem zmierzał do domostwa, zajechał dżip oraz pojawili się jeźdźcy z następnymi końmi.

- Lepiej coś zjedzcie i idźcie wcześniej spać. - Dane westchnął, kiedy

się zgromadzili wokół niego. - Rano pojedą ze mną Lloyd i Dix. Ruszamy o świcie.

- Ale chyba nie wyjedziemy konno? - spytał Dix. Pracował dla Belli od sześciu lat i był zahartowany w boju.

- Nie. Wielkie koty płoszą konie. Weźmiemy dżipa.

Kiedy już wszystko ustalono, Dane przestrzegł chłopaków, aby nawet słówkiem nie pisnęli o tym gościom. Potem obszedł domostwo w poszukiwaniu Caitlyn. Będzie musiała opracować z Gibbym jakiś plan zajęć, póki nie pozbędą się pumy.

Odetchnął z ulgą, kiedy skręcił za róg i wszedł na ogrodzony teren, na którym organizowano barbecue. Gibby stał za kontuarem wozu dostawczego, a roześmiani goście gawędzili przy długich piknikowych stołach, rozstawionych tam dla ich wygody. Poczekał, aż ostatni gość napelni talerz, dopiero wtedy podszedł.

- Mielicie szczęście?

- Nie. Zostawiłem tam na noc Jake'a, Slima i Trevora. Będą po kolei pełnić wartę. Jutro zabieram Lloyda i Dixę, aby ich wesprzeć.

- Aż tak źle?

- Aha. Przetrzymamy gości na ranczu, póki nie będzie bezpiecznie. Czy możesz z Caitlyn coś dla nich zaplanować?

- Jasne. Nie ma problemu - kiwnął głową Gibby. - Tylko że Caitlyn musiała pojechać po coś do miasta. Kiedy zajeżdżałem tutaj wozem, zauważyłem, że jej explorer zniknął.

- Wspaniale - westchnął Dane i ruszył do domu. Prosił ją, aby wyjeżdżając zostawiała mu wiadomość. W normalnych okolicznościach nie miałby nic przeciwko temu, żeby trochę odetchnęła, tylko złą sobie wybrała porę. Oczywiście nie miała pojęcia, co się dzieje.

Na drzwiach biura dostrzegł kartkę i skinął głową. Świetna dziewczyna! Posłuchała jego wskazówek. Zerwał wiadomość, a gdy ją przeczytał, wstrząśnięty stanął jak słup soli. Caitlyn samotnie pojechała do Stoney Point. Napisała, że po powrocie wszystko mu wytłumaczy. Sprawa nie cierpiała zwłoki i Dane nie powinien się niepokoić. Ale zapadł już zmrok, a Caitlyn jeszcze nie wróciła. Przecież Stoney Point znajdował się jedynie półtorej mili od rancza i tam właśnie natknęli się na pumę. Upuścił kartkę i co tchu popędził do wozu aprowizacyjnego.

Było zimno, przenikliwie zimno, ale miała wrażenie, że kostka pali ją żywym ogniem. Jak może być jej tak zimno, skoro jest w domu, w łóżku cioci Belli, zwinięta w kłębek pod śliczną, mięciutką patchworkową kołdrą. Musi znowu zapaść w sen. Jeżeli ponownie zaśnie, znów się rozgrzeje. Wtedy przestanie myśleć o tym, co poszło źle, jak jest przerażona i pragnie, aby pojawił się Dane, wziął ją w ramiona i ocalił od... czego? Od czego ma ją ocalić?

Caitlyn zamrugała powiekami, otworzyła oczy. Lęk napłynął ze straszliwą siłą.

Z krawędzi skały coś na nią spoglądało. W blasku księżyca Caitlyn rozpoznała kształt smukłego ciała. Puma. Ogromna puma. Wlepiała w nią ślepią. Z przerażenia nie mogła złapać powietrza, teraz musiała się powstrzymać jedynie od tego, by nie krzyczeć. Czy bestia wiedziała, że ona jest tam na dole? Jeżeli Caitlyn widzi zwierzę, to i ono może ją zobaczyć.

Puma nie odrywała od niej wzroku. Patrzyła prosto na nią! Czy chce skoczyć? Czy może zeskoczyć tak nisko? Caitlyn przeszył dreszcz.

Usiłowała zebrać myśli, nadludzkim wysiłkiem woli zmusiła się do koncentracji. Miała nad bestią tylko jedną przewagę, zdolność myślenia. Dzikimi zwierzętami kieruje instynkt.

Puma jeszcze na nią nie zapolowała, choć musiała tutaj leżeć już dłuższą chwilę. Jasny księżyc świecił wysoko na niebie. Powinna wykombinować coś, co da jej ochronę, kiedy puma zdecyduje się zaatakować. Ale co takiego?

„Caitlyn, powinnaś wyobrazić sobie, że widzisz to tylko na filmie”. Tak kiedyś powiedział do niej ojciec, kiedy ujrzała jakichś potwornych najeźdźców z kosmosu. Ale to, co oglądała w kinie, nie miało odbicia w realnym świecie. Naprawdę się nie liczyło. Przypomniała sobie, że wzięła zapalki. Nosiła je zawsze w kieszeni od tamtej nocy, kiedy uderzył piorun i wysiadła elektryczność.

Zapalenie pojedynczej zapalki nie przyniesie najmniejszego pożytku. Musiała rozpalić wielkie ognisko, takie, które utrzyma z dala wielkiego kota. Miała rozpałkę. Pod nogami wyczuwała gałęzie. Wylądowała na występie skalnym zasłanym połamanymi gałęziami. Czy wystarczą? Wolą nie myśleć o tym, co się stanie, kiedy skończy się opał.

Czy lepiej nie ruszać się z miejsca w nadziei, że puma pomyśli, iż jest martwa? A może jednak ognisko? Caitlyn nie miała pojęcia, która decyzja jest lepsza, ale zdawała sobie sprawę, że już długo nie wytrzyma bez ruchu. Musiała coś przedsięwziąć. Nie mogła tylko leżeć, łudząc się nadzieją, że puma na nią nie skoczy.

Jakiś ruch na szczycie skały przyciągnął jej wzrok. Puma zaczęła się poruszać. Czaiła się, czołgała w przód i w tył, a potem, po długiej, zapierającej dech w piersiach chwili, zniknęła z widoku. Czyżby odeszła na dobre? Nie, takie okłamywanie samej siebie byłoby głupotą. Zwierzę wiedziało, że ona leży na dole, zatem wróci po nią. Kiedy? Kiedy się znowu zjawi? Oczywiście, kiedy zgłodnieje. Caitlyn wzdrygnęła się, odepchnęła od siebie te przerażające myśli. Czas na działanie. To może być jej jedyna szansa. Powinna rozpałcić ognisko.

Caitlyn wsunęła rękę do kieszeni i wyciągnęła zapalniczki. Sześć. Miała sześć zapalek. Spokojnie zebrała drewno leżące w zasięgu jej ręki. Gałęzie sosnowe. Świetnie. Sosna dobrze się pali. I trochę suchych liści. Drżącymi rękami ułożyła wszystko w stos, błogosławiąc rodziców za pomysł zapisania jej do dziewczęcej drużyny skautowskiej.

Nad jej głową rozległ się straszliwy ryk, Caitlyn zaczęła dygotać. Nie widziała pumy, ale ona wciąż tutaj była. Niepewnymi palcami potarła zapalniczkę o kamień, przytknęła płomień do suchych liści i modliła się o to, by ogieniek nie zgasł.

Liście zajęły się. Potem z suchych gałęzi począł unosić się dym. Płomienie poszły w górę, rozpalając mniejsze gałązki, potem zajęły się te grubsze. Udało się!

Ale ogień był taki mizerny. Czy wystarczy, aby trzymać pumę na bezpieczną odległość? Przysunęła się bliżej płomieni. Nad sobą słyszała stąpanie miękkich łap. Puma wróciła i wlepiła w nią ślepią, w jej źrenicach odbijał się żółty blask.

Potrzebowała więcej drewna. Mnóstwo drewna. Nie zwracając uwagi na pulsujący ból w kostce, przeszła po występie, zbierając cały chrust, na jaki udało się jej trafić. Musiała podtrzymać ogień. Tylko to mogło ją ocalić. Dokładała kawałek po kawałku, z coraz większym przerażeniem obserwując zmniejszający się zapas. Teraz pozostało jej jedynie modlić się, żeby Dane odnalazł kartkę z wiadomością i w porę przybył na

ratunek.

Scandalous



---

## Rozdział 16

---

Po raz pierwszy w życiu Dane nie komentował ostrej jazdy Gibby'ego. Zbyt pochłonęło go ładowanie winchestera, rozważał także, czy od razu nie włożyć naboju do samej komory, lecz nie było sensu ryzykować na wyboistej drodze.

- Wszystko gotowe? - spytał niespokojnie Gibby.
- Aha. - Dane odłożył karabin. - Lepiej załaduję i twoją broń.
- Nie zaszkodzi. Na wszelki wypadek zabrałem ze sobą pudełko

petard.

Dane naładował starą dwururkę Gibby'ego, zabezpieczył ją, a potem już tylko obserwował okolicę. Modlił się, żeby znaleźli Caitlyn za następnym zakrętem, bezpiecznie schowaną w explorerze, który tylko złapał gumę.

- Już prawie jesteśmy na miejscu. - Zaciśnięte na kierownicy knykcie rąk Gibby'ego zbieleły. - Nic się jej nie stało. Czuję to w kościach.

- Aha - zgodził się Dane, ale jego gardło ścisnął strach, a serce w piersiach biło jak oszalałe. Był przekonany, że Caitlyn znalazła się w opałach. Od chwili, w której przeczytał jej wiadomość, czuł to w łydźwiach, miał jedynie nadzieję, że zdążą na czas.

Caitlyn drżącą ręką dołożyła do ognia ostatnie polano. Zostały tylko szyszki sosnowe, które też dorzuciła.

Potem chwyciła ostry kamień, przypominający kształtem grot włóczni. Jeśli puma zeskoczy na dół, nie podda się bez walki.

- Dane, błagam, pospiesz się. - Caitlyn wyszeptała te słowa w ciemność. A potem w oddali usłyszała dźwięk, który przywrócił jej nadzieję. Brzmiał jak warkot silnika, przybliżał się coraz bardziej. Nadjeżdżał Dane, by ocalić jej życie.

- To jej samochód. - Gibby wskazał na explorera zaparkowanego nad krawędzią przepaści. - Musi więc gdzieś tutaj być.

Dane kiwnął głową.

- Chyba że się zepsuł, a ona zdecydowała się wracać na piechotę.

- Ale wtedy spotkalibyśmy ją po drodze.

- Racja. - Ale nie był tak przekonany jak Gibby. Jeśli Caitlyn postanowiła wracać na ranczo, wszystko mogło się zdarzyć. Puma wciąż tutaj polowała.

Gibby chwycił Dane'a za ramię, wyrywając go z ponurych rozmyślań.

- A to co? Widzę coś poza brzegiem skały.

- Zgaś światła. - Dane złapał karabin i odbezpieczył go. - Wsiadam. Zostań tutaj i trzymaj broń w pogotowiu.

Gibby nie marnował czasu na zadawanie pytań. Chwycił dwururkę. Przeszukiwali wzorkiem ciemności w dole. Na skalnym występie migał jakiś słaby płomyczek. Ognisko. Bystra dziewczyna!

Dane wysiadł z dżipa i ruszył w przód. Płomyczek nagle zniknął. Wśród cieni rzuconych przez blade światło księżyca dostrzegł mroczny cień na samej krawędzi urwiska. To szykująca się do skoku puma. Dane nie wahał się ani sekundy. Podniósł karabin, pociągnął za spust.

Caitlyn wstrzymała oddech, słysząc wystrzał. Zaraz potem rozbrzmiało upiorne skamlenie i po chwili zobaczyła spadającą prosto na nią pumę. Instynktownie zrobiła krok w tył, przywierając kurczowo do skały; bestia uderzyła w występ z tak straszliwą siłą, że ziemia zadrżała. Dziewczyna zepchnęła zwierzę w dół; zniknęło gdzieś w ciemnościach.

- Caitlyn? Czy jesteś ranna?

To Dane, niepewnie skinęła więc głową. Ale on nie mógł jej widzieć, zmusiła więc drżące wargi do odpowiedzi.

- Nic... nic mi nie jest. Skręciłam jedynie kostkę.

- Czy jest złamana?

- Nie, przynajmniej tak mi się wydaje. Ale uwięzłam tutaj, a kawał... kawał występu oderwał się, kiedy spadła na niego puma.

- Nie ruszaj się. Nawet nie drgnij. Zaraz po ciebie zejdę.

Były to najśłodsze słowa, jakie Caitlyn słyszała w życiu.

- Zapalaj dżipa, Gibby. - Kiedy Dane podbiegł do samochodu, jego serce biło jak młotem. Dziewczyna żyła i twierdziła, że nic jej nie jest. -

Caitlyn jest na półce skalnej jakieś sześćdziesiąt stóp w dół. Podjedź jak najbliżej do krawędzi urwiska. Musimy skorzystać z holu.

Gibby stanął dżipem niemal na samym brzegu skały.

- Czy będzie umiała wspiąć się na linie?

- Nie zamierzam ryzykować. Ściana jest nierówna od samego brzegu, a Caitlyn ma skręconą kostkę. Z tego, co zrozumiałem, zraniła się i sama nie da rady wejść. Zejdę tam.

- Ależ... - Wydawało się, że Gibby zamierzał się spierać, spojrzał jednak tylko przelotnie na Dane'a i kiwnął głową. - W porządku. Co mam robić?

- Rozwiń linę holowniczą. - Dane chwycił szelki, mocno zapinając sprzączki i klamry. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie zamówił, kiedy został szefem kowbojów. Kilka już razy korzystali z tego urządzenia, aby podholować owce i inne zwierzęta, które nieostrożnie podeszły zbyt blisko krawędzi urwiska.

- Szkoda, że nie mamy drugiego holu. - Gibby wydawał się zaniepokojony. - Jak zamierzasz tego dokonać?

Dane wzruszył ramionami.

- Dziewczyna jest lekka jak piórko. Przywiążę ją do swoich szelek i odgradzę od skały.

- Dobra. Ale przywiąż mocno. - Gibby podszedł do maski dżipa, poluzował kołowrót z liną i przyczepił go do uprząży Dane'a. - Będę podciągał cię bardzo powoli. Nie ma sensu, żebyś też się zranił o skały.

- Świetnie. Krzyknę do ciebie, kiedy dotrę na dół. Trzymaj linę napiętą. Muszę działać błyskawicznie. Półka nie jest stabilna i wolę nie obciążać jej niepotrzebnie swoim ciężarem.

Gibby włączył kołowrót. Dane dostrzegł jego zaniepokojoną minę. Od paru lat obserwowali brzeg tego urwiska, toteż wiedzieli, że z każdą zimą coraz bardziej wietrzeje. Czy wytrzyma na tyle długo, aby Caitlyn i on przedostali się w bezpieczne miejsce?

Caitlyn przypatrywała się Dane'owi, opuszczającemu się znad krawędzi skały. Wstrzymała oddech i starała się nie poruszać, kiedy zjeżdżał na dół, odpychając się stopami od ostrych, groźnych kamieni. Kołowrót skrzypiał głośno pośród nocy, ale ten dźwięk sprawiał jej samą radość. Dane przybywał jej na pomoc.

- Ani drgnij.

Powiedział to ostrym głosem i oczy Caitlyn rozszerzyły się.

Dosłyszała szczere zaniepokojenie. Czy było coś, z czego nie zdawała sobie sprawy?

- Nie drgnę. Powiedz mi tylko, co mam robić.

- Kiedy opuszczę się tuż koło ciebie, chwyć mnie za szyję i mocno trzymaj. Nie puszczaj. Zdołasz to zrobić?

- Tak. - Gdyby Caitlyn sama nie była taka zdenerwowana, uśmiechnęłyby się od ucha do ucha. Od dnia ich poznania marzyła bowiem właśnie o czymś takim.

- Gibby, ciągnij! - zawołał Dane, obracając się przodem do dziewczyny, z nogami wspartymi o skałę. - Teraz, Caitlyn. Wyciągnij ramiona i chwyć się mnie. Złap mnie za szyję i trzymaj się.

Caitlyn skwapliwie posłuchała. Czym on się tak martwił? Byli przecież zupełnie bezpieczni, prawda? W tym właśnie momencie występ skalny umknął jej spod stóp.

- Opleć moje biodra nogami. Dalej, Caitlyn. Uda ci się. Po prostu podciągnij nogi i wejdź na mnie. Trzymam cię. Nic się nie martw.

Caitlyn nie mogła przestać myśleć, w jakim znaleźli się niebezpieczeństwie. Uniosła nogi, objęła nimi biodra Da-ne'a i skrzywiła się z bólu, kiedy uraziła kostkę.

- Gibby, holuj nas. - Caitlyn, skoncentruj się tylko na mnie. Poradzimy sobie. Muszę odpychać się od ściany, więc czeka nas wyboista przejażdżka. Trzymaj się mocno i nie puszczaj.

- Nie... nie. - Zachłysnęła się, kiedy objęli się o występy skalne, ale trzymała się mocno. Przywierała do Dane'a, zamknęła oczy, wmawiała sobie, że to przejażdżka na diabelskim kole w lunaparku. Ale tak nie było. Wiedziała o tym. Tylko że udawanie pomagało. Kostka pulsowała bólem, ręce omdlały tak, jakby za chwilę miały się złamać, mimo to udawało się nie rozluźnić uchwytu.

- Gibby, szybciej!

Kołowrót skrzypiał coraz głośniejsze, z trudem zmuszała się do oddechu. Im skrzypienie było donośniejsze, tym bliżej znajdowali się szczytu. Za chwilę będą ponad krawędzią i staną bezpiecznie na twardej ziemi.

Zacząła coraz bardziej rozluźniać chwyt. Dane zerknął w górę i wziął

głęboki oddech. Byli dopiero w połowie drogi. Objął ją mocniej i modlił się, żeby dziewczyna nie straciła przytomności i nie stała się dla niego śmiertelnym ciężarem. Musiała się trzymać. Nie mieli czasu, by ubezpieczyć ją liną. Występ skalny zawalił się w tej samej chwili, w której dotknął go stopami. Cud, że Caitlyn zdążyła chwycić go i opasać nogami.

- Jeszcze trochę, Caitlyn. Jesteśmy już prawie na miejscu. Trzymaj się mnie, kochanie. Trzymaj.

Caitlyn czuła, jak ogarnia ją noc, coraz bardziej zaciemniająca jej umysł. Dane przemawiał do niej, ale jego słowa docierały jak przez mgłę. Miała wrażenie, że coś się z nią dzieje. Czuła się coraz bardziej rozluźniona, odprężona. I ten szum w uszach, nie mający nic wspólnego ze skrzypieniem kołowrotu. Jeżeli zemdleje, puści Dane'a. Nie mogła na to pozwolić. I wtedy przypomniała sobie jego słowa; wracała do pełnej świadomości. Mówił do niej: „kochanie”. „Trzymaj się mnie, kochanie”. Doskonale to usłyszała, mimo szumu w uszach. Chciał, aby się go trzymała więc nie mogła go rozczarować. Jak mogłaby zawieść ukochanego mężczyznę?

Ale znowu osuwała się w ciemność, w ciepłe miejsce, gdzie nie musiała już o niczym myśleć. Dane pragnął, aby była przytomna, lecz ona nie mogła już nad sobą zapanować. Była taka śpiąca, oczy same się zamykały, musiała się obrócić, poprawić poduszkę i zapaść w najgłębszy sen na świecie.

- Caitlyn! Nie zasypiaj.

Jego głos odrobinę ją orzeźwił, pomógł walczyć ze zmęczeniem, a potem doznała kolejnego wstrząsu, kiedy Dane odepchnął się od skalnej ściany. Coś uderzyło ją w plecy, tuż pod łopatkami. Właściwie nie zabolalo, była zbyt otępiała z przerażenia, ale dzięki temu znowu odzyskała przytomność. Skrzypienie było tak świdrujące, że zapragnęła zakryć uszy, ale przecież nie mogła tego zrobić. Musiała się trzymać. Powiedział jej, że musi się trzymać.

- Już prawie jesteśmy. Jeszcze chwilka. Załedwie parę jardów. Nie zawieź mnie teraz.

Nie, nie zawieź go. Kocha go i nigdy go nie zawieź. Czy na tym polega miłość? Musiała dla niego przetrwać. Nie zawieź go.



- W porządku. - Własny donośny głos dodał jej odwagi. Już dotarli na górę, nad samą krawędź, Dane krzyczał do Gibby'ego, żeby wyłączył kołowrót.

Cisza okazała się błogosławieństwem, z oczu dziewczyny trysnęły łzy. Co z tego, że stanęli na ziemi. I tak wciąż ramionami oplatała szyję Dane'a. Nie mogła, nie chciała się ruszyć. Pragnęła, aby ta chwila trwała całą wieczność.

- Po powrocie lepiej naoliw ten kołowrót. Caitlyn wiedziała, że Dane mówi do Gibby'ego, ale głos wydał się jej dziwny i płynął jakby z oddali. A potem zwrócił się do niej:

- Już po wszystkim, Caitlyn. Udało się nam. Możesz mnie puścić.

Próbowała, ale jej ramiona nie chciały słuchać. Czy na zawsze zostanie tak z nim spleciona? Nie byłby to najgorszy los.

- Masz skurcz mięśni - uśmiechnął się do niej. - Pozwól sobie pomóc.

Potem rozcierał jej ramiona, ugniatał mięśnie, przywracał życie zdrętwiałym, lodowatym członkom. Wreszcie palce dziewczyny rozwarły się, puściły. Spostrzegła, że Dane spogląda na nią zadowolony.

- Czy to się nazywa śmiertelnym chwytem?

- Nie. Zwyczajnym zmęczeniem mięśni. Poza tym żyjemy, wcale nie umarliśmy.

Och, tak. Bez wątpienia była żywa. Caitlyn uśmiechnęła się do niego. Nigdy w życiu nie czuła się tak pięknie, cudownie, niesamowicie żywa.

- Odwiozę ją jej samochodem - zawołał do Gibby'ego. - W nim jest ciepłej, ale rzuć mi kilka koców.

Caitlyn przypatrywała się, jak chwycił koce, potem owinął ją nimi. Usiłowała mu podziękować, ale on znowu rozmawiał z Gibbym.

- Wracaj do dzipa. Przyjedziemy tutaj jutro rano i obejrzymy sobie to kocisko.

Kocisko? Przez chwilę niczego nie mogła zrozumieć, ale potem przypomniała sobie polującą na nią pumę. Chciała spytać, czy bestia nie żyje, jednak nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

- Lepiej cię wezmę na ręce. - Zaniósł ją do explorera, otworzył drzwiczki po stronie pasażera. - Powiedziałbym, że miałaś paskudnie ciężki dzień.



Kiwnęła głową. Najwyraźniej nie mogła niczego powiedzieć. Gdzieś między krawędzią urwiska a swoim samochodem straciła głos.

- Musimy cię ogrzać. - Posadził ją na siedzeniu, opatulił kocem. - Odwiozę cię.

- Ja... ja... - urwała. Jej głos brzmiał ochryple, czuła przemożną potrzebę płaczu, a może śmiechu. Nie bardzo wiedziała, czego. - Nigdy nikomu nie dziękowałam za ocalenie mi życia.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, obszedł samochód, wśliznął się za kierownicę.

- Drobiazg, ma'am. Nic wielkiego.

- Znowu Gary Cooper. - Zachichotała, wybuchnęła kaskadą niepoahamowanego śmiechu. Gorące łzy spływały po jej policzkach, a potem śmiech przemienił się w szloch. - Jesteś... jesteś dla mnie niezwykle miły.

Wyciągnął jednorazową chusteczkę z pudełka, które trzymała na półeczce między siedzeniami, i podał ją Caitlyn.

- Niezła robótka jak na jeden dzień. Poza tym zawsze chciałem upolować pumę i tego samego wieczoru prowadzić nowiutkiego explorera.

---

## Rozdział 17

---

- Misja skończona. - Dane wszedł do sypialni Caitlyn i przysiadł na brzegu jej łóżka. - Joan jest szczęśliwa, że odzyskała zegarek, a George chce dowiedzieć się wszystkich szczegółów.

- Przyznała się George'owi?

- Oczywiście - zdziwił się Dane.

- Ależ nie powinna. O to przecież chodziło. Pojechałam tam, bo nie chciała, żeby George się o tym dowiedział.

- Mówi, że po prostu wpadła w panikę, więc zaraz po twoim wyjeździe przyznała się do wszystkiego George'owi. Kiedy nie wróciłaś na barbecue, zamartwiali się na śmierć.

- Zatem cała wyprawa na nic?

- Nie. - Dane ujął jej rękę, potarł kciukiem niewiarygodnie miękkie wnętrze jej dłoni. - Okazałaś się znakomitą przynętą na pumę. Teraz, kiedy upolowałem bestię, nasi goście mogą znowu jeździć na całodzienne wycieczki.

Caitlyn zadrżała, a Dane zapragnął wiedzieć, czy to dlatego, że trzymał ją za rękę, czy dlatego, że na myśl o pumie wciąż ogarniał ją lęk.

- Z całą pewnością nie pojechałam tam z zamiarem zwabienia tej bestii. Byłam śmiertelnie przerażona.

- Może, ale postępowałaś rozsądnie, rozpalając ognisko. Spłonęła rumieńcem, najwyraźniej zachwycona komplementem.

- Jestem zadowolona, że tak uważasz. Jak myślisz, czy puma... czy skoczyłaby na tę półkę skalną?

- Mało prawdopodobne. - Dane pokręcił głową. - Zwierzęta kierują się instynktem. Zazwyczaj nie skaczą na coś, co ich nie utrzyma.

- Nawet jeśli... jeśli są głodne?

Znowu zadrżała, a Dane mocniej uścisnął jej rękę.

- Ta samica nie była głodna. Zdążyła już zabić trzy nasze owce. Powiedziałbym, że bardziej zagrażała ci sama pólka niż puma.

- Jak to zwał, tak zwał. - Uśmiechnęła się dzielnie, czym ujęła go za serce. - Po prostu cieszę się, że już tam nie tkwię. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłeś, Dane. Wyciągnąłeś mnie z niezłych opałów.

Na jej ślicznej twarzy malowała się taka słodka wdzięczność, że Dane uznał, iż lepiej zmienić temat. Zebrał cały hart ducha, by nie porwać jej w ramiona i nie ucałować tych drżących ust. Po chwili odchrząknął i zapytał:

- Jak tam kostka?

- Przestała boleć, a opuchlizna schodzi. - Podciągnęła koc, by mógł obejrzeć jej nogę. - A cokolwiek wsypałeś do wody, rozpuściło prawie do końca lakier.

Zerknął w dół na jej delikatną stopę. - Może trzeba by zastosować ten płyn i na drugą, chyba że podoba ci się ten kolor.

- Nienawidzę go. Mówiłam ci już przedtem, to był idiotyczny pomysł, ale sądzę, że mi pomógł.

- W czym? - Dane wstrzymał oddech. Czy wreszcie dziewczyna zacznie mu się zwierzać?

- Cóż... to trochę skomplikowane, ale chyba mogę ci o tym opowiedzieć. Poza wszystkim jestem ci coś winna.

- Aha. - Dane dodał jej otuchy spojrzeniem i zaczął delikatnie masować jej stopę. - Opowiedz mi.

Głos jej się łamał, kiedy mówiła mu o rozwodzie i o tym, że siebie obwinia za wszystkie kłopoty. Płakała, z trudem dobierając słowa, a Dane ją przytulał, gładził po plecach i tłumił w sobie gniew na człowieka, który tak bardzo ją zranił. Nie opowiedziała wiele, lecz i tak Spencer Sinclair wydał mu się rozpieszczonym bogatym facetem, który zawsze dostaje to, czego chce. Dane nagle znienawidził go, gdyż to za jego sprawą Caitlyn zwątpiła w siebie.

- A lakier na paznokciach? - Drażył delikatnie, instynktownie wiedząc, że wyjaśnienie tego przegoni wszystkie chmury zwątpienia i przygnębienia.

- Och, to. - Popatrzyła straszliwie zawstydzona. - To dziecinada, naprawdę. Spencer nienawidził pomalowanych paznokci. Przed naszym

ślubem wymógł na mnie obietnicę, że nigdy nie będę ich malować. Tak więc kupiłam buteleczkę najbardziej krzykliwego różowego lakieru i dzień przed podpisaniem papierów rozwodowych pomalowałam paznokcie u stóp. Mam wrażenie, że była to idiotyczna próba zrobienia mu na złość. Przecież miałam pantofle, więc nawet tego nie widział. Czy, twoim zdaniem, było to z mojej strony szaleństwo?

Dane pokręcił przecząco głową.

- Podziałało, prawda?

- Owszem, tak. Dodało mi pewności siebie, sama świadomość, że mam różowe paznokcie, mimo że nikt ich nie widział. Czułam się tak... jakbym miała tajemną broń.

- Ta broń jest dobra, ale teraz już jej nie potrzebujesz. - Dane wstał i wyciągnął z kieszeni zmywacz do paznokci. - Znalazłem to dla ciebie.

Jej oczy rozszerzyły się, a Dane miał wrażenie, że właśnie ofiarował jej najpiękniejszy prezent pod słońcem.

- Dziękuję. Ale kiedy zdążyłeś pojechać do miasta? - Wcale nie pojechałem. Ida trzyma w pralni zapas zmywaczy. Twierdzi, że tylko on zmywa z ubrań żywicę. Twarz Caitlyn rozjaśniła się z radości; Dane skierował się do wyjścia. Jeżeli dziewczyna będzie się tak uśmiechać, to on będzie musiał ją pocałować.

- Skoro dobrze się czujesz, to lepiej już pójdę. Powinienem jutro wcześniej wstać.

- Ale nie możesz zostać jeszcze chwilę dłużej? Ja... wciąż jestem trochę zdenerwowana.

- Oczywiście. To zrozumiałe. - Odetchnął głęboko i nakazał sobie nie patrzeć w te niesamowicie zielone oczy. - Chcesz może, żebym przyniósł ci kawę, a może coś innego?

- Dziękuję. Po prostu potrzebne mi jest towarzystwo. Inaczej będę tutaj leżeć rozważając, co by się ze mną stało, gdybyś nie zaczął mnie szukać.

- Trudno ci się dziwić - przyznał Dane gotów dodać jej otuchy. - Ale prawdopodobnie nic by się nie zdarzyło. Występ zarwał się dopiero po tym, jak uderzyła w niego puma. A potem, kiedy ja na nim stanąłem. Naprawdę, nie sędzę, że stałoby się to tylko pod twoim ciężarem.

Westchnęła.

- Rzeczywiście, mogę mówić o szczęściu, że nie załamał się, kiedy skopałam w dół pumę.

- Kopnęłaś tę bestię? - Dane w zdumieniu uniósł brwi. - Kiedy to się stało?

- Zaraz po tym, jak strzeliłeś. Puma spadła na półkę i wciąż się ruszała. Więc... chwyciłam się wystającej skały i zepchnęłam ją.

Dane wpatrywał się w nią z niekłamanym zdumieniem.

- Podeszłaś na tyle blisko, by kopnąć pumę, i dopiero teraz mi o tym opowiadasz?

- Ja... tak. Trafiłeś ją. Widziałam krew. Ale wciąż się bałam, że może się podźwignąć i na mnie skoczyć. Wtedy się nie zastanawiałam, że może to być niebezpieczne. Po prostu wiedziałam jedno: ta bestia albo ja.

- Przypominaj mi zawsze, bym nie wdawał się z tobą w bójkę. - Dane uśmiechnął się szeroko na widok jej zdeterminowanej miny.

Roześmiała się niepewnie, a potem spytała poważnie:

- Rzeczywiście sądzisz, że puma nie zeskoczyłaby na dół i nie pożałałaby mnie na kolację?

- Nie. - Wzruszył ramionami, usiłując okazać obojętność. - Czaiłaby się tam jeszcze jakiś czas, machała ogonem i wlepiła w ciebie ślepią. A potem odeszłaby gdzieś w poszukiwaniu łatwiejszej zdobyczy.

- Zdobyczy?

Jej twarz pobladła. Natychmiast pożałował, że użył tego właśnie słowa.

- Obiektu zainteresowania - poprawił się. - Poszłaby szukać innego obiektu. Ale to nieistotne. Puma nie żyje, a ty masz się świetnie.

Wszystko skończyło się szczęśliwie.

- Tak, masz rację. Żyje. - Wyraźnie się rozpromieniła.

Zaimponowała Dane'owi. Większość ludzi w jej sytuacji wpadłoby w histerię. Ona nie panikowała. Rozpaliła ognisko, potem zepchnęła pumę, gdy ta spadła na skalny występ. I nawet kiedy była przerażona i wyczerpana, zdołała się trzymać mocno, podczas gdy Gibby wciągał ich na twardego gruntu.

- Dlaczego przypatrujesz mi się w ten sposób? - spytała ostro.

- W jaki?

- Jakbym była jakimś dziwolągiem.

- Bo jesteś - zapewnił szczerze Dane. - Po prostu starałem się zrozumieć, dlaczego nie jesteś histeryczką, to wszystko.

- Może jestem. Boję się samotności, wciąż trzęsą mi się ręce. Za każdym razem, kiedy wspomnę pumę, serce zaczyna mi bić jak oszalałe i oblewa mnie lodowaty pot. I... pragnę tylko trzymać się ciebie i nigdy cię nie puścić. To przecież dowód na to, że jestem histeryczką, prawda?

„Albo to, albo znaczy, że pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie”.

Takie słowa uporczywie przychodziły mu do głowy, ale zdusił je, nim zdążył wypowiedzieć je głośno.

- Po prostu uspokój się i nie zapominaj, gdzie jesteś. We własnym domu i we własnym łóżku. Wszystko się dobrze skończyło. Jesteś bezpieczna.

- Czułabym się bezpieczniejsza, gdybyś mnie przytulił.

Popatrzyła na niego takim błagalnym wzrokiem, że Dane nie mógł się już dłużej opierać. Wziął ją w ramiona, przygarnął do piersi.

- Teraz lepiej?

- O, tak. - Westchnęła tak miękko, że krew w jego żyłach zaczęła pulsować. - O wiele lepiej. Ale wciąż mi zimno. Czy możemy... możemy schować się pod kołdrę?

Powinien odejść. Natychmiast. Kusila go, a on przecież nie był ze stali. Jak długo zdoła się jej jeszcze opierać?

- Proszę.

Jęknął i opadł na poduszki, wciąż przytulając ją mocno. Znowu drżała, ale chyba nie z zimna. Żar bijący od jej ciała promieniował na niego, sprawił, że płonął z pożądania. To błąd. Caitlyn jest jego współniczką. Szalone było nawet wyobrażanie sobie jej nagiego ciała, wijącego się pod nim zmysłowo na prześcieradłach, jej palców wpijających się w jego plecy w chwili spełnienia.

- O czym myślisz?

Szeptala mu prosto do ucha, aż przeszył go dreszcz pożądania.

- O niczym. W ogóle o niczym nie myślę.

- To niemożliwe. - Musnęła językiem jego ucho. - Doskonale wiem, o czym teraz myślisz. Myślę o tym samym. Dane, błagam, pocałuj mnie.



Chcę, żebyś mnie znowu całował. Pragnę, abyś sprawił, że znowu poczuję smak życia.

Dane jęknął, poddając się. Kiedy była tuż przy nim, w jego ramionach, opór okazał się niemożliwy. Odgarnął jej wspaniałe włosy, musnął jedwabistą skórę jej szyi, potem zamknął wargami jej usta. Były takie słodkie, smakowały niczym płatki egzotycznych kwiatów. Miękkie. Chętne. Oddała mu pocałunek, aż zawirowało mu w głowie. Jej cudowne ciało przytulało się do niego żarliwie, odpędzając wszelkie wątpliwości.

- Jeszcze - poprosiła jak głodne dziecko, kiedy chciał przerwać pocałunek. - Całuj mnie jeszcze. Jeszcze. Jeszcze. Całuj, aż poza tobą zniknie cały świat.

Caitlyn uwodziła go, ale co tam. Pragnęła smakować życie, które niemal utraciła. Usiłował zapewnić ją, że nic złego nie mogłoby się stać, ale ona знаła prawdę. Zginęłaby, gdyby jej nie ocalił. A teraz ponownie ją ratuje. Z każdym jego dotykem, pieszczotą, oddechem, czuła, jak wraca w niej życie.

Tak właśnie powinno być to pragnienie, taka potrzeba, ten przymus, aby przytulać się do niego jeszcze mocniej. Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, chłonąc ciepło nagiej skóry. Pragnęła czuć go całego, smakować, aż zacznie jej szumieć w głowie z czystego zmysłowego pożądania.

- Caitlyn. Kochanie. Musimy...

Uciszyła go kolejnym pocałunkiem, penetrując jego usta językiem. Jęknął, potem zanurzył dłonie w jej włosach. Całowała go po szyi, smakując słony pot. Poczwała bolesne pragnienie, które tylko on mógł zaspokoić. Pragnęła znaleźć się jeszcze bliżej niego. Pragnęła go całego. Pragnęła go poczuć w sobie, zagarnąć go całym sercem i duszą.

Przesunął dłonie w górę, pod jej flanelową koszulę nocną. Dziewczyna zaczęła drżeć jak w febrze. Pod wpływem jego dotyku jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze, rozpalając każdą, najmniejszą cząsteczkę jej ciała. Jednym ruchem ściągnęła z ramion koszulę. A potem, z sercem bijącym nieprzytomnie, spojrzała mu prosto w oczy.

- Kochaj mnie, Dane. - Głos miała niski i schrypnięty, ledwie rozpoznawalny. Dawniej sądziła, że to niemożliwe, że tak mówią tylko bohaterki romansów, ale Dane naprawdę doprowadził ją do szaleństwa. -

Błagam.

Przygarnął ją i pocałował, odpędzając wszelki rozsądek. Ujął jej piersi, zadrżała z palącej rozkoszy. Jego palce przypominały płomienie, rozpałały ją, zaczęła krzyczeć z pragnienia, jakiego nigdy w życiu nie zaznała. I wtedy otworzyła się dla niego, pragnęła go, pragnęła dzielić z nim tę namiętność.

- Jesteś pewna? - Głos miał ochrypły z pożądania.

- Tak. - Caitlyn przyciągnęła go, nie chciała puszczać nawet na ułamek sekundy. - Jestem pewna. Dane, błagam. Jęknął, ściągając z siebie ubranie. Wtedy poczuła się silna, seksowna i godna pożądania. Wiedziała już, że Dane pragnie jej równie mocno, jak ona jego.

- Caitlyn, kochanie... poczekaj... potrzebujemy...

- Nie. - Caitlyn wiedziała, co chce powiedzieć, i pokręciła przecząco głową. - Wszystko w porządku. Mówiłam ci już. Nic się nie stanie.

I kiedy jego muskularne ciało osunęło się na nią, wciąż nie przestawała drżeć z rozkoszy. Był gorący i twardy, pragnęła go, jak jeszcze nikogo w życiu. Ale nie musiała mu tego mówić, w ogóle niepotrzebne były jakiegokolwiek słowa. To właśnie usiłowała jej wytłumaczyć Amy. Taka powinna być miłość między kobietą a mężczyzną. Zarzuciła ramiona na szyję Dane'a, jak wtedy gdy wyciągał ją z przepaści, i przyjęła go z okrzykiem najczystszej rozkoszy.

---

## Rozdział 18

---

Dane zsunął rękę dziewczyny i przewrócił się na plecy, delikatnie wyswobadzając się z jej objęć. Pragnąłby zostać z nią w łóżku, znowu wziąć ją w ramiona, przebudzić pocałunkami, ale zaczęło już świtać i musiał wstawać.

Wielkie nieba, co za noc! I Caitlyn, i on okazali się niezmordowani. Uśmiechnął się na wspomnienie, jak ciągle i ciągle go pragnęła, on zaś poczuł w sobie żywotność i energię nastolatka.

Caitlyn poruszyła się przez sen, sięgnęła ku niemu. Najchętniej wróciłby w jej objęcia, ale nie mógł. Miał przecież robotę do wykonania. Poza tym wolał, aby nikt nie wiedział, gdzie spędził noc, co oznaczało, że jak najszybciej musi wrócić. Należało dbać o reputację dziewczyny. Gdyby goście i cały personel „Podwójnego B” zaczęli coś podejrzewać, powstałyby plotki.

Znowu sięgnęła po niego, Dane podsunął jej poduszkę, żeby się w nią wtuliła. Była taka słodka. I okazała się najbardziej namiętą kochanką, jaką kiedykolwiek miał. Naprawdę, już tęsknił za więcej, lecz nie teraz na to pora.

Powoli, żeby nie obudzić jej gwałtownym ruchem, Dane usiadł i zsunął stopy na podłogę. Była zimna jak lód i brutalnie odpędziła resztki snu. Caitlyn przydałby się dywanik przy łóżku, coś miękkiego i puszystego, żeby nie ziębły jej stopy, kiedy rano wstaje. Rozejrzy się, może znajdzie coś odpowiedniego, na przykład owczą skórę. Ubrał się tak cicho, jak tylko zdołał. Dopiero kiedy wyszedł na korytarz, wciągnął buty. Potem uświadomił sobie, że dziewczyna pewnie będzie speszona i zaniepokojona, gdy odkryje, że odszedł, więc wrócił, aby przy łóżku zostawić jej kartkę.

Co powinien napisać? Odepchnął od siebie pomysł napisania: „Jesteś

najwspanialsza" albo „Dziękuję za cudowną noc" i postanowił, że będzie to coś prostego. Nakreślił więc: „Poszedłem do pracy. Zobaczymy się później" i podpisał imieniem.

Cud nad cudami, ale nikt jeszcze nie wstał. Dane niezauważony przemknął do swojego pokoju. Ściągnął ubranie i wszedł pod prysznic. Czuł się, jakby zdobył szczyt świata. Było mu tak dobrze, że niespodziewanie zachciało mu się śpiewać - a przecież nigdy nie śpiewał pod prysznicem. Od czasu...

Wziął głęboki oddech. Nie czas teraz na rozmyślenia o Beth i o wspólnych prysznicach, jak zaśmiewali się i bawili niczym dzieci w staromodnej, metalowej kabinie w ich maleńkiej łazience. Polewali się nawzajem i namydłali, aż oboje stawali się szaleńczo siebie głodni. A potem Beth rzucała ich największy ręcznik kąpielowy na łóżko i...

Chwycił szampon i umył włosy, usiłując wraz z mydlinami spłukać z siebie wspomnienia. Beth odeszła już pięć lat temu, a on wciąż wyraźnie widział jej twarz.

Może czas pozwolić jej odejść na zawsze? Dane wiedział, że tak powinien zrobić, ale jakoś niezbyt mu to się udawało. Nie czuł wyrzutów sumienia, że poszedł do łóżka z inną kobietą. Nie w tym tkwił problem. W ciągu ostatnich czterech lat spędzonych w „Podwójnym B" wcale nie żył jak mnich. Spędzał noce z różnymi kobietami i nigdy nie czuł, że zawiódł zaufanie Beth. Ale między Caitlyn a tamtymi kobietami, z którymi dzielił łożę, istniała pewna różnica. Żadnej Dane nie traktował poważnie i one świetnie o tym wiedziały. One także nie brały go na serio. Łączył ich jedynie seks. Z radością szli do łóżka, a potem mówili sobie „do widzenia". Z Caitlyn było inaczej. Wryła mu się w serce tak bardzo, jak nikt inny. Nie chciał powiedzieć jej „do widzenia", napomknąć, że kiedy zechce się drugi raz zabawić, to z pewnością jej poszuka. Caitlyn najbardziej przypominała... Beth.

Sama ta myśl przeraziła go. Nie zamierzał się ponownie zakochać i wcale nie życzył sobie, żeby Caitlyn się w nim zakochała. Nie był jeszcze gotowy do nowego związku, może nigdy nie będzie. Musiał to jasno wytłumaczyć Caitlyn. Wiedział prawie na pewno, że nie jest to kobieta, która by szła z byle kim do łóżka, toteż musiała spodziewać się po nim o wiele więcej, niż gotów był jej ofiarować. Musi z nią

porozmawiać, wszystko dokładnie wyjaśnić. Zrobi to dziś wieczorem.

Dane wyszedł spod prysznic, wytarł się, wziął czyste ubranie. Już ogolony i w pełnym rynsztunku ruszył ku drzwiom. Miał właśnie wyjść, kiedy wzrok jego padł na łóżko. Schludnie zasłane, poduszki spiętrzone, prześcieradła tak wyprostowane, jak wygładziły je pokojówki. Jeżeli to tak zostawi, natychmiast zorientują się, że spędził noc gdzie indziej. Czując się trochę jak głupiec, zawrócił i ściągnął koce. Położył się na łóżku, doturlał trochę, by zmiąć prześcieradła, porozrzucił poduszki.

Kiedy upewnił się już, że łóżko wygląda dokładnie tak samo, jak co rano, z uśmiechem ruszył w stronę kuchni.

Caitlyn obudziła się, tuląc do siebie poduszkę. Czowała się cudownie, miękko, kobieco, niewiarygodnie zaspokojona. Taki nastrój ogarniał ją tylko w czasach dzieciństwa, gdy w bożonarodzeniowy poranek wyskakiwała z łóżka, by przekonać się, co przyniósł jej święty Mikołaj.

To było dziwne i Caitlyn zmarszczyła czoło. Czyżby traciła rozum? Cóż tak szczególnego wiązało się z tym rankiem?

Dane. Otworzyła szeroko oczy i usiadła, mrugając powiekami przed promieniami słońca przenikającymi przez zasłony. Dane. To dzięki Dane'owi tak się czuła. Spędziła z nim noc!

Pałący rumieniec wypłynął na jej policzki, kiedy przypomniała sobie, co robili tej nocy. O takich rzeczach Spencerowi nie śmiałyby nawet wspomnieć, życie seksualne ze Spencerem nie było nazbyt urozmaicone, ale wtedy niewiele to dla niej znaczyło.

Teraz wszystko się zmieniło. Zaznała nieznanej dotąd wolności, kierował nią impuls, aby obdarować Dane'a taką rozkoszą, jaka nigdy dotąd nie była mu dana. Nie miała pojęcia, że aż tak potrafi się zatracić, a teraz bardzo jej zależało, żeby się to nie zmieniło. Dane powiedział jej, że jest szalona, a ona potraktowała to jako komplement. A potem doprowadził ją do jeszcze większego szaleństwa, pozwalając poznać najgłębsze tajemnice ciała. Odkrył nowe miejsca, nowe głębiny, które można było pieścić, drażnić, dotykać i całować.

Kochanie się było tak doskonałe, że Caitlyn pragnęła, aby się nigdy nie skończyło, wreszcie jednak zmęczenie wzięło nad nimi górę i zapadli w sen. Teraz odszedł, nie obudziwszy jej, nie zapewniwszy, że wszystko ułoży się jak najlepiej, nie powiedział, że kocha ją równie mocno,



jak ona jego.

Caitlyn rozejrzała się po sypialni, zamrugła, odganiając łzy. To musi być depresja. Wcześniej była w siódmym niebie, a teraz zbierało się jej na płacz, bo Dane wyszedł bez...

Na stoliku przy łóżku leżała jakaś kartka. Straszliwie zdenerwowana Caitlyn drżącą ręką sięgnęła po nią. Czuła się niczym nastolatka czytająca karteczkę od chłopaka, który wepchnął liścik przez dziurkę od klucza. Ucieszyły ją nawet te proste słowa, nie wspominające nic ani o miłości, ani nawet o przyjemności.

Caitlyn wyskoczyła z łóżka. Poczuła się cudownie, nawet kostka przestała boleć. Może zachowywała się jak idiotka, ale ten pierwszy liścik od Dane'a pragnęła zachować na zawsze. Wsunęła go na spód szkatułki z biżuterią.

Uznali, że ze względu na bezpieczeństwo lepiej będzie jeszcze przez jeden dzień zatrzymać gości na ranczu. Kiedy Caitlyn pojawiła się w kuchni na spóźnione śniadanie, Gibby poinformował ją o tym. Billy zorganizował za stajniami konkurs rzucania podkowami do celu, natomiast Sam zabrał część gości na skraj sosnowego zagajnika, gdzie uczyli się strzelać z łuku. Nawet wyjątkowo nieśmiały Jessie zgodził się zademonstrować, jak tresuje psy, by łapały kółka do gry we frisbee. Wyglądało na to, że wszyscy się świetnie bawili.

Caitlyn usadowiła się na leżaku i obserwowała cztery pary grające w krokieta, kiedy podbiegła do niej Joan Henderson.

- Caitlyn. Muszę z tobą porozmawiać - odezwała się poważnym tonem. - Dane powiedział nam, co się stało. Okropnie się czujemy. Boże, mogłaś zginąć, i to z powodu zegarka!

- Przecież żyję. Joan, po prostu nie powinnam tam jechać sama. To moja wina. Cieszę się, że mimo wszystko odzyskałaś zgubę.

- Ja też, ale nigdy nie śmiałybym sprawiać tylu kłopotów. Wydaje mi się, że nic ci się nie stało. Wyglądasz bajecznie.

- Naprawdę? - Caitlyn krytycznie zerknęła na swoje ubranie. Chociaż Ida z Marylin dokonywały cudów, dzinsy Belli wciąż były na nią za duże, koszula w niebiesko-białą kratę wisiała na niej jak worek, poza tym, żeby nosić buty cioci Belli, musiała włożyć trzy pary skarpet.

- Kiedy po zmierzeniu się ze śmiercią tak kobieta promienieje, to



może i ja tego spróbuję - roześmiała się Joan. - Naprawdę jaśniejesz. Czyżby to była sprawka Dane'a?

Caitlyn zatkało, miała tylko nadzieję, że się nie zaczerwieniła.

- Dane'a?

- Dane'a - powtórzyła Joan. - Wyglądasz na zakochaną. - Caitlyn nie odpowiedziała, więc Joan mówiła dalej: - Nie ulega wątpliwości, że szaleje za tobą. Nawet George to zauważył, a on nie zalicza się do najbardziej spostrzegawczych ludzi pod słońcem.

- Skąd przyszło ci do głowy, że Dane... hm... że Dane za mną szaleje? - spytała wbrew sobie Caitlyn.

- Jak gdzieś wchodzi, natychmiast rozgląda się za tobą. A gdy cię nie ma, w jego oczach widać rozczarowanie. Przyznasz, że ma niesamowite oczy?

- Dane czy George?

- Prawdę mówiąc, obaj - zachichotała Joan. - George ma cudowne jasnopiwe oczy ze złotymi cętkami. A Dane tak błękitne, że zapiera dech w piersiach. Nie zauważyłaś?

- Uhm. - Caitlyn próbowała to zbyć.

- Tak czy owak, zdaniem George'a Dane wygląda tak, jakby chciał cię pochłonąć.

- Naprawdę? - Caitlyn nie potrafiła powstrzymać wykwitającego na jej twarzy uśmiechu.

- Absolutnie. Moim zdaniem tworzycie idealną parę. Tylko ślepy by tego nie zauważył.

Joan pospieszyła, aby dołączyć do męża, a Caitlyn odetchnęła z ulgą. Bardzo polubiła Joan Henderson, ale wcale nie chciała rozmawiać o Danie.

Pięć minut później, kiedy była w boksie dla koni, kolejny z gości powiedział jej, że wygląda absolutnie zachwycająco. Kiedy zaś przystanęła, aby popatrzeć na strzelających z łuku, jeszcze dwójka gości obdarzyła komplementami jej wygląd. Nawet psy porzuciły Jessie'ego i lizaly ją po rękach, wymachiwały radośnie ogonami i uśmiechały się najpiękniejszym psim uśmiechem.

Caitlyn odeszła oszołomiona. Zdawała sobie sprawę, że tego dnia nie prezentuje się najlepiej. Ubrania cioci Belli były dla niej o wiele za

obszerne. Poza tym miała przetłuszczone, przyklepane włosy, gdyż rano nie znalazła czasu, aby je umyć i uczesać. Na ramieniu miała paskudne siniaki, pod oczami cienie. Dlaczego więc wszyscy zapewniają ją, że wygląda olśniewająco?

Szła właśnie do kuchni, kiedy zagadnęły ją Ida i Marylin.

- Pani Bradford, mamy dzień wolny - oznajmiła Ida. - Ale chciałybyśmy z Marylin przekonać się, jak pasują na ciebie ciuchy Belli.

Caitlyn okręciła się niczym modelka, aby zaprezentować im ich dzieło.

- Wciąż za duże, ale i tak w porządku. Wolę nie prowokować gości płci męskiej. I z całą pewnością nie chciałabym, żeby ich żony podejrzewały, że zaginam parol na ich mężów.

- Aha. - Ida w zamyśleniu spojrzała na Marylin. - Co ty o tym myślisz?

Marylin roześmiała się.

- Pani Bradford, jest pani na straconych pozycjach.

- Na straconych?

- Obawiam się, że tak. - Oczy Marylin, skryte za okularami w drucianych oprawkach, błysnęły. - Może i ciuchy Belli sprawią, że goście nie będą cię nagabywać, ale i tak niczym tego nie zakryjesz.

- Czego? - Caitlyn dałaby wszystko, żeby nie powtarzać słów Marylin, ale naprawdę nie wiedziała, o co tamtej chodzi.

- Marylin ma rację - parsknęła śmiechem Ida. - Gdybyś nawet włożyła na siebie worek, i tak nie zdołałabyś zmienić tego, jak on na ciebie patrzy.

- On? A kto to jest ten „on”?

- Dane. - Marylin wyszczerzyła zęby. - Chyba musiałaś coś zauważyć. Po prostu nie odrywa od ciebie wzroku.

- To waszym zdaniem Dane... hm... lubi mnie?

- Jasne, że tak! - Ida puściła do siostry oko. - Ty także go lubisz. Wszyscy to widzimy.

- Nic w tym dziwnego. Dane jest moim współnikiem. - Caitlyn usiłowała nie okazać, jak bardzo poruszyły ją ich słowa. Ida i Marylin bez wahania podzieliły się z wszystkimi swoimi spostrzeżeniami, a to doprowadzi do plotek.

Ida nachyliła się bliżej, tak by nikt nie mógł ich podsłuchać.

- O to właśnie musiało chodzić Belli, kiedy popchnęła was ku sobie. Teraz, widząc, że wcale się nie omyliła, byłaby szczęśliwa jak kotka nad spodeczkiem śmietanki.

- Też mam nadzieję, że jest szczęśliwa - powiedziała Caitlyn, siłą woli powstrzymując rumieniec i usiłując zbyć tę uwagę. - Ciężko pracujemy z Dane'em nad utrzymaniem „Podwójnego B” w rozkwicie.

Marylin zaniósł się śmiechem.

- To właśnie miała Ida na myśli. Świetnie o tym wiesz. Dane robi do ciebie maślane oczy. A ty do niego. Popatrz tylko w lusterko, sama się przekonasz.

- Ja... ja... Macie bujną wyobraźnię. - Caitlyn poczuła, że się rumieni i spuściła wzrok.

- Może. - Ida poklepała ją po ramieniu. - Tak czy owak, to bez znaczenia. To wasza prywatna sprawa, a my pewnie nie powinniśmy się wtrącać. Ale na twoim miejscu nie zwlekałabym za długo. W naszej okolicy niejedna ostrzy sobie na niego zęby.

- Dobrze się nad tym zastanów, zgoda? - zawtórowała Marylin. - I nie martw się, że zaczniemy plotkować. Cokolwiek się zdarzy, to sprawa wyłącznie między tobą a nim.

- Zgadza się. - Ida odeszła kilka kroków. - Ale przyjdź do nas w każdej chwili, kiedy będziesz chciała pogadać albo poprosić o pomoc, dobrze?

- Hm... tak. Tak zrobię. Dziękuję. - Caitlyn patrzyła za nimi. Przecież nigdy nawet nie wspomniała przy nich o Danie, ale one w jakiś sposób rozszyfrowały jej uczucia. W jednym się tylko myliły. To był bowiem seks, nie miłość. Wciąż nie rozumiała uwagi Marylin o spojrzeniu do lusterka. Wyglądała przecież tak samo, jak zawsze. Prawda?

Obróciła się na pięcie i ruszyła ścieżką w stronę domostwa. Tego dnia wszyscy chwalili jej wygląd, a to było dziwne. Poza tym Joan Henderson stwierdziła, że wygląda na zakochaną kobietę. Cóż się takiego zmieniło? Musiała się przekonać.

Kiedy dotarła do domu, skierowała się prosto do salonu. Stała przed lustrem wiszącym nad kominkiem i spojrzała na siebie krytycznie. To co ujrzała, wstrząsnęło nią. Naprawdę wyglądała inaczej. Zielone oczy były

roziskrzzone, cera zaróżowiona, promienna. I chociaż miała na sobie ubranie tak luźne, że prawie groziło spadnięciem, roztaczała wokół siebie nową aurę zmysłowości.

Westchnęła. Sadziła, że pociąg, który czuła do Dane'a, można wytłumaczyć biologią. Rzeczywiście wierzyła, że kiedy już zaspokoi zmysły, wszystko się skończy. Ale tak nie było. Pomyślawszy o Danie, obserwowała swoją reakcję. Oczy zaczęły błyszczeć głębokim blaskiem, wargi lekko zadrżały. Wyglądała na spragnioną. Namiętność wcale nie została zaspokojona. Rozpalała się znowu, jeszcze gorętsza.

Co się z nią działo? Caitlyn wpatrywała się w swoje odbicie, lecz nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia. I wtedy przypomniała sobie pytania, jakie Amy zadała jej w przeddzień ślubu. „Kiedy nie ma Spencera przy tobie, czy odnosisz wrażenie, że brakuje ci części samej siebie? Czy pragniesz być z nim dzień i noc? Czy kiedy cię całuje, to uginają się pod tobą kolana? A czy kiedy się kochacie, to otwiera się przed tobą niebo?”.

Caitlyn pamiętała, że kiwała potakująco głową i odpowiadała twierdząco, ale kłamała. Wtedy uważała, że Amy jest po prostu beznadziejną romantyczką, teraz jednak spojrzała na to inaczej. Tak, gdy Dane'a nie było w pobliżu, miała wrażenie, że brakuje części jej samej. Nie dlatego, że była od niego zależna, sama przecież świetnie sobie radziła. Ale wielokrotnie w ciągu popołudnia pragnęła z nim porozmawiać, podzielić się jakimś zabawnym spostrzeżeniem albo coś wyjaśnić. A kiedy orientowała się, że nie ma go w zasięgu ręki, czuła ukłucie osamotnienia, nic, z czym nie potrafiłaby się uporać, ale zawsze było to osamotnienie.

Czy tęskniła za tym, aby spędzać z nim całe noce i całe dni? Nad tym nawet nie musiała się zastanawiać. Tak, z całą pewnością tak. Dotąd zawsze lubiła dłużej pospać, a teraz ochoczo wyskakiwała wcześniej z łóżka, aby przed przybyciem gości na śniadanie wypić z nim kawę. A wieczorami, kiedy goście rozchodzili się po pokojach, pragnęła mieć Dane'a przy sobie, kochać się z nim całą noc.

Tak, kiedy Dane ją całował, miękkły pod nią kolana, kręciło się jej w głowie, cała drżała. I kiedy ją kochał, naprawdę czuła, jak otwiera się niebo, jak wciąga ją w gwiazdzisty blask rozkoszy tak głębokiej i doskonałej, że pragnęła pozostać w jego ramionach na zawsze.

Kiedy to sobie wreszcie uświadomiła, zdumiona wpatrywała się w swoje odbicie. Była kobietą zakochaną. Kochała Dane'a. Okazał się zupełnie inny od mężczyzn, których dotychczas знаła, i teraz czuła się jak idiotka, że kiedyś wątpiła w istnienie 'wszechogarniającej miłości. Gdy już się o tym przekonała, musiała uczynić wszystko, co w jej mocy, żeby uczucie to przetrwało na zawsze.

Scandalous

---

## Rozdział 19

---

Coś było źle. Dane wrócił dopiero przed barbecue i wyraźnie jej unikał. I wcale jej się to nie wydawało. Kilkakrotnie przyłapała go na tym, jak na nią spoglądał, ale gdy tylko podnosiła wzrok, on odwracał oczy. Co się stało? Czy żałował wspólnie spędzonej nocy?

Goście wreszcie zjedli, zakończyli kolejną lekcję kowbojskich tańców i rozeszli się do swoich pokoi. Caitlyn kilka długich chwil ociągała się z opuszczeniem salonu, licząc, że Dane do niej dołączy, ale zawiodła się. Kiedy zegar szafkowy wybił północ, ruszyła korytarzem do siebie. Na nocnym stoliku przy łóżku zobaczyła karteczkę.

Przebiegła sypialnię i chwyciła ją. „Zajrzyj do mnie, jak uporasz się już z gośćmi. Musimy porozmawiać”. Nie było podpisu. Poczuli się jak uczennica wezwana do dyrektora szkoły. Jasno widać, że coś jest nie w porządku, a ona lękała się odkryć, z jakiego powodu.

Dla dodania sobie odwagi wzięła głęboki oddech i podniosła rękę, aby zapukać, ale jak tylko dotknęła palcami drzwi, te otworzyły się, więc straciła równowagę.

- Caitlyn. - Podtrzymał ją, gdy niezgrabnie wpadła do środka. Mocno objął ją ramionami i wróciła jej nadzieja. Jednak puścił ją w tej samej sekundzie, w której odzyskała równowagę, i gestem zaprosił do pokoju.

- Wejdz. Czekałem na ciebie.

Caitlyn za wszelką cenę starała się mówić spokojnym tonem:

- Przepraszam. Dopiero przed chwilą znalazłam wiadomość od ciebie. O czym chcesz ze mną mówić?

- O wczorajszej nocy. Musimy wyjaśnić sobie pewne sprawy.

Gdyby tego rodzaju uwaga padła z ust innego mężczyzny, tylko by ją rozbawiła, ale Dane nie był jakimś „innym mężczyzną”. Jego głos



brzmiał niepokojąco. Pod Caitlyn zadrżały nogi.

- Jakie sprawy?

- Wczorajsza noc to błąd. Wina leży po mojej stronie. Nie chcę, żebyś trwała w mylnym mniemaniu. Nie szukam trwałego związku. Po prostu... to nie dla mnie.

Caitlyn spojrzała szeroko rozwartymi oczami. Dane naprawdę był zdenerwowany, musiała go więc uspokoić. Odetchnęła głęboko, zdobyła się na najbardziej promienny ze swoich uśmiechów i powiedziała to, co bez wątpienia pragnął usłyszeć:

- Możesz się odprężyć, Dane. To nie jest stary Dziki Zachód, a ja nie mam ojca i bandy braci uzbrojonych w strzelby.

- Co za ulga.

W jego głosie wciąż słyszała niepokój, toteż zrozumiała, że musi jeszcze coś dodać.

- Dane, posłuchaj... Ja także nie szukam jakiegoś trwałego związku. A to, co się zdarzyło wczoraj w nocy, nie stało się z twojej winy. To ja jestem winna, jeśli w ogóle można mówić o jakiegokolwiek winie. Moim zdaniem nie. Żadne z nas nie chce się pakować w coś trwałego, i w porządku. Koniec historii.

- To wcale nie takie proste - pokręcił głową. - To znaczy, wiem, że nie należysz do kobiet, które wskakują do każdego łóżka. Ja tylko wołałbym, żebyś... żebyś się do mnie nie przywiązywała.

- Wołałbyś, żebyś się w tobie nie zakochała? - Caitlyn popatrzyła na niego uważnie. Dane kiedyś został boleśnie zraniony. Widziała to wypisane na jego twarzy. I bał się, że to się może powtórzyć.

- Tak - przyznał z ociąganiem. - Właśnie. Nie chcę, żebyś się we mnie zakochała.

Caitlyn wzruszyła ramionami w nadziei, że zademonstruje tym swoją bez troskę.

- Zgoda. Nie zrobię tego.

- Ale jeśli się tak stanie?

- To będzie mój, a nie twój problem - zapewniła go życzliwie. - Bardziej komplikujesz całą sprawę, niż jest tego warta. Lubimy się nawzajem. Lubimy ze sobą spać. Co w tym złego?

- Nie wiem. Nic, kiedy tak to ujmujesz. Caitlyn popatrzyła mu prosto

w oczy.

- Chyba przyznasz, że było nam dobrze?  
- Oczywiście, że tak. - Wpatrywał się w nią, jakby powiedziała coś absurdalnego, a Caitlyn poczuła dreszcz rozkoszy. - Ale tylko tyle, Caitlyn.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i siłą zmusiła się do podtrzymywania rozmowy w lekkim tonie.

- Jeśli chodzi o mnie, w porządku. Po prostu spędzimy cudowne chwile i niech tak zostanie. Cóż prostszego?

- Moim zdaniem, to wcale nie takie proste. - Unikał jej wzroku. - Prosiłem cię, byś do mnie przyszła, żebym mógł się usprawiedliwić. Popełniłem błąd i przykro mi, jeżeli uważałaś, że to początek czegoś trwalszego. To nie był żaden początek. Czy nie moglibyśmy zapomnieć o tym, co się zdarzyło, i pozostać przyjaciółmi?

Caitlyn w oszołomieniu kiwnęła głową. Już nic więcej nie mogła zrobić. Przekonywanie go mijało się z celem. On już powziął decyzję. Uznał, że ich króciutki romans dobiegł końca i na tym kropka. Musiała wyjść, nim wybuchnie płaczem.

- Hej... Caitlyn, to wcale nie znaczy, że nie było mi cudownie. Było. Dlatego to wszystko jest jeszcze trudniejsze. Ale to donikąd nas nie zaprowadzi, więc lepiej przerwijmy to tu i teraz, zanim któreś z nas bardziej się zaangażuje.

- Trafieś w sedno. - Caitlyn zmusiła wargi do uśmiechu, wstała i ruszyła ku drzwiom. - Zgoda. Było miło i to wszystko. Zobaczymy się jutro przy śniadaniu?

- Oczywiście. - Nim zdążyła otworzyć drzwi, położył dłoń na jej ramieniu. - Aha, to ta wczorajsza puma przetrzebiała nasze stada. Można więc znowu zabierać gości na całodzienne wycieczki.

- Świetnie. - Caitlyn otworzyła drzwi, zmuszając go do cofnięcia ręki. - Dobranoc, Dane.

Zamykając za sobą drzwi, słyszała jego głos. Przemierzała korytarz ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Oczy jej zasły łzami, udało się jednak je powstrzymać. Przed dotarciem do swojego pokoju nie mogła pozwolić sobie na płacz. Ktoś mógłby ją zobaczyć.

Miała wrażenie, że upłynęły całe wieki, nim wreszcie znalazła się w

bezpiecznym schronieniu swojej sypialni. Kiedy już tam doszła, rzuciła się na łóżko i zaniósła gorzkim płaczem. Dane wcale jej nie kochał. Hendersonowie się mylili. Ida i Marylin także się myliły. Jednak co do niej samej mieli rację. Była rozpaczliwie zakochana w mężczyźnie, który wolał pozostać zaledwie jej przyjacielem.

Dane nigdy w życiu nie czuł się tak nieszczęśliwy. Unikanie Caitlyn to były piekielne męki. Za każdym razem musiał używać całej siły woli, żeby nie chwycić jej w ramiona i nie pocałować. Dlaczego zachował się tak idiotycznie i nie przyjął jej propozycji? Ona najwyraźniej uważała, że mogą ze sobą sypiać. On jednak tak nie potrafił. Wiedział, że to niemożliwe. Już teraz zaangażował się bardziej, niż chciał się przed sobą przyznać.

- Co się dzieje, Dane?

Obrócił się w stronę Gibby'ego, który właśnie skończył podrzucanie na patelni naleśników.

- Nic. A dlaczego uważasz, że coś się dzieje?

- Miotasz się jak niedźwiedź w klatce. I wszystkim zmywasz głowy. Pokłóciłeś się z panią Bradford?

- Ona z tym nie ma nic wspólnego - poinformował go rozwścieczony Dane, ale zaraz zdołał nad sobą zapanować. Zmusił się do wzięcia głębokiego oddechu, potem pokręcił głową. - Nie, Gibby. Nie pokłóciłem się z Caitlyn. Wszystko jest w porządku.

Gibby wzruszył ramionami i wręczył mu talerz.

- Tak czy owak, dobrze widzę, że coś cię gryzie. *Od* dnia, w którym zastrześliłeś pumę, nikt nie usłyszał od ciebie dobrego słowa.

- Ja... hm... mam tak dużo na głowie. Rzeczywiście warczę na chłopaków?

- Aha. Wściekasz się tak od dziesięciu dni i chłopaki mają już tego powyżej dziurek w nosie. Może czas wziąć się w garść i załatwić wszystko.

- Może - zgodził się Dane ponuro. - Wytłumacz chłopakom, że mam... pewne problemy natury osobistej. Nie martw się, udobrucham ich.

Gibby kiwnął głową.

- Ale zrób to szybko. I wyświadcz mi przysługę: zanieś naleśniki na

stół, zanim wystygną na lód. Ja zaniósę kielbaski i bekon.

Dane odwrócił się i ruszył w kierunku bufetu. Nigdzie nie było Caitlyn. W ciągu ostatnich dziewięciu dni później niż zwykle pojawiała się na śniadaniu i równie wyraźnie go unikała. Gibby miał rację. Będzie musiał rozwiązać swoje problemy, tylko że nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby uczynić. Kiedy zerwał z Caitlyn, czuł się jak dzikie zwierzę, zmuszone odgryźć sobie łapę, żeby uwolnić się z żelaznych wnyków. Wcale nie chodziło o to, że miłość była dla niego pułapką. To on nie czuł się dostatecznie wolny, by ofiarować Caitlyn taką miłość, na jaką dziewczyna zasługiwała. Ona pragnęłaby go całego, a tego nie mógł jej dać. Mimo że starał się walczyć z tym uczuciem, wciąż kochał Beth, a zachowałby się nieuczciwie wobec Caitlyn, gdyby zaproponował jej tylko część siebie.

Istniały także kłamstwa i tajemnice, o których nikt poza nim nie miał pojęcia. Caitlyn nigdy nie zdołałaby go poznać, nie tak, jakby tego naprawdę chciał. Jego życie w ciągu ostatnich czterech lat opierało się na kłamstwie. Jediną osobą, której zaufał i która poznała prawdę, była Bella. Okazała się dla niego zbawieniem, jedyną osobą, która rzeczywiście rozumiała dręczące go katusze i przejmujący żal. Ale teraz Belli zabrakło i został kompletnie sam.

Dane ściągnął brwi i westchnął przeciągle. Próbował rozwiązać problem z Caitlyn, ale to rozwiązanie okazało się niewystarczające. Byli współnikami, więc nie mógł jej całkowicie unikać. Musiał się z nią widywać, wspólnie z nią prowadzić „Podwójne B”, a panujące między nimi napięcie wpływało na jego pracę.

Pojawiły się plotki. Gibby mu o tym powiedział. Niedługo chłopaki zaczną zadawać pytania. Jeżeli nie udzieli im szczerzej odpowiedzi, będą rozmyślać o porzuceniu rancza i znalezieniu pracy gdzie indziej, gdzie szef nie będzie się na nich wyżywał. Musiał coś zrobić, ale nie miał nawet najbardziej mglistego pojęcia, co by to mogło być.

- Jasne, że cię kocha. Jest tylko uparty jak osioł i nie chce się do tego przyznać. - Ida objęła Caitlyn ramieniem. - Musisz go trochę podrażnić. Mam rację, Marylin?

- Zgadza się. - Marylin energicznie pokiwała głową na znak zgody. - Może powinnaś zakręcić się koło kogoś innego. Odrobina zazdrości

zmusi go do działania.

- Ale ja nie chcę nikogo innego. - Caitlyn zamruwała powiekami, żeby powstrzymać łzy. Nie zamierzała zwierzać się Idzie i Marylin, ale okazały jej tyle sympatii, że nie mogła się powstrzymać.

- Oczywiście, że nie, ale on o tym nie wie - wyjaśniła Marylin. - Ja to widzę tak: w ten sposób zmusisz go do podjęcia decyzji, czy chce złapać rybkę, czy odciąć przynętę.

- Rybka albo odcięcie przynęty? - Caitlyn uśmiechnęła się mimo woli.

- Ona potrafi powiedzieć jeszcze inne rzeczy, takie od których zaczerwieniłyby ci się uszy - zauważyła sucho Ida. - Ale podsunęła mi pomysł. Wzbudzenie zazdrości może okazać się jedyną rzeczą, jaka zadziała.

- Ale ja naprawdę tego nie chcę - zaprotestowała Caitlyn. - To nie byłoby uczciwe.

- Samo życie nie jest uczciwe, kochanie - odpaliła Marylin. - A moim zdaniem powinnaś walczyć o swojego mężczyznę.

- Na sobotnich tańcach znajdź sobie kogoś, z kim będziesz się bawić - poradziła Ida. - To go pchnie do działania. Przychodzi całe Little Fork, więc będziesz miała w kim wybierać.

- Ależ ja nie znam nikogo z Little Fork - przypomniała jej Caitlyn. - To co mam, waszym zdaniem, zrobić? Złapać kogoś i pociągnąć do tańca?

- Nie - zaprzeczyła szybko Marylin. - Tego nie rób. Powinnaś to tak zaplanować, żeby nikomu nie nadepnąć na odcisk.

- Dobrze - zgodziła się Caitlyn. - Ale musicie mi pomóc. Kogo mam wybrać?

- Jerry'ego Campbella. - Ida strzeliła palcami, zadowolona z siebie. - Zrezygnował z zaręczyn z Nancy i o ile wiem, jest teraz wolny jak ptak.

- Poza tym zawsze pozostaje major Wellesby - dodała Marylin. - Jego żona zmarła dwa lata temu w Boże Narodzenie. No i Teague Connors.

- Teague za nic. - Ida z miejsca odrzuciła tę kandydaturę. - Nie możesz mu ufać za grosz. Zaciągnie cię na siano, zanim zdążysz mrugnąć okiem. A co powiesz na Bo Wilsona i jego brata Owena? Obaj

to zatwardziali starzy kawalerowie, lecz wciąż się nieźle prezentują. Nie popełnisz też głupstwa decydując się na Jordy'ego Ewinga. Właśnie wrócił z roboty w nafcie na Alasce, a od kiedy wstawił sobie zęby, to wygląda całkiem, całkiem.

- Przecież nigdy żadnego z nich nie widziałam - zawołała z oburzeniem Caitlyn. - Może wcale nie zechcą ze mną tańczyć.

Obie siostry wybuchnęły gromkim śmiechem, potem Marylin poklepała ją po ramieniu.

- Każdy z nich natychmiast z tobą zatańczy. Tym nie zawracaj sobie ślicznej główki. Musisz być tylko ostrożna, póki nie dowiesz się, z kim masz do czynienia.

- Zwróć się do nas - poradziła jej Ida. - My ci powiemy, co to za facet. Rozpętałabyś cholerną burzę, gdybyś popełniła błąd. Miejscowe kobiety są bardzo zaborcze, gdy chodzi o ich chłopów.

- Przyjdziecie na zabawę? - Caitlyn poczuła się raźniej, kiedy skinęły potakująco głowami. - Bez was nie zrobię ani kroku. Ale nie wspomnieliście jednego nazwiska. Co z Jakiem?

Marylin szeroko otworzyła oczy.

- Z Jakiem Wheelerem?

- Tak. On... hm... zaraz po moim przyjeździe okazywał mi trochę nadmierną przyjaźń. I... i Dane'owi to się nie podobało.

- Jak bardzo mu się nie spodobało? - dociekała Ida.

- Cóż,.. - Caitlyn zawahała się. Czuła się zakłopotana, ale Marylin i Ida naprawdę starały się jej pomóc. - Gibby zdradził mi, że Dane musiał poważnie porozmawiać z Jakiem, żeby się ode mnie odczepił.

- Ciekawe, dlaczego Jake się tak łatwo poddał - zdziwiła się Ida. - Co o tym sądzisz, Marylin?

- Myślę, że pani Bradford złowiła swojego faceta. - Marylin zwróciła się do Caitlyn z szerokim uśmiechem. - Więc skoncentruj się na Jake'u i tańcz z nim seksownie. Jak tylko Dane to ujrzy, przekonasz się, że zaraz zakręci się koło ciebie.



---

## Rozdział 20

---

Nadszedł wieczór tańców i Caitlyn była zdenerwowana. Przygotowania zakończono, wszystko czekało na przyjęcie gości, którzy powinni pojawić się mniej więcej za dwie godziny. Godzinę wcześniej podano lekką kolację. Gibby twierdził, że „prawdziwa uczta” będzie wieczorem.

Caitlyn, idąc do wozu aprowizacyjnego, kilka razy pociągnęła nosem. Na dzisiaj przewidziano jadłospis prosto z Dzikiego Zachodu, więc już wczorajszej nocy rozpalono trzy wielkie piece do barbecue. Obserwowała, jak Gibby i chłopcy nadziewali mięso na szpikulce różna. Nad jednym paleniskiem powoli obracało się pół cielca, nad drugim cała świnia, nad trzecim baran. Przewidziano także kurczęta, ale tych nie trzeba było tak długo piec, więc Gibby zabierze się za nie później. Kiedy przypomniła sobie kolejne dania, ślinka napłynęła jej do ust. Kolby kukurydzy, pieczona fasola, morze sałatki z surowej kapusty, przepyszne biszkopty Gibby'ego i na deser placek z jabłkami.

Wczoraj wieczorem pomagała Gibby'emu mieszać sałatkę i musiała przyznać, że świetnie się bawiła, zanurzając wyszorowane do czysta ręce w dwudziestogalo-nowe misie posiekanej kapusty. Przypomniło się jej dzieciństwo, zabawy w piaskownicy i stawianie babek z mokrego piachu. Chichotała jak dzieciak, wkładając pałce do mis i mieszając kapustę z przyrządzonym przez Gibby'ego domowym sosem. Póki Dane nie wsunął głowy do kuchni, cudownie się bawiła. Już sam jego widok przypomniawszy jej, co utraciła, musiała więc użyć całej siły woli, by zachować na twarzy przyjacielski uśmiech.

- Jak leci, Gibby? - Caitlyn dostrzegła kuchmistrza przy jednym z palenisk i podeszła do niego.

Gibby zasunął ponownie ciężką siatkową pokrywę nad ogniem.

- Wszystko świetnie. Obliczyłem sobie, że będzie ponad dwieście osób, wliczając w to naszych gości i chłopaków.

- Tak dużo?

Caitlyn była zdumiona. Gibby opowiadał jej o barbecue i o tańcach, nie miała jednak pojęcia, że to tak huczna impreza. Wiedziała, że coroczne przyjęcie wydawane przez ciocię Bellę było wyrazem wdzięczności dla mieszkańców sąsiednich posiadłości za pomoc w odniesieniu sukcesu, jakim okazało się „Podwójne B”. Kiedy Dane spytał ją, czy zechciałaby kontynuować tę tradycję, Caitlyn zgodziła się bez wahania. Nie było powodu zmiany obyczaju tylko dlatego, że cioci Belli nie było już wśród nich. Wciąż zależeli od dobrej woli sąsiadów i mieszkańców Little Fork.

- A co z muzykantami? Przybyli już? - spytał Gibby.

- Już się instalują - odparła Caitlyn. - Są dobrzy?

- Najlepsi po tej stronie Gór Skalistych. - Gibby obdarzył ją promiennym uśmiechem. - A może i po obu stronach gór, tak przynajmniej mówią. Tutejsi ludzie po prostu ich uwielbiają. Bella podpisała z nimi kontrakt i co roku wynajmujemy ich na wielką ucztę.

- Czy jest coś, w czym mogłabym ci pomóc? Gibby pokręcił przecząco głową.

- Tutaj wszystko jest pod kontrolą. Powinnaś znaleźć Lisę. Powiedziałem jej, że prawdopodobnie jesteś w domu i się stroisz.

- To lepiej jej poszukam. - Caitlyn rozejrzała się po dziedzińcu. - A nie mówiła, czego chce ode mnie?

- Nie, ale dźwigała jakieś wielkie pudło. Mówiła, że to dla ciebie, nie wyjaśniła jednak, co jest w środku.

Caitlyn ruszyła do domostwa. Wiedziała, że niektóre kobiety z sąsiedztwa przynoszą jedzenie na przyjęcie, w ten sposób zaznaczając swój wkład w zabawę. Dane opowiadał jej, że zawsze zasypują go wekami z domowymi piklami i innymi przetworami. Lecz jeśli matka Lisy również coś przysłała, dziewczyna powinna wręczyć to Gibby'emu. Może więc to coś do nakrycia stołów. Lisa kiedyś opowiadała jej, że mama uprawia wielki ogród kwiatowy. Co prawda zamówili kwiaty u ogrodnika z Laramie, ale zawsze przyda się więcej.

- Pani Bradford? Proszę chwilkę poczekać. - Lisa wybiegła zza rogu.

- Cieszę się, że panią złapałam. - Śliczna nastolatka rzuciła jej w ramiona wielkie, płaskie pudło.

- Czy to coś na przyjęcie? - spytała Caitlyn.

- Owszem, ale tylko dla pani. Proszę to otworzyć. Muszę sprawdzić, czy wszystko pasuje.

- Wejdz, proszę. - Caitlyn zaprowadziła ją do swoich pokoi. - Wcale nie musiałaś mi dawać prezentów, Liso.

- Wiem, że nie musiałam, ale chciałam. To pomysł pana Morrisona. No, proszę już otworzyć paczkę.

Caitlyn postawiła pudło na łóżku, jedyne miejsce o powierzchni dostatecznie dużej, aby je pomieścić. Uniosła wieko, odwinęła bibułkę i aż się zachłysnęła na widok cudownej, zielono-białej bawełnianej sukienki w kartkę.

- Liso! - Osłupiała Caitlyn zwróciła się do dziewczyny. - To absolutne cudo. Ale...

- To dla pani na dzisiejsze tańce. Sama ją uszyłam. Jednak proszę ja wcześniej przymierzyć. Musiałam zgadywać, jaki pani nosi rozmiar.

Caitlyn nie trzeba było dłużej namawiać. Ściągnęła dzinsy i bluzkę, a Lisa pomogła jej nałożyć sukienkę. Okazała się idealnie dopasowana.

- Więc sama ją uszyłaś? - dopytywała się Caitlyn bez tchu, w zachwyceniu przesuując rękami po falbankach.

- Tak. Naprawdę się pani podoba, pani Bradford?

- Jest cudowna. - Caitlyn uściskała dziewczynę. - Ocaliłaś mi życie, Liso. Już się obawiałam, że będę zmuszona włożyć tę okropną jedwabną i wyglądać wśród gości niczym parszywa owca. Ale teraz będę miała najpiękniejszy strój.

- Panie Morrison. Proszę poczekać.

Dane odwrócił się i ujrzał Lisę biegnącą ku niemu ścieżką. Przystanął, poczekał, aż się z nim zrównała. Ostatnie kilka kroków pokonywała z uśmiechem.

- Witaj, Liso. Gotowa na zabawę?

- Jeszcze nie, panie Morrison. Mama przywiozła mój strój, ale zamierzam się przebrać na miejscu. Doszłam do wniosku, że jeśli zostanę, to może w ostatniej chwili się na coś przydam.

- Oddana pracownica! - Dane gwizdnął z aprobatą. - Czym sobie na

to zasłużyliśmy?

- Niczym. Po prostu chcę pomóc i tyle. Właśnie wracam od pani Bradford.

- O? - Dane'owi udało się zachować idealnie obojętną minę, ale serce zaczęło mu mocniej bić. Kiedy tylko usłyszał imię Caitlyn, natychmiast się zdenerwował.

- Ona była naprawdę zachwycona, panie Morrison! Zdumiony Dane spojrział z góry na Lisę.

- Czym zachwycona?

- Sukienką, którą uszyłam - wyjaśniła Lisa. - Dzięki, że podsunął mi pan ten pomysł. To najlepszy ze wszystkich możliwych prezentów!

Entuzjazm dziewczyny okazał się zaraźliwy.

- Zatem wszystko poszło dobrze?

- Tak. Wygląda w niej wspaniale. Niech no tylko pan sam ją zobaczy. Będzie królową balu.

- Z pewnością - zgodził się Dane, gdyż najwyraźniej Lisa takiej się spodziewała po nim reakcji, nie mijał się jednak z prawdą. Żadna kobieta nie mogła się mierzyć z Caitlyn - nawet wtedy, kiedy dziewczyna nosiła za duże dzinsy i bluzę.

- Czy mogę coś dla pana zrobić, panie Morrison? Lisa patrzyła nie niego tak prosząco, że Dane musiał jej powierzyć jej jakieś zadanie.

- Jasne. Może pójdziesz sprawdzić, czy kapela jest już gotowa?

- Okay. Do zobaczenia, panie Morrison.

Lisa odwróciła się, gotowa pobiec tam, skąd przyszła, on jednak powstrzymał ją, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny.

- Jeszcze coś, Liso. Zarezerwuj dla mnie jeden taniec.

- Ma pan to jak w banku, panie Morrison.

Dane niespodziewanie dla siebie wrócił myślami do Caitlyn.

Wypadało, żeby z nią dzisiaj zatańczył. Jeśli tego nie zrobi, wyda się to podejrzane. Ale jak zdoła pochwycić ją znowu w ramiona? Samo ujrzenie Caitlyn w sukni uszytej przez Lisę wystawi na straszliwą próbę wszystkie jego zmysły. Jeżeli będzie przygarniał dziewczynę do siebie w powolnym tańcu, czuł jej ciało przytulone do swojego, prawdopodobnie eksploduje.

Caitlyn właśnie skończyła się ubierać, kiedy usłyszała pukanie do

drzwi.

- Kto tam?

- Jeremy Campbell. Wpadłem tylko, by złożyć ci uszanowanie.

Głos był jednak głęboki, o wiele dźwięczniejszy od głosu Jerry'ego. Caitlyn pospieszyła otworzyć drzwi. Uśmiechnęła się do stojącego w progu srebrzystowłose-go mężczyzny i gestem zaprosiła go do środka.

- Witam, panie Campbell. Cieszę się, że przyszedł pan na moje przyjęcie.

- Wahalem się do końca. Zbyt wiele wspomnień. - Jeremy wszedł do pokoju i rozejrzał się. - Nic pani tu nie zmieniła. Wszystko zostało tak, jak było za czasów Belli.

Caitlyn skinęła głową.

- Ciocia urządziła wszystko wprost idealnie. Postąpiłabym jak idiotka, cokolwiek zmieniając. Czyżby zrobiło się panu nieswojo, kiedy ujrzał wszystko tak, jak było za życia Belli?

- Nie. Powiedziałbym, że to miłe. Pani ciotka była wielką damą.

- Wiem. Wszyscy to mówią.

Caitlyn z zaciekawieniem przyglądała się gościowi. Jeremy Campbell był wyjątkowo przystojny. Zrozumiała, dlaczego przyciągnął uwagę cioci. Chociaż dobiegał siedemdziesiątki, był szczupły, wysoki i świetnie wyglądał w niebieskich dżinsach. Jego jedwabna koszula w stylu Dziekiego Zachodu nie zdradzała fałdów tłuszczu wokół pasa, najwyraźniej adwokat cieszył się wyśmienitym zdrowiem.

- Szkoda, że nie poznałam lepiej cioci Belli.

- Warto ją było znać. Już sobie wyobrażam, co by powiedziała, widząc mnie tutaj. Zaśmiewałaby się do rozpuku.

- Naprawdę? - Caitlyn poczuła się odrobinę nieswojo. Czyżby pan Campbell odwoływał się do jakichś wspomnień? I czy orientował się, że wie o nim i o cioci Belli?

- Bella zawsze mi powtarzała, że jeśli będę tak ciężko pracował, to niebawem zarżnę motor i gaźnik. Miała rację. Czy ten twój facet mówił ci kiedyś, że zrywam się w środku nocy i koszę trawnik?

Caitlyn znalazła się w potrzasku. Czy powinna wyznać, że wie o jego dziwactwach? A może skłamać?

- Jeżeli chodzi panu o Dane'a... to tak, kiedyś o tym wspomniał.

- Świetnie. Więc nie muszę ci niczego tłumaczyć. Nie przydarza mi się to często, co kilka tygodni. Podejrzewam, że to sprawa wybujałej ambicji, aby mój trawnik był najlepiej utrzymany w całym mieście.

Caitlyn poczuła, jak opada z niej napięcie. Cudownie, że pan Campbell potrafił śmiać się z siebie.

- A co z lodówką?

- Wszystko w porządku, od kiedy twój facet polecił Jerry'emu przestawić ją na mrożenie. To najdziwniejsze ze wszystkiego. Wyłączyłem ją, a nie przypominam sobie, żebym coś takiego zrobił. Pewnie przydarza się to wszystkim starcom. Teraz tylko czekam, co jeszcze się zdarzy dziwnego.

- Przynajmniej nie może pan narzekać na nudę. Caitlyn natychmiast pożałowała tych słów. A jeśli pan

Campbell nie zorientował się, że żartuje? Ale on tylko klepnął się w kolano, zachwycony jej ciętym językiem.

- Identycznie zareagowałyby Bella. Wyglądem wcale jej nie przypominasz, ale macie takie samo poczucie humoru. To dobrze. Bella nigdy nie należała do osób, które oplakują rzeczy, na które nie mogą nic poradzić. Wiesz, co powiedziała tamtej nocy, której zmarła?

- Nie. - Caitlyn wstrzymała oddech. Miała tylko nadzieję, że nie okaże się to smutne.

- Zanim o tym opowiem, muszę cię wprowadzić w sytuację. Inaczej nie zrozumiesz dowcipu.

- Zgoda.

- Kiedy byliśmy młodzi, często braliśmy udział w wyścigach konnych. Wszyscy stawiali na Bellę. Zawsze okazywała się maruderem. Nienawidziła tego.

- Że jest maruderem?

- Tak. Tak to dawniej nazywaliśmy. Któryś z nas wrzeszczał: „Na ostatniej przeszkodzie maruder” albo „Maruder na wodnej przeszkodzie”. Bella zawsze była tym maruderem.

Caitlyn ponownie skinęła głową.

- Rozumiem.

- Cóż. Tuż przed śmiercią Bella ścisnęła mi rękę i powiedziała: „Teraz będę pierwsza, Jeny. Tym razem ty jesteś maruderem”. Bardzo to



miło z jej strony, nie sądzisz?

- Tak. Na pewno. - Caitlyn zamrugła, aby odegnąć łzy. - Ufam, że nie cierpiała za bardzo.

- Dane już tego dopilnował. Szkoda, że nie było cię przy tym, jak kłócił się z pocziwym doktorem Hen-leyem.

- Dane kłócił się z lekarzem?

- Jasne. Nie wytykał mu niczego konkretnego, ale trzeba było widzieć rozjuszonego Dane'a.

Cailyn zmarszczyła brwi.

- O co się spierali?

- O morfinę. Proszę zrozumieć, Henley pochodzi ze starej szkoły. Zna pani tych lekarzy. Odmawiał przepisania Belli środków uśmierzających z obawy, że się uzależni.

- Przecież to głupota! - zawołała wstrząśnięta Cai-tyln. - Ciocia Bella i tak umierała.

- Lekarze w szpitalu twierdzili, że cierpi na nieuleczalny nowotwór. Henley widział wyniki badań, ale wciąż nie chciał zmienić zdania.

- I co zrobił Dane? - spytała Caitlyn drżącym głosem. Zawsze wydawało się jej, że takie zaściankowe podejście do choroby to barbarzyństwo.

- Pojechał do szpitala i porozmawiał z lekarzem, który diagnozował Bellę. Pewnie był przekonujący, gdyż wrócił z morfiną i wszystkim, co pozwoliło mu na samodzielną opiekę nad Bella. Potem Bella odprawiła Henleya, a Dane opiekował się nią aż do śmierci.

- To chyba wbrew prawu? - Caitlyn skrzywiła się, uświadomiwszy sobie, że pan Campbell to przecież prawnik.

- Nie, wcale nie. Lekarz przepisał wszystkie środki uśmierzające. Dane zaś nie zrobił niczego, aby przyczynić się do przyspieszenia śmierci Belli. Starał się tylko, aby nie cierpiała. Według mnie prawa nie złamał.

- Ja też tak myślę - zgodziła się Caitlyn. - Szczęśliwa jestem, że trafił się tutaj Dane i że ciocia Bella nie musiała być zależna tylko od doktora Henleya.

- Ja także. I na tym zakończmy pogawędkę. Proszę iść ze mną, panienko. Odprowadzę panią na zabawę... jeśli pani zarezerwuje dla

mnie taniec. Caitlyn zwróciła mu uśmiech.

- Z największą przyjemnością. Jeśli pan łaskaw, to nawet pierwszy. Nikt mnie o niego nie prosił.

- Zatem umowa stoi. - Jeremy z uśmiechem ujął ją pod ramię. - Kiedy tylko chłopaki panią zobaczą, będzie mogła pani mówić o szczęściu, gdy nie zedrże obcasów.

Scandalous

---

## Rozdział 21

---

W spojrzeniu Dane'a Caitlyn dostrzegła tak niekłamane pożądanie, że przeszył ją dreszcz. Wciąż jej pragnął. Bez wątpienia. Ale Ida i Marylin miały rację. Dane był zanadto uparty, aby się przyznać, że jej potrzebuje. Usiłował to zignorować, pokazać, że wcale mu na niej nie zależy, i w tej sytuacji musiała zrobić coś, co sprowokowałoby go do działania.

- Dzisiaj jesteś śliczna jak obrazek - stwierdziła z upodobaniem Marylin, kiedy Caitlyn do niej podeszła. - To tę sukienkę uszyła ci Lisa?

- Tak. Jest piękna, prawda? - Caitlyn obróciła się na pięcie, aż spódnica zawirowała wokół jej nóg.

- Jasne - potwierdziła Ida. - A na wypadek, gdybyś sama tego nie spostrzegła, to jeszcze ktoś to zauważył. Dane wpatruje się w ciebie jak jastrząb w myszkę. Lepiej szybko się na coś zdecyduj.

- Zrobię to. - Caitlyn zignorowała to pomieszanie pojęć i uśmiechnęła się szeroko do obu kobiet. - Trzymajcie za mnie kciuki.

- Wcale ci tego nie potrzeba - zażartowała Marylin.

- Już masz go na wędce. Teraz musisz go tylko powalić na ziemię i usidlić na dobre.

Caitlyn wzięła głęboki oddech i ruszyła w kierunku parkietu. Jake właśnie skończył taniec i stał oparty o ścianę, gawędząc z Jessiem i Samem.

- Cześć, Jake. Jeszcze z tobą nie tańczyłam. Chyba mi nie odmówisz?

- Uh... jasne, że nie, pani Bradford.

Nie ulegało wątpliwości, że wcale nie miał ochoty z nią tańczyć i Caitlyn prawie pogodziła się z odmową, ale wtedy spostrzegła, że Jake zerka w stronę Dane'a, i zrozumiała przyczyny tej niechęci.

- No chodź, Jake. - Odciągnęła go od chłopaków i poszukała

wolnego miejsca przy jednym ze stołów. - Wiem, dlaczego nie chcesz ze mną tańczyć i wcale cię za to nie winię. Istnieje jednak powód, dla którego potrzebna mi jest twoja pomoc.

Piwnie oczy Jake'a rozszerzyły się w zdumieniu.

- Jaki to powód, pani Bradford?

- Muszę rozbudzić zazdrość Dane'a. Siedzi tylko na płocie, a ja chcę, żeby zdecydował, czy pragnie złowić rybkę, czy odciąć przynętę. - Caitlyn skrzywiła się. Znowu pomieszanie pojęć. Musiała to przejąć od Marylin.

- Rozumiesz mnie, Jake?

Kowboj kiwnął głową.

- Aha. Wszyscy wiemy, że jeśli chodzi o panią, to on ma problem. Ale rozbudzanie zazdrości u Dane'a przypomina igranie z ogniem. Czy jest pani absolutnie pewna tego, co robi?

- Nie, wcale nie. Ale tylko to wymyśliłam. - Caitlyn westchnęła. - On jest nieszczęśliwy. Ja także. Muszę jakoś temu zaradzić.

- Pewnie tak - poddał się wreszcie Jake. - Dobra, pomogę pani. Ale niech potem pani dopilnuje, żeby nie wyrzucił mnie z pracy za podrywanie jego dziewczyny.

- Nie zwolni cię. Żeby kogoś wyrzucić, musimy oboje wyrazić zgodę. A ja nigdy się na to nie zgodzę.

- W porządku. - Jake obdarzył ją olśniewającym uśmiechem. - Ale czy jest pani przekonana, że opłacacie składki na ubezpieczenie?

- Ubezpieczenie? Jakie ubezpieczenie? - spieszyła się Caitlyn.

- Zdrowotne - uśmiechnął się jeszcze szerzej Jake. - Jeśli zrobię to, czego się pani po mnie spodziewa, to Dane bez dwóch zdań złamie mi szczękę.

Wstrząśnięty Dane rozdziawił usta. Co ona wyprawia z Jakiem? Nie mógł wprost uwierzyć, że Caitlyn z nim tańczy... mimo wszystkich jego ostrzeżeń. Sama prosiła się o kłopoty, on zaś nie miał zamiaru wyciągać jej z tarapatów. Nie tym razem. Jest dorosła i cholernie jasno zdawał sobie sprawę, że dziewczyna wie, w co się wplątuje.

- Hej, Dane. Może zatańczymy?

Dane odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Shawną, jedyną córką majora Wellesby'ego. Była ubrana w obcisłą czerwona sukienkę, która

wyglądała jak szyta na miarę. Kilka razy umawiał się z Shawną na randki, jakoś między jej drugim i trzecim małżeństwem. Świetnie się rozumieli, żadne z nich nie chciało wdawać się w nic poważniejszego. Znakomicie się bawili. Dopiero kiedy Shawną znalazła dostatecznie zamożnego faceta, przestali się widywać, zresztą bez większego żalu.

- Shawną, nie mów, że znowu się rozwiodłaś!

- Dobra, nie powiem ci tego. - Zerknęła na niego jak zwykle zmysłowo, a zaskoczony Dane stwierdził, że to już wcale na niego nie działa. Dawniej, gdy uśmiechała się w ten sposób, drażniła jego zmysły.

- No więc jak? Zatańczymy?

Poprowadził ją na parkiet, mimo że wcale nie miał ochoty marnować czasu na Shawnę Wellesby.

- Zgoda. Jeden taniec, a potem mam coś do załatwienia.

Tańczył z najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek widziała, z seksowną brunetką w czerwonej sukience tak opiętej, że nie pozostawiała niczego domysłom. Caitlyn przysunęła się bliżej Jake'a i spytała go szeptem:

- Kto to?

- Shawna. Córka majora Wellesby'ego. Kilka lat temu Dane z nią kręcił.

Caitlyn mierzyła olśniewającą brunetkę wściekłym spojrzeniem. Stanowczo za bardzo się przytulała do Dane'a, między ich ciałami utrzymałyby się nawet papierowa serwetka.

- A gdzie podział się jej mąż?

- Och, pewnie się znowu rozwiodła. - Jake wzruszył ramionami. - Shawna nigdy nie wytrzymuje ze swoimi facetami dłużej niż rok. Powiada się u nas, że jest to czas, w którym ich do cna zużywa.

W oczach Caitlyn pojawiły się sople lodu.

- I Dane spotykał się z taką kobietą?

- Hm, właściwie nie. Może „spotykał się” nie jest właściwym słowem.

- Rozumiem - nastroszyła się Caitlyn. Zrozumienie właściwego sensu słów Jake'a nie wymagało większego intelektu. - Jake, przytul mnie mocniej. I przesun trochę niżej rękę.

- Ależ, pani Bradford... Nie zaliczam się do tchórzy, nie sądzi jednak

pani, że to trochę niebezpieczne? To znaczy, Dane nie spuszcza z nas wzroku i widzę po jego twarzy, że zaczyna być wściekły.

- Świetnie. O to właśnie chodziło. Zatańczmy bliżej siebie.

Jake'owi ten pomysł najwyraźniej nie przypadł do gustu.

- To pani jest szefową, pani Bradford. Przyrzeka pani przynieść kwiaty na mój pogrzeb?

- Nie będzie żadnego pogrzebu. - W oczach Caitlyn zamigotały gniewne iskierki. - Chyba że jej. Dalej, Jake. Obiecałeś mi pomóc.

Jake wahał się jeszcze chwilę, potem uśmiechnął się promiennie.

- Zgoda, pani Bradford. Nic się nie stanie.

- Dane, co z tobą? Dobrze widzę, że jesteś wściekły. Dane oderwał wzrok od Jake'a i Caitlyn i spojrzał na

Shawnę.

- Przepraszam. Po prostu coś mi chodzi po głowie.

- A czy ma to coś wspólnego z tą rudą dziewczyną w zielono-białej sukience?

Dane pokręcił przecząco głową, ale czuł, jak się czerwieni. Jake powinien mieć dość rozumu, żeby nie kłaść tam ręki.

- Aha, zatem stąd wieją wiatry. - Shawna jeszcze bardziej przytuliła się do niego. - Dobra, ty w gorącej wodzie kąpany. Rozdzielmy ich.

- Co takiego? - Dane skupił się na trzymanej w ramionach kobiecie. Co ona proponowała?

- Dane, zbyt dobrze cię znam, bym dała się nabrać na twoje gierki. - Shawna obdarzyła go najbardziej seksownym ze swoich uśmiechów. - Czyżbym nie nauczyła cię niczego? Jeżeli czegoś pragniesz, to łap to i nie wypuszczaj z ręki.

Dane odetchnął głęboko, nierówno.

- Ja nie... hm... to nie jest dobry pomysł, Shawno.

- Dane, co się z tobą dzieje? Nigdy przedtem nie widziałam, żebyś był taki nieśmiały. Zakochałeś się, bez dwóch zdań. Nic innego nie mogłoby tak odmienić mężczyzny.

- Mylisz się. Oczywiście, że nie. Ja tylko... Shawna, co ty wyprawiasz?

Shawna pociągnęła go kilka kroków w bok i nim Dane zdążył zaprotestować, złapała Jake'a za ramię.



- Hej, Jake. Jesteś dzisiaj nieodparcie przystojny. Zamieńmy się partnerami, a nauczę cię tego wszystkiego, o czym w szkole nie mają pojęcia.

Caitlyn zachłysnęła się, kiedy Jake przekazał ją w ramiona Dane'a, a sam ruszył w tany z Shawną.

- Dane! Chyba... powinniśmy usiąść gdzieś albo co.

- Nie. Wszyscy patrzą, co zrobimy.

Dane otoczył ją mocniej ramieniem, a Caitlyn na chwilę ogarnęła panika. Najchętniej przytuliłaby go, zmusiła do pocałunku i...

- Lepiej tańczmy.

Głos Dane'a oderwał ją od tych myśli, Caitlyn odetchnęła z wdzięcznością.

- Tak. Mam wrażenie, że wyda się podejrzan, jeśli tego nie zrobimy.

No więc tańczyli, powoli, jak wiodła ich muzyka, ledwie się dotykając. Dane mierzył Caitlyn twardym wzrokiem, a dziewczyna czuła się podle. Taniec z Dane'em okazał się jeszcze gorszy niż nietańczenie z nim w ogóle.

- Jasna cholera, co wyprawiałaś z Jakiem?

Był zdenerwowany, Caitlyn zaś poczuła ulgę. Plan, polegający na doprowadzeniu go do zazdrości, powiódł się, ale Dane nie pozostawił jej pola manewru. Patrzył na nią z góry, musiała więc uczynić coś, by się nią naprawdę zainteresować.

- Tańczyłam. - Caitlyn była z siebie dumna. Mówił spokojnie, więc i ona musiała odpowiedzieć obojętnie. - Jake to niezwykle pociągający mężczyzna.

No tak, bez wątpienia Dane był zazdrosny. Teraz przysłała pora na obrócenie zazdrości na swoją korzyść. Caitlyn postarała się wyglądać na bardziej pewną siebie, niż się w istocie czuła. Nie pozwoli, by wyczuł, że cała się topi pod jego dotykiem.

- Może wolałbyś, żebym zatańczyła z kimś innym?

- Owszem.

Caitlyn zadrżała. Naprawdę, Dane był zły. Miała tylko nadzieję, że nie przeciągnęła struny.

- Zgoda. Co więc proponujesz?

Milczał, zeszywniały i równie nieosiągalny jak górski szczyt. Muzykanci skończyli grać. Musiała coś szybko zrobić. Nie zastanawiając się, jak to będzie wyglądać i czy Dane zdoła ją w porę pochwycić, Caitlyn potknęła się i zachwiała.

- Oj!

- Co się stało?

Mocniej otoczył ją ramieniem, Caitlyn wiedziała, że zyskuje przewagę.

- Kostka. Chyba ją wykręciłam.

- Oprzyj się o mnie. - Mówił już łagodniej, w jego głosie brzmiała troska. - Podprowadzę cię do fotela i sprawdzę, co się stało.

Caitlyn pokręciła głową. Dane natychmiast się zorientuje, że z kostką wszystko w porządku.

- Nie, proszę, odprowadź mnie raczej do mojego pokoju. Nie chcę psuć przyjęcia. Wszyscy się tak świetnie bawią. Przyłożę sobie kompres z lodu i zaraz się lepiej poczuję.

- Jasne. Dobrze.

Troskliwie pomógł jej zejść z parkietu.

- Możesz stanąć?

Caitlyn udała, że się krzywi, kiedy stanęła na rzekomo skręconej nodze.

- Nie. Raczej nie. Chyba jej nie złamałam, prawda?

- Wątpię, ale skręcenie może być równie bolesne. Lepiej cię zaniosę.

- Dobrze. - Tego właśnie się po nim spodziewała. Gdy chwycił ją w silne ramiona, odwróciła wzrok. Wtulona w niego westchnęła, zarzuciła mu ręce na szyję. - Dane, tak mi przykro.

- Nic się nie stało. Przecież nie zadałaś sobie bólu celowo. Trzymaj się mnie, a nim się spostrzeżesz, zaniosę cię do łóżka.

„Zanim się spostrzeżesz, zaniosę cię do łóżka?”. Czy to właśnie powiedział? Niosąc ją ścieżką w stronę domostwa, Dane westchnął. To był taki słodki ciężar. Jego przyjaciele psychoanalitycy stwierdziliby, że kłania mu się stary Freud. Myślał bowiem wyłącznie o tym, jak bierze Caitlyn do łóżka, jak ją roznamiętnia tuż po przebudzeniu.

- Nie jestem za ciężka?

Jej głos drżał, więc uśmiechnął się do niej.

- Nie. Wcale nie jesteś. Zamknęłaś tylne drzwi?

- Nie. - Pokręciła przecząco głową, jej włosy musnęły twarz Dane'a niczym przesycony perfumami jedwab. - Nie było potrzeby. Tędy wyszłam, a zasuwana jest wewnątrz. Nie zgasiłam również światła. Na pewno.

Dane już nic nie powiedział. Po prostu niósł ją w blasku księżyca. Wiatr pachniał jesienią, w powietrzu czuło się świeżość. Gdzieś w oddali zawył wilk, po chwili odpowiedział mu pobratymiec. Caitlyn zadrżała, kiedy spojrzał na nią, ujrzał szeroko otwarte oczy.

- Zimno ci?

- Nie. To tylko wilki.

- Wilki nie zrobią ci krzywdy. Nigdy się nie zdarzyło, żeby zaatakowały człowieka.

- Wiem, ale w ciemnościach ich wycie jest takie upiorne.

Czyżby płakała? Dane spojrzał na nią ponownie i dostrzegł na policzkach ślady łez.

- Caitlyn? Czy aż tak bardzo boli cię noga? - Nie.

Popatrzył w jej posmutniałe oczy. Caitlyn nie należała do kobiet, które z byle powodu zanoszą się szlochom. Był świadkiem, jak zrzucił ją koń, jak wpadła do jeziora, jak niemal stała się ofiarą pumy. Wtedy nie dostrzegł śladu łez.

- Co się dzieje nie tak, Caitlyn?

- Nie mam pojęcia. Chyba wszystko - odpowiedziała niepewnie, kiedy otwierał drzwi. - To wszystko jest takie... takie okropne!

Dane zaniósł ją do łóżka, przysiadł na jego brzegu, wciąż nie wypuszczając dziewczyny z ramion. Lawirował nad samym brzegiem przepaści. Pragnął ochronić Caitlyn, osuszyć jej łzy, pocieszyć ją. Instynkt podpowiadał mu, że powinien natychmiast się z nią rozstać i uciekać, gdzie pieprz rośnie, póki nie będzie za późno. Nie potrafił się jednak na to zdobyć. Wydawała się taka krucha, wrażliwa, potrzebowała go.

Wziął głęboki oddech, odgarnął jej włosy, tuląc dziewczynę, jakby była przerażonym dzieckiem. A potem wypowiedział słowa, które najpewniej przypieczętowały jego los i napiętnowały go na zawsze.

- Kochanie, błagam, nie płacz. Może uspokoisz się, kiedy mi o

wszystkim opowiesz.

Scandalous

---

## Rozdział 22

---

Nazwał ją „kochaniem” i wtedy Caitlyn ogarnęły takie wyrzuty sumienia, że nie potrafiła już tego wytrzymać. Wszystko, co uczyniła tego wieczoru, było kłamstwem. Prawdę mówiąc, zmusiła Jake'a do tego, by pomógł jej rozbudzić w Danie zazdrość. Udawała, że skrzyła sobie kostkę, żeby na oczach tłumu wyniósł ją do jej mieszkania, a teraz jeszcze wmówiła mu, że boi się wilków. Wilki wcale jej nie przerażały. Przeciwnie, uważała ich wycie za dzikie i piękne. Ale czuła się przerażona. To prawda. Przerażona tym, kim się stała - przebiegłą i chytrą kobietą, która usiłowała usidlić Dane'a.

- Kochanie?

Spojrzał na nią, a wszelkie jej postanowienia runęły. Nie potrafiła kłamać ukochanemu mężczyźnie, nawet jeśli wyznanie prawdy miałyby oznaczać jego utratę. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie wszystko, nie bacząc na to, że mówi bezładnie i przypuszczalnie bez sensu.

- To pomysł Idy i Marylin. Widziały, jak podle się czuję, i starały się mi pomóc. Tak samo jak Jake. Usiłował jedynie mi pomóc, on też twierdził, że jesteś nieszczęśliwy. Nie potrafię tak dłużej żyć. To podle. Nie mogę stąd wyjechać i nie mogę tu zostać. Nie wiem, co począć.

- Więc nie skrzyłaś sobie kostki?

Wciąż mówił łagodnie, a może tylko się jej tak wydawało? Caitlyn nie była pewna. Ostatecznie jednak nie miało znaczenia, czy ją znienawidzi. Po prostu nie mogła go dłużej oszukiwać.

- Z kostką wszystko w porządku. I wcale nie boję się wilków. Zrozum, lękałam się tylko, że stracę ciebie i... to wszystko.

- A więc ma to dla ciebie tak 'wielkie znaczenie?

- Zgadza się - zachłysnęła się Caitlyn. - Kiedy mnie spotykasz,

odwracasz wzrok, a ja mam wtedy ochotę krzyczeć. Pragnę cię cały czas... tutaj, teraz. Nieważne, że mnie nie kochasz. Mimo wszystko pragnę być z tobą.

Przygarnął ją jeszcze mocniej, a kiedy się odezwał, z trudem dobierał słowa.

- Ja również ciebie pragnę. Ida i Marylin miały rację. Czuję się tak samo jak ty nieszczęśliwy. I co my z tym wszystkim pocniemy, skarbie? Nie wolno mi kochać ciebie. Jest ktoś, o kim nie potrafię zapomnieć.

- Ty... kochasz inną? - Caitlyn zadrżała. Nagle poczuła, że zmienia się w sopel lodu, mimo że Dane wciąż nie wypuszczał jej z objęć.

- Tak. Ona odeszła. Straciłem ją pięć lat temu.

- Czy... czy jest jakaś szansa... że do ciebie wróci?

- Nie. - Pokręcił przecząco głową. Caitlyn dostrzegła rozpacz malującą się w jego oczach. - Ale wciąż ją kocham. Nie mogę o niej zapomnieć. Potrafisz to zrozumieć?

Caitlyn kiwnęła głową.

- Tak, potrafię. I nie dbam o to. Ale czy mnie... czy mnie też kochasz, choć trochę?

- Bardzo cię kocham, ale nigdy nie dam ci tego, czego ode mnie oczekujesz. Dlatego nie byłoby uczciwe, gdybyśmy...

- Do diabła z uczciwością! - Caitlyn przerwała mu, nim zdążył powiedzieć coś więcej. - Mam w nosie uczciwość. Nie możemy mieszkać tutaj razem i zachowywać się, jakbyśmy byli sobie obcy. To na nic... dla nas obojga.

Potaknął.

- Wiem. Ale nigdy nie będę mógł cię poślubić, Caitlyn. Ani dać ci tego, czego pragniesz.

- Wobec tego godzę się na to, co możesz mi ofiarować. - Caitlyn objęła go za szyję. - I przysięgam, że się tym zadowolę.

- Dane... proszę.

Jej głos był cichy, błagalny, on zaś pragnął jej całym sobą. Mieli prawo chwycić takie szczęście, jakie im było dane. Życie bez Caitlyn okazało się jałowe. Z nią, tak ciepłą i kochającą, jakoś to oboje przetrwają.



Dane jęknął głośno, nachylił się ku niej, przywarł do niej ustami, przyrzekając wszystko to, co za chwilę się stanie. Czuł się tak, jakby ofiarowała mu najcenniejszy dar, witając go tam, gdzie był jego dom.

- Znowu? - roześmiała się Caitlyn, wyciągając ku niemu ręce. Spozregła, że wstaje świt. Już ranek. A oni wcale nie spali. Ale Caitlyn bardziej potrzebowała Dane'a niż snu. Wypaść się może kiedy indziej. Wspólnie spędzone chwile były bezcenne, nie chciała marnować ich na sen.

Spróbowała obrócić się, wtulić w niego, ale Dane ją przytrzymał.

- Nie. Zostań tam, mała, Tak chcę cię kochać.

I już był w niej, mocno, władczo, nie wypuszczał jej z objęć, aż dotarł do najgłębszych zakamarków jej ciała. Krzyknęła, poddała się tej rozkoszy. W tej chwili pragnęła umrzeć, drżąc na pograniczu zapomnienia. Ale on nie wypuszczał jej z objęć, nie mogła osunąć się w przepaść. Silnym pchnięciem wlał w nią życie, rozpalając oślepiający płomień rozkoszy.

Potem zasnęli, on wciąż ją trzymał w ramionach, wtulony całym ciałem, aż wreszcie jasne promienie słońca rozplłomieniły czerwone zasłony, a ptaki zaczęły wyśpiewywać poranną pieśń. Caitlyn usłyszała, jak Dane zaczyna inaczej oddychać. Wciąż był w niej, ścisnęła go z całych sił. Natychmiast zareagował. I zaczął się ruszać... najpierw powoli, potem coraz szybciej w nią wchodził. Taka poranna czułość wywołała w jej oczach łzy szczęścia. Kiedy tak delikatnie ją pieścił, była w stu procentach oddaną mu kobietą. Westchnęła, pozwalając, aby ogarnęła ją zmysłowa, wilgotna fala, unosząca ją gdzieś dalej i dalej, poza ten pokój, poza to ranczo. Rozkosz nie miała końca, spowijała ją niczym złoty obłok, aż wreszcie oboje osiągnęli zapomnienie. Napawała się tym doznaniem, cała otworzyła się dla Dane'a.

- Caitlyn. Najdroższa - wyszeptał jej do ucha. - Już rano.

Uśmiechnęła się, muskając oddechem jego najdroższą twarz.

- Wiem.

- Nie musisz wstawać. Poradzę sobie ze śniadaniem.

- Beze mnie? - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Nie ma mowy.

Uwielbiam poranki z tobą. Ja też już muszę wstawać.

Dane chwilę milczał, potem parsknął śmiechem.

- Myślałem dotąd, że nienawidzisz poranków.

- Bo tak jest. - Odwróciła się od niego, co przyszło jej z największym trudem. Usiadła na powitanie poranka. - Sprawileś, że zmieniłam zdanie. Jeżeli każdy dzień ma się zacząć w ten sposób, zacznę lubić poranki.

Nie ulegało wątpliwości, że wszyscy wiedzieli. Caitlyn spuściła oczy. Gibby pogwizdywał, Jake szczyrzył zęby, nawet Jessie przyglądał się im z dziwnym, choć pełnym aprobaty wyrazem twarzy.

- Myślisz, że oni wiedzą?

Dane odsunął krzesło, usiadł obok Caitlyn i objął ją ramieniem.

- Aha. - Caitlyn uśmiechnęła się do niego promiennie. - I, moim zdaniem, nic w tym złego.

Kiedy zaczęli nadciągać goście, widać było wyraźnie, iż nic nie uszło ich uwadze. Kilka kobiet zauważyło, że miło im widzieć Caitlyn taką szczęśliwą, a biznesmen z Phoenix poklepał znacząco Dane'a po plecach. Śniadanie przeszło w sympatycznej atmosferze, potem goście rozeszli się do swoich pokojów, aby się spakować. Korzystając z chwili wolnego, Caitlyn wymknęła się do pralni na pogawędkę z Idą i Marylin.

- A więc zadziałało. - Ida powitała ją szerokim uśmiechem. -

Wystarczy na ciebie popatrzeć.

Marylin skinęła głową.

- Tak się nie uśmiechałaś, odkąd tu przyjechałaś.

- To znaczy jak? - Caitlyn rozpromieniła się jeszcze bardziej.

- Jak kobieta, która wreszcie dostała to, czego pragnęła. - Marylin zmierzyła ją baczny spojrzeniem, potem mrugnęła do Idy. - Czy wszystko sobie wyjaśniliście?

- Tak. Wyjaśniliśmy.

- Widziałyśmy, jak cię wynosił - odezwała się Ida. - Wyglądało na to, że paskudnie skręciłaś sobie kostkę.

- Okazało się, że wcale nie tak groźnie.

- Kapuję - zauważyła głośno Marylin, zwracając się niby na stronie do siostry. - Tylko udawała, żeby zaciągnąć go do swojego pokoju.

Ida uniosła brwi.

- I powiodło się?

- Idealnie.

- Hm, Dane musiał nieźle cię wykurować z tego, co ci tam było, bo teraz wcale nie kulejesz - zauważyła Ida. - Poza tym nawet nie sprzął Jake'a. Widziałam chłopaka dziś rano i wydał mi się całkiem rześki. Zdradzisz nam jakieś szczegóły?

Caitlyn pokręciła przecząco głową, cały czas uśmiechnięta.

- To chyba zachowam dla siebie.

- Tak będzie lepiej - pochwaliła ją Marylin. - Zawsze jest coś, co chce się zachować tylko dla siebie.

- Prawda. Ale dziękuję wam za pomoc.

Caitlyn uściskała obie kobiety i wyszła z pralni. Słońce było złociste, niebo błękitne. Uświadomiła sobie, że to najpiękniejszy dzień w jej życiu.

- No to co, zamierzasz poślubić tę dziewczynę? - Gibby oparł się obok Dane'a o ogrodzenie.

- O nic takiego mnie nie prosiła.

- I co z tego? Podejrzewam, że tak czy inaczej ożenisz się z nią.

Chłopaki też są tego zdania. Nikt z nas nie widział cię dotąd tak szczęśliwego, nawet kiedy umawiałeś się z Shawną. Nie możesz pozwolić, żeby wymknęło ci się coś tak wspaniałego.

- Ona nigdzie się nie wymyka, ja też nie mam tego zamiaru - stwierdził wesoło Dane.

- Lepiej nie spuszczać jej z oka. To śliczna kobietka, więc możesz mieć rywali.

- Na przykład takich jak ty? - zakpił rozpromieniony Dane.

- Jak ja? - Gibby osłupiał do tego stopnia, że Dane musiał się roześmiać. - Nigdy w życiu! Jestem kawalerem i to jest powód mojej dumy. Ale dwadzieścia lat temu nie dałbym ci najmniejszych szans.

- Ona jest niezwykła, prawda? - Dane nie potrafił się powstrzymać od tego pytania. - Nie uważasz, że chłopcy zaczną traktować ją trochę inaczej, teraz, kiedy jesteśmy już razem?

- Nie. - Gibby pokręcił przecząco głową, potem parsknął śmiechem.

- Wszyscy są zadowoleni, że znowu jesteś normalny. I nikt nie będzie się wtrącał w twoje sprawy.

Dzień okropnie się dłużył i Caitlyn była już bardzo zmęczona. Zaczął doskwierać jej brak snu, zauważyła, że i Dane czuje się podobnie. Kiedy

ostatni z nowych gości udali się do swoich pokoi, zwróciła się do niego z uśmiechem:

- Czy jest pan gotowy na dobrze zasłużony odpoczynek, panie Morrison?

- Aha. A ty? Kiwnęła głową.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy położę się do łóżka.

- Ja też.

Obdarzył ją takim uśmiechem, że Caitlyn się zaczerwieniła. Skąd brał tyle energii? Przecież ubiegłej nocy nie przespali nawet godziny.

- U ciebie czy u mnie?

Wciąż uśmiechał się tak szeroko, że Caitlyn doznała zmysłowej rozkoszy. Więc zamierzał spędzić z nią noc. Znowu.

- Chyba u mnie. Zdaje się, że moje łóżko jest większe od twojego?

- Bo twoje jest podwójne, a moje pojedyncze. Caitlyn zdusiła w sobie chęć wypytywania go o inne kobiety w jego życiu. Czy zawsze chodził do ich sypialni? Potem uznała, że wcale nie chce tego wiedzieć. To już przeszłość, a oni żyją chwilą obecną.

- Nie uważasz, że powinniśmy sobie sprawić większe łóżko?

Dlaczego o to spytała? Caitlyn zganiła się w myślach. A jeśli Dane pomyśli, że wspólne kupowanie mebli to rodzaj jakiegoś zobowiązania? Może podejrzewać, że dąży do bardziej intymnych układów. Ale z twarzy Dane'a wciąż nie schodził uśmiech, a to znaczyło, że jej źle nie zrozumiał.

- Świetny pomysł. Gości powierzmy Jake'owi, a sami pojedziemy jutro do Laramie. Co powiesz na łóżko wodne?

Caitlyn wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Nigdy na takim nie spałam. Czy takie łóżka nie są... hm... nazbyt sprężynujące?

- Powinny być. Nie spałem na wodnym łóżku od czasów, kiedy byłem w medy... hm... w Medinie, w Kansas.

Zauważyła, że się zajęknął i zaciekawiło ją, co naprawdę chciał powiedzieć. Zrozumiała jednak, że nie życzył sobie, aby go o to wypytywała.

- Czy w Laramie znajdziemy taki sklep?

- Przypuszczalnie tak. Chcesz tam pojechać?

- Jasne - zapewniła szybko. - Rozerwiemy się.

- Ruszymy zaraz po wyjeździe gości. Nie powinno nam to zabrać wiele czasu, a w drodze powrotnej możemy wpaść do kafejki w Little Fork. Muszę dopilnować, żebyś solidnie jadła. Przeze mnie znowu tracisz na wadze.

- Och, zaledwie kilka funtów. Co to ma za znaczenie? Boisz się, że zachoruję przez ciebie?

Mina, jaką zrobił, sprawiła, że Caitlyn chciałyby cofnąć to pytanie. Tak bardzo posmutniał, że i jej w oczach zakręciły się łzy.

- Może tak.

- Cóż, nic się takiego nie stanie. - Pragnęła zetrzeć smutek czający się w jego błękitnych oczach. - Jestem zdrowa jak koń, może nawet tak odporna jak Wojownik.

- Świetnie. - Raptownie zmienił temat. - Wracając do łóżka... decydujesz się na takie damskich czy królewskich rozmiarów?

- Królewskich. Zdecydowanie królewskich. - Pomyślała o pokoju, w którym...

- Więcej miejsca na igraszki?

Zanim zdążyła to powiedzieć na głos, dokończył za nią zdanie.

- Zgadza się. Chyba czytasz w moich myślach.

- To niemożliwe. Po prostu nasze myśli biegną tym samym torem. Chodźmy już, skarbie. Padam z nóg. Pewnie zasnę, jak tylko przyłożę głowę do poduszki.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego kusząco i oblizała wargi.

- Zgoda, może nie. - Objął ją w pasie, potem uniósł w ramionach. - Spodobało mi się to, co wyprawialiśmy wczoraj w nocy. Co powiesz, żebyśmy to jeszcze raz przećwiczyli?

- Nie mam nic przeciwko temu. - Caitlyn uniosła ręce i oplotła jego szyję. Potem skuliła się i pocałowała go. Kiedy szedł korytarzem, niosąc ją w swoich silnych ramionach, czuła się najszczęśliwszą, najbardziej kochaną i najradośniejszą kobietą pod słońcem.

---

## Rozdział 23

---

Minęły trzy tygodnie, które wydawały się rajem na ziemi. Caitlyn z satysfakcją przyglądała się swojemu odbiciu z lustrze. Trochę przybrała na wadze - niewiele, zaledwie parę funtów, ale i tak Dane był z niej zadowolony. Z jakichś powodów utrata wagi działała na niego jak płachta na byka. Uważał, że jest to równoznaczne z ciężką chorobą. Jeremy Campbell wyjaśnił jej, że kiedy ciocia Bella zaczęła chorować, to strasznie schudła i może dlatego Dane jest tak bardzo przewrażliwiony na tym punkcie.

Choroba była jednym z jego czułych punktów, więc Caitlyn starała się omijać ten temat. Któregoś ranka obudziła się z bólem głowy i poprosiła go, żeby przyniósł jej aspirynę. Był tak zaniepokojony, zadawał jej tyle pytań, że teraz musiałoby jej coś naprawdę poważnego doskwierać, żeby mu o tym wspomniała. Nie przyznała się więc do grypy, którą złapała kilka dni temu. Przeziębienie nie trwało długo - parę słabszych ranków i już było po wszystkim. Wcale się tym nie dziwiła. Zawsze była bardzo odporna; w biurze ludzie pociągali nosami i kasłali, jej zaś nie miał się żaden wirus.

Ten ranek nie różnił się od innych. Czuła się wspaniale, jakby zdobyła najwyższy szczyt świata. W warkocz wplotła zieloną wstążkę, doskonale pasującą do jej beztroskiego nastroju.

Dane wstał wcześniej, musiał obejrzeć konia, który okulał na szlaku. Dane był w „Podwójnym B” nieoficjalnym weterynarzem. Chłopcy wzywali go za każdym razem, kiedy pojawiały się jakieś problemy ze zwierzętami. Dopiero gdy nie potrafił sobie poradzić, dzwoniono po weterynarza z Laramie, ale to nie zdarzało się zbyt często. Podobno wychowywał się na ranczu i od ojca nauczył się opieki nad gospodarskimi zwierzętami.



Caitlyn gwałtownie przełknęła ślinę, gdyż poczuła w gardle jakiś ucisk. Już od pięciu dni zbierało się jej na wymioty, toteż cieszyła się, że Dane wcześniej wyszedł. Na samą myśl o mocnej czarnej kawie żołądek podskoczył jej do gardła, sięgnęła więc do szuflady toaletki po schowane tam krakersy. Przegryzanie ich pozwalało jej uspokoić mdłości.

Kilka minut później poczuła się na tyle lepiej, że znowu miała ochotę na kawę. Wygładziła kapę na królewskich rozmiarów wodnym łożu, które kupili w Laramie, i wyszła przez tylne drzwi, żeby poszukać Dane'a. Był niedzielny poranek Musiała pożegnać się z odjeżdżającymi gośćmi i zjeść z nimi ostatnie śniadanie. A potem, jeśli nie wydarzy się jakiś kataklizm, będzie mogła spędzić z Dane'em parę godzin sam na sam, zanim nie pojawi się nowa ekipa gości.

Dane oparł się o miękki zagłówek.

- Kiedy tak leżę w łóżku w samym środku dnia, czuję się niczym próżniak.

- Chyba nie ma osoby, która nazwałaby cię próżniakiem - zaprotestowała Caitlyn, przytulając się do niego. - Jestem tak zadowolona, że nawet nie chce mi się wstawać.

- Ale już pora. Musimy iść. - Dane przygarnął ją, pocałował raz jeszcze, potem wstał, obszedł łożo i pociągnął Caitlyn w górę. - Dalej, kochanie. Musimy się ubierać. Nasi goście pojawią się za niecałą godzinę.

Caitlyn wsunęła się w jego ramiona.

- Znajdziemy czas na prysznic?

- Tylko wtedy, gdy wykąpiesz się sama. Gdybyśmy zrobili to razem, za długo by trwało.

- Masz rację, kowboju.

Popędziła do łazienki, skracając do minimum kąpiel. Kiedy skończyła, pod prysznic wszedł Dane i po dwudziestu minutach oboje byli ubrani i gotowi do wyjścia.

- Wiesz, co w tobie najbardziej kocham? - Dane zmierzył ją baczny spojrzeniem.

- Nie. A co takiego? - Wstrzymała oddech w nadziei, że nie zorientował się, iż użył słowa: „kocham”. To był kolejny jego czuły punkt, a ona nauczyła się już, że nie należy rozmawiać z nim o miłości.

- Potrafisz być gotowa w mgnieniu oka - odparł z dumą  
- Bo jestem szybka. Ty także, kowboju, wyłączając te chwile, kiedy nie musisz się spieszyć.

- A kiedy tak jest?

- Sam doskonale wiesz. - Caitlyn zachichotała cicho. - A jeśli nie, pokażę ci dzisiaj w nocy, kiedy nowi goście położą się już spać.

Promienny powitalny uśmiech Caitlyn zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy ujrzała piękną jasnowłosą kobietę rzucającą się w ramiona Dane'a.

- Och, Dane! Jak dobrze cię znowu widzieć.

- Ja również się cieszę, Julio. - Dane pocałował ją w policzek i uścisnął, a potem odwrócił się, aby ją przedstawić. - Caitlyn, to Julia McAlister. Moja przyjaciółka.

Caitlyn uścisnęła jej dłoń.

- Miło mi panią poznać. Witamy w „Podwójnym B”, pani McAlister.

- Och, proszę mi mówić po imieniu. Po rozwodzie wróciłam do panińskiego nazwiska, a pani McAlister tak trudno wymawiać. Przykro mi z powodu twojej ciotki. Dane zadzwonił do mnie zaraz po jej śmierci. Bella była taką cudowną kobietą.

Caitlyn skinęła potakująco głową.

- Rzeczywiście. A więc już wcześniej odwiedzałaś ranczo... Julio?

- Przyjeżdżam tutaj co roku, odkąd Dane podjął tu pracę.

- Julia i ja jesteśmy jak rodzina - wyjaśnił Dane.

- Wobec tego i ja się bardzo cieszę, że nas odwiedziłaś. - Caitlyn udało się zachować uprzejmy ton, mimo cisnących się na usta pytań. O co w tym wszystkim chodzi? Dane wyglądał tak, jakby dręczyły go wyrzuty sumienia, wyraźnie unikał jej wzroku. Czy Julia była jego dawną przyjaciółką? Bez wątpienia darzyli się z Da-ne'em sympatią. Caitlyn, postanowiwszy za wszelką cenę okazać Dane'owi zaufanie, zmusiła się do niedemonstrowania zazdrości.

- Pozwolę się wam sobą nacieszyć - oznajmiła, kierując się w stronę innych nowo przybyłych gości. - Dane, może zaprowadzisz Julię do jej pokoju?

Dane uniósł wysoko brwi, ale zgodził się z jej propozycją.

- Świetny pomysł - powiedział. - Zaraz wracam.

- Nie ma pośpiechu. - Caitlyn poczuła przyływ dumy, że potrafiła zareagować z taką pewnością siebie. - Ja się tutaj wszystkim zajmę.

Ale kiedy schodziła po schodach, nie potrafiła się powstrzymać i rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię. Na widok Dane'a obejmującego Julię ogarnęła ją potworna zazdrość.

- Nowi goście wydają się bardzo mili.

- Tak, to chyba niezła grupa. - Dane przez moment czuł się niepewnie, wchodząc z Caitlyn do łóżka. W głosie dziewczyny brzmiało takie napięcie, jakiego nigdy dotąd nie słyszał.

- Mówiłeś, że ty i Julia jesteście rodziną. Od dawna ją znasz?

I znowu jakaś nieuchwytna nuta sprawiła, że miał się na baczności.

- Julię poznałem na pierwszym roku studiów. Mieszkała w sąsiednim ranczu.

- Więc jest w twoim wieku?

Dane kiwnął potakująco głową. Niepokojąca nuta zniknęła, toteż odetchnął z ulgą.

- Wspomniała, że jest rozwiedziona.

- Zgadza się.

Dane zmarszczył czoło. Co by się stał, gdyby wyznał Caitlyn całą prawdę, wyłożył kawę na ławę i po raz pierwszy od chwili, w której zwierzył się Belli, poczuł, że ma lekkie serce? Ale nie mógł tego zrobić. Zbyt długo trzymał to wszystko w sekrecie. Może któregoś dnia, ale nie dziś.

- Julia dopiero co uzyskała rozwód. Jej małżeństwo nie trwało jednak zbyt długo, trochę ponad rok.

- Och. Jakże jej współczuję.

- Mam wrażenie, że Julia jest mi bliska jak siostra, której nigdy nie miałem. - Dobrze. To powinno uspokoić Caitlyn. Jeśli się dowie, że traktuje Julię jak siostrę, nie będzie taka przestraszona.

- Nigdy nie opowiadałeś mi o swojej rodzinie.

- Bo i nie ma wiele do opowiadania. - Ta zmiana tematu wywołała w nim bolesne wspomnienia, ale i tak przeniósł ich na bezpieczniejszy grunt. - Miałem brata, ale mama umarła, rodząc go, a on przeżył zaledwie tydzień. Wrodzona wada serca. Potem dłuższy czas byliśmy razem, Hank i ja. Ale Hank umarł zaraz potem, jak wstąpiłem na

uczelnię.

- Zatem zostałeś sam jak palec?

- Owszem. - Dane starał się nie wspominać, jak bardzo się czuł wtedy osamotniony. Tylko raz w życiu było mu gorzej - po śmierci Beth.

- I co zrobiłeś?

Jej cichy głos był przepojony współczuciem, toteż Dane'owi zrobiło się o wiele lepiej. Naprawdę obchodziło ją, co działo się z nim tyle lat temu.

- McAlisterowie zajęli się mną, więc mogłem skończyć studia. Po sprzedaniu rancza i spłaceniu rachunków Hanka zostało mi trochę pieniędzy, ale oni nie chcieli ode mnie ani grosza. Poprosili tylko, żebym mieszkając u nich, pomagał na ranczu, a sam oszczędzał na naukę.

- I tak zrobiłeś?

- Tak. Wystarczyło na chesne i podręczniki. Poza tym, pracowałem i tak sobie poradziłem.

- Mam wrażenie, że w porównaniu z tobą miałam życie usłane różami. - Przytuliła się mocniej. - Za wszystko płacili rodzice... za chesne, podręczniki, akademik. I nie musiałabym nawet kiwnąć palcem.

- Ale pracowałaś? - zaciekał się Dane.

- Tak. Chciałam im pomóc, jakoś im to wynagrodzić. Co miesiąc posyłałam rodzicom czek.

- A co z resztą forsy?

- Przepuszczałam ją na kino. Za rogiem było stare kino, w którym puszczano wyłącznie westerny. Moja współlokatorka Amy i ja szalałyśmy na ich punkcie. Tyle razy widziałyśmy „Poszukiwaczy”, że mogłabym razem z Johnem Wayne'em powtarzać kwestie, ale najbardziej podobał mi się „Butch Cassidy i Sundance Kid”.

Amy szalała na punkcie Roberta Redforda. Cały nasz pokój obwiesiła jego plakatami.

- A ty? - naciskał Dane.

- Redford był niezły, ja jednak wołałam Paula Newmana. Zawsze miałam słabość do brunetów z niebieskimi oczami.

W kąciку ust Dane'a wykwitł uśmiech. On też miał ciemne włosy i niebieskie oczy.

- A jaki był twój mąż? Również brunet?

- Nie. - W jej głosie zabrzmiało zdumienie. - Blondyn.  
- Zatem w jego przypadku uczyniłaś wyjątek?  
- Chyba tak. Rzeczywiście, to dziwne. Nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiałam.

- Hm, a co powiesz na to? - Dane uśmiechnął się do niej szeroko. - Pewnie możesz mówić o szczęściu, gdyż mnie zawsze podobały się rudowłose kobiety. W rudzielcach jest coś niezwykle pociągającego. Zachichotała.

- Twierdzisz więc, że nigdy nie miałaś jasnowłosej żony?  
- Prawdę mówiąc... - Dane urwał, szykując się do częściowych zwierzeń. - Miałem. Kiedyś.

- Byłeś żonaty?  
- Tak.

Odsunęła się odrobinę, żeby móc popatrzeć mu w oczy. Dane z trudem stłumił jęk. Dlaczego w ogóle poruszył ten temat? Ale skoro tak się stało, winien jest Caitlyn prawdę.

- Moja żona była blondynką.  
- I to ona jest kobietą, której nie przestałeś kochać? Trafiony, zatopiony. Mógł przewidzieć, że go wypunktuje.

- Zgadza się.  
- Ale nie chcesz o tym rozmawiać.  
- Nie. Jeszcze nie teraz. - Dane chwycił ją w ramiona i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. Myślał, że zacznie go naciskać, zadawać więcej pytań. Nic się jednak takiego nie zdarzyło. Przytuliła się tylko mocniej, wyciągnęła rękę i pogładziła go po włosach.

- Co powiesz na to, żebym wyгнаła z twoich myśli wszystkie, oprócz siebie?

Mówiła lekkim, kuszącym tonem, muskając go wargami. To właśnie najbardziej w niej kochał. Wiedziała, jak go uspokoić.

- Sądzisz, że potrafisz?  
- Tak. - Roześmiała się, potem zaczęła go pieścić ustami. Za sprawą jej magicznego języka i warg zniknęło gdzieś wszelkie wspomnienie o Beth.

Caitlyn i Julia razem wracały konno do korralu. Caitlyn przestała być zazdrosna, w ogóle nie mogła zrozumieć, dlaczego czuła coś takiego.

Julia okazała się przyjacielska i bardzo sympatyczna. Naprawdę ją polubiła. Julia przez trzy ostatnie dni nie traktowała Dane'a inaczej jak ukochanego brata.

- Ale zabawa. - Julia wprawnie zsiadła z konia i rzuciła cugle jednemu z chłopaków. - Co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór, Caitlyn?

Caitlyn uśmiechnęła się, ześlizgując z grzbietu Nanny, może nieco mniej wdzięcznie od Julii, ale Julia zwierzyła się jej, że prawie jednocześnie nauczyła się chodzić i jeździć konno.

- Będzie piknik, poza tym lekcje tańca.

- Na sobotnie przyjęcie?

- Owszem. - Caitlyn ruszyła ścieżką w kierunku domostwa. - Co powiesz na pieczone na ognisku żeberka, fasolę i kolby kukurydzy?

- Brzmi to przepysznie. Zapomnijmy o kaloriach. Jestem na wakacjach. Po powrocie do domu dopilnuję diety.

- Przecież nie jesteś za gruba - zauważyła Caitlyn. Julia miała idealną figurę.

- Dane też to mówi. Uważa, że zanadto wystają mi kości biodrowe. Całe lata przekonywał mnie, że powinnam trochę przybrać na wadze.

Caitlyn przez chwilę poczuła niepokój. Dokładnie to samo Dane i jej powtarzał. I skąd Dane tak świetnie wie, że Julia ma za chude biodra?

- Czy Gibby usmaży te swoje znakomite, ociekające masłem placki?

- Oczywiście. - Caitlyn zmusiła się do uśmiechu. - Bez nich nie ma barbecue.

Julia rozpromieniła się.

- Znakomicie. Umieram z głodu i już się nie mogę doczekać. O której kolacja?

- O szóstej.

Caitlyn wyczuła ostre nuty w swoim głosie, ale Julia najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi.

- Muszę ci zadać trudne pytanie. Czy zakochałaś się w Danie?

Julia wpatrywała się w nią absolutnie niewinnym wzrokiem, ale Caitlyn nie była przekonana, czy ma jej odpowiedzieć. Oczywiście, że pokochała Dane'a. Ale jak miała się przyznać do tego przed kobietą, którą uważał za siostrę?

- Prawdę powiedziawszy, sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko.



Właściwie nie potrafię na to odpowiedzieć.

- W porządku. - Julia wcale nie poczuła się dotknięta. - Na twoim miejscu nie przyznawałabym mu się do tego. Dane na samą myśl o jakimś poważniejszym związku ucieka, gdzie raki zimują. Wierz mi, wiem o tym doskonale.

Były już blisko domu, nie miały więc czasu na dalszą rozmowę. Kiedy weszły do środka i zaczęły się wspinać po schodach, Julia ponownie ją zagadnęła.

- Idę do siebie wziąć prysznic. Zaprosiłabym cię, ale naprawdę mam teraz ochotę pobyć sama i chwilę odpocząć.

- Zgoda. Zatem spotkamy się później na barbecue. Caitlyn bardziej niż dotychczas zaczęła się niepokoić Julią. Skąd, na przykład, wiedziała, że Dane uchyla się przed wszystkimi poważniejszymi związkami? Mógł być wyłącznie jeden powód, ale o nim Caitlyn wolała nawet nie myśleć.

- Gdzie Julia?

Dane rozejrzył się po zatłoczonych stolikach.

- Gdzieś niedaleko - odparła obojętnie Caitlyn. - Kilka minut temu siedziała z Jakiem. Pili piwo.

Na twarzy Dane'a zaczął pojawiać się grymas.

- Julia piła?

- Tak. I trochę flirtowała, ale oboje są przecież wolni i najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Co w tym złego?

- Wiele! Kiedy chodzi o kobiety, to Jake traci rozum i mogę się założyć, że wcale nie dba o Julię.

Caitlyn starała się zachować trzeźwy osąd.

- Julia potrafi przecież doskonale zadbać o siebie. Poza tym nie wierzę, żeby Jake zmuszał ją do czegoś, na co nie ma ochoty. Czym więc się tak niepokoisz?

- Nie możesz tego zrozumieć. Mówiłem ci już, że znamy się z Julią od dawna. Powinienem się o nią troszczyć. A popijanie z Jakiem to najgorsze, co mogłaby robić.

- W porządku - odparła Caitlyn rozsądnie. - Wiem, że jest dla ciebie jak siostra. To mi już wyjaśniłeś. Ale wciąż uważam, że robisz z igły widły...

- Pójdę poszukać Jake'a - przerwał jej Dane, odsuwając krzesło. -

Muszę przemówić mu do rozumu.

- Z jakiego powodu?

- Z powodu Julii. Jeśli pije z nim, to znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Caitlyn patrzyła, jak toruje sobie drogę między gośćmi. Szedł zdecydowanym krokiem, miał groźną minę. Przez głowę Caitlyn przemknęło jedno z ulubionych powiedzonek Idy. Dane przypominał zmokłą hienę. Tylko dlaczego się tak zdenerwował, że Julia i Jake niewinnie się bawili? Jake był kawalerem, Julia też była wolna. Może Dane jest nadopiekuńczy w stosunku do swojej siostry, Caitlyn jednak nie potrafiła opędzić się od podejrzeń, że jest po prostu zazdrosny.

- Caitlyn, co to takiego „do-si-do”? - Do jej stolika podeszła, holując męża, Claire Benson, pierwszy raz goszcząca na ranczu.

Kilka minut zajęło Caitlyn wyjaśnienie im terminów związanych z kowbojskimi tańcami. Obiecała też, że po barbecue zaczną je ćwiczyć. Potem pojawił się kolejny gość z pytaniem o końskie podkowy, jemu także wszystko wyjaśniła. Była tak zajęta, że nie zauważyła nawet, kiedy wrócił Dane. Gdy dotknął jej ramienia, spojrzała w górę i zmarszczyła brwi na widok jego posępnej miny.

- Nigdzie nie mogę żadnego z nich znaleźć. Czy poradzisz sobie sama przy nauce tańców? Pójdę sprawdzić do pokoju Julii.

Caitlyn już miała odpowiedzieć mu „tak”, bo i jak inaczej mogłaby postąpić? Ale Dane nawet nie poczekał na jej odpowiedź. Ruszył czym prędzej w stronę domostwa, utwierdzając dziewczynę w jej podejrzeniach i sprawiając, że poczuła się równie bezradna jak kobieta, która właśnie straciła swojego mężczyznę na rzecz starej rywalki, której na dodatek prawie nie знаła.

---

## Rozdział 24

---

Dane usiadł na brzegu łóżka Julii i ujął ją za rękę. Nie była z Jakiem, ale poprosiła go, by odprowadził ją do pokoju, gdyż niezbyt dobrze się poczuła. Wcale go to nie zdziwiło. Jak tylko się dowiedział, że popijała z Jakiem piwo, zorientował się, że będą kłopoty. Julia nie mogła pić. Po najmniejszym nawet łyku alkoholu czuła się podle jak pies.

- Już mi lepiej. Możesz wracać do Caitlyn. - Julia uśmiechnęła się do niego blado.

- Wciąż nie potrafię zrozumieć, dlaczego piłaś piwo. - Dane starał się stłumić naganę w głosie. Już sama się dostatecznie ukarała. - Wiesz, że po alkoholu zawsze fatalnie się czujesz.

- Wiem. Myślałam tylko, że kilka łyków mi nie zaszkodzi. Byłam tak przygnębiona, że musiałam coś zrobić.

- Byłaś przygnębiona?

- Tak. Wiesz, jaki dzisiaj dzień, prawda? Nie mogłeś przecież zapomnieć.

A jednak zapomniał, po raz pierwszy od czterech lat.

- Wiem, jaka dzisiaj jest data, Julio. Ale rozdrapywanie ran niewiele przyniesie nam dobrego. A picie to najgorsze, co mogłaś wybrać.

- Masz rację. - Julia spuściła wzrok. Wyglądała jak skruszony dzieciak przyłapany na wyjadaniu konfitur ze słoika. - Chyba miałam nadzieję, że już z tego wyrosłam.

- Z tego nie można wyrosnąć, Julio. To jest dziedziczne i będzie ci towarzyszyć przez całe życie. Beth także nie mogła pić. Tak samo wasza matka.

- Tylko że ja czuję się z tym tak idiotycznie. Wszyscy potrafią cieszyć się kieliszkiem wina albo kuflem piwa. Ludzie patrzą na mnie jak na jakąś zagorzałą absty-nentkę, bo zawsze zamawiam wodę sodową

albo jakieś soki, albo... och, nie! Nie, znowu.

- Trzymaj się.

Dane chwycił plastikowy kosz na śmieci, który przystawił do jej ust. Po chwili było po wszystkim i Julia położyła się. Twarz miała białą jak powłoczka poduszki.

- Tym razem jest o wiele gorzej, a przecież wypiałam tylko kilka łyków. - Julia wyglądała na przerażoną. Miała szeroko rozwarte oczy, drżały jej dłonie. - Jeszcze nigdy nie było tak źle, nawet kiedy wypijałam cały kieliszek szampana.

Dane kiwnął głową. Pielęgnował już ją podczas takich ataków. Miała rację - tym razem wyglądało to o wiele groźniej.

- Jesteś pewna, że wypiałas tylko dwa albo trzy łyki?

- Absolutnie tak. Rzeczywiście, czuję się paskudnie, Dane. Nie sądzisz, że może jest mi jeszcze coś innego?

- Wątpię, ale nie spuszczę cię z oka. - Dane wyciągnął rękę i dotknął jej czoła. - Chyba masz niewielką gorączkę.

Julia ożywiła się na tyle, że skwitowała to drżącym śmiechem.

- Chyba? Wstydź się, doktorze Morrison. Nie nosisz przy sobie termometru?

- Już nie. Jestem zwykłym kowbojem, pamiętasz?

I ostrożniej dobieraj słowa. Nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział.

- Nawet mi się nie śni, żeby zdradzać twoją prawdziwą tożsamość, mimo to wciąż uważam, że powinieneś przyznać się Cait... Och, Dane! Zaraz będę...

Dane znowu chwycił kosz. Julia nie myliła się. To musi być coś innego, a nie tylko reakcja na alkohol.

- Poradzisz sobie sama przez chwilę? Pobiegnę po swoją torbę lekarską.

- Tak, ale... co podejrzewasz?

- Nie będziemy wiedzieli, dopóki cię nie zbadam. Trzymaj się, kochanie. Wracam za dwie minuty.

- W porządku - zgodziła się. - Ale się pospiesz. Jestem wystraszona nie na żarty.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Teraz przymknij oczy i spróbuj chwilę odpocząć. Wróć, zanim się spostrzeżesz, że mnie nie ma.

Dane czym prędzej popędził korytarzem. Akurat kiedy mijał szafkowy zegar, stojący u podestu schodów, ten zaczął wybijać godzinę. Północ. Wszyscy goście już dawno spali. Pomyślał, że powinien pobiec do Caitlyn i wyjaśnić, co się dzieje, ale prawdopodobnie także już spała. Musi jak najszybciej wracać do Julii. Pożałował, że wcześniej nie zadzwonił do Caitlyn ani nie posłał do niej kogoś z wiadomością. Kiedy już minie kryzys, będzie musiał się ze wszystkiego wytłumaczyć, ale Caitlyn na pewno zrozumie.

Mijał okno w korytarzu, gdy nagle rozbłysła błyskawica. Nadciągała kolejna burza. Wpadł do siebie, chwycił torbę lekarską i kurtkę. Helikopter pogotowia w taką pogodę nie startuje. Jeśli Julii potrzebna jest pomoc lekarska, sam odwiezie ją do szpitala.

Nie było mowy o zaśnięciu. Caitlyn nerwowo przemierzała sypialnię, z każdym krokiem coraz bardziej wściekła. Dane nie wrócił, a ona nie wiedziała, gdzie się podziewa. Nigdy przedtem czegoś takiego nie zrobił, miała więc nadzieję, że nie szwenda się gdzieś po dworze w poszukiwaniu Jake'a, aby złać go za to, że ośmielił się podrywać jego dziewczynę.

Julia była kobietą Dane'a. Teraz Caitlyn nie miała już najmniejszych wątpliwości. Inaczej to byłoby bez sensu. Wszystko na to wskazywało - słowa Julii, to co wiedziała o Danie. Dane był wściekły, kiedy ruszył na poszukiwania Jake'a. Wściekły, zaniepokojony i zmartwiony, gdy tak raptownie porzucił Caitlyn i pobiegł do pokoju Julii.

Ale co się teraz z nim działo? Czy jest w pokoju Julii i trzyma ją w ramionach? Caitlyn nie potrafiła pogodzić się z tą myślą. Zapewniała Dane'a, że ich romans to nic ważnego, po prostu dwoje ludzi lubi ze sobą przebywać i iść razem do łóżka. Okazało się to jednak o wiele bardziej skomplikowane. Kłamała, mówiąc o swoich uczuciach do Dane'a. Nigdy mu nie wyznała, że kocha go bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Teraz porzucał ją dla drugiej kobiety, ona zaś nie bardzo wiedziała, co z sobą zrobić.

Ida i Marylin radziłyby jej, żeby walczyła o swojego mężczyznę. Tłumaczyły jej już, że kobiety z Zachodu są wyjątkowo zaborcze. Nie pozwoliłyby na to, żeby jakaś inna kręciła się wokół ich mężów czy kochanków. Ida i Marylin zachęcałyby ją, aby natychmiast

pomaszerowała do pokoju Julii i sprawdziła, czy nie ma u niej Dane'a. Ale gdyby tak postąpiła i znalazła Dane'a w łóżku rywalki?

A może wcale nie jest u Julii. Możliwe, że dzieje się coś, o czym ona nie ma pojęcia, na przykład zachorował któryś z koni albo pojawił się następny kuguar albo niedźwiedź? Poczulałaby się jak idiotka, gdyby wtargnęła do sypialni Julii i zastała ją samotną, pogrążoną we śnie. Tylko że nie potrafiła siedzieć spokojnie i czekać. Musiała coś zrobić, i to natychmiast.

Chwyciła latarkę i ruszyła ku drzwiom. Przejdzie się po korytarzach. Jeśli kogoś spotka, wytłumaczy, że dobiegł ją jakiś hałas, więc chciała sprawdzić, co jest jego przyczyną. Kiedy otworzyła drzwi, usłyszała jakiś huk. Znadto była zdenerwowana, aby zauważyć to wcześniej, ale po niebie przebiegł grom, zapowiadając naprawdę paskudną burzę. Wróciła biegiem po zapalki. Gdyby znowu wysiadła elektryczność, będzie przygotowana. Równie mocno jak nienawidziła burz, tak ucieszył ją deszcz bijący o dach. Dane z pewnością poszedł uspokoić konie. Albo zapalał lampy sztormowe.

Wchodząc do holu, wzięła głęboki oddech i wyprostowała plecy. Burza była świetnym pretekstem przeszukania domu. Musiała przecież uspokoić gości, jeśli obudziły ich grzmoty. A jeśli wysiadzie elektryczność, wtedy zapuka do drzwi Julii i spyta, czy wie, jak się zapala lampę.

- W porządku, przywiozę ją. Przekażcie doktorowi Wexlerowi, żeby przygotował się na przyjęcie pacjentki.

Dane, odkładając słuchawkę, zmarszczył brwi. Teraz, kiedy już wiedział, co dolega Julii, przystąpił do działania. Wyrostek robaczkowy może lada chwila pęknąć, musiał więc natychmiast odwieźć ją do szpitala w Laramie.

- Skarbie, wybieramy się na małą wycieczkę. Dane wziął ją w ramiona. Julia była przytomna, dał jej środek przeciwbólowy, ale w jej oczach widział przerażenie.

- Dane, powiedz mi prawdę. Czy ja umieram? Jak Beth?

- Nie ma mowy. - Dane uśmiechnął się do niej uspokajająco.

Niewiarygodnie fatalnym zrzędzeniem losu wyrostek Julii dał o sobie znać dokładnie w rocznicę śmierci Beth. Julia, zazwyczaj tak rozsądna,



naprawdę uwierzyła, że bliźniaczki są połączone jakimś tajemnym, fizycznym węzłem. Przyznała mu się do wypicia kilku łyków piwa, aby uśmierzyć niepokój związany z tą szczególną rocznicą, a alkohol skutecznie zamaskował inne, o wiele groźniejsze symptomy choroby. Nie mieli ani minuty do stracenia. Musiał ocalić jej życie. Nie mógł stracić także Julii. Po śmierci Beth tylko ona mu pozostała.

- Dane, nie opuścisz mnie, prawda, Dane? Przysięgnij, że mnie nie opuścisz.

Caitlyn schowała się we wnęce przy końcu korytarza, kiedy otworzyły się drzwi i pojawił się Dane. Niósł Julię w ramionach i Caitlyn westchnęła z rozpaczą.

- Nie zostawię cię, kochanie, przysięgam.

W jego głosie zabrzmiała taka czułość, że Caitlyn łzy napłynęły do oczu. Delikatnie tulił Julię, ona zarzuciła mu ramiona na szyję. Co oni wyprawiali? Co się działo?

- Wszystko będzie w porządku, skarbie. Zaufaj mi. Jak stąd wyjedziemy, nie opuszczę cię ani na chwilę.

Caitlyn wsparła się o ścianę. Dane wyjeżdżał z Julią. I zwracał się do niej „kochanie” i „skarbie”. Musiałaby być idiotka, gdyby się nie domyśliła, że on kocha Julię.

- Ale co z Caitlyn? - zaniepokoiła się Julia.

- Nie martw się o nią. - Dane mówił tak donośnie, że jego głos przebijał się przez burzę. - Zadzwonię do niej i wszystko wyjaśnię. Ona to zrozumie.

Caitlyn, kryjąc się przy ścianie, podążyła za nimi.

Kiedy Dane spiesznie zbiegał po schodach, słyszała głos Julii.

- Dane, tak naprawdę to tylko ciebie kocham. Parker był dla mnie nieodpowiedni. Teraz się o tym przekonałam. Jak w ogóle mogłam popełnić tak straszliwą pomyłkę?

Caitlyn gwałtownie wstrzymała oddech, przytrzymała się najbliższego słupka. Ugięły się pod nią kolana, z przerażenia dostała gęsiej skórki.

- Byłaś taka osamotniona po moim wyjeździe, Julio. Powiniennem zostać przy tobie w Nowym Jorku.

- Ale już nigdy mnie nie opuścisz, prawda?

Caitlyn otworzyła usta w bezgłośnym krzyku, czekając na odpowiedź

Dane'a. Mimo to wiedziała, jaka ona będzie.

- Nigdy cię nie opuszczę, Julio. Przysięgam. Wszystko będzie dobrze, przytul się do mnie i zaufaj mi.

Trzasnęły frontowe drzwi. Caitlyn osunęła się na kolana. Dane odjeżdżał z Julią. Ukochany przez nią mężczyzna porzucił ją dla innej kobiety. Zdawało się jej, że klęczy tak całe wieki, potem pod osłoną ciemności wycofała się do swojej sypialni. Dane jej nie kochał. Kochał Julię. Wszystkie jej marzenia, nadzieje i plany na przyszłość obróciły się w proch.

Musiała zasnąć. Przez czerwone zasłony przenikały promienie słoneczne. Caitlyn otworzyła oczy. Wstał cudowny dzień, ani śladu po burzy. Ubrała się sztywnymi palcami w to, co wpadło jej w ręce. Nie zależało jej na wyglądzie. Dane odjechał, więc nic się już nie liczyło. Utraciła go na zawsze.

Miała jednak robotę do wykonania i musiała wywiązać się ze swoich obowiązków. Wyszła na dwór, zmrużyła oczy przed blaskiem słońca, nie pomogły nawet okulary, które założyła, żeby zamaskować zaczerwienione oczy. Musiała się zjawić na śniadaniu, gdyż goście zaczęliby się dziwić. Nie zamierzała jednak wybierać się na całodzienną wycieczkę, nie dzisiaj, kiedy zbierało się jej na płacz na wspomnienie tych wszystkich szlaków, jakie przemierzali wspólnie z Dane'em.

Gibby zagadnął ją, gdy wchodziła do kuchni.

- Caitlyn, mam dla ciebie wiadomość. Wczesnie rano dzwonił Dane. Musiał wyjechać na kilka dni w pilnych sprawach rodzinnych.

Caitlyn nic nie odpowiedziała. Kiwnęła tylko głową, nie ufając własnemu głosowi. Sprawy rodzinne? Zgadzało się to z jego kłamstwem, kiedy przekonywał ją, że traktuje Julię jak siostrę.

- Powiedział, że to nagły wypadek. Nie miał czasu zagłębiać się w szczegóły, ale przyrzekł, że po powrocie wszystko wyjaśni.

Zatem Dane zamierzał wrócić? Wstrząśnięta Caitlyn szeroko otworzyła oczy, potem uświadomiła sobie, że jest on przecież właścicielem połowy „Podwójnego B” i kiwnęła ze zrozumieniem głową. Oczywiście że Dane nie zrezygnuje z rancza. Zbyt wiele by stracił. Prawdopodobnie znajdzie Julii jakieś mieszkanie w Little Fork i kiedy się nic nie będzie działo, zacznie ja odwiedzać.

- Na stoliku w swoim pokoju zostawił listę nowych gości. Powinnaś się dzisiaj z nimi skontaktować i potwierdzić ich rezerwację.
- Dobrze. - Caitlyn ponownie skinęła głową, dumna, że głos jej nie zawiódł. - Masz może dla mnie odrobinę kawy?
- Właśnie nalałem do dzbanka. Chcesz, żebym to za ciebie załatwił?
- Nie, sama sobie poradzę. - Caitlyn zmusiła się do uśmiechu. Gibby był taki miły.
- Mam nadzieję, że nie stało się nic złego - odezwał się niespokojnie.
- Takie postępowanie nie jest w stylu Dane'a. Nigdy wcześniej tak nie wyjeżdżał. Musi to być coś poważnego.
- Z pewnością masz rację. - Skryte za ciemnymi okularami oczy Caitlyn ciskały błyskawice. Nie ulega wątpliwości, że to coś poważnego! A jeśli Dane spodziewa się, że po powrocie uspokoi ją jakąś bajeczką, to grubo się myli.

Kiedy goście wyruszyli na całodzienną wycieczkę, Caitlyn poszła do mieszkania Dane'a. Musiała potwierdzić rezerwację nowych gości. Pchnęła drzwi i zadrżała. Sypialnia Dane'a wywołała bolesne wspomnienia. To tutaj sypiali ze sobą, zaśmiewając się, kiedy nie mogli obrócić się razem na wąskim łóżku.

„Zapomnij o nim. Okłamał cię w sprawie Julii. Byłaś idiotką, że mu zaufałaś. Nie jest lepszy od Spencera i jego żalostnego romansu z Ardis”.

- Zdaję sobie sprawę, że jestem idiotką. Tego się nie da wymazać. - Caitlyn odpowiedziała głośno swoim myślom, a potem, kiedy zorientowała się, co robi, parsknęła gorzkim śmiechem. Dane nie tylko złamał jej serce, doprowadził ją również do tego, że gadała sama do siebie. Natychmiast musiała się opanować.

Już miała wyjść, kiedy wzrok jej przykuła srebrna ramka. Stała na toalecie Dane'a, a Caitlyn nie przypominała sobie, by ją przedtem tutaj widziała. Gdy podeszła, aby się lepiej przyjrzeć, zabrakło jej tchu. Było to zdjęcie ślubne.

Nie odważyła się wziąć fotografii do ręki. Zanadto drżały jej dłonie. Po prostu wpatrywała się w nią, potem zaszlochała wzburzona. To zdjęcie ze ślubu Dane'a. Był na nim młodszy, ale mimo to wciąż mogła go rozpoznać. Prześliczna panna młoda wpatrywała się prosto w obiektyw, miała rozpromienioną twarz i była...

Pod Caitlyn ugięły się kolana, aż musiała przytrzymać się szafki. Żona Dane'a była kilka lat młodsza i nieco tęższa, ale jej rysy nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości. Nagle wszystko stało się boleśnie jasne i zrozumiałe. Dane ostrzegął ją, że wciąż jest zakochany w byłej żonie.

A ową byłą żoną okazała się Julia.

Scandalous

---

## Rozdział 25

---

Dane, pogwizdując, pokonywał długą drogę do „Podwójnego B”. Nareszcie w domu. No i wszystko się dobrze skończyło. Chociaż tak, jak się obawiał, wyrostek Julii pękł, nim dotarli do szpitala. Doktor Wexler okazał się jednak kompetentny i postawił na nogi cały szpitalny personel. Dane towarzyszy! Julii w drodze na salę operacyjną, uspokajał ją, trzymał za rękę, aż zajęli się nią anestezjolodzy. Potem czekał, niespokojnie przemierzając korytarz i modląc się, aby nie utracił Julii, tak jak utracił Beth.

Teraz dopiero w pełni rozumiał, jak strasznie po śmierci siostry Julia poczuła się zagubiona. Oczywiście spodziewał się, że będzie w żałobie, ale przecież po ich ślubie bliźniaczki zaczęły wieść samodzielne życie. Nie przypuszczał, że Julia tak ciężko zniesie ten cios, ale możliwe, że był zaślepiony własnym cierpieniem.

Julia i Beth zawsze żyły ze sobą blisko. Julia nawet przeprowadziła się za nimi do Nowego Jorku, przyjmując tam posadę nauczycielki, ale wcale nie widywały się tak często. Jeździły razem na wakacje, od czasu do czasu zjadały wspólnie lunch. Teraz jednak rozumiał, że Julii wystarczyła sama świadomość, iż siostra jest w pobliżu. A kiedy Beth umarła, runęły podstawy, na których Julia opierała swoje życie. Gdy tuż po jego przeprowadzce do „Podwójnego B” zwróciła się do niego o pomoc, Dane zbył ją byle czym. Zachęcał ją, aby się usamodzielniała, znalazła sobie miejsce na ziemi nie związane z Beth. Kiedy poślubiła Parkera, przypuszczał, że tak się stanie, ale okazało się inaczej.

Julia przywiozła beztroskiego, wesołego nauczyciela do „Podwójnego B” i Dane ogromnie polubił szwagra. Cieszył się ich małżeństwem i zakładał, że Julia posłuchała jego rady i wzięła swoje życie we własne ręce. To, czego dowiedział się od Julii w ciągu minionych trzech dni,

przedstawiało mu całą tę historię w zupełnie innym świetle. Spodziewała się po Parkerze, iż zapełni lukę, jaka powstała w jej życiu po śmierci Beth, że zajmie miejsce jej bliźniaczki. Kiedy tak się nie stało, opuściła męża. Przykre przeżycia sprawiły, że znalazła się na granicy poważnego załamania nerwowego. Rezerwację do „Podwójnego B” zrobiła w ostatniej chwili i Dane nie miał nawet pojęcia, że chce go odwiedzić.

Teraz jej samopoczucie polepszyło się i zrozumiała, że potrzebuje wsparcia. Jak tylko Dane wyjaśni wszystko Caitlyn, ona z pewnością nie odmówi pomocy. Julia musi zacząć wszystko od nowa, wyprowadzić się z Nowego Jorku i zerwać z zawodnym systemem ochronnym, jaki sobie stworzyła przy Beth. Tylko w ten sposób zdoła się pozbierać i nauczyć się, jak można polegać na sobie samej. Gdyby Caitlyn się zgodziła, Julia mogłaby się przeprowadzić do „Podwójnego B” i stać się częścią ich poszerzonej rodziny.

Musiał natychmiast spotkać się z Caitlyn, wytłumaczyć jej, dokąd wyjechał. Zamierzał jej opowiedzieć o wszystkim i poprosić o pomoc. Caitlyn z pewnością powita Julię z otwartymi ramionami.

Sama myśl o poszerzonej rodzinie wywołała na twarzy Dane'a promienny uśmiech. Chciał poprosić Caitlyn o rękę. Kochał ją. Uświadomił to sobie, kiedy siedział przy Julii na sali kooperacyjnej. Pokochał Caitlyn całą duszą i nadeszła już pora, by jej o tym powiedzieć. Wiedział, że i ona go kocha, zatem wreszcie będą mogli rozpocząć nowe życie bez zakłamania i niedopowiedzeń.

Może z początku będzie na niego zagniewana, że wyjechał tak nagle, ale nie miał wtedy ani chwili do stracenia. Caitlyn była wspaniałomyślna i potrafiła wybaczać.

Dane z promiennym uśmiechem wchodził po schodkach do domostwa. Był wtorkowy ranek i nowi goście powinni już wybrać się na całodzienną wycieczkę. Miał nadzieję, że Caitlyn nie wyruszyła wraz z nimi. Pragnął chwycić ją w ramiona i przytulić z całych sił, przysięgając, że nigdy się już nie rozstaną.

Ostatnie trzy dni bez niej okazały się męczarnią. Kiedy przestał zamartwiać się o Julię, to niepokoił się o Caitlyn. Wiedział, że nie będzie miała najmniejszych kłopotów z prowadzeniem rancza, już chłopcy się o to postarają. Ale z pewnością niepokoiła się o niego, gdzie pojechał, on



zaś nawet nie mógł się z nią skontaktować telefonicznie. Chyba zepsuło się połączenie z jej pokojem. Za każdym razem, kiedy dzwonił, podnosiła słuchawkę, ale nim zdążył powiedzieć jej, co się dzieje, połączenie się przerywało. No cóż, teraz wytłumaczy jej wszystko osobiście. A potem przytuli, pocałuje i zwierzy się, jak bardzo za nią tęsknił. Sama myśl o szczęśliwym pojednaniu sprawiła, że Dane ruszył biegiem.

Wiedziała, że przyjechał i że na pewno zechce z nią porozmawiać. Widziała, jak zajeżdżał przed ranczo i uciekła do swojego pokoju. Ich spotkanie powinno się odbyć na osobności. To była sprawa tylko między nimi. Jak tylko powie mu, co ma mu do powiedzenia, Dane na zawsze zniknie z jej życia!

- Caitlyn! Wróciłem.

Zapukał, a Caitlyn wzięła głęboki oddech. Musiała zebrać wszystkie siły i nie słuchać jego tłumaczeń. Tak czy owak, z pewnością zasypie ją stekiem kłamstw. Ale ona powie mu to, co zamierzała, a potem zatrzaśnie przed nosem drzwi. Nie może sobie pozwolić na nawet chwilę wahania, na przyznanie się, jak bardzo go brakowało. Okazał się kłamcą i oszustem. Dla mężczyzny w rodzaju Dane'a nie było miejsca w jej sercu.

Otworzyła drzwi i zmierzyła go wzrokiem. Był taki przystojny. Ale teraz nie pora na takie spojrzenia. Teraz musi być stanowcza. Zebrała całą odwagę i uniosła rękę.

- Nie wchodź. Nie mam ochoty słuchać tego, co chcesz mi powiedzieć.

- Ależ Caitlyn... - Odstąpił o krok, widząc jej gniew... - muszę ci wyjaśnić, że...

Przerwała mu, nim zdołał coś jeszcze dodać.

- Za późno na jakiegokolwiek wyjaśnienia ani na cokolwiek innego. Doszłam do wniosku, że nasz związek nie ma sensu. Od tej pory zostajemy wyłącznie współnikami w interesach. Nie życzę sobie ani widywać cię, ani rozmawiać z tobą prywatnie. Nigdy.

- Caitlyn, przecież to śmieszne. Wysłuchaj mnie tylko, a wszystko zdołam ci wytłumaczyć.

Wyglądał tak, jakby zamierzał sforsować drzwi, więc Caitlyn

zagroziła je sobą.

- Nie interesują mnie żadne tłumaczenia. Jakiegokolwiek będą i tak niczego nie zmieniają. Odejdź. Z pewnością masz coś do zrobienia. I... zostaw mnie w spokoju.

Zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. A potem załża się łzami. Było to takie straszne. To, że znowu go widziała, że niemal poddała się chęci wysłuchania go. Ale obudziła się w niej duma i nie chciała po raz drugi wyjść na idiotkę. Nie z Dane'em. Nie z jakimkolwiek mężczyzną. Będzie wykonywać, co do niej należy, rozmawiać z nim jedynie w obecności osób trzecich, a długie, samotne noce zacznie spędzać zamknięta w swojej sypialni. Tak już postanowiła. Postąpiła dokładnie tak, jak zamierzała, a mimo to jednak czuła się okropnie.

Dane dłuższą chwilę trwał bez ruchu, nie wierząc w to, co rozegrało się przed jego oczami. Caitlyn nie rzuciła mu się w ramiona, nie powiedziała, jak jest uszczęśliwiona jego powrotem. Nie pocałowała go, nie przywitała się. Patrzyła na niego, jakby był jakimś intruzem. I nawet nie chciała go wysłuchać.

Z niedowierzaniem malującym się na twarzy odwrócił się od jej drzwi. Zamierzał prosić ją o rękę. Rozmyślał nad tym przez całą drogę powrotną do domu. Sądził, że będzie uszczęśliwiona, że bardzo ucieszy się na jego widok. Ale okazało się, że Caitlyn wcale nie jest taka, za jaką ją uważał, skoro potrafiła się odwrócić do niego plecami. Nie była mu potrzebna taka żona. Było jasne, że Caitlyn mu nie ufała. A skoro mu nie ufała, to również nie mogła go kochać. Miłość i zaufanie są ze sobą nierozzerwalnie splecione. Jedno bez drugiego nie istnieje. Małżeństwo bez zaufania nie wchodziło w rachubę.

Kiedy Dane zmierzał szybko do siebie, patrzył już twardym wzrokiem. Może i dobrze, że zdążył ujrzeć prawdziwe oblicze Caitlyn, zanim zaangażował się jeszcze mocniej.

---

## Rozdział 26

---

Minęło dziesięć upiornych dni. Jedynie przyjazd dzieciaków ocalił ją od popadnięcia w skrajną rozpacz. Rozstając się z Jessiem, Caitlyn zmusiła się do uśmiechu. Ruszyła na poszukiwanie Michaela Williamsa i jego rodziców. Michael zawładnął jej sercem. Caitlyn poczuła się bardzo z nim związana, niemal jak kochająca ciotka - a może nawet matka - i była tym zaskoczona. Nigdy dotąd nie czuła się swobodnie w towarzystwie dzieci, Michael jednak poruszył w jej sercu jakieś czułe struny.

Trwał właśnie Tydzień Obozowiczów; od dziesięciu lat pod koniec wakacji ciocia Bella fundowała dwanaścioru dzieciom i ich rodzicom bezpłatne wakacje. Z Cheyenne przyjeżdżały dzieci rekomendowane przez nauczycieli i rozmaite organizacje społeczne. Pochodziły z rodzin, które nie mogły pozwolić sobie na luksus wakacji i ciocia Bella doszła do wniosku, że należy się im przynajmniej tydzień pięknych wspomnień.

Maluchy były zachwycone życiem na ranczu. Większość z nich wychowywała się w mieście i nigdy dotąd nie widziała tak szerokiej, otwartej przestrzeni. Caitlyn zorganizowała im zajęcia na świeżym powietrzu. Wędkowały z rodzicami, uczyły się jeździć na kucykach, pływały na płyciźnie w zakolu górskiego strumienia. Podziwiały pokazy ujeżdżania koni i operowania lassem, obserwowały pędzenie bydła, biwakowały w górach pod gołym niebem i uczyły się o gwiazdach. Prowadzono zajęcia stolarskie, urządzano zabawy, zawody, wóz aprowizacyjny Gibby'ego od sześciu dni dostarczał góry najprzedniejszych smakołyków. Ale teraz nadeszła chwila pożegnania z chłopczykiem, którego Caitlyn gorąco pokochała.

Na widok Michaela czekającego z rodzicami przy autokarze, Caitlyn otarła łzy. Serce jej przylgnęło do chłopczyka natychmiast po jego

przyjeździe. Malec nie mówił. Jego rodzice już pierwszego wieczoru opowiedzieli jej, że synek stracił mowę po śmierci brata, który zginął w wypadku, jadąc na rowerze. Ponad dziesięć miesięcy nie odezwał się ani słowem. Vanessa i Peter Williamsowie ogromnie martwili się o synka. Pięcioletni Michael, który przedtem był rozbrykanym chłopcem, zamknął się w sobie i unikał ludzi.

Caitlyn jednak nie unikał. Natychmiast zrodziła się między nimi więź. Dostrzegła, jak malec wodzi wzrokiem za psami, i poprosiła Jessie'ego, żeby zademonstrował mu rzuty kółkiem. Chłopczyk dał się wciągnąć do zabawy. Jego ulubienicą stała mała spanielka o imieniu Lady. I Caitlyn, i Jessie zauważyli, jak bardzo się do niej przywiązał.

Jessie uratował Lady życie, kiedy była szczeniakiem. Znalazł ją przerażoną pod ciężarówką zaparkowaną przed kafejką w Little Fork. Ponieważ nikt się do niej nie przyznał, Jessie zabrał suczkę ze sobą do „Podwójnego B” i dołączył ją do sfory tutejszych psów. Ale Lady nigdy nie przyzwyczaiła się do życia na ranchu. Wyraźnie wolała mniejsze przestrzenie i z pewnością byłaby szczęśliwsza w domu albo w jakimś mieszkaniu.

Od pierwszego dnia Michael i Lady byli nierozłączni. Vanessa Williams zdradziła, że Michael zabierał Lady do ich pokoju i spanielka sypiała w nogach łóżka chłopczyka. Kiedyś w nocy matka słyszała nawet, jak Michael się śmieje, bo Lady przeczołgała się na jego poduszkę i zaczęła lizać go po buzi. Wtedy właśnie Michael roześmiał się po raz pierwszy od śmierci brata. Vanessa podziękowała Caitlyn, że pozwoliła sypiać Lady w ich pokoju. Może, zastanawiała się głośno, powinni sprawić sobie psa. To właśnie nasunęło Caitlyn pewien pomysł, który natychmiast przedyskutowała z rodzicami Michaela. Vanessa i Peter zapewnili ją, że uwielbiają psy. Po prostu nigdy nie wpadło im do głowy, żeby wziąć jakiegoś. Teraz nadeszła pora, by sprawdzić, czy plan się powiedzie.

- Cześć, Michael. - Caitlyn nachyliła się i uścisnęła chłopczyka, który odwzajemnił się jej tym samym. - Jesteś gotowy na powrót do domu?

Michael wlepił w nią poważne oczy. Nie wyglądał na uszczęśliwionego faktem, że musi rozstać się z „Podwójnym B”, Caitlyn

jednak miała dla niego w zanadrzu ogromną niespodziankę.

- Michael, muszę prosić cię o pewną przysługę. To bardzo ważne, ale tylko ty możesz mi pomóc.

Michael uniósł wysoko brwi, popatrzył na nią zaintrygowany. Nic nie powiedział, ale Caitlyn wcale się tego po nim nie spodziewała.

- Mamy poważny kłopot z Lady. - Caitlyn westchnęła ciężko. - Chciałbyś jej pomóc, prawda?

Michael szybko pokiwał głową, Wydawał się bardzo przejęty, więc Caitlyn uśmiechnęła się do niego uspokajająco. Chłopczyk bez wątplenia pokochał małą spa-nielkę.

- Lady chyba chce pojechać z tobą do twojego domu. Rodzice już się zgodzili, ale Lady nigdy dotąd nie mieszkała w Cheyenne, ty zaś musisz umieć ją zawołać, jak gdzieś odbiegnie. Jak sądzisz, czy gdybyś się postarał, to powiedziałbyś jej imię, żeby się ciebie pilnowała?

Michael skinął. Potem się uśmiechnął. Za chwilę, zgodnie z planem, pojawił się Jessie, niosąc Lady w ramionach.

- Spróbuj tylko, Michael - zachęciła go Caitlyn. - Nie musi to wypaść idealnie. Po prostu spróbuj zawołać ją po imieniu.

Michael spojrzał tylko na psiaka i po raz pierwszy od długich dziesięciu miesięcy przemówił.

- Lady? Chcesz jechać ze mną do domu, Lady? Lady wyrwała się z objęć Jessiego i popędziła do chłopczyka. Malec przykucnął, a suczka wskoczyła mu na kolana.

- Możesz spać w moim łóżku, Lady. - Michael zwrócił się do rodziców. - Może, prawda, tato?

Peter Williams kiwnął potakująco głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Oczywiście, że tak, synku. Kiedy wrócimy do domu, nauczę cię, jak wyprowadzać Lady na spacer. Możemy to robić codziennie.

Michael popatrzył teraz na matkę.

- A czy Lady może ze mną jeść?

- Tak. Jestem pewna, że polubi resztki ze stołu - zapewniła Vanessa drżącym głosem. - Ale będziemy ją karmić także psim jedzeniem. Co rano, przed pójściem do szkoły, będziesz musiał napełniać jej miseczki. Lady powinna mieć dużo jedzenia i wody.

- Będę. Dobrze zaopiekuję się Lady, mamusiu. Nie umrze, kiedy ją będę pilnować. I nigdy... nigdy nie pozwolę jej wsiąść na rower.

Caitlyn wymieniła spojrzenia z rodzicami Michaela. Podejrzewali, że Michael czuje się winny śmierci brata i teraz to się potwierdziło.

- Michael, to, co stało się z Daveyem, nie jest twoją winą. - Caitlyn przykucnęła przy chłopcu. - To był wypadek. Nie mogłeś zabronić Daveyowi jazdy na rowerze. I nie mogłeś zapobiec temu, że wpadł pod samochód.

- Chyba... chyba nie.

Caitlyn objęła chłopczyka i uściśnęła go z całych sił.

- Naprawę, nic na to nie mogłeś poradzić. Wiem, że jest ci smutno z powodu Daveya, tak samo smutno jest mamusi i tatusiowi. Ale mają ciebie i ogromnie cię kochają. A teraz macie jeszcze Lady. Myślę, że wszyscy znowu będziecie szczęśliwi.

- Może. - Michael pogładził Lady po miękkiej sierści i zaczął się uśmiechać. - Możemy spróbować. Czy tak będzie dobrze, Caitlyn?

- Idealnie - zapewniła go Caitlyn. - A Lady pomoże. Ale teraz pobiegnij z Jessiem, zgoda? Chyba ma coś dla ciebie w stajniach: obrozę i smycz.

- Okay. - Michael wstał, nie wypuszczając Lady z objąć. - Chodźmy, Jessie!

Kiedy odeszli, Vanessa przytuliła Caitlyn.

- Zdarzył się cud. Nie wiem, jak ci dziękować Caitlyn.

- Nie ma w tym żadnej mojej zasługi. To Lady. Michaelowi po prostu potrzebny był przyjaciel, ktoś, kim mógłby się opiekować i kochać go.

Peter pokręcił głową.

- Nie, to ty powiedziałaś mu dokładnie to, co należało. Myśmy próbowali, ale nas nie słuchał.

- Masz cudowne podejście do dzieci, Caitlyn - uśmiechnęła się do niej Vanessa. - Powinnaś pomyśleć o własnym. Byłabyś cudowną matką.

Caitlyn ze zdumienia szeroko rozwarła oczy. Nikt wcześniej jej tego nie powiedział. Kiedy była żoną Spencera, pragnęła dziecka, ale nie była pewna swoich macierzyńskich uczuć.

- Naprawdę tak uważacie?



- Absolutnie - potwierdził zdecydowanie Peter. - Masz niezwykle instynkt. Michael od samego początku zorientował się, że naprawdę ci na nim zależy.

- Jesteś urodzoną matką - dodała Vanessa. - Dogadaj się z tym swoim miłym mężczyzną i weźcie ślub. I miejcie mnóstwo dzieci. On także będzie świetnym ojcem. Obserwowałam go, kiedy uczył Michaela jeździć konno. To idealny materiał na ojca.

Dane, stojący po drugiej stronie autobusu, wszystko słyszał i żałował tego, co się stało. Caitlyn naprawdę byłaby cudowną matką i doskonałą żoną, istniało tylko jedno „ale”. Czy nie powinna się bardziej postarać i wysłuchać go, kiedy próbował wyjaśnić jej wszystko o Julii? Powoli ruszył w stronę wybiegu dla koni.

- Hej, Dane. - Gibby podbiegał do niego, trzymając w ręku notatnik. - Mam listę nowych gości.

- Dziękuję. - Dane zerknął na nią pobieżnie. Zazwyczaj cieszył się z perspektywy przyjazdu nowych gości, poznania nowych ludzi, którzy może staną się przyjaciółmi, ale dzisiaj jakoś mniej go to obchodziło. Zniknęło całe podniecenie, jakie zwykle czuł.

- Dane, posłuchaj... - Gibby popatrzył na niego niespokojnie. - Naprawdę, wolałbym nie poruszać tego drażliwego tematu, ale...

- Co takiego? - przerwał mu Dane.

- Musisz coś z nią zrobić. Chłopaki i ja, my wszyscy, nie wytrzymamy już dłużej tego czajenia się.

- O czym ty mówisz? - Dane zmierzył go lodowatym spojrzeniem. Doskonale wiedział, że Gibby mówi o Caitlyn, ale nie chciał poruszać z nim tego tematu.

- Wiem. Twoja sprawa. To właśnie powtarzasz mi od dziesięciu dni. Ale problem polega na tym, że Caitlyn naprawdę zalała ci za skórę. Warczysz na nas wszystkich, gasisz obcesowo, kiedy usiłujemy cię zagadnąć. Zachowujesz się jak niedźwiedź obudzony w środku zimy, a to już także nas dotyczy.

- Świetnie. - Dane spojrział na niego wściekle. Wiedział, że Gibby mówi prawdę, ale po prostu nie potrafił się zdobyć na grzeczną odpowiedź. - Więc czego się po mnie spodziewasz?

Gibby wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Sam musisz zdecydować, ale tak dłużej być nie może. Jeżeli szybko nie porozumiesz się z Caitlyn, wszystkie chłopaki... nie wyłączając mnie... porzucą robotę.

Caitlyn chwyciła niebieskie dzinsy, te z salonu mody. Do przyjazdu nowych gości miała jeszcze kilka godzin, ale już musiała zacząć przygotowania. Powinna sprawdzić, czy pokoje są wysprzątane, pójść do intendentury i upewnić się, że dostarczono wszystkie zamówione rzeczy. Powinna również odszukać Gibby'ego, dowiedzieć się, czy aby na pewno ma wszystko potrzebne na barbecue.

Chociaż Gibby zawsze przygotowywał identyczne menu na przyjazd gości, nigdy się jej nie znudziło. Pieczona wołowina była przepyszna, uwielbiała też przyrządzaną przez niego fasolę. Poza tym biskwity - domowe ciasta i lody na deser. Już od rana czuła zapach placka z jabłkami i wprost nie mogła się doczekać. Może jeśli pójdzie do kuchni, to już teraz dostanie kawałek.

Wciągnęła dzinsy i zmarszczyła czoło. Zbiegły się w praniu. Były co najmniej dwa cale za ciasne w pasie i nie dała rady ich zapiąć. Musiała sięgnąć po obszerne dzinsy cioci Belli. Wzruszywszy ramionami, wciągnęła je i jeszcze mocniej zmarszczyła czoło. Też okazały się za ciasne. Czyżby Ida i Marylin uprały je we wrzątku?

Przymierzyła kolejną parę, potem następną, ale wszystkie były nazbyt opięte.

Przybierała na wadze. Westchnęła, przypominając sobie trzy cynamonowe bułeczki, które pochłonęła na śniadanie, nie wspomniawszy już o jajkach na bekonie i potężnej szklance soku pomarańczowego. Jeśli nie przestanie objadać się jak prosię, wkrótce sama zacznie przypominać to zwierzę.

W tej chwili burczało jej w brzuchu i usiłowała sobie przypomnieć, co ostatnio jadła. Dwa wielkie sandwiche na lunch, chociaż zazwyczaj nie miała ochoty nawet na sałatkę jajeczną, a wczoraj wieczorem także brała dokładkę i zjadła czekoladowy mus tudzież dwa kawałki karmelkowego ciasta. Dlaczego więc czuła taki głód? Nigdy nie miała problemów z wagą, ale ostatnio objadała się tak, że...

Jak tylko przyszło to jej do głowy, pobladła i popędziła do kalendarzyka, by sprawdzić daty. Nie, to niemożliwe. Próbowwała przez

dwa lata małżeństwa ze Spencerem i nic się nie zdarzyło. Przecież nie mogła teraz zajść w ciążę! To jakaś sprawa z hormonami, nie ma się czym niepokoić. Jest bezpłodna. Musi być. Spencer z pewnością nie był. W ubiegłym tygodniu rozmawiała przez telefon z Bitsy, która powiedziała, że Ardis robi się gruba jak krowa.

Caitlyn wzięła głęboki oddech i zmusiła się do zachowania spokoju. To, że dwa razy z rzędu nie dostała miesiączki, nic nie znaczy. Może prostu ma rozregulowany system hormonalny. Stres emocjonalny rozmaicie może wpływać na ciało kobiety. Zdenerwowała się Da-ne'em, musiało się to na niej odbić. Każde inne podejrzenie zakrawało na absurd.

Ale jednak miewała poranne mdłości. Usiadła na brzegu łóżka, które niegdyś dzieliła z Danem i jęknęła. Mdłości zaczęły się ponad miesiąc temu, sądziła wtedy, że złapała grypę. A jeśli nie była to grypa? Jeżeli złe poranne samopoczucie było pierwszą oznaką ciąży? A jeśli nosi pod sercem dziecko Dane'a?

Nie, to wykluczone. Musi istnieć jakieś inne wyjaśnienie. Żeby się jednak ostatecznie uspokoić, pojedzie do Laramie i kupi test ciążowy. Wynik powinien być negatywny. Tego była pewna. Tak czy owak, musi to zrobić i to natychmiast, nim zacznie się bardziej zamartwiać czymś, co prawdopodobnie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

Dane wyprostował ramiona i pomaszerował w stronę domostwa. Gibby miał rację. Musiał rozmówić się z Caitlyn. Tym razem nie da odprawić się z kwitkiem. Skieruje się prosto do jej pokoju i zmusi, aby go wysłuchała. Jeżeli mu nie uwierzy, będzie to koniec. Upewni się wtedy, że nie jest to odpowiednia dla niego dziewczyna. Niezbyt dobrze znosił porażki. Nigdy tak nie było. Jeśli jednak odtrąci go po tym, wszystko jej wyzna, to wtedy na dobre wyrzuci ją ze swego serca.

Była taka czuła w stosunku do Michaela, Dane westchnął, wspomniawszy, jak rozmawiała z chłopczykiem, przekonywała go, że nieszczęście zdarzyło się nie z jego winy, że trzeba po prostu przejść nad nim do porządku dziennego i spróbować żyć szczęśliwie. Dokładnie to samo powtarzali mu przyjaciele i koledzy po śmierci Beth. Wciąż pamiętał potok słów, którymi go zalewali. „Przestała cierpieć. Musisz się z tym pogodzić. To nie twoja wina. Nic nie mogłeś na to poradzić”.

Wcale go to jednak nie uspokajało, raczej potęgowała wściekłość. Tak, Beth przestała cierpieć, ale nie zmieniało to faktu, że wcześniej cierpiała. Widział ból w jej oczach, upierał się wtedy, żeby zwiększyć jej dawkę morfiny. Nie chcieli się na to zgodzić, przytaczając te same argumenty, co stary doktor Henley: mogłaby umrzeć z przedawkowania. Mogłaby popaść w uzależnienie. A on miał na to jedną odpowiedź. Czy to naprawdę ma jakiegokolwiek znaczenie? Beth umierała. Nie istniało żadne lekarstwo ani żaden sposób, aby oddalić to, co się nieuchronnie zbliżało. I wreszcie zgodzono się, kiedy przejął pełną odpowiedzialność za opiekę nad żoną.

Jak mógłby zapomnieć o śmierci Beth? Była jego żoną i kochał ją. Śmierć niczego nie zmieniła i wina leżała po jego stronie. Był najlepszym diagnostą w Nowym Jorku, a okazało się, że jest zanadto pochłonięty pracą, by dostrzec symptomy choroby. Gdyby w porę rozpoznał pierwsze objawy nowotworu, może Beth miałyby szansę wygrać.

Dopiero coś, co usłyszał od Julii na sali pooperacyjnej, sprawiło, że oprzytomniał. Wyjawiała, że cały dzień czuła pulsujący ból w boku, ale nie chciała mu tym zawracać głowy. A potem dodała: „Wychowano nas z Beth tak, byśmy traktowały chorobę jak przejaw słabości. Jako dzieci chodziłyśmy z gorączką i nigdy nikomu się do tego nie przyznawałyśmy. Zawsze czekałyśmy, aż będziemy tak chore, że ktoś to zauważy”.

Wtedy zaczął wspominać Beth i to, w jaki sposób tłumaczyła utratę wagi. Nie skarżyła się i dlatego nie podejrzewał nawet, że dzieje się coś złego. Wspomnił o tym Julii, a ta tylko westchnęła. I powiedziała: „Beth była jeszcze gorsza ode mnie. Jeśli postanowiła ukryć przed tobą symptomy choroby, nie było sposobu, żebyś dowiedział się, iż źle się czuje. Nie zdradziła się nawet przede mną, swoją siostrą. Zachowała się jak egoistka i czasami jej nienawidzę, że nam to zrobiła”.

Wtedy Dane, poczuł, jak wielki ciężar spada mu z serca. Beth nie chciała, żeby wiedział, kryła swój sekret, aż wreszcie było za późno. To była jej decyzja i on nic na to nie mógł poradzić. Nawet gdyby poświęcał żonie więcej czasu, nie przyszłoby mu do głowy, że jest chora. Nawet Julia się nie domyśliła, a przecież znała Beth najlepiej.

Kiedy zamykał swój gabinet i rozpoczynał nowe życie, uważał, że

podejmuje słuszną decyzję. Wmówił sobie, że dobry lekarz nie pozwoliłby własnej żonie umrzeć, tak więc śmierć Beth udowodniła, iż on jest złym. Teraz nie był tego taki pewny. Żaden lekarz, bez względu na to, jak znakomitym będzie diagnostą, nie zleci badań pacjentowi, który się na nic nie uskarża. Przypuszczał, że tamtej nocy w szpitalu pogodził się wreszcie z odejściem Beth. Odrzucony przez Caitlyn zamknął się w sobie, ale teraz ogarnęła go nowa determinacja. Winien był to sobie i Caitlyn. Muszą szczerze porozmawiać i przekonać się, czy wciąż mają jakąś szansę.

Explorer zniknął. Najwyraźniej w tej samej chwili, w której się na coś zdecydował, pojawiła się nowa, niespodziewana przeszkoda. Caitlyn gdzieś pojechała i nie mógł z nią porozmawiać, ale nie zamierzał rezygnować. Dziewczyna wróci, a wtedy pójdzie do jej pokoju i zmusi, aby go wysłuchała.

- Dane! - zawołał Jake, gwałtownie zajeżdżając dżipem. - Jedź ze mną. Mamy problem.

- Co się stało?

- Tommy Purdy i Clay Lathrop pojechali wczoraj wieczorem na wycieczkę do Elbow Ridge. Mieli tam rozbić biwak i przeczekać do rana, nie wrócili jednak do tej pory. Zatelefonował szeryf Blayne, prosił, żebyśmy się rozejrzeli.

Dane czym prędzej wskoczył do samochodu.



---

## Rozdział 27

---

Caitlyn tępo wpatrywała się w test ciążowy. Wyraźnie pokazywał plus, a nie minus. Nie mogło być najmniejszych wątpliwości - jest w ciąży z Danem.

I co teraz miała począć? Gdzie jechać? Czy powinna przyznać się do tego Dane'owi? Wątpliwości tak ją oszołomiły, że ciężko usiadła na brzegu łóżka. Nie mogła tego zignorować w nadziei, że samo się jakoś rozwiąże. Tak się nie stanie. Nosila pod sercem dziecko Dane'a i musiała zdecydować, co ma dalej począć.

Utkwiła wzrok w oknie, wpatrując się w słońce zachodzące za szczyty gór. Pofałdowany krajobraz ciągnął się aż po horyzont. Ranczo „Podwójne B” było takim cudownym miejscem na wychowywanie dziecka. Mogłoby tutaj biegać, bawić się, zaprzyjaźnić z ludźmi i całą tutejszą psiarnią, uczęszczać do wspaniałej szkoły w Little Fork. Nie mogła jednak tu zostać ani chwili dłużej. Ktoś mógłby się domyślić, że jest w ciąży i zaczęto by podejrzewać, kto jest ojcem dziecka.

A może dałoby się przekonać ludzi, że była już w ciąży, kiedy przyjechała na Zachód, tylko o tym nie wiedziała? Naprawdę pragnęła zostać tutaj i wychowywać dziecko w „Podwójnym B”. Inni może by uwierzyli, ale Dane znałby prawdę.

Jak by postąpił, gdyby mu powiedziała? W oczach Caitlyn pojawiły się łzy. Ożeniłby się z nią. Tego była pewna. Dane uwielbiał dzieci i poślubiłby ją, żeby ich dziecko miało ojca.

Przez chwilę pozwoliła sobie na luksus pomarzenia o małżeństwie z Dane'em. Byliby razem przez całą jej ciążę. Dane chroniłby ją, pilnował, żeby właściwie się odżywiała, robił wszystko, co należy. Kiedy zaczęłby się poród, trzymałby ją za rękę, zawiózł do szpitala, pocieszał, że nie ma się czym martwić, że jest przy niej. Potem obserwowałby, jak stawia



pierwsze kroczki, doświadczał wszystkich cennych chwil, które rodzice dzielą ze sobą, kiedy dzieci dorastają. Mogłaby co wieczór kłaść się z nim do łóżka i budzić co rano u jego boku. Byliby prawdziwą rodziną...

Niemożliwe. Kochała Dane'a, ale on jej nie kochał. Jak mogłaby spędzić resztę życia z mężczyzną, który darzył uczuciami inną kobietę? Budzić się co rano ze świadomością, że on tęskni do Julii? To było więcej, niż potrafiła znieść.

Dane byłby cudownym ojcem, ale Caitlyn nie mogła błagać, żeby ją poślubił tylko ze względu na dziecko. Nie kochał jej. Kochał Julię. Gdyby wzięli ślub, oboje byliby nieszczęśliwi.

Musiała wyjechać. Nie miała innego wyboru. Pakowanie nie zajęło wiele czasu. Zamknęła walizki i z trudem wyniosła je do Explorera, rozglądając się bacznie, czy nikt jej nie widzi. Nowi goście mieli przybyć za niecałą godzinę, zatem zostało jej tylko tyle czasu, by przed wyjazdem napisać do Dane'a krótki liścik.

Słowa nie przychodziły łatwo, zmusiła jednak rękę do pisania, zostawiała bowiem wiadomość ukochanemu mężczyźnie. Serce ją bolało, kiedy informowała Dane'a, że wyjeżdża na zawsze. Napisała, że postanowiła przyjąć jego ofertę samodzielnego prowadzenia rancza. Sprawy pomiędzy nimi nie układały się najlepiej, więc rozsądniej się rozstać, przyrzekła zadzwonić do biura rancza i podać nowy adres, jak tylko się gdzieś osiedli, pytała też, czy byłby tak miły i przysyłał jej czeki pod koniec sezonu.

Na kartkę papieru spłynęły łzy. Caitlyn spojrzała na nie z obrzydzeniem, ale nie miała czasu na przepisanie listu. Musiała zdążyć przed pojawieniem się nowych gości. Drżącymi rękami złożyła kartkę, napisała na niej imię Dane'a i przypięła do poduszki. Z pewnością znajdzie liścik, gdy przyjdzie jej szukać.

Pora na odwrót. Po raz ostatni obrzuciła spojrzeniem pokój, który zaczęła już uważać za swój dom. Popatrzyła na toaletkę, przy której nauczyła się splatać długie włosy w warkocz. Szafa, w której wisiała cudowna sukienka uszyta przez Lisę. Wodne łóżko, które wybrała z Danem, wymieniając porozumiewawcze uśmiechy, kiedy sprzedawca zapewniał ich, że nie będzie zanadto sprężynować.

Nie mogła już dłużej zwlekać. Nie miała czasu na rozpamiętywanie

tego, co mogłoby być. Chwyciła dwie ostatnie walizki i wyszła z sypialni, mrugając, żeby odegnać łzy, i zamykając za sobą drzwi do wszystkich marzeń.

Kiedy dżip wreszcie odjechał, Dane odetchnął z ulgą. Jake odwoził Tommy'ego i Claya do zaniepokojonych rodziców. Znaleźli chłopców na skalnym występie, dokładnie tak, jak przewidywał. Żaden nie odniósł obrażeń, po prostu utknęli między skałą a ścianą.

Na twarzy Dane'a pojawił się drwiący uśmiech. Zrozumiał, skąd wzięło się to powiedzonko. On też utknął między skałą a ścianą. Skałą okazały się jego upór i duma. Wydawały mu się ważne, choć wcale tak nie było. A ściana to tam, gdzie spędzi resztę życia, jeśli nie porozumie się z Caitlyn. Tylko że nie ma nikogo, kto wyciągnąłby go na bezpieczny grunt. Musiał się dostać tam samodzielnie.

Dane sięgnął do kieszeni po klucz Belli. Od dnia, w którym chora położyła się do łóżka nosił go wraz z pękiem innych kluczy. Otwierał tylne drzwi. Zamierzał go oddać, ale jakoś wyleciało mu to z głowy. Teraz był z tego zadowolony. Caitlyn nie będzie mogła odmówić rozmowy z nim, kiedy pojawi się niespodziewanie w jej pokoju.

Klucz cicho przekręcił się w naoliwionym zamku. Przekraczając próg, Dane wziął głęboki oddech, przypominając sobie, ile razy robił to samo, niosąc ją w ramionach do wspólnego łóżka. To nie mogło się skończyć w ten sposób. Nie wypuści z rąk szansy na szczęście. Bez Caitlyn czuł się nieszczęśliwy i wiedział, że ona czuje się tak samo.

- Kocham cię, do jasnej cholery! - wyszeptał Dane do pustego pokoju. - I ty mnie też kochasz. Wiem.

Drzwi do łazienki stały otworem, Dane czuł słodki zapach używanego przez nią mydła. Przywodził na myśl świeżo skoszoną trawę i polne kwiaty na łące pod Diabelskim Szczytem. Sam pobyt w tym pokoju sprawił, że Dane poczuł ucisk w gardle.

Wszedł do sypialni i z trudem przełknął ślinę, wspominając wspólnie spędzone chwile. Zobaczył otwarte drzwi szafy. Zrobił szybki krok w przód i utkwiał wzrok w pustych wieszakach. Ubrania Caitlyn zniknęły. Popędził do komódki i wyciągnął szufladę. Też pusta.

Kiedy uświadomił sobie, że zniknęły również wszystkie fotografie Belli, wpadł w panikę. Odwrócił się w stronę łóżka i dostrzegł przypiętą

do poduszki karteczkę wydartą z żółtego notesu.

Chwycił liścik, otworzył go, czując bolesny skurcz w żołądku. Kiedy czytał, drżały mu ręce. Caitlyn odeszła.

Wstrząśnięty wpatrywał się w kartkę zapisanego papieru. Caitlyn go opuściła. Na zawsze. Nie dała mu nawet szansy, aby z nią porozmawiał. Stał skamieniały, czując pustkę zimną jak lód. Ale zaraz jego mózg zaczął działać na pełnych obrotach i Dane zauważył, że kartka jest wciąż jeszcze wilgotna od łez. Zatem Caitlyn musiała odjechać dopiero przed chwilą. Musi ją dogonić.

Walizki okazały się niezwykle trudne do upchnięcia w bagażniku. Od kiedy tu przyjechała, przybyło jej rzeczy i explorer był załadowany po dach. Zdołała wreszcie upchnąć ostatnią na siedzenie pasażera i właśnie siadała za kierownicą, kiedy usłyszała otwierane z hukiem drzwi domostwa.

Na widok Dane zbiegającego po schodach jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Wyglądał na zdenerwowanego i zdecydowanego na wszystko. Przeczytał wiadomość i teraz ją ścigał.

Wydawał się zdesperowany, niemal szalony i Caitlyn na ułamek sekundy ogarnęły wątpliwości. Czy naprawdę powzięła słuszną decyzję? Ale musiała wyjechać. Pozostanie z Dane'em i świadomość tego, że jej nie kocha, były nie do zniesienia. Nie potrafiła żyć w zakłamaniu, nawet za cenę tego, by dziecko chowało się przy ojcu.

Kiedy patrzyła na ukochanego mężczyznę, jej oczy zaszyły łzami. Instynkt jednak wziął górę i przekręciła klucz w stacyjce. Drżącymi palcami przydusiła przycisk, podnoszący okna. Nie chciała słyszeć, co Dane ma jej do powiedzenia. Nie mogła sobie na to pozwolić. Rozsądek jednak zwyciężył, mimo że jeszcze trudniej było jej odjeżdżać.

- Caitlyn! Zaczekaj! Muszę z tobą pomówić.

Głos Dane'a docierał do niej nawet przez zasunięte szyby. Teraz jednak było za późno, aby raz jeszcze wszystko przedyskutować. Podjęła decyzję, a ta bez wątpienia była słuszną. Mocno nacisnęła pedał gazu, Explorer gwałtownie ruszył do przodu. Z rykiem silnika zjeżdżała podjazdem, spod kół pryskał żwir. W szarym obłoku pyłu zostawiała mężczyznę, którego pokochała całym sercem.

Nie mógł pozwolić jej odjechać. Wskoczył do terenowego pickupa i

zapalił silnik, zadowolony, że na ran-czu mieli zwyczaj zostawiania kluczyków w stacyjce. Wcisnął gaz i popędził pojazdem w ślad za Caitlyn. Kochał ją, więc musiała go wysłuchać.

Niespokojnie wpatrywał się w drogę. Caitlyn była przed nim, ale nie mógł jej dostrzec. Tumany kurzu okazały się zbyt gęste. Musiał dopędzić ją, nim dotrze do autostrady. Kiedy jej koła dotkną asfaltu, nie będzie miał szans. Explorer bez trudu wyprzedzi wysłużonego pickupa i zostawi go gdzieś w tyle.

Pozostało tylko jedno do zrobienia. Dane z całej siły nacisnął pedał gazu i niemal szybował ponad bitą drogą. Wyminie ją, gdy Caitlyn skręci w lokalną drogę biegnącą obok rancza i zmusi do zatrzymania się. Tylko w ten sposób może naprawić to, co sami zepsuli. Nie mógł teraz utracić Caitlyn. Kiedy wreszcie zrozumiał, że duma się wcale nie liczy, że ją kocha i pragnie spędzić z nią resztę życia.

Skręcając w wiejską drogę, Caitlyn zerknęła we wsteczne lusterko. To, co ujrzała, sprawiło, że zaczęły się jej trząść ręce, a serce jak oszalałe tłukło się o klatkę piersiową. Dane ścigał ją furgonetką! Nie mogła pozwolić, aby ją dopędził. Nic, co by powiedział, nie wpłynęłoby na zmianę jej postanowienia, ale gdyby go znowu ujrzała, mogłaby się załamać.

Nacisnęła gaz do oporu, ponaglana szaleńczym pragnieniem ucieczki od ukochanego mężczyzny. Nie pozwoli, by ją dopędził. Nie może. Gdyby tylko spojrzała w jego ukochaną twarz, umarłaby z pewnością!

I wtedy dostrzegła zakręt, ostry zakręt, nazywany przez okoliczną ludność Zakrętem Śmierci. Jechała za szybko. Nie zdoła go pokonać.

Nacisnęła gwałtownie na hamulec i z piskiem opon wpadła w straszliwy poślizg. Rozpaczliwie usiłowała wyjść z niego, ale prędkość była za duża i samochód zarzuciło w kierunku litej skały po lewej stronie drogi. Przez ułamek sekundy Caitlyn wydawało się, że wyszła z poślizgu, że niebezpieczeństwo minęło, ale wtedy właśnie pękła przednia opona. Chwilę później Explorerem rzuciło przez całą szerokość szosy, prosto na metalową barierkę po przeciwnej stronie.

Caitlyn krzyknęła przeraźliwie. Explorer uderzył w barierkę. A potem spadł z hukiem w głąb stromego wąwozu.

Zapadł moment straszliwej ciszy, głębokiej jak grób. W ostatnim

przeblysku świadomości Caitlyn pomyślała o dziecku, a potem wszystko - panika, ból, niepokój o przyszłość - wirując, osunęły się w ciemność.

Scandalous

---

## Rozdział 28

---

Musiała otworzyć oczy. Usiłowała to zrobić, ale bez powodzenia. Co się dzieje? Ogarnęła ją panika i znowu osunęła się w kojącą ciemność, w której nie było ani bólu, ani strachu.

Mogły minąć sekundy albo godziny. W mrocznym, bezpiecznym kokonie czas był nieważny. Nie istniał. Liczył się tylko spokój. Pustka rozciągała się ponad zamazanymi granicami zrozumienia. Tutaj czuła się bezpieczna jak jajko w miękkiej kołysce. Ale potem jej umysł znowu pobudził się do życia. Niczym gigantyczne wahadło w gigantycznym zegarze kołysał się w tę i w tamtą, w górę i w dół, niezależnie od jej woli.

Na dłoni czuła kojące ciepło. Słońce? Tylko słońce dawało takie cudowne ciepło. Czyżby zasnęła na plaży, w cieniu, jedynie dłoń wystawiła na cudowne słoneczne promienie?

Usiłowała otworzyć oczy i przekonać się, gdzie jest, ale powieki nie chciały jej słuchać. Miała takie wrażenie, jakby położono na nich jakiś ciężar. Chciała poruszyć ręką, ale nie posłuchały jej. Słyszała jednak jakiś głos. Przynajmniej tak się jej wydawało. Brzęczał gdzieś u bram jej umysłu, nieznośny i irytujący, niczym mucha za siatkowymi drzwiami kuchni, usiłująca się dostać tam, gdzie ktoś, kogo nie potrafiła sobie przypomnieć, piekł... coś, co pachniało jak... jabłka.

To nie była mucha. To był głos i ten głos do niej przemawiał. Zaczęła rozpoznawać pojedyncze dźwięki, nabrzmiałe łzami. Nie układały się w sensowną całość, ale to było w porządku. Nic nie miało bowiem sensu. Dlaczego więc ten dziwnie znajomy, brzęczący głos miałby być inny?

Co się z nią stało? Dlaczego nie może usiąść, odrzucić ręcznika kąpielowego i zdjąć ręki ze słońca? Dlaczego nie może wrócić w ciemność, gdzie czuła się tak bezpiecznie?



Ten głos nie pozwalał jej na to. Trzymał ją tutaj wbrew jej woli. Przygwałdział ją, przyciągał, nie dawał jej odejść. Nienawidziła tego głosu. Rozbudzał ją, kiedy ona pragnęła tylko zasnąć.

Głos Dane'a. Ta myśl przepłynęła przez nią niczym ciepły płynny miód. To Dane. On do niej przemawiał, ale ona nie chciała słuchać. Jego słowa przesączały się przez ciemną mgłę spowijającą jej umysł i chociaż usiłowała je zablokować, wciąż je słyszała. „Miłość”. To jedno z nich. „Zaufanie”. To drugie. To on ją tutaj trzymał, ściągał ją słowami, które odciskały się w jej głowie niczym rzeźbione złotym dłutem. Ale Dane pragnął od niej czegoś, czego nie mogła mu ofiarować. Jego głos był linią łączącą ją z życiem, lecz ona nie chciała się jej uchwycić. Nie chciała do niego wracać. Musiała myśleć o kimś innym, o czymś innym. Gdyby tylko zdołała zapaść w mgłę na tyle długo, żeby przypomnieć sobie, kto to...

- Naprawdę, musi pan trochę odpocząć.

Dane spojrział na pielęgniarkę, jego oczy były zaczerwienione ze zmęczenia. Zdawał sobie sprawę, że kobieta ma rację, ale on nie zamierzał odpoczywać, dopóki Caitlyn nie odzyska przytomności.

- Nie. Nic mi nie jest. Nie opuszczę jej teraz.

- Ależ siedzi pan przy niej od ponad trzydziestu godzin. -

Pielęgniarka położyła uspokajająco dłoń na jego ramieniu. - Jeżeli będzie pan dalej tak czuwał, to będziemy musieli i pana przyjąć w charakterze pacjenta.

Troszczyła się o niego i Dane to doceniał, ale tutaj wcale nie on się liczył. Swoją troskę powinna skierować w stronę Caitlyn, nie jego.

- Nie mogę odpocząć. Muszę do niej mówić, wyciągnąć ją z tego.

- To przynajmniej proszę pozwolić, żebym przyniosła panu łóżko polowe. Jeżeli zdoła się pan kilka minut zdrzemnąć, od razu poczuje się pan o wiele lepiej.

Dane westchnął, odtrącając życzliwą dłoń.

- Wcale nie muszę się lepiej czuć. To Caitlyn musi. A ja nie mogę spać i jednocześnie do niej mówić. Nie rozumie pani, że muszę do niej przemawiać? To jej jedyna szansa.

- Wiem, że jest panu ciężko - w głosie pielęgniarki zabrzmiało współczucie. - Ale od chwili, w której ją tutaj przywieziono, nie reaguje

na żaden bodziec. Ryzykuje pan własnym zdrowiem, chociaż to nie pomoże ani jej, ani panu. Pani Bradford jest w śpiączce i nie może pana usłyszeć.

Dane uniósł głowę i zmierzył siostrę wściekłym spojrzeniem. Może i chciała dobrze, ale życzliwi ludzie zaczęli go irytować.

- Ona mnie słyszy. Proszę poczytać fachową literaturę, siostrze Fischer, nim wyda pani diagnozę. Pacjenci wychodzą z najgłębszej śpiączki i powtarzają każde słowo, które się wcześniej do nich wypowiedziało. Mój głos jest jedynym łącznikiem Caitlyn z rzeczywistością. Jeżeli przestanę do niej mówić, osunie się w jeszcze głębszą śpiączkę.

- Ale bez jedzenia i spania pan sam długo nie pociągnie. - Usiłowała go sobie zjednać, co wprawiło go w jeszcze większą wściekłość. - Niech pan pozwoli sobie pomóc. Kiedy będzie pan spał, ja mogę do niej przemawiać.

- Caitlyn pani nie zna. Pani głos nie będzie miał dla niej najmniejszego znaczenia. Jeżeli naprawdę chce pani coś zrobić, to proszę przynieść mi filiżankę mocnej czarnej kawy, a potem zostawić mnie samego.

Dane miał rację. Caitlyn gorąco żałowała, że sama nie może mu tego powiedzieć. Naprawdę go słyszała, a dźwięk jego głosu sprawił, że ciemna mgła odrobinę się rozproszyła. Ale, mimo że się starała, nie mogła poruszyć wargami, nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Była uwięziona we własnym ciele i nigdy dotąd nie czuła się tak straszliwie bezradna.

- Cokolwiek pan sobie życzy, doktorze Morrison. Zaraz wracam.

Pielęgniarka powiedziała to ostro i Caitlyn pożałowała, że nie może się uśmiechnąć. Dane'owi udało się wyprowadzić ją z równowagi i pewnie to dobrze. A potem coś, co siostra Fischer powiedziała, dotknęło aktywnej części jej mózgu, tej, której nie sparaliżowała ciemna mgła. Pielęgniarka zwróciła się do niego „doktorze Morrison”. Dane był lekarzem!

Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, wszystko się zgadzało. Dlaczego się wcześniej nie domyśliła? Przecież świetnie wiedział, jak poradzić sobie z jej skreconą kostką, opiekował się też ciocią Bellą

podczas jej choroby. Oczywiście, że był lekarzem. Zbyt dobrze znał się na medycynie, aby tę umiejętność mógł zyskać jedynie dzięki życiu na ranczu. Ale dlaczego to zataił? I dlaczego przestał praktykować?

Znowu zaczął mówić. Caitlyn słuchała, jego słowa namaszczały ją niczym uzdrawiający balsam. Miał ciepłą rękę, trzymał jej dłoń, powtarzał, że ją kocha.

Czy udało się jej lekko zamrużyć powiekami? Caitlyn nie była pewna. Miała wrażenie, że tak, ale może tylko się jej wydawało. Czy wszystko to było iluzją? A może jego słowa to tylko wymysł jej zamroczonego umysłu?

Nie. Jego słowa są prawdziwe. To wiedziała na pewno. Nigdy nie mogłaby sobie wyobrazić tej dziwnej historii, którą jej opowiadał... o Julii, o Beth, o porzuceniu praktyki na Park Avenue, kiedy nie zdołał ocalić żony.

Wstrzymała oddech w nadziei, że powie jej coś więcej. A Dane mówił dalej, zmęczonym, ale kochanym głosem opowiadał jej wszystko, co zdarzyło się tamtej burzowej nocy, kiedy wyjechał z Julią.

I naprawdę była to pilna sprawa rodzinna! Caitlyn pragnęła powiedzieć Dane'owi, że go rozumie, ale słowa nie chciały spłynąć z jej warg. A potem mówił, że rzeczywiście kocha Julię, zawsze ją kochał, bo była siostrą Beth. Ostatnim ogniwem łączącym go z żoną, jedyną rodziną, jaką miał. Wszystko to jej powtórzy, kiedy odzyska przytomność. Musiała ją odzyskać. Nie zniesie, jeśli Caitlyn nie wróci do życia.

Jej oczy napędlły się łzami żalu, jedna popłynęła po policzku. Czowała ją, gorącą i wilgotną na skórze. Czy to dobry znak? Czy zdoła oprzytomnieć, jeśli się jeszcze bardziej postara? Dane powtarzał teraz, że ją kocha, że błaga, by dla niego wróciła. Musiała odzyskać przytomność. Dla niego. Dla ich dziecka.

Powieki wydawały się za ciężkie. Jak zdoła je podnieść? Ale musi próbować z całych sił, musi pokazać Dane'owi, jak ogromnie go kocha. Caitlyn skoncentrowała się na otworzeniu oczu, zmuszała je do posłuszeństwa. Dostrzegła błysk światła. Czy to wystarczy? I wtedy znowu zamrużyła powiekami, wreszcie je poczuła. I Dane to zauważył. Usłyszała, jak wstrzymał oddech, mocniej uściśnął jej dłoń. A potem

krzyknął coś do kogoś, kto nazywał się doktor Pierce.

Caitlyn usłyszała czyjeś kroki, potem w pokoju rozległ się gwar głosów. Siostra Fischer. Caitlyn ją rozpoznała. I Dane. Trzeci głos, lekko zadyszany i jakby poirytowany tym nagłym wezwaniem, musiał należeć do doktora Pierce'a.

Dane zaczął ją prosić, żeby znowu otworzyła oczy, dała jakikolwiek znak, że go słyszy. Caitlyn wyężyła wszystkie siły i udało się jej powtórnie zamrużyć powiekami.

- Proszę. Widzicie. Wychodzi z tego.

W głosie Dane'a brzmiała radość i Caitlyn się ucieszyła. Udowodniła siostrze Fischer i doktorowi Pier-ce'owi, że Dane ma rację.

- To nic nie znaczy, po prostu odruch bezwarunkowy - stwierdził lekceważąco doktor Pierce i Caitlyn natychmiast poczuła niechęć do tego człowieka. Najwyraźniej podważał opinię Dane'a, chociaż Dane się nie mylił. - Medycyna zna przypadki, że pacjenci w głębokiej śpiączce mrugają powiekami, a nawet płaczą. Pan jest emocjonalnie związany z pacjentką, doktorze Morrison. Chwyta się pan najmniejszej isierki nadziei.

Bezczelny facet! Caitlyn poczuła, jak ogarnia ją wściekłość, rozwiewając resztki czarnej mgły. Tak pragnęła otworzyć szeroko oczy i wykrzyknąć, że tamten się myli. Ale powieki nie odemknęły się, tylko zatrzepotały. Próbowwała poruszyć ręką i ku jej zdumieniu palce drgnęły.

- Właśnie poruszyła palcami! - Usłyszała, jak Dane ponownie siada na krześle, poczuła, że bierze ją za rękę. - Kochanie, uściśnij mi dłoń. Dalej, Caitlyn. Uściśnij mi dłoń.

Spróbowała, lecz najwyraźniej nie miała władzy nad swoimi mięśniami. A przecież sekundę wcześniej mogła poruszyć palcami. Rozczarowana, ponownie poczuła ogarniającą ją wściekłość. Pragnęła udowodnić, że Dane ma rację, a tamci się kompletnie mylą.

- Doktorze Morrison, proszę się uspokoić, przeprowadzimy kilka badań. Za długo pan przy niej siedzi. Przyniesiemy panu polówkę, skoro się pan upiera, ale uważam, że odpocznie pan lepiej w naszych pokojach gościnnych.

- Pan nic nie rozumie. - Dane odezwał się cichym i tak zmęczonym głosem, że niemal zapragnęła, aby usłuchał rady doktora Pierce'a. -

Muszę tutaj zostać. Caitlyn znajduje się w stanie krytycznym. Zna mój głos, więc ważne, żebym to ja do niej mówił.

- Bzdura. Jest pan zmęczony i łudzi się niepotrzebnie. Jeżeli pacjentka ma odzyskać przytomność, to stanie się tak bez względu na to, czy będzie pan siedział przy jej łóżku, czy nie.

Doktor Pierce rzeczywiście był nie do zniesienia, zatem Caitlyn musiała coś z nim zrobić. Kobiety z rancza walczą o swoich mężczyzn, a ona nie była wyjątkiem. Zmusiła palce do ruchu. Tym razem poszło jej łatwiej. Potem skoncentrowała się na powiekach. Ponownie zatrzepotały, rozchylając się odrobinę szerzej.

- Zaraz wracam. Nie zostawiajcie jej samej. Chcę tylko ochlapać twarz zimną wodą.

Serce Caitlyn zabiło boleśnie na widok Dane'a. Pod oczami miał sińce, wyglądał tak, jakby od tygodnia nie zaznał snu. Przeszedł na drugą stronę pokoju i zniknął z jej pola widzenia, zostawiając przy łóżku siostrę Fischer i doktora Pierce'a.

Nieco szerzej otworzyła oczy, zauważyła, że siostra Fischer jest bardzo ładna. W tej chwili położyła dłoń na ramieniu doktora Pierce'a.

- Czy nic mu się nie stanie? - spytała tak cicho, żeby Dane nie mógł jej usłyszeć.

- Nie. - Przystojny lekarz w białym fartuchu pokręcił przecząco głową. Miał elegancko przystrzyżone siwe włosy i wyglądał tak, jakby urlopy spędzał na Bahamach. - Doktor Morrison jest w stresie. Wiele razy widywałem już takie przypadki. Emocje wzięły nad nim górę i nie potrafi pogodzić się z tym, co nieuchronne. Powinniśmy to wcześniej dostrzec i trzymać go z dala od pacjentki. Może przysporzyć nam kłopotów, a to żadnemu z nich nic nie pomoże.

- Więc ona z tego nie wyjdzie? - W głosie siostry Fischer zabrzmiał niepokój i Caitlyn zauważyła, iż cofnęła dłoń.

- Pacjenci, którzy zapadają w głęboką śpiączkę, rzadko wracają do zdrowia. Mówiąc językiem prawniczym, zakrawałoby to na cud.

Caitlyn uniosła powieki i zmierzyła go wściekłym spojrzeniem. Nie zauważył tego. Zbyt pochłonął go wysiłek zaimponowania siostrze Fischer swoim doświadczeniem. Nadęty krety. Gdyby tylko na nią spojrział, zobaczyłby, że całkowicie otworzyła oczy. Pragnęła go



natychmiast wyrwać z tego samozadowolenia.

Ale czy zdoła? Poruszyła wargami i zaczęła formować je w słowo, które chciała wypowiedzieć. Chciała nazwać doktora Pierce'a idiotą za to, że, nie uwierzył Da-ne'owi. To właśnie Dane przeciągnął ją znad granicy śmierci i swoją miłością podtrzymał przy życiu. Caitlyn pomyślała o tym, co powiedział doktor Pierce, jak wyśmiewał Dane'a i wreszcie zebrała w sobie dość sił, by wypróbować głos.

- Idiota.

Wydawało się jej, że krzyknęła, ale z ust jej dobył się ledwie szept. Dziwne. Nawet jej nie usłyszeli. Caitlyn skupiła się, aby podjąć drugą próbę. Tym razem usłyszeli ją. Oznajmiła całemu światu, że doktor Pierce tkwił w błędzie.

- Wielka szkoda, że nie wierzy pan w cuda, doktorze Pierce!

Teraz jej głos był na tyle donośny, że tamtych zatkalo. Obrócili się jak rażeni piorunem i wlepili w nią wzrok. Wróciła między żywych. Kobieta z rancza wróciła. Gotowa pazurami bronić ukochanego mężczyzny.

- Caitlyn! - Dane co tchu przebiegł przez pokój, chwycił ją w ramiona. - Kochanie?

Caitlyn poczuła, jak jej usta składają się do uśmiechu. Dane ją ocalił, nie mogła już się doczekać, kiedy obwieści to całemu światu. Ale najpierw miała coś do załatwienia.

- Dane? - Spojrzała na niego, zdumiona, że z jego błękitnych oczu płyną łzy. - Powiesz doktorowi Pierce'owi, żeby wyszedł, dobrze? I siostrze Fischer. Już ich nie potrzebujemy. Po prostu chcę być sama z mężczyzną, który ocalił mnie cudem swojej miłości.



---

## Rozdział 29

---

Zaproszono wszystkich mieszkańców miasteczka Little Fork, a Gibby nazwał to „awanturą na dwanaście fajerek”. Nie musieli się zanadto przygotowywać. W „Podwójnym B” ludzie przywykli do zabawiania licznych gości, a ta uroczystość nie była wyjątkiem.

Ubrana w suknię ślubną Caitlyn po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie w lustrze, potem czekała, aż Lisa i Julia, dwie druhny, pomogą się jej rozebrać. Suknia, uszyta przez Lisę i jej matkę, była jak z bajki - z białej organdy i koronek. Odrobinę staroświecka, ale właśnie taka pasowała pannie młodej z rancza i Caitlyn była z niej dumna, kiedy składali sobie z Dane'em małżeńską przysięgę w salonie domostwa.

Do ołtarza poprowadził ją uszczęśliwiony Jeremy Campbell. Po ceremonii zwierzył się Caitlyn i Dane'owi ze swoich nadziei, iż ich ślub popchnie Jerry'ego we właściwym kierunku.

Drużbami byli Jake i Trevor, po ceremonii wspólnie pozwali do fotografii robionych przez Sama i Gibby'ego.

- Jakie piękne wesele, pani Bradford. - Lisa odwiesiła suknię, potem roześmiała się, uświadomiwszy sobie, co powiedziała. - Chyba powinnam raczej mówić teraz „pani Morrison”.

- Zwracaj się do mnie Caitlyn. - Caitlyn uśmiechnęła się do niej serdecznie, ośmielając dziewczynę, którą zaczęła traktować jak przyjaciółkę.

Czyżby naprawdę dostrzegła w oczach Julii łzy szczęścia, kiedy ta spytała:

- A jak ja miałabym się do ciebie zwracać?
- Może „Siostrzyczko”? Nigdy nie miałam siostry, a zawsze chciałam mieć.
- Siostrzyczko. - Julia posmakowała to słowo, potem uśmiechnęła

się szeroko. - Podoba mi się. Siostrzyczka do ciebie pasuje.

Caitlyn również otarła z twarzy łzy szczęścia. Julia miała zamieszkać w „Podwójnym B”. Dane i Caitlyn postanowili, że oddadzą jej dawną kwatery Dane'a i Julia z całym bagażem zjechała poprzedniego dnia rano.

- Lepiej przebierzmy się na przyjęcie. Twój świeżo poślubiony małżonek będzie się dziwił, co nam zajmuje tyle czasu. - Lisa zdjęła z wieszaka sukienkę Caitlyn i uniosła ją tak, by tamta mogła obejrzeć ją sobie w pasie. - Był spory zapas materiału, zmieniłam też pasek. Jest teraz elastyczny, więc i później się w nią zmieścisz. Uszyłam także odpowiednia szarfę. Obwiąż się, w ten sposób zamaskujesz gumkę.

- Bardzo sprytne - zachwyciła się Caitlyn. - Przyrzekam, że będę ją wkładać na wszystkie kowbojskie tańce, nawet kiedy zrobię się za gruba.

Szybko przebrała się w cudowną zielono-białą sukienkę. Z tajemniczym uśmiechem popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Lisa zdradziła jej, że był to pomysł Dane'a. Caitlyn wiedziała, że będzie wkładać tę sukienkę, póki się całkiem nie zestarzeje i nie znosi. A kiedy to się stanie, poprosi Lisę o uszycie następnej, identycznej. Był to bowiem symbol miłości.

Miała jeszcze jeden symbol wzajemnej miłości - wielkiego pluszowego zwierzaka podarowanego przez Dane'a w dniu, w którym przywiózł ją ze szpitala do domu. Była to puma, zabawna i słodka, zupełnie niepodobna do tamtej, prawdziwej, która tak straszliwie przeraziła Caitlyn. Świetnie wiedziała, dlaczego Dane go kupił. Oboje byli przekonani, że tamtej nocy, kiedy uratował ją przed bestią, tamtej nocy, kiedy się po raz pierwszy kochali, poczęli dziecko.

- Gdzie wybieracie się na miesiąc miodowy?

Oczy Lisy błyszczały i Caitlyn uśmiechnęła się, widząc podniecenie nastolatki.

- Oczywiście w najbardziej romantyczne miejsce na świecie.

- Gdzie? Na Hawaje?

- Nie. Zostajemy w domu. Jeżeli o mnie chodzi, właśnie „Podwójne B” jest najbardziej romantyczne pod słońcem.

- Naprawdę? - zdumiała się Lisa.

- Zgadza się. To tutaj poznałam Dane'a i w ten sposób spełniło się

marzenie cioci Belli. - Caitlyn poczuła, jak przepełnia ją słodko-gorzki smutek. Gdyby tylko ciocia Bella mogła zobaczyć, jak wspaniale powiódł się jej plan swatki. - Raz już prawie stąd wyjechałam i to był okropny błąd. Nigdy więcej nie opuszczę już tego miejsca.

- Teraz, jak się na tym zastanowiłam, mnie też się wydaje romantyczne - zgodziła się Lisa. - A jeszcze bardziej dlatego, że odnalazłaś tutaj prawdziwą miłość. Czy pan Mor... to znaczy, doktor Morrison naprawdę zamierza otworzyć tutaj praktykę?

- Tak - Caitlyn energicznie pokiwała głową, potem zaczęła szcztokować długie rude włosy, zdaniem Gibby'ego koloru cynamonu. - Wybudujemy na ranchu klinikę. Teraz, kiedy doktor Henley wycofuje się na emeryturę, wszyscy potrzebujący lekarza będą mogli przyjeżdżać do Dane'a.

- Mieszkańcy z Little Fork są bardzo z tego zadowoleni. Nie wiedzieliśmy, co pocniemy bez lekarza. No i mamy własnego. Był z nami cały czas, tylko że nie mieliśmy o tym pojęcia.

Caitlyn pomyślała o tym, co Dane powiedział jej ubiegłej nocy. Nazajutrz przybędą stolarze i zaczną wznosić niewielki, taki na cztery łóżka szpitalik. Obiecali mu, że uporają się z robotą na długo przed spodziewanym rozwiązaniem. W ten sposób dziecko przyjdzie na świat w „Podwójnym B” i pierwszym pacjentem będzie ich syn albo córka.

- Wznieśmy toast za moją siostrę, pannę młodą, i za jej szczęśliwy dzień ślubu!

Obok toaletki wystrzelił korek i Caitlyn odwróciła się, by zobaczyć, co to takiego. Julia otworzyła butelkę i rozlewała pieniaący się płyn do trzech wysmukłych kieliszków.

- Julio, dziękuję - zaprotestowała Caitlyn. - Żadna z nas nie powinna pić.

- Uspokój się. To tylko musujący sok jabłkowy. - Julia podała jej kieliszek. - Jake wyprawił się dziś rano aż do Laramie, żebym miała czym wznieść toast.

W oczach Julii pojawił się czuły błysk, gdy wspomniała imię Jake'a i Caitlyn zastanowiła się, czy nie zanoszą się tutaj na romans. Później wspomni o tym Dane'owi, by przekonać się, co on o tym sądzi, ale teraz nie miała czasu, aby się dłużej nad tym zastanawiać. Dane na nią czekał,

a ona wprost nie mogła doczekać się, kiedy znajdzie się w jego ramionach i rozpocznie szczęśliwe życie jako jego żona.

- Za moją szefową, pannę młodą.

Lisa stuknęła się kieliszkiem z Caitlyn, Julia zrobiła to samo. Wtedy właśnie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Dane.

- Julio, lepiej, żeby to był sok jabłkowy.

- Bo i jest, doktorze Morrison. - Julia roześmiała się i pospiesznie napełniła kieliszek dla Dane'a. - Wznosiliśmy właśnie toast za pannę młodą.

- Za moją pannę młodą - powtórzył Dane. Trącił się kieliszkiem z Caitlyn i zajął miejsce u jej boku. Potem objęli się i uśmiechnęli do swojego odbicia w lustrze.

W tej sekundzie niczym niezmaconego szczęścia Caitlyn pomyślała o czymś, co miała wielokrotnie wspominać w ciągu następnych lat: oto trzy piękne kobiety z rancza. Jedna dopiero poślubiła idealnego mężczyznę, druga, doświadczająca pierwszych tchnień miłości, i trzecia, która dopiero miała ofiarować komuś swoje serce. I wszystkie trzy szczerze wierzyły, że w „Podwójnym B” wszystkie marzenia się spełniają, a prawdziwa miłość jest wieczna.